

Millie Criswell

MOWA CIAŁA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jeśli zamierzasz zerwać z facetem, najpierw upewnij się, czy włożył ci na palec pierścionek zaręczynowy

Ellie Peters przeżywała kryzys wieku średniego. No, może niezupełnie średniego. Miała dokładnie trzydzieści dwa lata, trzy miesiące i siedemnaście dni, jednak ponieważ mieszkała na średnim Manhattanie nie górnym i nie dolnym, ale właśnie średnim - chyba również dlatego całe swoje życie uważała za średnie.

Za to jak już przytrafił się jej jakiś kryzys, to od razu potężny jak tornado!

Musimy znaleźć sobie dach na głowę, Barn, i to szybko. Brian wraca z L.A. w przyszłym tygodniu, do tego czasu musimy się stąd ewakuować.

Propozycja wyszła od niej, nie od jej dotychczasowego partnera. Brian nazwał Barnabę „kretańską pomyłką Boga” i w dodatku jako kompletny dureń ludził się, że po czymś takim będą mogli być razem. Nawyzywał psa i kazał oddać go do schroniska tylko dlatego, że ten obsakał jego pantofle od Bruna Magliego.

Tak jakby Barn zrobił to złośliwie?

Barn, buldog o fizjognomii, która tylko w sercu matki mogła budzić miłość, pod warunkiem, że rzeczona matka byłaby ślepa, przyjął wiadomość potężnym pierdnięciem, po czym zaskamlał żałośnie. Najwyraźniej był świadom, że to przez niego rozpadł się związek pani z tym ponurym facetem i że teraz będą musieli szukać sobie nowego lokum, bardziej przyjaznego dla buldogów i upartych kobiet.

Jeśli Ellie czegoś żałowała, to tylko tego, że musi wynieść się z mieszkania, w którym całkiem znośnie egzystowała przez ostatnie pół roku. Niestety zdecydowanie źle to rozegrała.

— Nie martw się, Barnaba — powiedziała, klepiąc czule psa po głowie. Postawiona przed wyborem czy wybrać porządnego, cudownego psa, czy przeciętnego faceta, nie miałam problemu z podjęciem decyzji. To łatwe. W dodatku Brian był gorzej niż przeciętny. Był śmiertelnie nudny. Powiedz piesku, czy normalny człowiek czyści nitką zęby po każdym posiłku? — Ellie przypomniały się metry zużytej nitki zwisającej z krawędzi kosza na śmieci, którą nieustannie musiała wpychać do środka, i aż wzdrygnęła się z obrzydzenia.

Tak, Brian też powinien wylądować w koszu. Tam było jego miejsce.

Poza tym lepiej rzucać, niż być rzucaną, szczególnie kiedy do tej pory człowiek

występował w tej drugiej roli.

Bez Briana będzie nam lepiej, Barn.

W odpowiedzi Barnaba przejechał jej po policzku językiem. Ellie otarła ślinę rękawem bluzy ze znakiem Georgetown University, jej ukochanej Alma Mater, i wróciła do studiowania ogłoszeń.

Mieszkania w Nowym Jorku mają to do siebie, że są horrendalnie drogie, a Ellie oczywiście nie ma do dyspozycji milionów Donalda Trumpa. Pracowała jako tłumaczka w ONZ i nie zarabiała tyle, żeby wynająć przyzwoite lokum w pobliżu Central Parku, jak to, w którym mieszkała z Brianem.

Westchnęła na myśl o przeprowadzce. Barn lubił biegać po parku, tarzać się w trawie, ganiać i dokazywać z kumplami, a ona lubiła przechadzać się Piątą Aleją i oglądać sklepowe wystawy.

Na zakupy w drogich butikach nie było jej na razie stać, ale to nie znaczy, że należy od razu rezygnować z marzeń.

Wielkie dzięki, Brian!

Nie, dość tego użalania się nad sobą!

Brian Pomeroy miał kosztowne gusta — garnitury Hugo Bossa, roleksy, kolacje w „La Cirque”. Był współnikiem w kancelarii adwokackiej Fields, Morgan and Pomeroy i mógł sobie pozwolić na takie kaprysy.

Przez pewien czas Ellie była jedną z jego zachcianek.

Przy wszystkich swoich wadach — no bo jakim trzeba być człowiekiem, żeby nie lubić psów Brian potrafił być szczodry. Kupował jej kosztowną biżuterię, zabierał na weekendy na Bermudy i do opery, chociaż Ellie żywiłowo nienawidziła opery.

Cóż, Brian prawdopodobnie uznał, że skoro Ellie jest pół-Włoszką i mówi biegle po włosku (mówiła też biegle po. francusku i hiszpańsku). to automatycznie musi być miłośniczką opery.

Nie, zdecydowanie nie była! Arie, i to w każdym języku świata, przyprawiły ją natychmiast o potężny ból głowy. Zaczynała głośno ziewać, opadały jej powieki...

Briana poznała na koktajlu w ambasadzie włoskiej. Wyglądał zabójczo, natomiast ona dość rozpaczliwie szukała faceta, no i tak to się zaczęło.

Był to chyba związek oparty na przyciąganiu się przeciwieństw, bo niewiele mieli ze sobą wspólnego poza tym, że oboje uwielbiali dobrą kuchnię, a w Nowym Jorku nie brakuje doskonałych restauracji, i lubili czytać niedzielne wydanie „New York Timesa” od deski do deski. Czasami próbowali rozwiązać razem krzyżówkę, co jednak zawsze kończyło się potężną kłótnią.

Brian uważał się za niezwykle mądrego, bo znał trudne słowo „bifurkacja”.

A komu potrzebne takie językowe dziwactwo! Ellie podciągnęła trochę bluzę i spojrzała na swój zaokrąglony — z miłości do dobrej kuchni, ma się rozumieć brzuch. Powinna koniecznie zrzucić jakieś pięć, nawet siedem kilogramów.

Zastosuje rozsądną dietę, będzie codziennie trochę ćwiczyć, w ogóle dokona radykalnych zmian w swoim życiu.

Znajdzie mieszkanie, gdzieś blisko siedziby ONZ, wspaniałe, ale niezbyt drogie.

Schudnie, ale nie będzie odmawiać sobie ukochanych potraw i wyciskać z siebie

ostatnich potów na bieżni. Pewne poświęcenia będą konieczne, jednak bez przesady. I, rzecz najważniejsza, znajdzie w końcu Właściwego Faceta. I to nie żadnego pierwszego lepszego Właściwego, nie, to będzie Właściwy Doskonały, Ideał. Stanowczo zbyt długo zadawała się z Niewłaściwymi. Miała już serdecznie dość.

Nie mówiąc o tym, że przyzwoity orgazm to coś, co też warto by przeżyć.

Brian wiedział, co znaczy „bifurkacja”, ale nie miał pojęcia o erotycznych potrzebach kobiety. Nie umiał zaspokoić partnerki. Kompletny analfabeta, niedouczony bubek.

Ellie pokręciła głową i zaklęła pod nosem, próbując pozbyć się niemiłych wspomnień na temat pana Pomeroya, po czym podniosła słuchawkę i zaczęła wystukiwać numery z ogłoszeń.

— Bierz swoją smycz, Barn — zarządziła po dwóch kwadransach rozmów. Ruszamy na lowy.

Dwa tygodnie później Ellie i Becky Morgan, koleżanka z pracy, jadły lunch, siedząc przy swoich biurkach w Dziale Tłumaczeń i Przekładów w gmachu ONZ.

— Podoba ci się w końcu to nowe mieszkanie czy nie? dopytywała się Becky. Miałaś szczęście, że znalazłaś coś tak blisko biura.

— Poczekaj! - Ellie podniosła dłoń, dając znak Becky, żeby siedziała cicho.

Przetłumaczyła ostatnie zdania z wystąpienia ambasadora Włoch przed Zgromadzeniem, zdjęła słuchawkę i uśmiechnęła się. — Przepraszam, musiałam to skończyć, żeby oddać Moody'emu do zatwierdzenia.

Becky zajmowała się tłumaczeniami symultanicznymi i konsekwentnymi w trakcie obrad, posiedzeń i spotkań, natomiast Ellie robiła przekłady pisemne.

— Nic nie szkodzi. Pytałam, czy podoba ci się twoje nowe mieszkanie.

— Uwielbiam je. — Ellie ugryzła ogromny kęs kanapki. — Stary blok na East 53 Street, między First Avenue i East River. Mieszkanie jest naprawdę duże. Mam kominek i gabinet do pracy. Chodzę do pracy na piechotę, to zaledwie kilkuminutowy spacer. Świetna sprawa, zwłaszcza że dzięki temu wspieram narzucony sobie reżim. No wiesz, więcej ruchu, mniej jedzenia.

Który zacznę realizować od jutra... lub za kilka dni, dodała w myślach.

Brzmi wspaniale — powiedziała Becky dość obojętnie, co nieomylnie wskazywało, że ma jakieś kłopoty. Becky była mężatką i mamą dziesięciomiesięcznego synka.

— Jonah dostał w piątek zapalenia ucha. Martwiliśmy się, bo bardzo gorączkował i płakał, ale teraz jest już lepiej.

— Dzięki Bogu. Musiałaś nieźle się przestraszyć.

Ellie uwielbiała Jonaha. Ilekroć zostawała z nim, kiedy rodzice wychodzili gdzieś wieczorem, jej zegar biologiczny zamieniał się w głośną bombę „zegarową”.

Mama byłaby zachwycona, gdyby mogła usłyszeć to tykanie.

Rosemary Peters była Włoszką z krwi i kości. W jej pojęciu kobieta nie zasługiwała w pełni na to miano, o ile nie wydała na świat liczego potomstwa, nie potrafiła ugotować obiadu dla dwudziestoosobowej, trzypokoleniowej rodziny z tego, co aktualnie zalegało w lodówce, i nie potrafiła odklepać Dziesięciu Przykazań z szybkością karabinu maszynowego.

Inaczej mówiąc, pani Peters była klasyczną włoską „mamma”. Kochała męża i dzieci, co w praktyce oznaczało, że wtrącała się we wszystkie ich sprawy. Chodziła co niedzielę do kościoła, jak każda prawdziwa katoliczka wierzyła w łaskę i grzechów odpuszczenie, wspaniale gotowała. Jeśli dziewczyna nie miała przynajmniej siedmiu kilogramów nadwagi, pani Peters szyderczo określała ją mianem anorektycznego szkieletu. To ostatnie mogło być nawet miłe, kiedy człowiek nie wszedł jeszcze w okres pokwitania i wsuwał czekoladki na kilogramy, a nie na sztuki.

—Co u twojej mamy? Nie wspominałaś o niej ostatnio. Becky musiała czytać w myślach Ellie.

—Nie wspominałam, bo jak tylko zaczynam o niej mówić, zaraz dzwoni. Chyba ma zdolności parapsychiczne albo praktykuje wudu. Nie jestem pewna. Jedno wiem, że jak tylko wymówię jej imię, odzywa się telefon. Hm, może to coś w rodzaju telepatii? Ellie uwielbiała matkę, ale bardzo cieszył ją fakt, że jej staruszka mieszkała na Florydzie, a nie w Nowym Jorku. Nie wytrzymałaby codziennej obecności Rosemary Peters w swoim życiu. To, co dostała, zanim wyjechała na studia, stanowiło absolutnie zadowalający i wystarczający kapitał.

Powiedzieć, że Rosemary była pedantką, to mało. Rosemary miała bzika na punkcie sprzątnięcia. Cierpiała na obsesję czystości. Gdy robiła porządki, przejawiała wszelkie symptomy zachowań kompulsywnych. Atakowała brud z furją, przy której panie z reklamy środków czystości wydawały się żalonymi niedojdami. Żadna bakteria w promieniu kilkudziesięciu metrów od centrum rażenia, a Centrum tym była Rosemary zawsze poruszająca się po domu z bronią chemiczną w ręku, nie miała najmniej szych szans na przeżycie.

W pojęciu Rosemary niżej od bakterii w hierarchii bytów stała jedynie samotna i bezdzielna córka.

—Nadal myślicie o kupnie domu na Long Island? Jak się przeprowadzicie, nie będę mogła zostawać z Jonahem. Bardzo mi będzie brakowało tych wieczorów. — Ellie lubiła napawać się swoim instynktem macierzyńskim, pod warunkiem, że nie musiała tego robić dłużej niż trzy, cztery godziny. Uwielbiała dzieci, ale znała granice swoich możliwości w tym zakresie.

— Będzie wam brakowało zgiełku wielkiego miasta.

Becky pokiwała smętnie głową. Najwyraźniej nie zachwycała jej perspektywa wyniesienia się z Manhattanu.

— Ben chce być bliżej rodziców, a i Jonahowi dobrze zrobi mieszkanie w bardziej „normalnym” otoczeniu, cokolwiek to oznacza.

Ellie ugryzła kolejny kęs sandwicza i też zmarkotniała. Bo jak tu się nie smucić, kiedy musisz jeść indyka bez majonezu, a twoja najlepsza przyjaciółka przenosi się za miasto.

— Coś zyskacie i coś stracie — stwierdziła sentencjonalnie. — Wszystko ma swoje plusy i minusy. Uciekniecie od zgiełku, ale wieczorem nie wyskoczycie już na kolację do pobliskiej knajpki czy do teatru.

- Ben przyrzeka, że tak całkiem nie zamkniemy się w domu. — Mina Becky mówiła jednak coś zupełnie innego.

Kiedy Ben będzie miał tuż pod nosem wielkie markety z równie wielkimi parkingami i

więcej niż jedno statystyczne drzewo na statystyczne szesnaście tysięcy mieszkańców, Manhattan straci dla niego wszystkie, już teraz wątpliwe, zalety. Becky Morgan zacznie strzyc trawnik przed domem i zanosić sąsiadkom zapiekankę, a one będą odwziewać się jej tym samym. Stanie się typową panią domu z podmiejskiego osiedla. Na szczęście Ellie nienawidziła zapiekanek, szczególnie z tuńczykiem, i nie umiała strzyc trawników.

Jak również nie miała faceta, który decydowałby o jej życiu.

No i wreszcie od jakiegoś czasu towarzyszyło jej przecucie, że życie powoli nabiera sensu i zmierza we właściwym kierunku.

Gdy odezwał się telefon, Ellie dosłownie zeszywniała.

— To mama, Barn — poinformowała psa. — Czuję złą energię w powietrzu. Z aparatu emanuje paskudna aura. Widzisz?

Buldog, rozciągnięty przed kominkiem, wśród sterty kartonów, zasłonił pysk łapą i zaskamlał żałośnie.

— Już nie przesadzaj, stary. Takie teatralne numery są zarezerwowane dla mojej mamy.

— Rosemary w rzeczy samej dramatyzowała i wpadała w histerię bez względu na powagę sytuacji. Gdyby była aktorką, dawno dostałaby Oscara. Ellie podniosła z westchnieniem słuchawkę.

— Och, jesteś. Już się bałam, że gdzieś wyszłaś.

— Cześć, mamó. Rozpakowuję się. Ciągle jeszcze straszny tu bałagan, ale mieszkanie jest świetne. To znaczy, będzie, jak już dojdę do ładu ze swoimi rzeczami.

— Nie mogę się doczekać.

Niebezpieczeństwo odwiedzin! Matczyny desant! Kryj się.

— Trochę potrwa, zanim się urządzę. — Dziesięć lat. Może dłużej. Nigdy się nie urządzę.

Benjamin Franklin powiadał, że radość z gości, jak ryba, psuje się po trzech dniach.

Rosemary wystarczyły trzy godziny, by popsuć Ellie radość z odwiedzin mamy.

— Mieszkanie wygląda w tej chwili okropnie. To po prostu katastrofa. Nie mam mebli, nawet nie ma na czym spać.

No bo nie ma!

— Filie, nie denerwuj się. Dama nie powinna się łatwo irytować.

Ellie wsadziła głowę do lodówki. Najchętniej skończyłaby z sobą, ale po namyśle postanowiła kontynuować spacer po tym padole łez, Dlatego też uznała za stosowne wzmocnić organizm jedynym, co znalazła, czyli kawałkiem spleśniałego sera.

Wyciągnęła go i nadgryzła od tej strony, która prezentowała się nieco lepiej i chyba nie groziła zatruciem pokarmowym.

Wizyta matki, czy to faktyczna, czy tylko planowana, oznaczała przyrost masy ciała przynajmniej o pięć kilogramów. Filie modliła się żarliwie, żeby Rosemary została na Florydzie, dopóki jej ukochane dziecko nie zrzuci obecnych zapasów tłuszczu.

Mamo, miej wzgląd na moją figurę i równowagę psychiczną, błagała w myślach.

— Jak tata? Czy ma dużo pracy? — Tata, Theodor, albo Ted, bo to zdrobnienie wołał, był księgowym i prowadził własne biuro rachunkowe w domu. Marzec i kwiecień to były najgorsze miesiące, czas przed składaniem rocznych zeznań podatkowych. Potem

wszystko się uspokajało i przez resztę roku Ted obsługiwał spokojnie swoich stałych klientów.

— Tata prawie nie odchodzi od komputera. Nic, tylko siedzi w internecie. Nie wiem, czy to zdrowe. Żyje jak pustelnik, nie wychodzi ani do kina, ani na zakupy, kompletnie nigdzie, odmawia sobie wszelkich przyjemności. Dłużej nie wytrzymam. Od pięciu lat mieszkamy na Florydzie, a ja jeszcze ani razu nie byłam na plaży. Moje przyjaciółki, szczególnie Estella Romano, biorą mnie już na języki.

— Nie pomyślałaś, żeby pójść sama?

— A co to za przyjemność?

Ellie słyszała podenerwowanie w głosie matki. Niedobrze. Rosemary Peters zwykle panowała nad sobą, swoimi reakcjami, nad sytuacją. Można by powiedzieć, że nawet za bardzo...

— Uspokój się i podejdź trzeźwo do sprawy. Wiesz, że tata lubi samotność. Nie dziw się, że przepadł w internecie. Mnóstwo ludzi woli surfować po sieci, niż czytać albo oglądać telewizję. Dlaczego tak się tym martwisz?

To nie jest zdrowe, mówię ci. Powinien się więcej ruszać. Nie jest coraz młodszy, tylko coraz starszy, rośnie mu brzuszek. Sama widziałam, jak któregoś dnia ledwie mógł zasznurować buty.

Ellie poklepała się po brzuchu i wyrzuciła ser do kosza.

— Wolę się nie wypowiadać na ten temat. Sama powinnam zrzucić kilka kilogramów.

— Przestań gadać bzdury. Jesteś chuda jak szczapa. W głosie Rosemary zabrzmiała zgroza. — Co ty chcesz zrzucić? Żaden mężczyzna nie pójdzie do łóżka z taką chudziwą.

Żadna szanująca się Włoszka nie używa takich słów jak „dieta”, Chyba że chodzi o nawyki żywieniowe męża, wtedy szanująca się Włoszka ma prawo odstąpić od zasady, bo szanująca się Włoszka to kobieta, która potrafi czynić wyjątki od reguły.

— Nie jestem wcale szczapą, mam. Szczapy nie mają fałdek na brzuchu, poza tym aktualnie z nikim nie sypiam.

— Nic opowiadaj mi o swoim życiu seksualnym. Nie chcę słuchać takich rzeczy.

Ellie wzniosła oczy do nieba.

— Ty zaczęłaś. Poza tym nie jestem już dzieckiem. Zdarza mi się sypiać z facetami.

— Tak, tak. Powinnam się cieszyć, że nie z kobietami, prawda?

— Nie ćпам i nie skończyłam na ulicy, z tego też powinnaś się cieszyć.

— Jesteś okropna, Ellie. Powinnam była szorować ci usta mydłem, kiedy byłaś mała. Może wtedy potrafiłabyś okazać trochę respektu własnej matce.

Respekt, szacunek... To, co śpiewała o szacunku Aretha Franklin, było smutnym błaganiem w porównaniu z ideą tego pojęcia, jaką wypracowała sobie Rosemary. W hierarchii rodzinnej pozycja mamy równała się pozycji papieża w hierarchii Kościoła jej zdaniem, oczywiście. Dobrze, że nie kazała całować się w pierścień.

— Mam, wyluzuj. Żartowałam. Nie bierz każdego słowa tak poważnie.

— Masz rację, kochanie. Ostatnio jestem jakaś spięta. Twój ojciec...

— Nie martw się o ojca. Wiesz, jaki jest tata, znasz go od czterdziestu pięciu lat. Zawsze chadzał swoimi drogami. Dlaczego teraz nagle miałby się zmienić?

— Tym razem chodzi o coś innego. Nie potrafię powiedzieć, na czym to polega, ale martwię się. Dzieje się coś złego, uwierz mi.

— Rozmawiałaś z nim? — Może ojciec jest chory? Teraz i Ellie się zaniepokoiła. Ted Peters nie lubił się skarżyć.

— Nie chce rozmawiać. Mówi, że wszystko w porządku i coś sobie ubzdurałam.

— Sama widzisz. — Ellie próbowała rozładować napięcie. — Możesz być spokojna. — Pragnęła, żeby to była prawda.

— Tak pewnie mówił Ted Bundy tym dziewczynom, które zaczepiał. Możesz być spokojna, przy mnie jesteś bezpieczna, a potem podrzynał im gardła.

Matkę Ellie przerażali i fascynowali seryjni mordercy. Żyła w ustawicznym strachu, że któregoś dnia ona albo ktoś z jej najbliższych padnie ofiarą psychopatycznego potwora. Tak często mówiła o Tedzie Bundym, że stał się właściwie członkiem rodziny. Nigdy natomiast nie wspominała o Jeffie Deharnierze, a to dlatego, że Jeff zjadał ludzi, co automatycznie dyskwalifikowało jego osobę w oczach Rosemary.

— Nie widzę żadnego związku między tatą i Bundym, ale uważam, że niepotrzebnie się martwisz.

Pójdę jutro do kościoła i pomodłę się za niego. Modlitwa zawsze pomaga.

— Doskonały pomysł! Przy okazji możesz pomodlić się i za mnie. Powiedz Bogu, że chciałabym poznać seksownego faceta z kasą, dobrego w łóżku, kochającego psy, z kompletem włosów na głowie.

Gdyby tacy istnieli!

— Brian był bardzo miły. Szkoda, że z nim zerwałaś. Trudno o zamożnego mężczyznę, w dodatku heteroseksualnego. Mieszkasz w Nowym Jorku, wokół sami geje, nie powinnaś za bardzo przebierać, jak już trafi się jakiś normalny.

Ellie знаła na pamięć argumenty wytaczane przez Rosemary. Zwykle na tym etapie rozmowy wyłączała się pod pierwszym lepszym pretekstem.

— Mamo, powinnam już...

— Nie tak szybko, moja droga. Chcę cię o co zapytać.

Cholera! Kiedy Rosemary oświadczała, że „chcę o coś zapytać”, nie wróżyło to nic dobrego. Ellie westchnęła bezradnie.

— O co chodzi?

— Wybierasz się do domu na Boże Narodzenie? Ja i ojciec jesteśmy coraz starsi, chcielibyśmy spędzić trochę czasu z tobą.

- Skąd mogę wiedzieć? Boże Narodzenie dopiero za kilka miesięcy.

- Nawet się nie obejrzyysz, kiedy będzie grudzień. Obiecuj, że przyjedziesz.

Ellie zwykle nie miała problemu z wykręcaniem się od niechcianych zobowiązań, które inni próbowali na niej wymuszać, ale kiedy Rosemary coś sobie zaplanowała, żadna siła nie mogła tego zmienić. Początek ataku zwiastowały nasilające się telefony, po nich szły paczki z ciasteczkami domowej roboty, a kiedy Rosemary oznajmiała, że przyjedzie osobiście, by przedstawić swój punkt widzenia, Ellie zwykle kapitulowała. Westchnęła teraz smętnie na myśl o świętach wśród palm i plażowiczów, zamiast w zasypanym śniegiem Nowym Jorku, i uległa, wiedząc, że matka nie spocznie, dopóki nie złamie ukochanego dziecka. Po prostu taka już była.

— Dobrze, przyjadę, ale uprzedzam, czasami muszę pracować w święta, tym razem też się tak może zdarzyć.

— Porozmawiasz z szefem. Na pewno zrozumie, że rodzina jest ważniejsza i pozwoli ci przyjechać.

— Pan Moody nie jest żonaty i ma w głębokim poważaniu życie rodzinne swoich pracowników.

Herbert Moody był wyjątkowym palantem. Ellie czekała, kiedy ten ponury przeżytek wcześniejszych epok odejdzie na emeryturę i jego miejsce zajmie ktoś przytomniejszy, bardziej zbliżony do teraźniejszości.

— A co, jest niewierzący?

— Nie. To wredny stary przyk, który wieki temu powinien był przejść na emeryturę. Pracuje w ONZ chyba od dnia założenia tej szlachetnej organizacji.

— Przebąkiwano coś o jego odejściu, ale Moody pomimo to trwał dalej na stanowisku. Ellie podejrzewała, że Moody ma haka na każdego, kto choć trochę się liczył. Zupełnie jak J. Edgar Hoover, niezatapialny przez całe dekady szef CIA, tyle że Moody nie był chyba gejem.

— Nie powinnaś wyrażać się z takim lekceważeniem o starych ludziach, Elinore. Wiele mogłabyś się od nich nauczyć, gdybyś tylko potrafiła słuchać.

Rosemary zawsze zwracała się do córki pełnym imieniem, kiedy chciała podkreślić wagę wypowiedzianych słów: „Zapamiętaj sobie, Elinore...”.

— Nie wyrażam się, ale pan Moody jest przygłuchy i tak cuchnie mu z ust, że swoim oddechem powaliłby słonia oddalonego o cały kilometr.

— Powiem ojcu, że przyjeżdżasz, może ta wiadomość oderwie go chociaż na chwilę od komputera.

— A może powinniście wybrać się w rejs wycieczkowy po Karaibach, zafundować sobie romantyczne wakacje. Co ty na to? Dobrze zrobiłaby wam zmiana otoczenia.

Rosemary przez chwilę rozważała pomysł w głębokim milczeniu, po czym oznajmiła:

— Wiesz. Ellie, to niezły pomysł. Większość statków pasażerskich wypływa z Miami albo z Fort Lauderdale, oszczędzilibyśmy na samolocie. Muszę się nad tym poważnie zastanowić.

— Na pewno znajdziesz w sieci dobre oferty.

— Poszukam. Nie umiem poruszać się po Internecie tak dobrze jak twój ojciec, rzadko korzystam z komputera, ale dam sobie radę.

Ellie poczuła się od razu lepiej. Matka rzadko słuchała jej rad. Prawdę mówiąc, nigdy. Rada musiała być rzeczywiście doskonała, skoro Rosemary zgodziła się ją rozważyć.

Rosemary żyła w błogim przekonaniu, że wie wszystko najlepiej. Z jej ust nieprzerwanym strumieniem płynęła najgłębsza mądrość, niczym gorąca lava. I niczym gorąca lava zastygała w kamień, zamieniając się w niepodważalne pewniki.

— Będziecie mieli okazję, żeby wreszcie porozmawiać — ciągnęła Ellie. — A w dodatku rejsy wycieczkowe są bardzo romantyczne. Popłyńcie na Karaiby. Zarezerwujcie kabinę na dobrym statku, zaszalejcie trochę. Oboje na to zasługujecie.

— Dziękuję ci, kochanie. Cieszę się, że zadzwoniłam. Lżej mi na sercu.

Ellie mogłaby powiedzieć to samo, bo widmo niechybnej matczynej wizyty odplynęło W bliżej nieokreśloną przyszłość.

— Daj znać, co postanowiliście w sprawie rejsu - powiedziała z uśmiechem.

— Oczywiście. Będę cię informowała na bieżąco. Jesteś przecież moją córką, a taki rejs to ważne przedsięwzięcie.

Ellie cichutko westchnęła, modląc się O cierpliwość. To miał być tylko rejs wycieczkowy, nie operacja mózgu.

— Do usłyszenia, mamó.

— Ellie...

— Tak?

— Pamiętaj, przemyj muszlę i deskę sedesową lizolem. Nie wiesz, kto tam mieszkał przed tobą. I nie zaszkodzi wyszorować podłogi mydłem Murphy'ego, a potem...

— Ktoś puka, mamó. Muszę kończyć. Pa.

Ellie odłożyła słuchawkę i wzniosła oczy do nieba, a mówiąc ściślej, wbiła wzrok w sufit.

— Boże, spraw, żeby oboje popłynęli w rejs na Karaiby — szepnęła z uczuciem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jeśli chcesz poznać faceta, musisz go poszukać.

W sobotę Ellie zdobyła się na wielki krok, to znaczy kupiła kwartalny karnet na siłownię Gold Gym, uznawszy, że dla kogoś, kto nie przepada za nadwyrężaniem ciała, taki trzymiesięczny okres próbny to doskonałe rozwiązanie. Spróbuje, przekona się, czym to pachnie i w razie czego przedłuży karnet.

W każdym razie zakładała optymistycznie, że przedłuży. Na pewno przedłuży, Raczej przedłuży. Chyba tak.

W jej szaleństwie była metoda.

Otóż wyszła z całkiem słusznego założenia, że siłownia to nie tylko miejsce, gdzie można stracić kilka kilogramów. Na siłowni można również poznać faceta. Jeśli szuka się partnera, należy bywać tam, gdzie można spotkać mężczyzn, logiczne.

Nie grała w golfa, w squasha, nie bywała w barach, w których ogląda się mecze, ale mogła ćwiczyć, jeśli zaszłaby taka potrzeba.

W momencie gdy Brian zniknął z jej życia, właśnie zaszła potrzeba.

Nie zamierzała żyć w celibacie dłużej, niż to konieczne. Seks ze wspomaganiami mechanicznymi był do niczego. Nie mówiąc już o tym, że którejś nocy skończyło się to porażeniem. Generalnie, średnia przyjemność, ale Ellie wreszcie pojęła dosłowne znaczenie określenia „łechtanie zmysłów”. Niestety, jej „łechtane zmysły” omal się nie przypiekły.

Nigdy nie przyznałaby się matce, że lubi seks. Rosemary uważała, że seks przed ślubem jest niemoralny, a jedynym celem i usprawiedliwieniem stosunku jest prokreacja.

Jasne!

Seks był świetnym sposobem na rozładowanie napięcia, wzmacniał apetyt. Chociaż tego ostatniego nie była akurat pewna w stu procentach, brak apetytu mógł wynikać z

wyczerpania. Po seksie skóra jaśniała, stawała się świetlista.

Tak, warto było poszukać kogoś, z kim można by uprawiać seks w miarę regularnie i kto wiedziałby, co należy robić w łóżku, czyli umiałby doprowadzić kobietę do orgazmu.

Najpierw jednak musiała odzyskać formę. Cellulitis i fałdy na brzuchu nie najlepiej współgrały z seksem, niezależnie od tego, co twierdziła matka. Rosemary pewnie od co najmniej dziesięciu lat nie uprawiała seksu, ale jej życiem intymnym Ellie nie zamierzała się zajmować. Seks rodziców to zagadnienie, które każdy zdrowy człowiek powinien omijać szerokim łukiem. Wiadomo, że docieklive dzieci Bóg karze za podobne myśli ślepotą, uschniętą kończyną albo innym trądem.

— Ty musisz być Ellie Peters — odezwał się jakiś wzorzec męski, z listą w dłoni, wytrącając Ellie z dość chaotycznej zadumy. — Jestem Will Trawers, twój osobisty trener.

Ha! Kawał interesującego samca w charakterze jej osobistego trenera. Wzorzec męski miał zabójczą muskulaturę i ładne zielone oczy o ciepłym spojrzeniu.

Dać mu od razu numer telefonu czy poczekać do następnego spotkania?

— Ellie to ja — posłała mu promienny uśmiech podpatrzony u Meg Ryan.

Ujął między dwa palce ciało na jej przedramieniu i cellulitis ukazał się w całej krasie.

Meg Ryan nie ma zbędnej tkanki tłuszczowej na przedramionach. To tłuszczuk dziecięcy, krzyknął mózg Ellie, który wykombinował sobie szybko, że każda osoba poniżej trzydziestego piątego roku życia może rościć sobie prawo do przechowywania pozostałości tłuszczuku dziecięcego pod skórą. O ile nikt nie spróbuje zweryfikować tego odważnego twierdzenia.

Wzorzec je zweryfikował.

- Wygląda na to, że czeka nas trochę pracy — stwierdził.

- Aha, po to tu jestem.

- Znakomicie. Zatem zaczynamy.

Wzorzec męski zaczął ją ważyć, mierzyć, badać dokładnie warstwy tłuszczuku, po czym zapisał te wszystkie informacje w karcie, którą dla niej założył. Na pewno zaznaczył tam wielkimi czerwonymi literami: TŁUSZCZYK DZIECIĘCY? - AKURAT, CO ZA BZDURA!!!

Normalnie Ellie powiedziałyby takiemu wzorcowi na sterydach, co może sobie zrobić ze swoimi notatkami, ale facet miał ramiona jak konary drzewa, klatkę w rozmiarach średniej wielkości miasta i żadnej obrączki na palcu. Postanowiła zatem przełknąć upokorzenie, schować do kieszeni dumę i zachowywać się przyjaźnie.

Nie potrafiła ocenić rozmiarów innych atrybutów Willa, ale na pierwszy rzut oka przedstawiał się obiecująco.

Rozmiar jest ważny, cokolwiek ludzie na ten temat sądzą. Czy chodzi o męskie genitalia, kobiece piersi czy szarą substancję mózgu, rozmiary są ważne. Im większy rozmiar, tym lepiej. Powiedzmy sobie szczerze, nie chciała być podia, ale maluszek na pewno nie dotrze do punktu G. Szkoda fatygi, to i tak zakończyłoby się kompletną klęską.

— Jestem pewna, że trafiłam w dobre ręce — powiedziała dziarsko.

W końcu tylko King Kong miał większe...

Will zmierzył ją uważnym spojrzeniem od stóp do głów, zapisał coś w karcie i oznajmił:

— Masz dobre ciało, Ellie. Potrzebuje tylko ujędnienia. Przebierz się i o dziesiątej

spotkamy się przy bieżni mechanicznej. Opracujemy twoją dietę i plan ćwiczeń. W obawie, że zarobi punkty karne za spóźnienie, Ellie przebrała się błyskawicznie i o ustalonym czasie stawiała się w oznaczonym miejscu, odziana w czarne szorty Nike i czarny top, pod którym rysował się wyraźnie brzusek informujący o każdym pochłoniętym nierozważnie batonie, kromce chleba i porcji lodów.

Will, zabójca tkanki tłuszczowej, nie będzie z niej zadowolony.

— Nie zrobię ani kroku więcej — oznajmiła po dziesięciu minutach na bieżni. Dyszała gorzej niż zboczeniec nękający przez telefon nieznaną panią i była spocona, jakby przed chwilą urodziła co najmniej pięćdziesięciu. — Nie wiem, jak myszy mogą biegać w kółko.

— Jedzą ser, ot co.

— Moja siedemdziesięcioletnia babcia ma lepszą kondycję od ciebie — powiedział Will i złagodził przycinek uśmiechem, który był tak seksy, że Ellie zdobyła się na jeszcze jeden wysiłek, ryzykując atakiem serca.

Może to dziwne trzepotanie w piersi to wcale nie jest reakcja na powaby Willa, tylko poważna przypadłość kardiologiczna?

— Widocznie twoja babcia ma lepsze geny niż ja.

— Możliwe. Babcia pali, pije Martini z wódką i ciągle uprawia seks. Twierdzi, że dzięki temu zachowuje młodość. Niesamowite.

Ellie uniosła brwi, ale nic nie powiedziała, choć miała wielką ochotę zapytać, jak i gdzie babcia znajduje partnerów, skoro jej samej nastrocza to tyle trudności.

Z drugiej strony nie miałyby chyba ochoty iść do łóżka z kimś, kto na noc wkłada zęby do szklanki.

— Teraz ciężary. Tylko w ten sposób wzmocnisz bicepsy i tricepsy, spalając przy okazji tłuszcz. Chcesz chyba włożyć tank top w przyszłe lato.

Ellie pokręciła głową.

— Lubię bluzki z rękawami. Nie ma oparzeń od słońca, komary nie gryzą...

— Musisz też ujędrnić piersi. Będą ładne, sterczące, musimy tylko nad nimi popracować.

Ellie zachmurzyła się.

— Co ci się nie podoba w moich piersiach? Według mnie prezentują się całkiem przyzwoicie.

— Prawdę powiedziawszy, uważała, że piersi to jeden z jej największych atutów, ale na Willu najwyraźniej nie robiły żadnego wrażenia.

— Tutaj są trochę obwisłe. Nie chcesz chyba nosić stanika w rozmiarze 85C?

— Należałoby cię odstrzelić. Nie wiem, po co tutaj przyszłam. To jakaś cholerna izba tortur. Do tego jestem obrażana... Zażądam zwrotu pieniędzy. — Psiocząc pod nosem, Ellie przeszła z Willem do sali, gdzie były ciężary. Nie miała siły klócić się z tym facetem i nie bardzo wiedziała, jak zdoła wyprowadzić Barnabę na popołudniowy spacer.

W sali z ciężarami pełno było ćwiczących, w powietrzu unosił się zapach potu i testosteronu. Will kazał jej położyć się na leżance i podał ciężary, właściwie ciężarki, bo każdy ważył zaledwie półtora kilograma, ale równie dobrze mogły ważyć i po półtonie, tak trudno było je unieść.

Dotąd nigdy w życiu nie podnosiła ciężarów, nawet przez myśl jej nie przeszło, że w ogóle jest do tego zdolna.

— Dobrze ci idzie. Kontynuuj, a ja wrócę za chwilę. Muszę z kimś porozmawiać. Pompuj, pompuj, nie oszukuj. Ja wszystko widzę.

— Nienawidzę cię.

— Wiem, ale kiedy skończę modelować twoje ciało, będziesz mi dziękować, że masz taką doskonałą formę.

Ellie nie należała do tych, którzy łatwo się poddają, ale teraz miała ochotę zrezygnować, zwać stąd jak najdalej i nigdy nie wracać. Nie doświadczyła podobnego bólu od jedenastego roku życia, kiedy spadła z rowem i zwichnęła sobie bark, ale wtedy dostała od matki lody za to, że była taka dzielna. A teraz? Jedyną nagrodą miały być dla niej głupie i poniżające komentarze jakiegoś bubka!

— Witaj, Ellie.

Ten głos. Głęboki, seksowny. Wszędzie by go rozpoznała. Był jak gorąca czekolada i nawiedzał ją w snach, po prostu prześladował od wielu lat.

Jak to możliwe?

Otworzyła jedno oko, zatchnęła się z wrażenia, upuściła ciężarki, które z głośnym łoskotem poleciały na podłogę. W dodatku omal nie rozbiła głowy o umieszczony nad leżanką wyciąg, tak gwałtownie usiadła.

Niech to diabli, Ellie Peters nadal wyglądała świetnie.

Miała teraz krócej ostrzyżone włosy, ważyła jakieś pięć kilogramów więcej, ale ciągle była tą samą Ellie, jaką zapamiętał.

Ellie, z którą był zaręczony.

Ellie, z którą zerwał.

Ellie, która teraz go nienawidziła.

Kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, stała przy automacie sprzedającym colę, waliła w niego pięściami i kopała, twierdząc, że maszyna ukradła jej dolara.

Dla Michaela Deayersa była to miłość od pierwszego wejrzenia.

Tak jak Ellie, studiował filologię na Georgetown University w Waszyngtonie, tam się poznali i pokochali. Ellie poprzestała na dyplomie magistra, on zrobił jeszcze studia doktoranckie z lingwistyki, licząc, że kiedy zmęczy go już wyścig szczurów, wróci na uniwersytet i zajmie się dydaktyką.

Został w Waszyngtonie. Początkowo pracował dla dużej firmy farmaceutycznej, potem w Departamencie Stanu, skąd trafił do ONZ w Nowym Jorku, na stanowisko dyrektora Działu Przekładów i Tłumaczeń, które od dawna było jego marzeniem.

I które to marzenie miało przerodzić się w koszmar. Czekał z przerażeniem, kiedy Ellie się dowie...

Inna kobieta dawno by mu wybaczyła i zapomniała, ale nie Ellie. Minęło siedem lat od chwili ich rozstania, a jednak pamiętała. Wiedział o tym, znał ją aż nazbyt dobrze. W końcu w jej żyłach płynęła włoska krew.

Wkrótce po ich rozstaniu przysłała mu mocno poturbowaną laleczkę wudu ze szpilkami wbitymi w okolice lędźwi i kartką z lakonicznym epitetem „złamas”.

Nie, żeby na to nie zasłużył. Potraktował ją gorzej niż strasznie. Poprosił ją o rękę, dał jej pierścionek z brylantem, który potem spuściła do sedesu, snuł plany wspólnego życia, a w końcu się wycofał.

Najkrótsze narzeczeństwo w historii świata.

Nie chciał zadać jej bólu. Kochał ją do szaleństwa. Niestety przeraziła go perspektywa małżeństwa, nie tyle konkretnie z Ellie, po prostu małżeństwa w ogóle. Miał swoje marzenia, swoje wzniosłe cele i bał się, że dom, żona, dzieci zrujnują mu przyszłość. Nadal był singlem, co wieczór przynosił do domu kolacje kupione na wynos i przez ostatnich siedem lat nie było dnia, żeby nie pomyślał o Ellie.

— Co ty tu robisz? wychrypiała Ellie.

Michael mógłby zapytać o to samo, omal nie udławił się pastylką miętową, kiedy zobaczył ją wyciągniętą na leżance i ćwiczącą podnoszenie ciężarków.

Ellie nigdy nie należała do specjalnie usportowionych. Jedyne aktywności fizyczne, jakiej się oddawali wspólnie, poza uprawianiem miłości, to były spacerunki po kampusie Georgetown, a ciężki wysiłek kojarzył się jej co najwyżej z przeglądaniem wieszaków z sukniami w sklepach Ann Taylor.

— Co tu robisz, Michael? powtórzyła, tym razem z gniewnym błyskiem w oku.

— Ćwiczę, podobnie jak ty.

Podniosła się i stanęła naprzeciwko niego, z rękami założonymi na piersi i wysuniętą do przodu brodą.

Michel czuł zapach jej perfum zmieszany z zapachem potu. Napłynęły wspomnienia, które bezpieczniej byłoby raz na zawsze pogrzebać. Nagły ból w lędźwiach nie miał nic wspólnego z odbytymi właśnie ćwiczeniami.

— Doskonale wiesz, że nie o to pytam — powiedziała ze złością. — Co robisz w Nowym Jorku? Myślałam, że mieszkasz w Waszyngtonie.

Michael rozważał przez chwilę, czy powiedzieć jej o swojej nowej pracy, w końcu jednak uznał, że lepiej na razie zachować to dla siebie.

— Przyleciałem służbowo, często tu bywam. W końcu to tylko godzina lotu z Reagan National.

Ellie jakby się odprężyła, co oznaczało, że kupiła jego odpowiedź. Po części była to prawda, ale właśnie to „po części” w każdej chwili mogło zaowocować potwornymi komplikacjami.

Życie z Ellie zawsze było jedną wielką komplikacją.

— Jestem zaskoczony, że chodzisz na siłownię. Nie spodziewałem się tego po tobie.

Zresztą niepotrzebna ci siłownia. — Filie świetnie wyglądała w swoich czarnych szortach. Miała świetne nogi i pełne, miękkie piersi, które aż prosiły się o pieszczotę.

Kiedyś często ich dotykał.

Zaczerwieniła się i zaplotła ręce na brzuchu, jakby dało się w ten sposób ukryć wszystkie zjedzone batony.

— Chcę odzyskać formę. Zmieniam swoje życie. Eliminuję błędy i pomyłki, można powiedzieć. W związku z czym — uśmiechnęła się słodkim uśmiechem piranii - życzę ci miłego życia. Miło było cię spotkać.

Michael patrzył, jak Ellie znikła w szatni dla kobiet. Pokręcił głową i ciężko westchnął. W poniedziałek rano rozpęta się prawdziwe piekło, już to widział oczami wyobraźni.

Ellie weszła do szatni, oparła dłonie na kolanach, wzięła kilka głębokich, uspokajających oddechów.

Na szczęście była sama. Nikt nie widział, jak się rozkleja na sam widok Michaela Deayersa. Boże, co za katastrofa!

Dlaczego, u diaska, musiała natknąć się na niego akurat teraz, kiedy czuje się taka samotna, rozbita, bezradna i słaba?

Dlaczego w ogóle musiała się na niego natknąć? Diabeł może rzeczywiście ubiera się u Prady, ale Ellie była niemal pewna, że nie gardzi też garniturami od Armaniego.

Pozbieraj się, Ellie. To już przeszłość - powtarzała sobie, zdejmując przepocony strój do ćwiczeń. Chwyciła ręcznik z ławki i ruszyła pod prysznic.

Jestem kobietą, usłysz moje...

Miau?

Tak. Silne kobiety mówią „usłysz mój ryk”. Kilka dziesięcioleci feminizmu zrobiło swoje. Niestety, ją stać jedynie na żalosne miau.

Cholera, ciągle był tak samo przystojny jak kiedyś. Błękitne oczy. I to ciało...

Michael cię rzucił, idiotko, Oprzytomniej wreszcie.

Łatwo powiedzieć. Długo nie mogła dojść do siebie, kiedy ten łajdak z nią zerwał.

Próbowała o nim zapomnieć, spotykając się z dziesiątkami innych facetów, ale nic nie pomagało. Nawet przeprowadzka do Nowego Jorku nie poskutkowała. Minęło tyle lat, a jej ciągle na myśl o tym patałachu twardniały sutki.

Nic dziwnego, zważywszy, że świetnie było im razem w łóżku. Michael znał miliony sposobów, jak ją zaspokoić, jak sprawić, by krzyczała z rozkoszy.

Kłopoty zaczynały się, kiedy trzeba było wyjść z łóżka.

Odkręciła kurek i stanęła pod strumieniem zimnej wody, licząc, że zmyje tak wszystkie, no może prawie wszystkie, erotyczne myśli krążące po rozgorączkowanej głowie.

Nie, jakie erotyczne, poprawiła się. Psychotyczne! Trzeba było mieć naprawdę porządnie zaburzoną psychikę, żeby czuć coś do Michaela po tym wszystkim, co zrobił.

Ten facet był najzwyczajszym łajdakiem. Kłamcą. Oszustem.

Nie, dość tego, po co te nerwy. Michael zaraz wraca do Waszyngtonu. Prawdopodobnie nigdy więcej go już nie zobaczy. Co najwyżej za następne siedem lat. To powinno wystarczyć. Może będzie już wtedy mężatką, matką dzieciom albo przynajmniej właścicielką kilku psów, nad którymi będzie mogła się rozczulać.

Żeby nie myśleć o Michaelu, zajęła się Willem. Miły facet, chociaż nie w jej typie. Czy w ogóle miała jakiś swój typ? Brian nie był w jej typie, chociaż z pozoru nic mu nie można było zarzucić. Tak zwany kulturalny człowiek. Może dla odmiany przydałby się osobnik o nieskomplikowanej konstrukcji psychicznej, na sterydach. Will, jako osobisty trener, dbałby o jej dietę, co przy jej braku silnej woli byłoby bardzo wskazane.

Do szatni weszło kilka kobiet i zaczęły się rozbierać. Zgrabna blondynka, która z pewnością nie potrzebowała siłowni, uśmiechnęła się do Ellie, i Ellie odwzajemniła uśmiech.

— Will jest twoim trenerem, prawda? — zagadnęła, na co Ellie skinęła głową. — Szkoda, że to gej. Tyle pięknego męskiego ciała spisane na straty.

Ellie zrobiła wielkie oczy, a żołądek przesunął się gdzieś na południe, cokolwiek taka nagła migracja mogła znaczyć.

— Jesteś pewna? — Will ani trochę nie wyglądał na geja. Ale co to znaczy „wygląda” albo „nie wygląda”? Tym bardziej w Nowym Jorku, gdzie wszystko się wspaniale miesza i każdy może być każdym.

Blondynka uśmiechnęła się.

— Całkiem pewna. Przed chwilą całował się w holu z jakimś przystojnym szatynem. — Wzruszyła ramionami. Ale trener z niego świetny, chociaż jako facet stracony dla żeńskiej połowy ludzkości, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Ellie wiedziała. Wszyscy dorzeczni faceci, z którymi się spotykała, zaliczali się albo do gejów, albo do żonatych, albo mieli problemy z głębszym zaangażowaniem się w związek.

Taki Joey Fratelli.. .Trzydzieści cztery lata na karku i ciągle na wikcie i opierunku u mamy, nie w sensie finansowym, nie. Rosemary uwielbiała tego dentystę, co było dla Ellie wystarczającym powodem, żeby przestać się z nim spotykać. Mimo że bardzo dobrze leczył ubytki.

Natomiast Robert Lipscomb lubił ubierać się w kobiece ciuchy, co byłoby do zniesienia, gdyby nie fakt, że garderoba Ellie nie umywała się do zawartości jego szafy.

Albo Brian Pomeroy, który nie wiedzieć czemu żywił obsesyjną nienawiść do psów, szczególnie tych, które sikały mu do butów.

I w końcu Michael, człowiek, któremu jak ostatnia idiotka oddała swoje serce, człowiek, którego szczerze kochała. Drań, który ją zostawił.

Zdenerwowana informacją, że jej trener okazał się gejem, a więc facetem niedostępnym, Ellie zaczęła się ubierać. Po raz kolejny powróciło do niej zasadnicze pytanie, czy prześladowający ją pech nigdy się nie skończy.

Może jednak nie będzie tak źle, uznała po powrocie do mieszkania. Barnaba pod jej nieobecność zdążył zrobić niezły bałagan, wykorzystując twórczo puste kartony po przeprowadzce. Powinna je wyrzucić dawno temu, ale wciąż o tym zapomniała, toteż ukochane stworzenie pogryzło je, czy raczej posiekało w drobny mak. Powiedziała ukochanemu stworzeniu, co o nim myśli, ale jakoś nie potrafiła dobyć z siebie stosownej nuty oburzenia. Co zrobić, ukochane stworzenie było cudowne, no dobrze, umiarkowanie cudowne. Gdy spełniła ten dydaktyczny obowiązek, postanowiła odsłuchać wiadomości na automatycznej sekretarce.

Z głośniczka popłynął głęboki głos Briana, którym to głosem Brian żądał, by Pilic „zwróciła klucze do mieszkania, natychmiast,.. albo jeszcze szybciej”.

— Akurat mi potrzebny twój cholerny klucz — odkrzyknęła głosowi, po raz setny zadając sobie pytanie, jak to się stało, że przez pół roku mogła żyć z takim palantem, który w dodatku nie znosił psów. Druga wiadomość była od przyjaciółki. Stephanie Marco pytała, czy Ellie ma ochotę wyjść wieczorem do klubu. W końcu jest sobota i warto by wyrwać jakiś towar na noc, rozwijała swoją koncepcję Stephanie, która, podobnie jak Ellie, nie miała aktualnie nikogo na stałe.

— I to jest bardzo dobra koncepcja, Barn — powiedziała Ellie. Seks dorywczy, z „wyrwanym na noc towarem” niekoniecznie należał do jej ulubionych zajęć, ale po traumatycznym spotkaniu z Michaeliem musiała jakoś odreagować i dowartościować swoje ego.

Szkoda, że dotąd nie wymyślono jakichś egoimplantów. Człowiek mógłby je sobie powiększać w zależności od potrzeb, jak na przykład piersi.

Ellie przydałyby się teraz takie, jakie z poświęceniem dźwigała Pamela Anderson.

Miała właśnie zamiar odsłuchać kolejną wiadomość, kiedy zadzwonił telefon. Ellie wpatrywała się przez chwilę w aparat, dywagując, czy w ogóle warto odbierać.

Czasami jej szef, pan Moody, dzwonił w weekendy i zlecał jej dodatkową pracę. Nie miała ochoty z nim rozmawiać. Nie teraz.

Nie miała również ochoty wysłuchiwać kolejnej złej wiadomości!

Pomyślała, że może to Stephanie, która chce doprecyzować szczegóły wieczoru i jednak podniosła słuchawkę.

Natychmiast tego pożałowała.

„Pożałowała” to mało powiedziane.

Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Umrzeć.

Dzwoniła matka. Rosemary płakała.

Rzecz w tym, że Rosemary nigdy nie płakała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nigdy nie wierz facetowi, który nie lubi psów. Psy są lojalne, Faceci nie!

— Mamo, co się stało? Dlaczego płaczesz? Coś nie tak z tatą?

— Powiedziałabym, że z twoim tatą jest coś bardzo nie tak — oznajmiła Rosemary głosem, który ociekał jadem. - Theodor Peters jest ostatnim draniem i skurczybykiem. Nienawidzę go, nienawidzę! To chory facet.

Ellie była zdumiona gwałtownością wybuchu, bo ostry język swojej rodzicielki znała aż za dobrze. W każdym razie Rosemary rzadko używała tego groźnego instrumentu przeciwko własnemu mężowi, a już nigdy nie używała brzydkich wyrazów, wychodząc z założenia, że nie przystoją prawdziwej darnie, za jaką się uważała.

Ellie natomiast nie była pewna, czy potrafi wypowiedzieć jedno zdanie, nie wtrącając soczystego przerywnika.

— Mogłabyś to sprecyzować? — zażądała, bo powoli zaczynała się gubić. Czy ojciec rzeczywiście jest chory, umierający i właśnie za to Rosemary go nienawidzi? A może problem polega na czymś innym i, na przykład, pokłócili się o pieniądze. To przecież nic takiego, zwykła rzecz. Tak czy inaczej przestraszyła się, że ojciec jest umierający i dopiero teraz poinformował rodzinę o swoim stanie.

— Nie wiem nawet, od czego zacząć, Elfie. To nie jest rozmowa na telefon. Wolalabym poczekać i opowiedzieć ci wszystko osobiście, Boję się, że wpadniesz w szok. Ja sama omal nie zemdlalam, kiedy się dowiedziałam.

Rosemary załamał się głos, a Ellie serce zaczęło walić jak młotem.

— Tata ma raka, tak? Jest umierający? Tata umiera! — Łzy napłynęły jej do oczu. Mój Boże! Kiedy się dowiedziałas? ile czasu mu jeszcze zostało? Zaraz zarezerwuję bilet i...

— Nie ma żadnego raka, ale gorzko pożałuje, że jeszcze żyje, kiedy dobiore mu się do skóry. To więcej niż pewne.

Elfie odetchnęła z ulgą, a potem próbowała uspokoić rozedrgane serce. Matka odchodziła od

zmysłów i trzeba było spokoju oraz cierpliwości, by wydobyć z niej, co się właściwie stało.

— Nie płacz, nie wyklinaj go od najgorszych, tylko powiedz mi, o co chodzi. Wystraszyłaś mnie. Zacznij od początku, zgoda?

— Pamiętasz, jak ci mówiłam, że twój ojciec bez przerwy siedzi w Internecie? Że niczym innym się nie zajmuje? I nie odchodzi w ogóle od komputera?

Elle zaczęła się bać. Już przeczuwała, w jakim kierunku zmierza ta opowieść.

— Tak — przytaknęła ostrożnie. — Skarżyłaś się na to podczas naszej ostatniej rozmowy.

— Nie wspomniałam ci tylko, że strasznie kryje się z tym, czego właściwie szuka w sieci. Przeniósł się z komputerem do pokoju gościnnego i zamyka się tam na całe godziny. Kiedy powiedziałam, że mi się to nie podoba, odparł, że pracuje, sprawdza rachunki swoich klientów, aktualizuje bazy danych, takie tam głupoty. I ja idiotka uwierzyłam, jak się domyślasz.

Elle zaczynała boleć głowa.

— Dzisiaj włączyłam komputer, żeby sprawdzić ceny wycieczek, jak mi radziłaś. Ojciec poszedł do swojego fryzjera, jak w każdą sobotę, więc pomyślałam sobie, że to dobry moment i że po powrocie będzie miał miłą niespodziankę. Tymczasem to ja zgotowałam sobie niespodziankę. Niemiłą. Załamałam się. — Rosemary znowu zaczęła szlochać. — Nie

mogę uwierzyć. Po prostu nie mogę uwierzyć. Dlaczego Ted zrobił mi coś tak okropnego? Po tylu latach małżeństwa...

— Na pewno nie jest tak tragicznie, mamó. Nie płacz, proszę. Łzy Rosemary to była dla Ellie tak egzotyczna i niezwykła rzecz, jak na przykład wyrzeczenie się ukochanej czekolady.

Matka wciągnęła powietrze, wydmuchała nos i oznajmiła:

— Twój ojciec ma romans! Powiedziałam to. Nie było łatwo, ale powiedziałam.

Elle milczała przez moment i w całkowitym osłupieniu przetrawiała usłyszaną rewelację.

— Co takiego? — bąknęła w końcu. — Jak to... romans? — Jej matka musiała się mylić. Przesadzała, niepotrzebnie wpadła w histerię.

Pierwsze objawy choroby psychicznej?

— Wiesz, romans w sieci. Przygody dla starszych panów.

— Chcesz powiedzieć, że tata wchodzi na strony porno? — Poczowała ulgę. Strony porno to żadna tragedia, chociaż nie w stylu jej ojca.

— Prawdopodobnie, ale to nie byłoby takie straszne. Twój ojciec ma cyberromans, tak to się chyba nazywa. Znalazłam w jego skrzynce maile od jakiejś Michelle.

Korespondują ze sobą od kilku miesięcy. Piszą o seksie i o różnych paskudnych perwersjach, które chętnie robiliby razem. Być może nawet wprowadzili w czyn te chore fantazje, tego jeszcze nie wiem.

Znając determinację swojej matki w dochodzeniu prawdy, Ellie mogła być spokojna, że Rosemary wkrótce się dowie.

— Wiem natomiast — ciągnęła Rosemary — że moje życie legło w gruzach. Twój ojciec znalazł sobie kobietę, która ma mnie zastąpić, młodszą ode mnie, tego jestem niemal pewna. Wymienił stary model na nowszy, jak to mówią. Poświęciłam temu łajdakowi trzydzieści pięć lat życia. I oto jak mi się odwdzieczył.

Ellie czuła, że robi się jej niedobrze. Nie mogła uwierzyć, że jej ojciec, ojciec, którego uwielbiała, którego szanowała jak nikogo innego, mógł zrobić coś takiego.

Theodor Peters był człowiekiem prawdomównym, na wskroś uczciwym, najuczciwszym i najbardziej prawdomównym pod słońcem. Nie pił, nie palił, nie przeklinał, nigdy nie podniósł na nikogo ręki. Theodor Peters, kochający ojciec, idealny mąż...

— Musiałaś się pomylić, mamó. Może to jakiś kart. Wiesz, wygłupy z kimś, z kim tata pracuje. Przecież to jakaś kosmiczna bujda, zupełnie nie w jego stylu. Dotąd nie zdarzyło mu się chyba nic podobnego. — Tu Ellie musiała zebrać całą odwagę.

— Prawda?

— Oczywiście, że nie. W każdym razie nic mi na ten temat nie wiadomo. Ale całkiem niedawno zaczął się odchudzać, a nawet dość intensywnie ćwiczyć. Nigdy tak nie dbał o siebie. Kiedy go o to spytałam, powiedział, że najwyższy czas pomyśleć o formie. Starzeje się i chce sobie udowodnić, że jest jeszcze do rzeczy. Andropauza, jeśli rozumiesz, o czym mówię. To często się zdarza mężczyznom w jego wieku.

— Sama przecież chciałaś, żeby zrzucił kilka kilogramów. Mówiłaś o tym w czasie naszej ostatniej rozmowy. Widać wziął sobie do serca twoje słowa i postanowił sprawić ci przyjemność.

— Ba, żeby to była prawda, Ellie. Nie sądzę. Kupił sobie wodę po goleniu. Przez trzydzieści pięć lat naszego małżeństwa nigdy nie używał wody po goleniu, twierdził, że jest uczulony. A wczoraj w supermarkecie oglądał farby do włosów dla mężczyzn. Tak, ojciec rzeczywiście nigdy nie używał żadnej wody po goleniu. Wszystkie butelki Jade East, English Leather i Old Spice'a, które Ellie kupowała mu pod choinkę jako dziecko, nadal stały w szafce z kosmetykami, co Ellie zawsze wydawało się bardzo wzruszające.

— Rozmawiałaś z nim już na ten temat?

— Nie, jeszcze nie. Nie wiem, co mam powiedzieć. Wiem natomiast, że to koniec. Straciłam do niego zaufanie. Kto by powiedział, że potrafi być taki zakłamany. Zawsze miałam go za człowieka honoru, bardzo prawego i prawdomównego.

— Tata jest prawym człowiekiem, mamó obruszyła się Ellie. Coś mi tu nie pasuje. Musisz dojść, o co naprawdę chodzi. Może tata ma guz mózgu. Taka choroba powoduje duże zmiany charakterologiczne i wpływa na ludzkie zachowania.

— Bzdura, przecież on w ogóle nie ma mózgu!

— Ochłoń i przemyśl to na spokojnie. Powinniście pójść oboje do terapeuty. Nie możecie ot tak, po prostu, powiedzieć sobie „to koniec” po trzydziestu pięciu latach małżeństwa.

— To nie ja potrzebuję terapeuty, tylko twój zboczony ojciec. To on wysyła perwersyjne listy do jakiejś kobiety.

Ellie westchnęła.

— Mamo...

— Co ja teraz zrobię? Mam pięćdziesiąt pięć lat. Kto mnie zechce?

W głosie Rosemary zabrzmiały niepewność i lęk, a Ellie zrobiło się smutno. Bardzo współczuła matce, jako kobieta, która zawiodła się na ukochanym facecie, wiedziała, jakie to uczucie. Jako kobieta, która była właśnie sama, bez żadnego faceta na horyzoncie, jeśli nie liczyć trenera geja, wiedziała, czym są samotność i desperacja. Jako kobieta, która uważała, że faceci myślą interesem dyndającym im między nogami, aż za dobrze wiedziała, jak boli zdrada partnera!

Bez problemu potrafiła się wczuć w sytuację matki.

Wciągnęła powietrze i spróbowała mówić spokojnie i używać racjonalnych argumentów, choć wcale nie czuła się spokojna i nie potrafiła myśleć rozsądnie.

— Mamo, jesteś śliczna i nadal młoda, ale nie sądzę, żebyś musiała myśleć o nowym facecie. Nie znasz jeszcze wszystkich faktów. Powinnaś porozmawiać z tatą, dowiedzieć się, o co chodzi, jak długo to trwa, kim jest ta kobieta i czy się spotykają naprawdę, czy tylko w sieci.

— Co znaczy „tylko”? On złamał przysięgę małżeńską. Czytałam kilka z tych listów, które do niej wysłał. Obrzydliwe, nawet sobie nie wyobrażasz. Twój ojciec pisał, że chciałby całować jej piersi i inne, bardziej intymne części ciała. Ten sukinsyn od piętnastu lat nie całował moich piersi. Nie wspomnę już o tym, że w ogóle nigdy nie posunął się dalej w... całowaniu.

Nie, nie! Dość! Dłużej tego nie wytrzymam!

Ellie zacisnęła powieki, broniąc się przed napływającymi obrazami.

— Nie musisz zagłębiać się w detale, mamo. To, co robicie z tatą, nie...

— Nigdzie razem nie wychodzimy! Nie pamiętam, kiedy byliśmy na kolacji. Nie kupuje mi kwiatów, czekoladek. Prędzej umrę, niż doczekam się jakiegoś prezentu od niego. A tej dziwce kupił bransoletkę. Czytałam maila, w którym mu dziękowała. Wspominała coś o brylantach. Brylanty! Wyobrażasz sobie? Niedobrze mi się robi. Mój pierścionek zaręczynowy jest taki maleńki, że muszę oglądać kamień przez lupę.

Ellie westchnęła. Nie rozumiała, jak facet może być do tego stopnia głupi, a już zupełnie nie mieściło się jej w głowie, że jej wrażliwy, mądry ojciec mógł dopuścić się czynów, o które oskarżała go matka.

— Tak mi przykro, mamo. Nie wiem, co powiedzieć. Kocham cię. Wszystko się wyjaśni. Daj sobie tylko trochę czasu.

— Ja też cię kocham, skarbie. Przyjeżdżam do Nowego Jorku. Posiedzę trochę u ciebie, ochłonę, zastanowię się. Będzie wspaniale, zobaczysz.

Nie, mamo, nie rób mi tego!

Ellie zaczęło dzwonić w uszach. Uderzyła się lekko w skroń, niepewna, czy aby się nie przesłyszała.

— Co powiedziałaś?

— Muszę wyrwać się z domu, Ellie. Przyjadę do ciebie. Zmiana otoczenia dobrze mi

zrobi.

Ellie chciała być dobrą córką. Chciała wesprzeć matkę w trudnym dla niej czasie. Ale... do cholery! Nie życzyła sobie takiego obrotu spraw. Miałyby znosić stałą obecność fanatyczki prac porządkowych? W swoim własnym domu?

— Mamo, zaczekaj. To nie jest dobry pomysł. Musisz wyjaśnić sytuację z tatą, rozwiązać wasz problem, przynajmniej spróbuj. Obiecuj mi, że nie postąpisz pochopnie, pod wpływem impulsu...

— Porozmawiam sobie z tatą, jak tylko wróci do domu, ale nic nie będę obiecywać. Mam swoją dumę. Nie zamierzam tolerować jakiejś kochanicy. Nie będę tą drugą. Za bardzo szanuję samą siebie. Chyba mnie rozumiesz.

— Zadzwoń do mnie natychmiast po rozmowie z tatą i powiedz, co i jak. Jestem pewna, że cię przeprosi. Nie chciał cię zranić. Okaże się, że to tylko jakiś niewinny flirt.

— Kiedy w grę wchodzi brylanty, to już coś więcej niż niewinny flirt. Jesteś kobietą, Ellie, i wiesz doskonale, o czym mówię.

Ellie, niestety, wiedziała.

Najpierw pojawia się Michael, potem jej osobisty trener okazuje się gejem. Teraz to. Życie komplikowało się w sposób przekraczający wszelką miarę. Wymykało się spod kontroli i płynęło własnym nurtem, który porывał ją i popychał w nieznaną.

Weekend minął, a matka się nie odezwała. Ellie kilka razy próbowała się do niej dodzwonić, ale nikt nie odbierał. Zastanawiała się już, czy nie wsiąść w samolot i nie polecieć na Florydę, by sprawdzić na własne oczy, co się tam dzieje. W końcu uznała, że lepiej zostawić rodziców samych z ich problemem. Jeśli zaczęli rozmawiać, a miała nadzieję, że tak, należało dać im trochę czasu.

Weekend się skończył, a poniedziałek był zawsze najgorszym dniem w dziale tłumaczeń i przekładów, w ogóle w całym ONZ. Nie wiadomo dlaczego właśnie w poniedziałki następowała kumulacja złych i dobrych, głównie złych, wydarzeń w świecie.

Jako tłumaczka Ellie musiała obsłużyć siedem spotkań tygodniowo. Zważywszy, że najkrótsze z takich spotkań trwały ponad trzy godziny, była to naprawdę wyczerpująca praca, a poniedziałek należał do najgorszych dni.

— Słyszałaś o panu Moodym? zagadnęła ją Becky, kiedy Ellie pojawiła się w miejscu pracy. Miejsce pracy wyglądało jak żywcem wyjęte z filmów z lat 50. Szare, surowe, pozbawione wszelkiego wdzięku. Tylko wielkie okna, właściwie przeszklone ściany, ratowały sytuację. Patrząc na prawo, Ellie mogła podziwiać ze swojego pokoju charakterystyczne sylwetki Chrysler Building i Empire State Building, po lewej miała widok na East River i Queens. O ile oczywiście znalazła czas, by spojrzeć w okno, co zdarzało się nader rzadko.

— Nie — odpowiedziała, włączyła komputer i schowała torebkę do dolnej szuflady metalowego biurka. — Zachorował?

- Odszedł.

Ellie odwróciła się gwałtownie. Natychmiast uderzyła ją zatroskana mina przyjaciółki. Becky nie była sensatką, nie dawała ponieść się emocjom.

— Jak to odszedł? Odszedł na wieki? — Nie lubiła Moody'ego, ale znowu nie do tego

stopnia, żeby od razu życzyć mu śmierci, natomiast bez większych oporów natury moralnej przystałaby na drobne zaburzenia gastryczne.

— Mamy chyba nowego szefa, ale na razie nikt nic nie powiedział wprost, natomiast od samego rana wszyscy szepczą na ten temat po kątach.

— Becky podsunęła Ellie kawę. — Coś się dzieje. Czuję to.

— Dzięki. - Ellie upiła tyk. — Mamy nowego szefa? Kto to jest? — Coś przecież musiałyby słyszeć, gdyby na miejsce Moody'ego miał przyjść ktoś inny.

W tej właśnie chwili weszła do pokoju Jane Blumley, koleżanka tłumaczka z działu.

Stała na środku i zaprezentowała pokaz wyjątkowo ożywionej gestykulacji.

— Słyszaliście już o Moodym? Poszedł do kasacji. Wymownym gestem przesunęła ręką po szyi.

Jane nie należała do szczególnie pięknych, miała za duży nos i bardzo, bardzo rzadkie włosy, ale braki urody rekompensował z naddatkiem jej talent do roznoszenia plotek.

A w korytarzach ONZ nie rozmawiało się o losach świata. Można rzec, że korytarze ONZ żyły pogłoskami, przypuszczeniami, domniemaniami, plotkami. Jeśli zdarzyło ci się przespać z koleżanką/kolegą z pracy, kupiłaś sobie drogie buty, umyłaś wywoskowałam samochód w czasie weekendu, to w poniedziałek rano wszyscy już o tym wiedzieli.

— Masz pewnie memo w komputerze — powiedziała Becky. — Ja miałam, choć niewiele z niego zrozumiałam, poza tym, że każdy zostanie zaproszony na indywidualną rozmowę z nowym szefem.

— Ot tak, po prostu. - Ellie strzeliła palcami. Żadnego okólnika, nic. Skąd mamy wiedzieć, czy nas też nie wywalą? — Jak właśnie wywalili Moody'ego, dodała w myślach. Nie, Moody został przeniesiony na zielone pastwiska, czyli na wypas emerytalny, Ellie nie myślała zgłaszać protestów w tej sprawie. Moody był reliktem minionej epoki, już dawno powinien był odejść.

Ellie sprawdziła pocztę. Rzeczywiście znalazła memo, o którym mówiła Becky.

— Nie podpisane. Tajemnicza sprawa.

— Może Moody jeszcze nie odszedł i zastanawiają się, którą z nas wybrać na nową szefową.

Ellie uśmiechnęła się z pobłażaniem na tę manifestację naiwności.

— Miła myśl, ale zupełnie nierealna, Becky. Na miejsce Moody'ego przyjdzie ktoś z o wiele większym doświadczeniem niż nasze razem wzięte. Żeby zostać starszą tłumaczką, musisz mieć dziesięć lat pracy w zawodzie i międzynarodowe referencje. a co dopiero żeby zostać szefową tłumaczeń w ONZ. Zapomnij o tym.

Becky westchnęła.

— Mam nadzieję, że mnie nie wyleją, Chyba właśnie znaleźliśmy odpowiedni dom, jesteśmy prawie zdecydowani go kupić.

I stąd to zaniepokojenie, domyśliła się Ellie.

— Naprawdę? Ellie uśmiechnęła się. Miło, że Becky i Ben kupują dom, pomyślała, chociaż nie miała pojęcia, jak sobie poradzą, bo ustawicznie brakowało im pieniędzy. Kilka miesięcy wcześniej musieli pożyczyć większą sumę od rodziców Bena, żeby pospłacać długi.

Pożyczanie pieniędzy od rodziców czy teściów to jak zapraszanie ich pod swój dach,

kiedy przejdą na emeryturę.

Ellie dawno już poprzysięgła sobie, że raczej będzie głodować, niż zdecyduje się na podobny krok. Nie żeby nie kochała rodziców, ale jakie dorosłe dziecko chciałoby mieszkać ze swoimi staruszkami?

Co przypomniało jej, że matka wybiera się do Nowego Jorku i od razu poczuła się gorzej. Na samą myśl o dłuższej wizycie Rosemary zaczynał ją boleć żołądek.

— Wspaniale, Becky — próbowała nadać swojemu głosowi optymistyczne brzmienie.

— Nie do końca. Tuż obok mieszkają rodzice Bena.

— No to będziesz miała na miejscu opiekę do dziecka. Weź to pod uwagę.

No proszę, znajdowanie pozytywów wcale nie jest takie trudne, jeśli tylko człowiek się postara.

— Marna pociecha. Matka Bena uważa, że wie wszystko o prowadzeniu domu i wychowaniu dzieci. Potrafi doprowadzić mnie do szału po dwóch minutach rozmowy. Rozpuści mi Jonaha tak, że nie dam sobie potem z nim rady.

— W takim razie powiedz Benowi, że nie chcesz tego domu. Nie poddawaj się. W końcu Ben jest twoim mężem, nie ojcem, i masz coś do powiedzenia, twój głos też się tu liczy. Małżeństwo to związek partnerski, pamiętaj.

Na twarzy Becky malowały się same sprzeczne uczucia, ale taka niestety była Becky. Ta kobieta sama kręciła powróż na swoją szyję. Nie nauczyła się jeszcze, że człowiek nie jest w stanie zadowolić wszystkich wokół.

— Ben tak się cieszy, że będziemy mieli wreszcie własny dom, ogród, huśtawkę dla małego i...

— Słuchaj samej siebie. Jonah ma dziesięć miesięcy i przez najbliższe lata nie będzie wykazywał zapotrzebowania na huśtawkę, ty natomiast będziesz miała za płotem najdroższą mamuszkę. Na twoim miejscu wyjawiałabym Benowi swoje wątpliwości, i to jak najszybciej.

— Chyba masz rację. — Becky nie wydawała się ani trochę przekonana. — Ale dość o mnie - oznajmiła, uciekając od tematu. — Jak ci minął weekend? Zdarzyło się coś ciekawego? Byłaś gdzieś?

Zanim Ellie zdążyła odpowiedzieć, jej droga przyjaciółka dodała z nutą smutku w głosie:

— Czasem tęsknię za życiem singla. Nie zrozum mnie źle, bardzo kocham Bena i Jonaha, ale brakuje mi wieczornych wypadów z dziewczynami. Człowiek dobrze się bawił, poznawał fajnych facetów. No i zakupy... Potrafiłam biegać po sklepach do wyczerpania i kupować najbardziej niepraktyczne rzeczy, jakie udało mi się znaleźć. — Westchnęła. — A teraz szukam na półkach najtańszych pieluch jednorazowych. Czasami myślę, że popełniłam błąd, wychodząc za męża.

Co takiego? Czy ona to naprawdę powiedziała?

Coś się psuło w rajskim ogrodzie. Ellie mogła mieć tylko nadzieję, że fałszywie interpretuje sygnały wysyłane przez Becky. Czytała o depresjach, które zdarzają się kobietom po urodzeniu dziecka. Oby rozczarowanie Becky urokami życia małżeńskiego było niczym więcej jak zakłóceniami w gospodarce hormonalnej organizmu.

— Bycie singlem nie jest znowu takie wspaniałe, dobrze o tym wiesz, Becky. W gruncie rzeczy każda chciałaby mieć to, co ty. — Powiedzmy. Wyjąwszy pieluchy jednorazowe i

pilnowanie męża. A już najdroższa mamusia za płotem w ogóle nie wchodziła w rachubę.

Biedna Becky wzruszyła ramionami.

— Chyba tak. Ale założę się, że miałaś szalony weekend.

— Ani trochę. Planowałam wypad do klubu. Zamierzałyśmy gdzieś wyskoczyć ze Stephie, ale zadzwoniła moja matka i potem nie miałam już nastroju na imprezy. Nigdzie nie byłam. — Pokrótce zreferowała sytuację w domu rodzinnym. Becky wysłuchiwała relacji, okazując stosowną dawkę oburzenia.

— Kiedy byłam w szkole średniej, mój ojciec miał romans ze swoją sekretarką. Nic przyjemnego.

— Jak się skończyło? Matka mu wybaczyła?

Becky pokręciła głową.

— Zażądała rozwodu i do dzisiaj nie utrzymuje z nim żadnych kontaktów. Każde święta to problem, nasz ślub był prawdziwym koszmarem. Kto ma prowadzić pannę młodą do ołtarza, tatuś czy drugi mąż mamusi? Ojciec w końcu wygrał, bo się uparłam, ale musiałam rozegrać prawdziwą batalię.

— Twój ojciec ożenił się po raz drugi?

— Kiedy mamusia opuściła go definitywnie i nieodwołalnie, ożenił się z damą, z którą romansował. Małżeństwo rozpadło się po pół roku. Najwyraźniej życie z nią pod jednym dachem nie było już takie fajne i romantyczne jak ukradkowe schadzki.

— Jeśli nie przekonam matki, że ma zostać na Florydzie i rozwiązać problemy małżeńskie, moje życie zupełnie się zmieni.

— Chciałabym być optymistką, ale wiem z doświadczenia, że sprawa nie wygląda dobrze. Jedyna pociecha, to że romansował jedynie w sieci.

— Tego akurat mama nie jest na sto procent pewna. W każdym razie dotąd nie oddzwoniła i nie wiem, co ojciec ma na swoją obronę.

— Rodzice! Wydawałoby się, że to my jesteśmy od tego, żeby komplikować im życie, a nie odwrotnie. Są starsi i z definicji powinni być mądrzejsi i rozsądniejsi od nas.

— To prawda. Jakbyśmy nie miały dość własnych zmartwień. Ważą się właśnie losy naszej pracy. Ktoś ma zdecydować o naszej przyszłości.

Na ekranie komputera Ellie pojawił się sygnał, że przyszła nowa poczta. Miała nadzieję, że to mail od matki, ale nie. Właśnie została wezwana do stawienia się w biurze pana Moody'ego.

Ellie zazwyczaj nie miała czarnych myśli na temat pracy. Była dobra w tym, co robiła, ludzie znali i doceniali jej umiejętności, ale dzisiaj odczuwała niepokój. Bała się tego, co przyniesie przyszłość.

Pan Moody mógł sobie być dupkiem, ale był jej dupkiem. Zło rozpoznane jest zawsze lepsze od nieznanego.

Rozmowa z Becky jeszcze bardziej j przygnębiła. Becky najwyraźniej uważała, że problemy Petersów skończą się rozwodem i że nie ma już dla nich żadnej nadziei.

Idąc długim korytarzem do biura Herberta Moody'ego na rozmowę, postanowiła, że jeżeli Rosemary rzeczywiście zjedzie do Nowego Jorku oszczędź mi tego, Panie — to ona zdecydowanie będzie namawiała matkę do zgody.

Tak powinna się zachować dobra córka.

Tak powinna zachować się kobieta, która kieruje się w życiu rozsądkiem.

Tak powinna zachować się...

Weszła do sekretariatu z duszą na ramieniu uśmiechnęła się do siwej recepcjonistki.

— Dzień dobry, pani Greenlaw.

— Dzień dobry, kochanie. Miło cię widzieć. Momencik, musisz chwilę poczekać.

Pani Greenlaw pracowała dla pana Moody'ego przez trzydzieści cztery lata i jakoś przetrwała, zachowując rozum oraz pogodę ducha, co w oczach Ellie niemal graniczyło z cudem.

— Jak się nazywa nasz nowy szef, pani Greenlaw? W notatce okólnej nie było na ten temat ani słowa. Zapewne chodzi o przeoczenie.

— Nie, kochanie. To było wyraźne polecenie szefa, żeby nie przedstawiać go z nazwiska. Powie dział, że nie chce, by ludzie formułowali sobie opinie na jego temat przed osobistą rozmową.

Ellie pomyślała, że to dość dziwne podejście Nagle zamrugnęła gwałtownie, a w głowie zaświtała jej straszne podejrzenie. Może to ktoś skompromitowany, jak na przykład O.J. Simpson? Nikt nie miał wątpliwości, że jednak zabił żonę, a on uniknął kary i próbował żyć jak gdyby nigdy nic. Albo te: facet, którego wsadzili za defraudowanie akcji zanim defraudacje papierów wartościowych stały się modne i niemal powszechne.

Odezwał się dzwonek interkomu na biurku pani Greenlaw.

— Możesz wejść, Ellie. Pan... — tu pani Greenlaw zasłoniła usta dłonią i szybko się poprawiła: Dyrektor czeka.

Ellie wygładziła spódnicę czarnego kostiumu o Ann Taylor i z przylepionym do twarzy służbowym uśmiechem wkroczyła do gabinetu.

Tajemniczy dyrektor stał przy oknie, plecami do niej. W gabinecie panował półmrok. Od kilku godzin siał deszcz i niebo było mocno zachmurzone, podobnie jak Ellie.

— Chciał mnie pan widzieć, panie... — Zamilkła, zamarła i oczy omal nie wyszły jej z orbit, kiedy zobaczyła mosiężną tabliczkę z nazwiskiem stojącą na biurku.

— Deayers.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie wahaj się osiągnąć satysfakcji seksualnej każdym dostępnym sposobem — Stonesi nie żartowali. Kup dobry wibrator i zapas baterii!

— Siadaj, Ellie.

— Michael! — sapnęła bez tchu, choć miała szczerą ochotę zasyczeć jak żmija.

Przymrużyła oczy. — Co ty tutaj robisz?

Po co pyta? Doskonale wiedziała. Nie miała żadnych złudzeń. Michael Deayers został nowym dyrektorem Działu Tłumaczeń i Przekładów! Zatrudnili go na miejsce Herberta Moody'ego.

Michael był teraz jej szefem!

Owszem, miał doskonale kwalifikacje na to stanowisko, i nie chodziło tylko o

wykształcenie i doświadczenie zawodowe. Michael był przede wszystkim bezwzględny łajdakiem i bezczelnym kłamcą.

Przyjechał do Nowego Jorku służbowo! Jasne! Niech go szlag!

- W pracy zwracaj się do mnie raczej po nazwisku, Ellie - powiedział, przerywając jej monolog wewnętrzny. — Tak będzie lepiej dla nas obojga. Nikt tutaj nie wie o naszym związku, choć moi przełożeni zapewne doszliby do tego, gdyby trochę poszperali.

Ellie pokręciła powoli głową i zapytała niewinnym tonem:

— O jakim związku mówisz? Nie przypominam sobie. To było dawno temu i jakoś nie zapisało mi się w pamięci.

Michael zacisnął usta, a Ellie odczuła prawdziwy triumf i tylko z trudem powstrzymała się od szerokiego uśmiechu.

Punkt dla porzuconej

— Najchętniej w ogóle nie zwracałabym się do ciebie w żaden sposób, ty kłamliwy... -

Wciągnęła powietrze, hamując słuszną i uzasadnioną złość. Nie wspomniałaś, że przeniosłaś się do Nowego Jorku. Powinnam była wiedzieć. Przecież ty uwielbiasz naginać prawdę do własnych potrzeb, Michael. to jedna z twoich cech wrodzonych.

— Nie twierdziłem, że się nie przeniosłem. Sama wyciągnęłaś wnioski z mojej odpowiedzi. Powiedziałem tylko, że...

— Daruj sobie. — Ucięła wywody Michaela stanowczym gestem. — Nie interesują mnie twoje wyjaśnienia. Zrobiłem, powiedziałem... — Ellie podniosła się z fotela. — Myślę, że na tym możemy zakończyć naszą rozmowę, panie Deayers. Pozwolisz, że cię pożegnaj.

— Siadaj, panno Peters. W twoim najlepiej pojętym interesie leży, żebyś mnie wysłuchała, jeśli nadal chcesz tutaj pracować. Nie będę tolerował niesubordynacji. Nie pozwolę na podważanie mojego autorytetu. Nikomu, a zwłaszcza tobie. Mam nadzieję, że się rozumiemy.

Ellie podpisała właśnie umowę najmu mieszkania na dwa lata i nie mogła pozwolić sobie na luksus utraty pracy. Usiadła, założyła nogę na nogę, splótła dłonie i oznajmiła:

— Słucham. — Uśmiechnęła się, choć miała ochotę krzyknąć na cały głos, przeklinać jak szewc rzucić w niego czymś ciężkim.

Gdzie laleczka wudu? Nigdy jej nie ma, kiedy jest najbardziej potrzebna.

— Chcę poznać wszystkich pracowników działu, i wyjaśnić, czego od was oczekuję.

Zapoznałem się już z twoimi papierami. — Wskazał otwartą teczkę leżącą na biurku. — Widzę, że wspaniale się spisujesz. Moody miał o tobie bardzo dobre zdanie.

Ellie zrobiła wielkie oczy.

— Tak? Jak miło. — Szkoda, że stary piernik nie podzielił się z nią nigdy swoją opinią.

Nie pamiętała, by przez te wszystkie lata, które razem przepracowali, usłyszała od niego jedno dobre słowo.

— Ze względu na nasz dawny związek, o którym jakoby już zapomniałaś, chciałem spotkać się z tobą przed innymi i sprawdzić, jak zareagujesz na fakt, że jestem teraz twoim nowym szefem.

Nowym szefem! Te słowa działały zdecydowanie skuteczniej niż najmocniejsze środki pobudzające do wymiotów.

Nie będą potrzebne żadne diety. Może zjadać dziesięć czekolad dziennie, powodowana rozpaczą, a słowa „mój nowy szef” i tak spowodują, że wszystko zwróci!

— Źle reaguję na fakt, że akurat ty zająłeś miejsce Moody’ego, ale nie zwolnię się z tego powodu. Nie nogę pozwolić sobie na szukanie nowej pracy, poza tym lubię tę robotę.

Odpowiedź Ellie chyba go usatysfakcjonowała.

— Świetnie. W takim razie oboje musimy zdobyć na odrobinę wysiłku, zapomnieć o przeszłości i starać się utrzymywać dobre relacje służbowe. Jest pani na to gotowa, pani Peters?

Ellie od tak dawna nienawidziła Michaela, że nie była pewna, czy potrafi raptem się przestawić i odnosić się do niego w sposób kulturalny, ale Michael tego najwyraźniej oczekiwał. Nie miała wyjścia, jeśli chciała zachować pracę.

— Postaram się być uprzejma, Panie Diabeł... to, jest Deayers.

Oczywiście są różne stopnie i odcienie uprzejmości.

Michael westchnął ciężko.

— Obawiam się, że to nie wystarczy. Nie chcę, żebyś oczerniała mnie za moimi plecami. Jeśli będziesz miała zastrzeżenia do mojego sposobu kierowania działem lub wydawanych przeze mnie poleceń, wyświadczyć mi tę łaskę i przekazuj swoje uwagi wprost. Nie będę tolerował plotek w miejscu pracy. Plotki jedynie demoralizują i obniżają wydajność.

Omali się nie uśmiechnęła.

— No to powodzenia. Tutaj żyje się plotką. To najlepszy obieg informacji i forma rozładowania napięcia. Ty akurat powinienesz o tym wiedzieć, Michael... ekhm, panie Deayers.

Michael uniósł brwi.

— Istnieją inne sposoby rozładowania napięcia, chyba dobrze ci znane.

Na twarzy Ellie pojawił się wredny uśmieszek.

— Tak, całkiem dobrze. Chyba nie sądzisz, że żyłam w celibacie po tym, jak zerwałeś nasze zaręczyny. Wielu mężczyzn widzi we mnie atrakcyjną kobietę.

Wielu to może przesada, ale niektórzy... no dobrze... kilku na pewno.

— Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości, Ciągle uważam cię za bardzo atrakcyjną, Ellie.

Serce zabiło jej odrobinę szybciej na te słowa, ale postanowiła zignorować ten fakt.

— Ej, panie Deayers, takie sformułowanie można uznać za molestowanie seksualne. Na pana miejscu byłabym ostrożniejsza. Nigdy nie wiadomo, kto pana słucha. Nie każdy musi właściwie zrozumieć pańskie intencje. Ludzie są różni...

— Zapamiętam to sobie.

— Mam nadzieję. Jeśli to już wszystko, chciałabym wrócić do pracy. Jestem już spóźniona z bieżącym zleceniem.

— Jeszcze jedno.

Omali nie jęknęła.

— To, że zerwałem zaręczyny, nie miało nic wspólnego z tobą.

— Tak? — Nad wyraz zainteresowała ją to niebanalne wyznanie. — A ja myślałam, że miało. Żyłam zatem w błędnym przekonaniu.

Michael przeczesał włosy palcami.

— Źle się wyraziłem. Od siedmiu lat czekam, żeby ci to wyjaśnić.

Ellie westchnęła ciężko. Nie chciała wracać do tego tematu.

— Michael, nie ma powodów...

— Wysłuchaj mnie, proszę. Zerwałem nasze zaręczyny, bo się przestraszyłem. Nie kłamię. Powinienem był poczekać, nie deklarować się tak szybko. Miałem swoje plany, ambicje. Bałem się, że żona będzie mnie hamować. Teraz rozumiem, jakie to było głupie i niedojrzale rozumowanie.

— Prawdopodobnie masz rację w obu punktach. Szczególnie w tym dotyczącym głupoty, chciała dodać, ale ugryzła się w język. — Koniec końców bardzo dobrze się stało, czyż nie? Masz pracę, o której zawsze marzyłeś. Już na studiach mówiłeś o tym, że chciałbyś pracować dla Narodów Zjednoczonych. Zawsze zdobywasz to na co masz ochotę Michael. Problem w tym, że nie zawsze potrafisz to utrzymać.

Nienawidzę go! Nienawidzę! Nienawidzę!

Ellie powtarzała swoje „nienawidzę” niczym mantrę, wracając z biura do domu. Szła ludnymi ulicami, mijając straganiarzy, wystawy sklepów pełne nęcących towarów i uskakiwała przed samochodami, których kierowcy, jak zwykle, nie mają żadnego zrozumienia dla prawa drogi pieszych i żadnego dla tych ostatnich szacunku.

„Ciagle uważam cię za bardzo atrakcyjną”.

Co za bzdury! Jak on śmie mówić coś takiego

Po rozmowie z Michaeliem... panem Deayesem, musiała wrócić do pracy, skoncentrować się to był prawdziwy koszmar oraz dowód jej profesjonalizmu.

Czy będzie potrafiła nadal pracować, jakby nic ty nie wydarzyło?

Musi!

Nie zamierzała dać mu pretekstu, by mógł ją wyrzucić, by mógł jej wytknąć, że popełnia błędy, jest nierzetelna. Zostanie i będzie najlepsza w dziale.

A. Michael może sobie...

Trudno uwierzyć, ale Becky się spodobał. Powiedziała, że jest ujmujący, przystojny oraz w miarę inteligentny. Był. I że woli go od pana Moody'ego. Zrozumiałe.

W Ellie wstąpił diabeł. Mówiła o doświadczeniu pana Moody'ego, jego wielkim rozumie, broniła go zawzięcie, choć słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

Teraz marzyła o tym, żeby dotrzeć wreszcie do domu, wziąć długą kąpiel, pójść na długi spacer z Barnabą, a potem spędzić długi leniwy wieczór na kanapie przed telewizorem.

Może nawet rozpaść ogień w kominku.

Wieczory były już chłodne i miło byłoby usiąść przy kominku z kieliszkiem chianti w dłoni, zapominając na chwilę o świecie za oknem.

Potrzebowała trochę czasu, żeby zebrać myśli, ochłonać, zastanowić się, jak radzić sobie z faktem, i Michael jest teraz jej szefem.

Nie, nie będzie myślała o Michaelu. To zamknięta sprawa. Koniec, kropka.

Podniosła wzrok do nieba.

— Dlaczego właśnie ja, Boże? Co ci takiego zrobiłam? Nie, lepiej nie odpowiadaj.

Usłyszała czyjś śmiech, odwróciła się. Pan Roselli układał jabłka na stojaku przed swoim

sklepem i uśmiechał się głupkowato.

— Znowu mówisz do siebie, Ellie? zagadnął z wesołym błyskiem w oku.

— Tak, ale tym razem nie odpowiadam sama sobie, panie Roselli.

Sklepiarz zachichotał.

— To dobrze. Nie chciałbym widzieć, jak zabierają cię panowie w białych fartuchach.

— Jak się miewa pani Roselli? Stopa ciągle jej dokucza?

— Tak. Podagra znowu się odezwała.

— Proszę pozdrowić ją ode mnie. — Pomachała panu Rosellemu i poszła w stronę swojego domu,

Lubiła okolicę, w której zamieszkała. Ludzie byli przyjaźni i powoli zaczynała czuć się tu u siebie.

Kiedy mieszkała z Brianem, było zupełnie inaczej, zbyt snobistycznie. Pretensjonalni znajomi pretensjonalni współpracownicy Briana, zawrotne zarobki — to nie był jej świat. Przeskakując po dwa stopnie, dotarła do swojego mieszkania, stęskniona za Barnabą, za chwilą wytchnienia i samotności. Miała za sobą długi, trudny dzień. Jeden z wielu trudnych dni, jakie ją czekały, to nie ulegało wątpliwości.

Kiedy stanęła przed drzwiami, te same się otworzyły. W pierwszej chwili omal nie wrzasnęła z przerażenia.

A potem poczuła, że zaraz zemdleje.

— Witaj, kochanie.

— Mama! — Zamrugowała kilka razy, licząc, że to jakieś przywidzenie, zjawy, wytwór jej chorej imaginacji.

Niestety.

— Co tu robisz? Miałaś zadzwonić. — Dwa potężne wstrząsy jednego dnia... To nie fair.

— Wiem, wiem, ale sytuacja między mną i twoim ojcem zaczęła się gwałtownie pogarszać po tym, jak zażądałam wyjaśnień. Nie mogłam zostać z tym człowiekiem pod jednym dachem ani chwili dłużej. Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie zła. Wiem, przyjechałam bez uprzedzenia, ale nie mogłam postąpić inaczej.

Jasne, że była zła. Jaka normalna dorosła córka nie byłaby w takiej sytuacji wściekła?

Czy mogła to przynajmniej powiedzieć głośno i wyraźnie? Nie, do diabła!

— Myślałam, że spróbujesz porozmawiać z tatą, zapytasz o te maile, dowiesz się, co to za kobieta.

Rosemary weszła do bawialni, Ellie za nią, odruchowo poklepując Barnabę po głowie.

Jen, opiekunka Barnaby, wyprowadzała go po południu, i Ellie nie musiała biec z nim teraz na spacer, ale buldog i tak patrzył na nią z urazą, jakby dopuściła się wobec niego ciężkiej zdrady.

— Rozmawiałam z ojcem o tej kobiecie, Michelle — Rosemary wycodziła imię, przeciągając sylaby. — Twierdzi, że to dobra znajoma, nic więcej. Zapytałam, dlaczego w takim razie wypisuje do niej takiej świństwa i obsypuje ją brylantami.

— On mi na to, że bransoletka to prezent urodzinowy, a listy to taki żart. Dasz wiarę? Kłamie w żywe oczy. Twój ojciec kłamie, Ellie. Patrzył mi prosto w oczy i kłamał jak najęty.

— Skąd wiesz, mamu? Może tata mówi prawdę? Tata nigdy nie kłamał. — Jeżeli tak, to

ja jestem chińską cesarzową, pomyślała Ellie, z każdą chwilą coraz bardziej przygnębiona.

Mężczyźni to skończone dupki. Sęk w tym, że ojca nigdy nie zaliczała do tej kategorii. Ojciec był inny, szczerzy i wrażliwy...

— Ted ma tik pod prawym okiem, kiedy nie mówi prawdy. Kiedyś, przy tych rzadkich okazjach, kiedy próbował mnie czymś zaskoczyć, uważałam, że to nawet miłe i rozczulające. Trzeba ci było widzieć, jak mu latało to oko, z prędkością jednej mili na sekundę. Poza tym wiem, i już. Przeżyłam nim trzydzieści pięć lat i znam go bardzo dobrze. Żona po prostu wie takie rzeczy. Zbyt mu ufałam, by dostrzec, że coś jest nie tak. Czuję się jak skończona idiotka. Oszukiwał mnie pod moim nosem, a ja nawet się nie zorientowałam.

— Nie jesteś idiotką. Skąd mogłaś wiedzieć, skoro tata tak dobrze się maskował. Rosemary była smutna, zła, przybita, a Ellie zmartwiona. Jej rodzice byli zawsze idealnym małżeństwem. Matka w to wierzyła, była dumna z udanego związku. Trudno odnaleźć się, kiedy człowiek widzi, że żył tyle czasu złudzeniami. O tym Ellie przekonała się na własnej skórze. Była doskonałym przykładem osoby, która nigdy nie pogodziła się ze swoim losem.

Od rozstania z Michaelem minęło siedem lat, a rana którą wtedy jej zadał, ciągle nie chciała się zabiżnić i bolała tak samo jak zaraz po zerwaniu.

Jeśli miała być szczerą wobec siebie, to widok Michaela na nowo obudził wspomnienia z okresu, kiedy byli razem.

— Masz może jakieś wino, kochanie? Chętnie wypiłabym kieliszek.

Ellie ocknęła się z zamyślenia i szeroko otworzyła oczy. Matka nigdy nie tykała alkoholu, nawet przy największych okazjach rodzinnych, a tu nagle oznajmia, że wypiłaby kieliszek...

— Jesteś pewna? Przecież ty nie pijesz.

— Jestem pewna. Najwyższy czas coś odmienić. Wejść w dwudziesty pierwszy wiek, nie sądzisz? Jeśli twój ojciec może pozwolić sobie na romans, to dlaczego ja nie miałabym zacząć pić? Alkohol jest dla ludzi.

Przez głowę Ellie przemykały tysiące chaotycznych myśli.

Nie podobała się jej filozofia odwetu, którą Rosemary próbowała wcielić w życie.

Jednak z drugiej strony doskonale rozumiała kobiecą potrzebę odplacania pięknym za nadobne.

Przyniosła butelkę wina, napełniła kieliszek matki i naląła sobie. Drink był jej chyba jeszcze bardziej potrzebny niż Rosemary. Gdy trochę się uspokoiła, zadała zasadnicze pytanie:

— Zastanawiałaś się już, jak długo chcesz tu zostać? Nie, żebym cię wypraszała czy coś takiego — zastrzegła się szybko, widząc urażoną minę matki. — Chciałam tylko zwrócić uwagę, że w ten sposób nigdy nie rozwiążecie swojego problemu.

Rosemary dzielnie sączyła mocno wytrawne, zapewne o wiele dla niej za wytrawne chianti.

— Zostanę tu na zawsze, Ellie. Nie mam zamiaru wracać do tego padalca, którego nazywałam swoim mężem. Nie wrócę tam. Ani teraz, ani nigdy.

Na zawsze? Ellie poczuła się tak, jakby dostała obuchem w głowę.

— Mamo, nie mówisz chyba poważnie.

— Najpoważniej w świecie. Podjęłam już decyzję. Rozwodzę się z tatą. Jeśli Tedowi potrzebne są do szczęścia inne kobiety, proszę bardzo. Mnie to przestało obchodzić. Rany boskie, to prawdziwa katastrofa!

Ellie zrobiło się niedobrze.

— Nie opowiadaj bzdur. Na pewno uda się wam rozwiązać problem. Po prostu macie przejściowe kłopoty. Nie wiesz nawet, czy sypiał z tą kobietą - powiedziała i zabrzmiało to podejrzenie podobnie do wyjaśnień Billa Clintona w czasie „afery rozporkowej”. — To mogą być tylko fantazje, chore fantazje, zgoda, ale nadal odległe od rzeczywistości.

— Twój ojciec mnie zdradził. Kropka. Co tu dalej roztrząsać. Czego nie rozumiesz? Czy świat zmienił się aż tak bardzo od czasów mojej młodości? Ted ślubował, że będzie mnie kochał, szanował, troszczył się o mnie w zdrowiu i chorobie, dopóki śmierć nas nie rozłączy. No a ja nadal żyję! Wszystko jedno, myślą czy uczynkiem, Ted mnie zdradził. Stało się. Kiedy powiedział, że nie zerwie kontaktów z tą suką...

Ellie zabrakło powietrza.

— Mamo, ty nigdy nie przeklinałaś.

— Gówno! Gówno! Gówno! Pieprzę! Pieprzę! cholera jasna! Przeklinam. Piję. Płacę. — I Rosemary rozszlochała się.

Ellie podbiegła do niej, objęła ją, usiłowała pocieszać. Nawet Barnaba zaczął piszczeć, jakby wyrażał w swoim języku współczucie.

— Przepraszam, mamo. Chciałabym ci jakoś pomóc. Czuję się taka bezradna.

Rosemary pociągnęła kilka razy nosem, uśmiechnęła się blado i poklepała Ellie po policzku.

— Możesz mi pomóc. Masz lizol? Posprzątam trochę.

I tak to się zaczęło...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nigdy nie umawiaj się na randkę tylko dlatego, że czujesz się samotna i zdesperowana. Desperacja jest matką niestrawności, nie pożądania.

— Jest pani pewna, pani Peters, że poprawnie przetłumaczyła ostatnie zdanie? Jakoś trudno doszukać się w nim sensu.

Hamując gniew, Ellie odwróciła się do Michaela, który zaglądał jej przez ramię, sprawdzając tekst, nad którym pracowała. W ostatnich dniach często zaglądał jej przez ramię. Oczywiście denerwowało ją to, w dodatku coraz trudniej przychodziło jej ukrywać irytację.

Za każdym razem kiedy się pochylał, czuła zapach wody pizmowej, tej samej, którą kupiła mu siedem lat temu.

Niektórzy mężczyźni mają tupet!

— Absolutnie pewna, panie Deayers. Jestem dobra w tym, co robię. Jeśli chce pan sam posłuchać.. — Ty nadęty, zadufany... Zdjęła słuchawki i podała mu, ale Michael pokręcił

głową.

— Nie muszę, jeśli jest pani pewna. Zmieniając temat, podoba mi się pani sweter. Do twarzy pani w fioletowym.

— Nie obchodzi mnie, co się panu podoba. Proszę zostawić mnie w spokoju i pozwolić pracować.

— Niby dlaczego? Do moich obowiązków należy pilnowanie, by wszyscy w dziale pracowali najlepiej jak potrafią. — Przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko Ellie.

— Co ty wyprawiasz?

Uśmiechnął się.

— Obserwuję. I muszę powiedzieć, że podoba mi się to, co widzę. Wypiękniałaś, Ellie. Masz teraz delikatniejsze rysy i wyglądasz bardziej...

— Nie wiem, w jaką grę grasz, Michael, i nie chcę wiedzieć syknęła cicho. — Jeśli nie dążysz do tego żeby jutro cały gmach huczał od plotek na temat naszej nieszczęsnej znajomości, wynoś się stąd zanim wróci Becky.

— Ciągłe jesteś na mnie zła, tak?

Ellie przewróciła oczami.

— A ty jesteś aż taki tępy, że musisz pytać. Oczywiście, że jestem zła. — Pokręciła głową. Czego się spodziewałaś? Pojawiasz się nagle w moim życiu, jakby minione siedem lat nic nie znaczyło. Jakby tych lat nie było. To nie w porządku Michael. Akurat ty powinienesz zdawać sobie i tego sprawę. Chyba nie jesteś aż taki bezmyślny.

— Kiedyś byliśmy przyjaciółmi. Zanim jeszcze zostaliśmy kochankami.

Nie dam się wciągnąć we wspomnienia, słodkie i bolesne zarazem, buntowała się w duchu.

— Proszę się stąd zabierać, panie Deayers. Muszę dokończyć tłumaczenie, a pan mi przeszkadza.

— Dobrze. — Wyszczrzył zęby, podniósł się z krzesła i odszedł, z rękoma założonymi do tyłu, jak jakiś nadęty dyktator odwiedzający poddanych.

Jeśli uważa, że może ją tak traktować, to będzie musiał zrewidować swoje stanowisko!

— Czego szef chciał od ciebie? Coś schrzaniłaś? dopytywała się Becky po powrocie z toalety. Miała w uszach anteny radiowe i na pewno usłyszała całą rozmowę między Ellie i Michaeliem.

— Owszem, sypiałam z tym łajdakiem! — miała ochotę krzyknąć Ellie.

— Pan Deayers wyraził wątpliwości co do poprawności przekładu. Chyba się nudzi i czepia się każdego drobiazgu. Ciebie też krytykował?

Becky pokręciła głową.

— Nie. Chyba posikałabym się w majtki ze strachu, gdyby powiedział mi, że coś zrobiłam nie tak.

Ellie westchnęła.

— Przyszło ci do głowy, że inni też czasem się mylą? A może to właśnie ty masz rację?

Becky pokręciła głową.

— Nie. Przeważnie to ja się mylę.

Odezwał się telefon i Ellie szybko podniosła słuchawkę, szczęśliwa, że na tym mogą skończyć rozmowę. Problemy Becky z samooceną i poczuciem własnej wartości

czasami ją przerastały.

— Ellie Peters.

— Mówi Greenlaw, kochanie. Pan Deayers prosił, żebym zadzwoniła do ciebie i... — Nastąpiła pełna wahania przerwa. — Prosił, bym powtórzyła ci, że żucie gumy podczas przekładu jest niedopuszczalne, bo osoba słuchająca wypowiedzi może nie wychwycić wszystkich niuansów albo coś źle zrozumieć...

— Co takiego? — Ellie omal nie wypuściła słuchawki z ręki. Pan Deayers kazał powiedzieć, że mam nie żuć gumy w trakcie pracy?

Sukinsyn!

— Niestety, kochanie. Bardzo mi przykro.

— Rozumiem, pani Greenlaw, że przekazuje pani tylko słowa pana Deayersa, ale może mu pani powiedzieć, żeby sobie...

— Chce mi pani coś powiedzieć, pani Peters?

Ellie zmrużyła oczy i odwróciła się do Michaela. Była tak wściekła, że chyba z nozdrzy buchał jej dym. Miała na końcu języka odpowiednie słowa, by powiedzieć temu zadufanemu dupkowi, co myśli jego kretyńskich rozporządzeniach i gdzie je sobie może wsadzić, ale w ostatniej chwili przypomniała, że musi dbać o pracę.

— Nie mam panu nic do powiedzenia, panie Deayers. Zupełnie nic.

Po dwóch dniach pobytu Rosemary nowe mieszkanie Ellie lśniło czystością, i to każdy centymetr powierzchni, każdy kąt. Posadzki wyszorowane lizolem, półki w szafkach wyłożone czystym papierem — najpaskudniejszym, jaki Ellie zdarzyło się widzieć w życiu — podłogi wywoskowane i wyfroterowane, bakterie w łazience wybite do ostatniej sztuki. Nawet biedny Barnaba nie uszedł cało z operacji przeprowadzanej przez Rosemary.

— Mamo? — zagadnęła ostrożnie Ellie. Dlaczego Barnaba ma niebieski język? Wygląda, jakby był chory. — Uklęknęła przy psie, a ten zaskamlał żałośnie i próbował polizać ją po dłoni wielkim, niebieskim jęzorem.

— Widocznie napił się wody z miski klozetowej. Obrzydliwość. Może wreszcie się odzwyczai.

Buldog najwyraźniej rozumiał każde słowo wypowiedziane przez Rosemary, bo obnażył kły, też zabarwione na niebiesko.

Ellie miała wreszcie lodówkę pełną jedzenia, ani specjalnie zdrowego, ani niskokalorycznego, zapas napojów i wody mineralnej oraz zapas papieru toaletowego, ręczników kuchennych i chusteczek higienicznych, który mógł wystarczyć spokojnie na rok, nie wspominając o całej armii tak zwanych środków czystości. Rosemary zakupiła dwadzieścia pojemników lizolu, by przygotować córkę na nieuchronną inwazję mięsożernych bakterii.

Pewnie, miło było po przyjeździe z pracy zjeść ugotowany przez mamę obiad. Chwila wytchnienia przy kieliszku wina też mogła być miła, ale już przesuwanie mebli zarządzane przez Rosemary do miłych nie należało. Ellie marzyła, żeby znowu usiąść sobie spokojnie w swoim brudnym, okupowanym przez bakterie mieszkaniu. Odzyskać je natychmiast, w takim stanie, w jakim znajdowało się dotychczas!

Cholera, minęły zaledwie dwa dni. Co będzie po tygodniu spędzonym pod jednym

dachem z Rosemary?

Ellie wolała nie sięgać myślą tak daleko, perspektywa wydawała się zbyt przygnębiająca.

— Mamo, dziękuję, że uprałaś moją bluzkę, ale chyba ją zniszczyłaś. — Uniosła swoją ukochaną bluzkę z niebieskiego jedwabiu, straszliwie skurczoną oraz pomarszczoną i omal nie załała się łzami. — Nie można prać jedwabiu w pralce. Jedwab pierze się chemicznie.

— Nie martw się, kochanie. Kupię ci nową. Wybierzemy się w weekend na zakupy i zaszalejemy, przepuszczając pieniądze twojego ojca. Trochę rzeczy zamówiłam już przez Internet, najdroższe, jakie udało mi się znaleźć. — Uśmiechnęła się słodko zaczęła zmywać naczynia, które Ellie zostawiła rano w zlewie.

— Nie chcę, żebyś mi cokolwiek kupowała mamo, i nie chcę, żebyś robiła pranie. Noszę swoje rzeczy do pralni tu obok, na naszej ulicy. Wongsteinowie są bardzo mili i jestem bardzo zadowolona z ich usług.

Rosemary wzruszyła ramionami, nic nie powiedziała i było jasne, że Ellie ją uraziła. Po raz kolejny.

— Nie będę już tykać twoich rzeczy. Chciałam tylko pomóc.

Ellie westchnęła, usiadła przy kuchennym stole rozłożyła gazetę.

— Tata się odzywał? — zapytała lekkim tonem, po czym wstrzymała oddech, modląc się o twierdzącą odpowiedź.

— Nie, nie odzywał się. I przestań mnie o to pytać przy każdej nadarzającej się okazji. Twój ojciec zakochał się w innej. Pewnie zamieszkała już w moim domu i teraz planują ślub.

Ellie przewróciła oczami.

— Minęły dopiero dwa dni od twojego wyjazdu. Nic sądzisz, że trochę przesadzasz?

— Twój ojciec nie marnuje czasu. Pamiętam, jak się poznaliśmy, szedł jak burza. A ja leciałam do niego jak ćma do ognia. — Rosemary bez opamiętania szafowała kwiecistymi metaforami.

Zaczyna mówić językiem bohaterki romansów, pomyślała Ellie z przerażeniem.

— Tata, jak burza? Trudno mi w to uwierzyć.

Ted Peters dziesięć razy zastanawiał się nad każdym krokiem, przewidywał konsekwencje każdego posunięcia, zupełnie jak wytrawny szachista. Nawet miejsca na cmentarzu dla siebie i żony wykupił przed dwudziestu pięciu laty, tak na wszelki wypadek.

Nigdy nie zrobił nic spontanicznego, w każdym razie Ellie nie znała go od tej strony i nie była w stanie wyobrazić sobie, że jej rozsądny do bólu ojciec jest zdolny do jakiegokolwiek szaleństwa.

Zupełnie też nie wyobrażała sobie, że jej ojciec może prowadzić erotyczną korespondencję z jakąś Michelle. Jak widać, niewiele wiedziała o własnych rodzicach... Rosemary uśmiechnęła się smutno.

— Ted przed ślubem był bardzo romantyczny. Robiliśmy różne szalone rzeczy, na przykład spacerowaliśmy boso w deszczu. Albo brał mnie na przejażdżkę motocyklem i wyśpiewywał bzdurne piosenki, które sam układał.

— Tata miał motocykl? — Ellie aż zamrugła ze zdziwienia. Człowiek, o którym opowiadała matka, wydał się jej kimś zupełnie obcym.

— Tak. Wszystkie dziewczyny oglądały się za nim. A jaki potrafił być przekonujący. Nie powinnam tego mówić, szczególnie własnej córce, ale omal się z nim nie przespałam przed ślubem. Oczywiście rozum zwyciężył i poczekałam. Dzisiaj kobiety nie przywiązują już do tego wagi, ale kiedy wychodziłam za twojego ojca, byłam dziewicą. Wtedy wydawało mi się jeszcze, że nasza miłość będzie trwała wiecznie. Gdybym wiedziała to, co wiem dzisiaj, nie pozwoliłabym, by życie przeciekło mi między palcami. Zmarnowałam tyle szans, pozwoliłam, by przeszły mi koło nosa, Nie zawsze byłam staruszką.

— Nie jesteś staruszką, mamó, przestań tak mówić. I doceniam to, że doprowadziłaś mieszkanie do porządku, ale nie chcę, żebyś zachowywała się jak gospoia. Odpręż się, pomyśl o przyjemnościach.

— Nie mam ochoty na przyjemności, Ellie.

— Może zamówimy pizzę i obejrzymy jakiś film dla lasek? Ja stawiam. W podziękę za twoją ciężką pracę. Co ty na to?

Rosemary wytarła dłonie w fartuch, usiadła i uśmiechnęła się z przymusem.

— Lubię być zajęta, wiesz przecież. Nie muszę wtedy myśleć. Poza tym wydawało mi się, że jesteś na diecie. Naprawdę uważasz, że pizza to dobry pomysł? Ser, ciasto... same kalorie. Jakie to niezdrowe.

— Ba, wszystko, co smaczne, jest niezdrowe. Pizza to bardzo dobry pomysł. Umieram z głodu. A jutro poćwiczę trochę dłużej na siłowni, dodała w myślach.

Jakieś sześć godzin na bieżni powinno wystarczyć.

— Jaki film? Ja lubię „My Fair Lady” i „Camelot”. Zaliczają się do tych dla lasek?

Ellie uśmiechnęła się i pokręciła głową.

— Dla osiemdziesięcioletnich lasek, może. Myślałam raczej o „Bridget Jones” albo „Notting Hill”. W obu gra Hugh Grant, a ja go uwielbiam. Nie każ mi tylko oglądać Colina Firtha. Za przystojny. Może w weekend obejrzymy sobie „Dumę i uprzedzenie”? Mam na DVD.

Naprawdę powiedziała „w weekend”, jakby to było zupełnie oczywiste, że matka zagnieździła się u niej na dobre? Chyba postradała zmysły!

Rosemary poklepała ją po dłoni.

— Zgadzasz się na wszystko, co zaproponujesz moja droga. Nie chcę być ciężarem. Jeśli masz ochotę wyjść gdzieś ze znajomymi...

— Naprawdę? — Zwykle Rosemary odrzucała sugestie Ellie, ale niezwykła sytuacja wymaga niekonwencjonalnych rozwiązań. — Zamówię pizzę, a ty zrób popcorn.

— Popcorn też? — Matka wyraźnie się ucieszyła. Od lat nie jadłam popcornu. Twój ojciec nie lubi. Mówi, że wchodzi mu między zęby.

— Dzisiaj trochę poszalejemy, mamó, a o nadmiar kalorii będziemy martwić się jutro. Należy nam się chwila oddechu po tym, co przeszliśmy ostatnich dniach.

Rosemary wychwyciła natychmiast zmianę w tonie głosu i wyrazie twarzy córki.

— Co się stało? Czemu jesteś smutna? Jakieś kłopoty w pracy? Chyba cię nie wyrzucili?

— Rosemary przeżegnała się. Dla prawdziwej Włoszki znak krzyża jest mniej więcej tym samym co warkocz czosnku dla mieszkańca ukochaną przez wampiry Transylwanii.

Cóż, człowiek musi się jakoś bronić przed siłami nieczystymi.

Ellie wzięła głęboki oddech.

— Nie, na taki luksus nie mogę sobie pozwolić. Pamiętasz Michaela Deayersa?

— Oczywiście, że pamiętam Michaela. Nie wiedziałam, że utrzymujesz z nim kontakt.

Bardzo przystojny chłopak. Te jego błękitne oczy...

— Michael jest moim nowym szefem, co oznacza, że moje życie zamienia się w piekło. Gdzie się nie obrócę, tam się na niego natykam. Sprawdza mnie na każdym kroku, robi notatki, poucza, jak mam pracować, żebym osiągnęła większą wydajność.

I ten zapach wody piżmowej, który ją... mówmy wprost... który ją podnieca.

— Mężczyźni to jednak kupa gówna, kochanie.

„Kupa gówna”? Naprawdę mama to powiedziała? Ellie szeroko otworzyła oczy i powoli pokiwała głową.

— Zgadza się z tobą.

— Jak długo go nie widziałaś? — zapytała matka.

— Siedem lat. A teraz muszę widywać go codziennie. Czysta tortura, szczególnie kiedy kwestionuje moje umiejętności zawodowe.

— Co zamierzasz z tym zrobić?

Ellie wzruszyła ramionami.

— Co ja mogę? Już dostałam upomnienie, żeby słuchać poleceń i siedzieć cicho, jeśli nie chcę wylecieć z roboty.

— A to skurczybyk! — Tu Rosemary zaczęła kłąć po włosku, wyraźnie usatysfakcjonowana, że pamięta tyle niecenzuralnych słów.

— Dokładnie. Nie mogę sobie pozwolić na odejście z pracy, więc pozostaje mi tylko znosić obecność Michaela. Kto wie, może awansuje i zniknie z naszego działu.

— Masz swoje problemy, a ja obciążam cię jeszcze własnymi. Głupio mi, Ellie. Nie wiedziałam, że Michael ponownie pojawił się na horyzoncie. Po tym jak wrednie się wobec ciebie zachował pewnie wołałabyś już nigdy go nie oglądać. Twój ojciec bardzo go lubił, ja trochę mniej.

— Naprawdę? Byłaś nim zachwycona, kiedy przyjechaliśmy do was z wizytą.

Rosemary przywitała wówczas Michaela niczym ukochanego syna wracającego do domu po latach, chociaż pewnie już myślała o nim jako o przyszłym zięciu.

— Cieszyłam się, że jesteś zaręczona, że wyjdiesz za mąż za chłopca z ambicjami i perspektywami. Skąd mogłam wiedzieć, że ten drań zerwie z tobą. Miałaś szczęście, że zrobił to szybko, zamiast czekać trzydzieści pięć lat jak twój ojciec. W moim wieku znalezienie sobie nowego faceta to rzecz granicząca z cudem. Mam większe szanse na wygraną w totka. Będę dożywała swoich lat w samotności, szybko zgorzkniję i stanę się nieznośna.

Ellie podniosła dłoń.

— Dość narzekania. Zaczynamy imprezę.

Rosemary pokiwała głową.

— Jesteś dobrą córką, Ellie.

— Wiem, mamó.

I to mnie zabija.

— Co zamierzasz zrobić? Powinnaś chyba powiedzieć matce jasno i dobitnie, że nie chcesz, by z tobą mieszkała. Szczerość to najlepsza polityka. Wyrzucić to z siebie. Od razu poczujesz się lepiej.

Ellie patrzyła na Willa jak na kogoś, kto właśnie dostał kuflem w głowę i bredzi.

— Jeszcze mi życie miłe. Co to za rada, u diabła? Masz mi pomóc. Matka jest w bardzo kiepskim stanie. Jak mogę wyrzucić ją z domu? To tak jakbym ni z tego, ni z owego oddała Barnabę do schroniska.

Will spuścił oczy.

— Ja nie jestem dobrym synem. Moja matka zawsze mi to powtarza. Ale ona też nie jest dobrą matką. Nigdy nie zaakceptowała mnie takim, jakim jestem.

W głosie Willa było tyle smutku, że Ellie też od razu zrobiło się smutno.

— Zawsze tak było?

Will pokręcił głową.

— Nie, nie zawsze. Problemy zaczęły się dopiero wtedy, kiedy zdecydowałem się ujawnić. Chyba obwinia się o to, że rozwiodła się z ojcem, gdy byłem jeszcze smarkaczem i wychowywała mnie sama. Uważa, że dlatego jestem gejem. Chociaż, twierdzi też, że „urodziłem się pokręcony”, jak to wdzięcznie ujmuje.

— Może twoja matka któregoś dnia ocknie się i zmieni zdanie. Serdecznie ci tego życzę.

Will wzruszył ramionami.

— Może. Chociaż wątpię. Wstydzi się mnie. Najchętniej zapomniałaby, że jestem jej synem. Przecież nie prosiłem się na ten świat...

— Och, Will. — ścisnęła jego dłoń. — A ja zawracam ci głowę moimi kłopotami. Robię ci wyrzuty, zrzucaam na ciebie winę, by usprawiedliwić mój brak zdecydowania, a ty masz taki problem.

— Po to są przyjaciele, prawda?

Ellie westchnęła.

— Minęły ledwie trzy dni, a ja nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam. Wczoraj oglądaliśmy filmy w telewizji i mamie oczy omal nie wypadły z orbit, a to były tylko komedie romantyczne, na miłość boską. Jak ze mną zamieszka na stałe, moje życie seksualne zaniknie, o ile już to nie nastąpiło.

Will uśmiechnął się i Ellie poczuła po raz sto sześćdziesiąty siódmy bolesne ukłucie na myśl, że ten fantastyczny facet nie jest do wyjęcia.

— Podnieś nogi wyżej — nakazał. — W tej pozycji nigdy nie zmusisz mięśni do pracy.

— Mięśnie jakoś przestały mnie obchodzić mruknęła Ellie, stosując się do polecenia.

Zaczynam się zastanawiać, jak sprawić, żeby tłuszczyk stał się modny. Rozkoszne dołeczki w stylu Shirley Temple.

— Akurat. Kiedy w końcu zaczniesz spotykać się z jakimś facetem, będziesz mi dziękować. Akurat te ćwiczenia, które teraz wykonujesz, wzmacniają mięśnie pośladków oraz inne, których przez skromność nie wymienię.

Ellie zrobiła wielkie oczy.

— Chcesz powiedzieć, że...?

Will z całą powagą pokiwał głową.

— Że będziesz ściślejsza niż pas cnoty, jak to ujmuje moja babcia.
— Twoja babcia to niezły pistolet. Chciałabym ją poznać któregoś dnia.
— Da się załatwić. Wybierając się z wizytą, musisz kupić butelkę wódki. Od razu zyskasz jej dozgonną przyjaźń.
Ellie uniosła brwi.
— Czy twoja babcia ma problem alkoholowy?
Will wyszczerzył zęby i pokręcił głową.
— Nie, babcia po prostu kocha wypić, ale zna swoje możliwości i ograniczenia. Twierdzi, że nadmiar alkoholu osłabiłby jej popęd seksualny.
— Wiesz, moja matka powinna koniecznie ją poznać. Czuje się bardzo samotna, widzę to. Dobrze by jej zrobiło, gdyby oprócz mnie miała jeszcze kogoś, do kogo mogłaby otworzyć usta. Chociaż boję się, że twoja babcia sprowadziłaby ją na złą drogę. Nie wiem, jak by się to skończyło.
— Babcia potrafi słuchać. Dam ci jej numer telefonu i adres. — Will wyjął z tylnej kieszeni spodni długopis, kartkę, zapisał dane babci i wręczył Ellie.
— To przecież mój adres! — zawołała Ellie zdumiona.
— Żartujesz. — Will był równie zaskoczony jak ona. To się nazywa zbieg okoliczności. Wierzę w przeznaczenie. Gdybym kilka tygodni temu nie postanowił kupić sobie nowej koszuli, nie poznałbym Ramona. — Tu Will westchnął rzewnie.
Ramon był jego nowym kochankiem. Miał bardzo wybuchowy latynoski temperament, ale ponieważ miał również rysy i wdzięk Antonio Banderasa, ludzie na ogół wybacжали mu tę drobną skazę charakteru.
— Na którym piętrze mieszka twoja babcia?
— Na samym dole. Babcia nie lubi wspinąć się po schodach, więc zdecydowała się na suterene.
— Dlatego pewnie nigdy się nie spotkałyśmy. I przyjmuje wizyty?
— Wszystkie bez wyjątku, bo nigdy nie wie, czy pod drzwiami nie stoi właśnie jej nowy przyjaciel.
— Ile on ma lat?
— Burt? Osiemdziesiąt dwa. Doświadcza na własnym organizmie cudownego działania viagry.
Ellie uśmiechnęła się.
— Domyślałam się, że babcia była dla ciebie dużym wsparciem w trudnych chwilach.
— Nadał jest. Odwiedzam ją tak często, jak mogę. Nigdy nie potępiała moich wyborów, zawsze dostawałem od niej bezwarunkową miłość i akceptację. Nie wiem, co bym bez niej zrobił.
— Bezwarunkową, powiadasz? Moi rodzice mnie kochają, ale zawsze stawiali warunki, musiałam uczyć się na samych piątkach, zachowywać się zgodnie z ich oczekiwaniami. Mama jest Włoszką dodała, jakby to wyjaśniało wszystko. — Ma nieco staroświeckie poglądy.
Na przykład w szkole Ellie była jedyną dziewczyną, która nie mogła golić nóg ani używać tamponów, dopóki nie skończyła piętnastu lat.
— W takim razie nie powinno ci przeszkadzać, jeśli babcia trochę ją zdemoralizuje.

— Chyba nie. Kończymy na dzisiaj. Mam już dość. — Ellie była nieludzko zmęczona i miała nadzieję, że Will, zajęty rozmową, zgodzi się na skrócenie tortur, ale jej osobisty oprawca zdecydowanie pokręcił głową.

— Mowy nie ma. Zostało ci jeszcze trzydzieści minut na bieżni i dzisiaj podkręcimy trochę prędkość. Masz sporo kalorii do spalenia. I nie chcą więcej słyszeć o żadnych pizzach.

— Nienawidzę cię!

Will uśmiechnął się ujmująco.

—Wiem.

W piątek wieczorem Ellie wybrała się na kolację z Becky. Ben wyjechał gdzieś w interesach, a Jonah został na noc u opiekunki.

— Ta cielęcina w marsali jest pyszna. Dzięki, że namówiłaś mnie na wspólny wypad. Ellie uśmiechnęła się do przyjaciółki, która zrobiła taką minę, jakby miała zaraz popłakać się z wdzięczności.

— Ja też się cieszę, że przyjęłaś moje zaproszenie. Powinnaś częściej wychodzić z domu. Może dlatego jesteś ostatnio podenerwowana. Brakuje ci takich babskich wieczorów. - Ellie miała nadzieję, że znalazła wytłumaczenie, dlaczego Becky czuje się rozczarowana życiem małżeńskim.

— Muszę zajmować się Jonahem.

— Od tego są opiekunki do dzieci. Poza tym Ben d czasu do czasu też mógłby zostać z małym. Nie spadnie mu korona z głowy.

— Chyba mógłby.

Becky wечно prosiła o rady, ale nigdy z nich nie korzystała. Ellie nie mogła zrozumieć tego mechanizmu, ale jako dobra przyjaciółka zawsze chętnie doradzała innym, nawet jeśli nie miało to większego sensu.

— Jak twój stek? — zagadnęła Becky, wkładając do ust kolejny kawałek cielęciny.

— Doskonały. To...

— Witam panie.

Ellie mogłaby przysiąc, że na krótką chwilę jej serce przestało bić.

— Pan Deayers. Cóż za miła niespodzianka. — Becky posłała Michaelowi tak rozanielony uśmiech, że Ellie miała ochotę kopnąć ją pod stołem.

— Dobry wieczór — bąknęła, nie chcąc, by Becky zaczęła coś podejrzewać. — Pan sam? — zapytała i natychmiast pożałowała idiotycznych słów.

— Proszę, niech się pan przysiadzie do nas, panie Deayers. Nie powinien jeść pan samotnie. Prawda, Ellie?

— Nie jestem sam, ale dziękuję za zaproszenie.

— Co mnie to u diabła obchodzi? — pomyślała Ellie ze złością,

Powoli podniosła wzrok. Tylko przy dwóch stolikach siedziały samotne kobiety, blondynka i rudowłosa, obie ładne i atrakcyjne. Obstawiała blondynkę, pewna, że Michael unika raczej rudowłosych dam. Przecież kiedyś dość dobrze znała jego gusta.

— Pożegnaj się powiedział ku jej ogromnej uldze. — Do zobaczenia w biurze. I pożeglował do stolika, przy którym, tak jak zakładała Ellie, siedziała blondynka.

Łajdak!

— Co za zbieg okoliczności, że wybraliśmy wszyscy troje tę samą restaurację. Ellie uśmiechnęła się zdawkowo w odpowiedzi. Nie wierzyła w żadne zbiegi okoliczności.

Po kolacji Becky wróciła prosto do domu, a Ellie, którą wytrąciło z równowagi spotkanie w restauracji, postanowiła wpaść jeszcze do nowo otwartego klubu o obiecującej nazwie „Pink”.

W kilka minut po wejściu rozmawiała już z jakimś miłym dżentelmenem, który przedstawił się jako Charles Philip. Ellie zawsze miała ochotę poderwać faceta, którego nazwisko brzmiałoby jak imię.

Charles pracował jako statystyk w dużej firmie ubezpieczeniowej. Tańczył fatalnie, ale miał ładne zęby, był kulturalny i świetnie się prezentował w garniturze z kamizelką. Poza tym Ellie wyraźnie wpadła mu w oko, co poprawiło jej od razu samopoczucie, a tego właśnie potrzebowała, szczególnie po naocznym stwierdzeniu, że Michael spożywa piątkową kolację w towarzystwie blond seksbomby.

— Napijesz się jeszcze? — zagadnął Charles, przywołując kelnerkę, by zamówić dwie kolejne margarity.

— Napiję się, ale zaraz muszę wracać do domu. Pokrótkie wyjaśniła sytuację z mamusią, temat, wymagający jeszcze jednej kolejki, na którą Ellie niestety nie miała już czasu.

— Ciężka sprawa. Właściwie jak długo zamierza u ciebie zostać?

Ellie wzruszyła ramionami.

— Kto wie? Chcę zadzwonić jeszcze dzisiaj do ojca i zapytać, jak on to widzi. Mama pewnie będzie już spała, może uda mi się chwilę z nim porozmawiać. Nie chcę, żeby wiedziała, że do niego dzwoniłam.

Od kilku dni próbowała dodzwonić się do ojca, ale telefon nie odpowiadał. Tata albo nie chciał podnosić słuchawki w obawie, że usłyszy po drugiej stronie Rosemary, albo był tak bardzo zajęty damą którą poznał w sieci.

- Moi rodzice są rozwiedzeni — powiedział Charles smutnym głosem. Rozwód zawsze odbija się najbardziej na dzieciach.

— To prawda. Ile miałeś lat, kiedy twoi rodzice się rozeszli?

— Trzydzieści pięć. To było dwa lata temu.

Ellie powściągnęła uśmiech. Chciało się jej śmiać, choć wiedziała, że to nic zabawnego.

— Zdrada?

Charles pokręcił głową.

— Nie. Mój ojciec zdecydował, że chce być kobietą i marna go zostawiła, wychodząc z założenia, że dwie kobiety w rodzinie to za dużo.

Nie bardzo wiedząc, jak zareagować, Ellie mruknęła:

— Rozumiem. To musiało być dla ciebie ciężkie przeżycie.

— Początkowo tak. Uczę się akceptować ojca jako kobietę, choć jest wyjątkowo szpetną damą. Staram się go wspierać. W ostatnie święta Bożego Narodzenia kupiłem mu kolczyki z brylantami, bardzo się ucieszył. W tym roku kupię mu bransoletkę do kompletu.

— To bardzo miły gest. — Hm, właściwie szczerze mówiąc, dość dziwaczny.

— Nie jestem do niego podobny — zastrzegł się Charles. Lubię kobiety. A ty mi się szczególnie podobasz.

Inaczej mówiąc: chętnie poszedłbym z tobą do łóżka.

— Miły jesteś.

Umówisz się ze mną? Moglibyśmy wybrać się do teatru, na „Hairspray”. Mam bilety na przyszły tydzień. Zgódź się.

Zdumiona, że oto została oficjalnie zaproszona ta randkę, Ellie wyciągnęła wizytówkę z torebki i wręczyła Charlesowi.

— Chętnie. Zadzwoń do mnie, ustalimy szczegóły.

— Mogę odwieźć cię do domu?

Mieszkam niedaleko stąd. Zamierzałam wrócić spacerem.

— Sama, po nocy? Statystycznie rzecz biorąc, to nie jest dobry pomysł.

— Nie boję się chodzić po mieście. Noszę paralizator. — Właściwie był to tylko mały pojemnik z lakierem do włosów, ale przecież Charles nie musiał o tym wiedzieć.

— Mimo wszystko czułbym się lepiej, gdybyś pozwoliła się odprowadzić.

— Skąd mogę wiedzieć, czy nie jesteś gwałcicielem albo seryjnym zabójcą? — zażartowała.

— Dobry Boże! Jak coś takiego w ogóle mogło przejść ci przez myśl? Jestem metodystą.

Powietrze było chłodne, ale rześkie. Szli szybko rozmawiając o głupstwach. Ellie dobrze się czuła w towarzystwie Charlesa. Zachowywał się co prawda trochę sztywno, ale jeśli człowiek całe dni tkwi nad słupkami liczb, musi się to jakoś odbijać na jego psychice.

Ellie nienawidziła matematyki i zginęłaby bez kalkulatora. Wychodziła z założenia, że Bóg nie dałby ludziom palców u rąk i stóp, gdyby chciał żeby liczyli w pamięci.

— Jesteśmy na miejscu powiedziała, gdy dotarli pod jej dom. — Dziękuję za towarzystwo.

— Odprowadzę cię na górę.

Ellie wiedziała, że nie ma sensu oponować Charles był z natury opiekuńczy, toteż otworzyła drzwi wejściowe i pozwoliła mu wejść.

— Chciałbym pocałować cię na dobranoc, jeśli nie masz nic przeciwko - oznajmił Charles, kiedy znaleźli się przed jej mieszkaniem. — Mogę?

Nie znosiła, kiedy facet prosił o pozwolenie na pocałunek.

Bo co można, do diabła, odpowiedzieć na takie pytanie?

Jasne, stary, trąćmy się nosami!?

Pytanie o zgodę znamionowało faceta niepewnego, o niskiej samoocenie. Po co komu taki partner? Akurat te cechy występują u większości kobiet aż w nadmiarze.

— Chyba tak — mruknęła, nie bardzo wiedząc, co innego mogłaby powiedzieć w tej sytuacji.

Pocałunek trwał w najlepsze, gdy drzwi mieszkania się otworzyły.

W progu stała Rosemary w długiej flanelowej koszuli nocnej, która na pewno ubawiłaby setnie co bardziej postępowe babcie.

— Elinore! Co ty, na litość boską, robisz? Natychmiast wchodź do środka!

Ellie musiała przyznać, że był to bardzo wyrazisty i skuteczny sposób zakończenia

pocałunku, nie mówiąc o znajomości. Raz jeden w życiu była wdzięczna matce, że ta wtrąca się w jej prywatne sprawy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nigdy nie dyskutuj z własną matką o randkach. Chyba że chcesz być poddana wyczerpującemu śledztwu, a także wysłuchać wielu nieprzydatnych rad, które doprowadzą cię do szalu.

— Myślę, że to oczywiste, co robiłam, mamó Chyba nie zapomniałaś jeszcze, jak się całowałaś z ojcem?

Rosemary zaczerwieniła się, i ten rumieniec ją odmłodził. Ellie po raz pierwszy od długiego czasu dostrzegła, że matka jest naprawdę śliczna. Śmieszne, jak rzadko dzieci zauważają, że mają atrakcyjnych rodziców.

Należałoby koniecznie zrobić coś z jej włosami inaczej ją ubrać, ale Rosemary miała ładną cerę i ciemnobrązowe, żywe, skrzące się inteligencją oczy.

— Zdziwiłabyś się, Ellie. I proszę nie zmieniaj tematu. Co to za facet, z którym się całowałaś? Nie mów mi tylko, że go poderwałaś przed kilkoma minutami, Ellie westchnęła. Poglądy Rosemary i jej wytrwale krążenie wokół tych samych tematów mogły wpędzić człowieka w depresję.

— Dokładnie mówiąc, poznałam Charlesa dzisiaj w klubie nocnym, do którego zajrzałam na chwilę. Wypiliśmy kilka drinków i odprowadził mnie do domu. To cała historia. A, zaprosił mnie do teatru, ale nie jestem pewna, czy pójdę.

Po co ja się tłumaczę przed matką? Zupełnie jak nastolatka, która wróciła z imprezy o godzinę później, niż jej pozwolono!

— Czyś ty zwariowała? Nie znasz tego człowieka. Skąd wiesz, czy to nie jakiś gwałcieciel albo zboczeniec? Wyglądał bardzo podejrzanie. Te blisko osadzone oczy...

— Charles przysięgał, że nie jest ani gwałcicielem, ani seryjnym mordercą — oznajmiła Ellie z kamienną twarzą. — To metodysta.

Rosemary zareagowała jak typowa marna-Włoszka: uderzyła się w czoło i zaklęła dźwięcznie.

— Boże, co za głupota! Myślisz, że Ted Bundy nie był miły i ujmujący? Jestem pewna, że zanim zgwałcił i zamordował, stawiał drinki i grzecznie rozmawiał ze swoimi ofiarami. Poza tym po co miałabyś się spotykać z metodystą, kiedy jest tylu miłych wolnych katolików?

Tu był pies pogrzebany. W opinii Rosemary jeśli człowiek nie był katolikiem, to równie dobrze mógł praktykować wudu albo należeć do jakiejś sekty satanistycznej.

— Po pierwsze jestem dorosła, więc nie pouczaj mnie, co mi wolno, a czego nie. To moje życie i pozwól, że ja będę o nim decydowała. Po drugie nie mam zamiaru żyć w ustawicznym lęku, że za chwilę padnę ofiarą seryjnego mordercy. Ty przez całe życie widzisz wszędzie zbrodniarzy, ale żaden jakoś nigdy jeszcze się nie zmaterializował. Facet pocałował mnie na dobranoc, w dodatku niezbyt udatnie, a ty robisz z tego od razu aferę.

Rosemary zrobiła zdziwioną minę.

— Ten człowiek nie wyglądał zbyt dobrze. Jest chory? Dlatego tak kiepsko całował? Cholera! Czy jej matka spodziewa się skróconego kursu randkowania?

— Nie mam pojęcia, czy Charles jest chory. Nie wydaje mi się. Za to wiem, że marnie tańczy i marnie całuje. — Woląta nie myśleć o tym, jaki okazałby się w łóżku.

Jeśli miał zwiotczałe wargi, to kto wie co jeszcze... Niedobrze.

— Bardzo miły facet, naprawdę, tyle że zupełnie nie w moim typie.

A kto właściwie był w jej typie? Nadal nie znała odpowiedzi na to pytanie. Nie miała chyba swojego typu. A może to ona była nietypowa i żaden facet do niej nie pasował.

— Nie wiem, czy spotkam się z nim ponownie, chociaż chciałabym zobaczyć „Hairspray”.

— Ale nie aż tak bardzo, żeby umawiać się z Charlesem.

Ellie weszła do kuchni, skierowała się prosto do lodówki i zajrzała do niej, licząc, że znajdzie coś pysznego, co poprawi jej nastrój. Marny pocałunek i matka o charakterze oficera śledczego to za dużo jak na jeden wieczór. I jak na wytrzymałość jednego człowieka.

— Kupiłam dzisiaj lody. Masz ochotę? — zapytała Rosemary i Ellie entuzjastycznie pokiwała głową.

Miała nadzieję, że Will nie dowie się o tej rozpuście kalorycznej. Kara byłaby z pewnością okrutna.

Rosemary przygotowała dwie porcje wielosmakowych neapolitańskich, jej ulubionych, i postawiła jedną miseczkę przed córką.

— Najbardziej lubię te truskawkowe — stwierdziła, oblizując ze smakiem łyżeczkę.

— To dlaczego nie kupujesz samych truskawkowych? — Kupowanie lodów o trzech smakach, kiedy lubi się tylko jeden z nich, wydawało się dość dziwnym zwyczajem.

— To neapolitańskie, zawsze są w trzech smakach.

— Wiem, ale... — Ellie westchnęła i pokręciła głową. — Nieważne. Dlaczego jesteś jeszcze na nogach, mamó? Myślałam, że już dawno śpisz.

— Ellie zagłębiła łyżeczkę w czekoladowych i powoli przesunęła ją ku waniliowym.

— Czytałam trochę. Nie zasnęłabym, wiedząc, że nie wróciłaś jeszcze do domu.

— To bardzo bezpieczna okolica. W drzwiach i oknach są dobre, potrójne zamki.

— Nie bałam się o swoje bezpieczeństwo, tylko o twoje. Stare przyzwyczajenia.

— Skończ z nimi. W moim wieku niepotrzebna mi przyzwoitka.

— Owszem, jesteś dorosła, ale to nie oznacza, że przestałam się o ciebie martwić. Na ulicach dzieją się różne rzeczy, a Nowy Jork to bardzo niebezpieczne miasto. Taka już rola matki. Będę się o ciebie martwić, dopóki nie zniszczy mnie skleroza. Przekonasz się, jak to jest, kiedy będziesz już miała własne dzieci.

— Przystępczość w Nowym Jorku bardzo spadła. W Waszyngtonie czy Bostonie jest teraz o wiele gorzej niż tutaj.

— Kobieta musi uważać cały czas, zachować ostrożność i czujność. Mężczyźni myślą tylko o jednym. Spójrz na swojego ojca. Kto by przypuszczał, że obudzi się w nim kiedyś taki zboreźnik? Jedyne, czego byłam zawsze absolutnie pewna, to jego wierności. Nigdy, nigdy nie przeszło mi przez myśl, że będzie mnie zdradzał. Jak widać, z mężczyznami nic nie wiadomo.

Ellie poklepała matkę po dłoni.

— Powinnaś zadzwonić do niego, mamó. Może tata żałuje tego, co zrobił, i czeka, aż dasz mu szansę. Założę się, że tęskni teraz za tobą i marzy, byś wróciła do domu. A przynajmniej ja o tym marzę, pomyślała poczuła się jak wyrodna córka.

Rosemary pokręciła głową.

— Mam swoją dumę. I postanowiłam już, że ułożę sobie życie od nowa. Ale to musi trochę potrwać.

Jak długo? — miała ochotę zapytać Ellie.

Oczywiście nie zapytała.

Uśmiechnęła się tylko i powiedziała:

— Zobaczysz, otrząśniesz się z tego. Gdyby przyszło do najgorszego i mielibyście się rozstać, to ty będziesz górą. Zawsze byłaś silniejszą stroną w tym związku.

Matkę zaskoczyło to stwierdzenie.

— Naprawdę tak myślisz? Nigdy nie uważałam się za zbyt silną. Matka wychowała mnie w przekonaniu, że kobieta ma polegać na mężczyźnie i rzeczywiście we wszystkim zawsze zdawałam się na twojego ojca.

Ellie przewróciła oczami. Kobieta, która siedziała naprzeciwko niej przy kuchennym stole, potrafiła by postawić na baczność i poddać musztrze pułk wojska.

Rosemary Peters z pewnością nie była wątlwym powojem, który owija się wokół silnego drzewa.

— Masz w sobie siłę wewnętrzną, z której dotąd nawet nie korzystałaś. Zobaczysz. kobiety to twarde plemię. Miałaś szczęście, że urodziłaś się z właściwym chromosomem.

— Ted przekona się, jak to jest, kiedy nikt ni będzie mu podsuwał jedzenia pod nos ani prał koszul. Kochanice rzadko bywają dobrymi żonami Czytałam trochę na ten temat. Cyberromanse na ogół nie preradzają się w trwale związki. Kończy się pierwsze zauroczenie i zaczyna się proza życia A każda młoda laska też będzie kiedyś stara i trafi ją menopauza.

Rosemary wstała, zebrała naczynia i wstawiła je do zlewu.

— Jutro rano pozmywam, chyba że boisz się mrówek faraona.

— Po twojej akcji porządkowej, mamó, wszystkie mrówki musiały dawno zginąć śmiercią głodową. Już ci mówiłam, nie powinnaś sprzątać. Sam potrafię zadbać o dom.

— Przyzwyczajenie. Wdrożyłam się do takiej roli i do pewnej dyscypliny.

I tu w głowie Ellie nastąpił ciąg skojarzeń: dyscyplina, klasztor, habit, matczyzna koszula nocna... Och nie!

— Skąd wytrząsnęłaś to paskudztwo? — zapytała, nie mogąc się powstrzymać. — Jest naprawdę okropna. Zmień ją na coś innego albo sypiaj nago.

Rosemary była wyraźnie zaszokowana ostatnią propozycją.

— Ojciec dał mi ją na Gwiazdkę w zeszłym roku. Spojrzała na zielone giezło w wielkie różowe kwiaty i westchnęła. — Kochance nie podarowałby czegoś takiego, prawda?

Najwyraźniej w jego oczach nie zasługuję na nic choćby odrobinę bardziej frywolnego i twarzowego.

— Wybierzemy się na zakupy i znajdziemy ci coś wystrzałowego, żebyś nie wyglądała

jak własna babcia, a potem spalę to szkaradztwo.

— Lubię ją. Jest ciepła i mięciutka.

— Barnaba też jest ciepły i mięciutki. Możesz spać z nim. Będzie zachwycony.

Rosemary zrobiła niepewną minę.

— Nie wiem, czy miałabym ochotę. Ten pies zagarnia całą kanapę dla siebie. Lubi spać z głową na poduszce. Co wieczór go wyrzucam. Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

— Niestety, Barn nie pojął jeszcze, że nie jest człowiekiem. Jak widać, popełniłam poważne błędy wychowawcze.

Rosemary poddała się w końcu.

— W porządku, Barnaba, możesz spać ze mną tylko zachowuj się przyzwoicie. I żadnego chrapania. Nie życzę sobie, żeby cokolwiek przypominało mi Teda.

Rosemary przeszła do bawialni, znalazła lizol, przeczytała tekst na puszcze i uznawszy, że środek mu nie zaszkodzi, zajęła się spryskiwaniem psa Biegała za nim, a Barn uciekał, przekonany, że spotkała go niezасłużona kara za bliżej nieokreślone przewinienia.

— Stój, paskudo. Musimy cię zdezynfekować, zanim wejdiesz do łóżka.

Barnaba usłuchał, stanął potulnie, ale kiedy otrzymał kolejną dawkę lizolu, zawył tak okrutnie, że sam pies Baskeryille'ów podkuiliłby ze wstydu ogon i uciekł jak niepyszny. Ellie wpadła do pokoju akurat w momencie, kiedy jej ukochane stworzenie szukało schronienia w najciemniejszym kącie.

— Co się stało? Coś go boli?

Rosemary pokręciła przecząco głową.

Spryskałam go lizolem. Na wypadek gdyby miał pchły. Wiesz, że nie znoszę wszelkich insektów. Nie denerwuj się. Przeczytałam informację na puszcze. Nie ma żadnych przeciwwskazań, jeśli chodzi o zwierzęta.

— Spryskałaś mojego psa lizolem? Ellie podeszła do Barnaby i zaczęła go pocieszać, klnąc

w duchu jak szewc. Nie dziwiłaby się, gdyby po takim szoku Barn przestał z nią rozmawiać.

Co gorsza, nie była pewna, czy dane im będzie obojgu zakosztować jeszcze kiedyś rozkoszy samotności.

Obawiała się, że nie.

— Tato, to ja, Ellie. Muszę z tobą porozmawiać. Gdzie się podziewałeś? Od kilku dni próbuję się dodzwonić.

Kilka dni, które zdawały się wiekami.

— Dlaczego mówisz szeptem?

— Bo mama jest za ścianą i nie chcę, żeby słyszała, o czym mówimy. W ogóle nie chcę, żeby wiedziała, że rozmawiamy za jej plecami. Jest na ciebie zła. — Jest wściekła jak wszyscy diabli, należałoby powiedzieć, pomyślała Ellie. Rosemary Peters na wojennej ścieżce to nic miłego.

— Twoja matka zawsze ma mi coś za złe, to nic nowego. Włoskie dziedzictwo, południowy temperament, sama rozumiesz.

— Tym razem był chyba ważki powód, nie sądzisz?

— Nie muszę opowiadać się przed tobą, Ellie. Mam prawo do własnego życia. Jesteś dorosła powinnaś to rozumieć.

— A więc to prawda, że romansujesz z jakąś Michelle? — Miała ochotę powiedzieć „dziwka”, ale rozmyśliła się w ostatniej chwili. Nie było sensu od razu na wstępie nastawiać ojca przeciwko sobie, należało najpierw wysłuchać jego wersji wydarzeń. Złość i agresja nie sprzyjają porozumieniu.

W słuchawce zapadła na moment cisza.

— Jeśli pytasz, czy z nią spałem, odpowiedź brzmi nie — odezwał się wreszcie ojciec. — I nie zamierzam iść z nią do łóżka. Ale lubię z nią rozmawiać w sieci. Udajemy, że jesteśmy parą kochanków. Daję jej prezenty. Zalecam się do niej. Jak kiedyś do twojej matki.

Ellie odetchnęła z ulgą, słysząc, że ojciec nie zrobił jeszcze ostatniego kroku. To oczywiście nie zmieniało faktu, że fatalnie obszedł się z matką i bardzo ją zranił,

— A nie możesz zalecać się do mamy i okazywać jej czułości? Nic z tego nie rozumiem. W końcu jest twoją żoną. Ślubowałaś jej miłość i wierność.

— Mama nie pozwala, bym ją kochał. Klóćmy się o każdy drobiazg. Wiesz, jaka jest twoja matka. Zawsze chce mieć ostatnie słowo. Wdeptuje mnie w podłogę. A przy Michelle czuję się kimś, jakbym był jedynym mężczyzną na świecie. Tym najważniejszym, najmądrzejszym, najseksowniejszym...

— Owszem. Michelle nie musi pracować twoich gatek, gotować ci, pilnować terminów płacenia rachunków, robić tego wszystkiego, co zrzuciłeś na barki mamy. Bycie żoną to trochę inne zajęcie niż zaspokajanie męskich fantazji. Myślę, że powinieneś wybrać się do terapeuty, tato, żeby zrobić ci porządek w głowie. Nie zachowujesz się normalnie, poza tym postępujesz nie fair wobec mamy.

— Dziękuję za troskę, ale czuję się bardzo dobrze. Po co miałbym cokolwiek zmieniać? Nikogo nie krzywdzę. Twoja matka wyciągnęła błędne wnioski z lektury maili.

— A jakie mianowicie wnioski powinna była wyciągnąć, widząc, że nie tylko piszesz obsceniczne listy do jakiejś suki, ale jeszcze obsypujesz ją biżuterią?

— Michelle nie jest suką. To młoda kobieta po przejściach. Jej rodzice rozwiedli się, kiedy była dzieckiem, sama musiała radzić sobie w życiu. Posłałem jej bransoletkę na znak wsparcia i jako podziękowanie za to, że wysłuchuje moich problemów. Michelle mnie rozumie, w przeciwieństwie do twojej matki, która mówi, co myśli, nie zastanawiając się, że sprawia tym komuś ból.

Niestety w tym punkcie Ellie musiała przyznać ojcu rację. Rosemary mówiła prawdę prosto w oczy, nie owijając niczego w bawełnę.

Nie była ideałem, ale kto z nas nim jest?

— Powinieneś wsłuchać się uważnie w to, co mówisz, tato. Zastanawiałeś się kiedyś, jaki typ kobiet wchodzi na internetowe czaty, żeby wypisywać sprośności do obcych facetów? Istnieje

specjalne określenie na takie kobiety, nie muszę chyba przypominać ci, jak ono brzmi. A może jednak?

— Michelle jest dziewicą, tak mi powiedziała.

Ellie zaśmiała się, ale nie było w tym śmiechu cienia wesołości. Nie mogła nadziwić się łatwowierności i zwykłej głupocie własnego ojca. Miała ochotę trzasnąć słuchawką w ścianę albo zdzielić nią Teda po tej jego tępej głowie, żeby wreszcie ocknął się i zaczął myśleć.

— A ja jestem Sierotką Marysią. Uwierzysz, jak ci to powiem?

— Nie ironizuj, moja droga. To do ciebie nie pasuje.

— Jak mogłeś zrobić coś takiego mamie? Ona cię kocha. Poświęciła ci całe życie.

— Ja też ją kocham. Miłość nie ma tu nic do rzeczy. Tu chodzi o namiętność. Brakuje mi ognia, żaru czy jak to chcesz nazwać. Kocham twoją matkę. ale Rosemary nie budzi we mnie namiętności. Ja w niej też nie. Nie pamiętam już, kiedy ostatnio mnie pocałowała albo usiadła mi na kolanach. Kocham Rosemary, ale już nie jestem w niej zakochany. Oczywiście łączy nas silna więź...

Klasyczna gadka męża, który zdradza żonę, pomyślała Ellie, krzywiąc się niemilosiernie. Ojciec przejawiał wszystkie typowe objawy zadurzenia internetowego.

— Jesteście od dawna małżeństwem. Może w tym tkwi problem. Ludzie obojętnieją na siebie biegiem czasu. Ogień się wypala, to dość powszechne zjawisko i wiele par musi borykać się tym problemem.

W przypadku jej i Michaela nie była to akurat prawda. Tu ogień wzrastał się z każdym dniem i pewnie dlatego nic w końcu nie zostało z ich związku. No, może poza popiołem. Niestety, iskra ciągle się tliła i Ellie wiedziała, że musi ją zduścić. Nie pozwoli sobie na powtórkę, nie ulegnie po raz drugi czarowi Michaela.

— Mam potrzeby, które chciałbym zaspokoić wyznał szczerze tatuś.

— A co z potrzebami mamy? Przyszło ci do głowy, że gdybyś traktował mamę tak, jak traktujesz swoją panienkę, w domu zrobiłoby się znacznie przyjemniej? Kobieta, nawet jeśli jest żoną, lubi być uwodzona, doceniana. Kiedy po raz ostatni próbowałeś zalecać się do mamy?

Zapadła cisza, jakby ojciec zastanawiał się nad tym, co powiedziała Ellie. A może czytał akurat maila od swojej panny...

— Twoja matka jest dość pruderyjna. Nigdy nie chciała eksperymentować, próbować nowych rzeczy w łóżku. Nasze życie seksualne było nudne, nijakie. Nie muszę sypiać z kimś innym, ale fajnie jest pogadać, co można wyczyniać we dwoje. Zbliżam się do sześćdziesiątki, ale jeszcze żyję i nadal mam pewne potrzeby.

— Czy próbowałeś rozmawiać o tym z mamą Tyle chyba się jej należy za te wszystkie lata, które ci poświęciła. Może gdybyś jej wytłumaczył, co cię trapi, wszystko ułożyłoby się inaczej.

— Nic by to nie dało.

— Skąd wiesz? Powinieneś być przynajmniej spróbować,

— Wiedziałem, że weźmiesz jej stronę, Ellie i wcale się nie dziwię. Kobiety zwykle trzymają z sobą, ale nie zaszkodziłoby, gdybyś spróbował spojrzeć na sprawę z mojego punktu widzenia. Zawsze byłaś bardziej podobna do mnie niż do mamy.

Po raz pierwszy w życiu Ellie poczuła się dotknięta tym porównaniem.

— Mylisz się, tato. Mama jest lojalna, ja też Myślałam, że jesteś uczciwym człowiekiem.

Byłeś dla mnie wzorem, a ja próbowałam cię naśladować ale teraz widzę, że niczym się nie różnisz od innych facetów. Myślisz wyłącznie o sobie i o tym, co jest w danej chwili dobre dla ciebie. To przejaw skrajnego egoizmu.

Czy nie taki właśnie był Michael? Myślał tylko o sobie, nie zastanawiał się, jak jego decyzja o zerwaniu wpłynie na nią?

— Uważaj, żeby nie powiedzieć czegoś, czego będziesz potem żałować, Ellie. Nadal jestem twoim ojcem i kocham cię. Nie pozwól, żeby matka nastawiała cię przeciwko mnie.

— Mama nie powiedziała złego słowa na ciebie, tato. No, może kilka, ale to bez znaczenia. — A ja jestem na tyle dorosła, że mam własne zdanie. Umiem odróżnić dobro od zła. Ty mnie tego uczyłeś, dawno temu. Zapomniałeś już? Twoje zachowanie wobec mamy pozostawia wiele do życzenia. Czy ty naprawdę tego nie widzisz?

— Czego ode mnie oczekujesz? Nie przestanę korespondować z Michelle.

Powiedziałem to twojej matce, dlatego wyjechała. Większość mężczyzn ogląda filmy pornograficzne i czyta świerszczyki, żeby się podniecić. Mógłbym wchodzić na strony porno, ale nic takiego nie robię. Listy, które wymieniam z Michelle, to wyłącznie niewinna zabawa.

— Czego od ciebie oczekuję? Powiem ci, skoro pytasz. Oczekuję, że oprzytomniejesz. To oczywiście, że przechodzisz kryzys wieku średniego. Taki bardzo typowy, z jego wszystkimi objawami. Powinieneś pójść na terapię, poszukać fachowej pomocy, zanim będzie za późno.

— Co znaczy „za późno”? — W głosie Teda zabrzmiała nuta autentycznej obawy. — Co twoja matka zamierza zrobić?

— A oto już musisz sam ją zapytać. Nie jestem jej rzeczniką i nie będę bawiła się w rozjemcę. Sami musicie to załatwić.

— Kocham cię, Ellie. I zawsze będę cię kochał. Chcę, żebyś o tym pamiętała.

Ellie łzy napłynęły do oczu.

— Ja też cię kocham, tato, ale kocham też mamę i nie podoba mi się, jak wobec niej postąpiłeś.

Ojciec rozłączył się, a Ellie ukryła twarz w po duszce i rozplakała się. Żal jej było rodziców, wspólnych lat, które teraz tak lekkomyślnie spisywali na straty. Żal jej było własnych straconych złudzeń na temat ojca.

Zycie jest wstrętne!

Dość tego uzalania się nad sobą! Wystarczy!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z facetami nie ma powtórek z rozrywki.

Następnego dnia w pracy Ellie dostała liścik od Michaela. Napisał, że ciągle jest w posiadaniu należących do niej rzeczy i chciałby oddać je, na przykład dzisiaj wieczorem. Dołączył swój adres.

Ellie od razu zrobiło się niedobrze, poczuła znajomy ucisk w żołądku. Nie miała

najmniejszej ochoty na spotkanie sam na sam z Michaeliem.

Nienawidziła tego drania, ale nie była odporna na jego wdzięk.

— Cholera! Cholera! Cholera! Co ja mam teraz, cholera, zrobić?

— Mówiłaś coś, Ellie? — zapytała Becky, zdejmując słuchawki z uszu.

Ellie uśmiechnęła się i pokręciła głową.

— Wszystko w porządku. Natrafiłam na trudne słowo, ale już znalazłam dobry odpowiednik. — Nie chciała, by ktokolwiek w pracy, nawet Becky, wiedział, że kiedyś coś łączyło ją z Michaeliem.

— Słyszałaś o Sally Wallace i Marku Forbesie? Uprawiali seks w męskiej toalecie. Dasz wiarę?

Pokręciła głową, ale nie zachęciła przyjaciółki do kontynuowania opowieści. Becky kochała plotki, zresztą kto ich nie kocha. Poza tym miała romantyczne usposobienie i wyciągnęłaby z Filie wszystkie szczegóły na temat jej związku z Michaeliem. Właśnie dlatego Ellie musiała być szczególnie ostrożna.

Przez cały dzień próbowała złapać Michaela, zapytać, o jakie rzeczy chodzi, ale nie mogła zadać mu pytania, bo Michael a to rozmawiał właśnie z kimś z pracowników, a to miał ważne spotkanie, a to pracował i zapowiedział, by mu nie przeszkadzano, a to właśnie wyszedł na lunch.

Ona tymczasem nie była w stanie przypomnieć sobie, co takiego mogła zostawić w mieszkaniu, które dzielili przed rozstaniem. Oczywiście zżerała ją ciekawość, czy Michael naprawdę troszczy się o jej dobytek, czy też zastawia sidła, żeby się z nią zobaczyć.

Ta ostatnia możliwość bardzo ją intrygowała, chociaż Ellie próbowała zachować zimną krew. Pomimo wszystko myślała, że Michael zabiega o spotkanie z nią, mile łechtając jej próżność. Ostatecznie chyba nie ma w tym nic dziwnego.

Wyplakała morze łez przez tego drania.

I tak około szóstej, z adresem w dłoni, Ellie wybrała się na Park Avenue i stwierdziła ku swojemu zaskoczeniu, że Michael mieszka blisko niej, w zasadzie tuż obok. Mogła się tego domyślić, skoro spotkali się i w siłowni, i w restauracji.

Doprawdy los ma dość specyficzne i nieco chore poczucie humoru.

Dom był międzywojenny, co zgadzało się z konserwatywnymi gustami Michaela. Miał prawdziwego hopla na punkcie antyków, w ogóle starych rzeczy. I starych ludzi. Potrafił z nimi przy tym rozmawiać, był to swego rodzaju talent.

Ellie pokpiwała sobie z niego, że kiedyś będzie uroczym staruszkiem, a jemu chyba podobała się ta perspektywa.

W domu Michaela nie było portiera, nie było też domofonu. Ellie weszła do holu przez oszklone drzwi i ciągle dźwiąc kartkę w dłoni, skierowała się do mieszkania na parterze.

Stała pod drzwiami, miała właśnie zapukać, kiedy usłyszała, że Michael klnie ile sił w płucach. Bardzo wzbogacił swój słownik przez ostatnie siedem lat. Z mieszkania dochodziły bluzgi i coś jak szczęknięcie garnków.

Co tam się dzieje?

Pewnie Michael uparł się, że posiadzie umiejętność gotowania, nawet jeśli w trakcie nauki miałby polec, co wydawało się bardzo prawdopodobne.

Miał już dość jadania na mieście. Przestał odróżniać kuchnię chińską od włoskiej i z rozkoszą zjadłby coś domowego.

Jego matka świetnie gotowała i kuchnia mamy jej szarlotki, jej bułeczki cyjmonowe, była jedną z milszych stron świątecznych wizyt Michaela w domu rodzinnym.

Patrząc na sprawę spokojnie, gotowanie wcale nie było trudne.

W każdym razie nie wydawało się trudne, kiedy wpadł na poroniony pomysł zostania pierwszym w Nowym Jorku mistrzem sztuki kulinarnej.

Miał przecież rzetelne przygotowanie. Był wystarczająco bystry, by zagotować wodę, wrzucić makaron na wrzątek i podgrzać zakupiony w sklepi gotowy sos marmara.

Niestety nie.

Makaron się rozgotował na papkę, a sos przypalił tak strasznie, że ronderek powędrował do kosza. Nawet jarzyna się nie udała. Na opakowaniu widniał napis „szpinak”, więc go ugotował, tymczasem to była surówka, a nie jarzynka. A żeby to wszyscy diabli!

Uporczywe pukanie położyło kres przekleństwowi. Michael pogroził znieawidzonym garom i poszedł otworzyć, licząc, że za drzwiami stoi Ellie

Wysłał do niej liścik, bo chciał się z nią zobaczyć prywatnie. Przez kilka dni łamał sobie głowę, co by tu wymyślić, żeby ściągnąć ją do swojego mieszkania, a wiedział doskonale, że bez dobrego i wiarygodnego pretekstu Ellie się z nim nie spotka.

Był zdziwiony, że w ogóle zdecydowała się przyjść. Zdziwiony, ale też szczęśliwy.

W pracy unikała go niczym zarazy morowej. Odzywała się tylko zagadnięta, a w obecności innych była wobec niego uprzejma, ale chłodna dystansowana.

Nienawidziła go, to jasne, a on cierpiał. Kiedyś przyjaźnili się, potem zostali kochankami i Michael bardzo chciał, żeby tamten układ wrócił.

Nie znał w Nowym Jorku absolutnie nikogo poza ludźmi z ONZ, ale że z reguły oddzielał kontakty towarzyskie od służbowych, to nie nadawali się na znajomych.

Oczywiście od każdej reguły są wyjątki.

Gdy Michael otworzył drzwi, Ellie zrobiła wielkie oczy. Miał na sobie fartuch, a na fartuchu widniało ekspresyjne hasło „Pobaraszkuj z szefem kuchni!„.

— Cześć, Michael. Ładny fartuszek. Wyglądasz bardzo... domowo.

— Dzięki. Kupiłem kilka takich samych. Przez Internet. Pomyślałem, że zainspirują mnie do niezwykłych wyczynów w kuchni. Wchodź. Chciałem przygotować kolację, ale spaliłem wszystko, łącznie z surówką.

Uniosła brwi, wargi lekko jej drgnęły.

— Zapomniałam, że nie potrafisz gotować. To rozczulające, że postanowiłeś się nauczyć.

— Nienawidzę tego, ale jeszcze bardziej nienawidzę jadaia w knajpach. Napijesz się wina. Właśnie miałem nalać sobie kieliszek. — Prawdę mówiąc, najchętniej wypiłby duszkiem całą butelkę, by jak najszybciej zapomnieć o sromotnej klęsce kulinarnej. Ellie zmarszczyła nos.

— Co tak strasznie śmierdzi?

Michael westchnął.

— To moja kolacja.

Wprowadził Ellie do skąpo umeblowanego salonu i posadził na nowej, obitej zieloną skórą kanapie. Był tu jeszcze stolik do kawy, fotele i na tym koniec.

— Poproszę, ale wpadłam tylko na chwilę. Matka na mnie czeka.

Michael uniósł brwi.

— Twoja mama przyjechała z Florydy? Pozdrów ją ode mnie.

— Przyjechała na dłużej. Rodzice mają problemy małżeńskie, więc mama chwilowo mieszka u mnie.

— Przykro mi to słyszeć. Lubię twoich rodziców. Robili wrażenie dobrego małżeństwa. —

Michael podał Ellie kieliszek Bordeaux.

— Sam wiesz, że nie zawsze układa się tak, jak byśmy tego chcieli.

Michael poczuł, że oblewa go fala gorąca. Potarł nerwowo kark.

— Tak. Człowiek myśli, że wszystko sobie zaplanował... i w ogóle...

— Co gotowałeś? — Ellie skrzywiła się z niesmakiem. - Pachnie smażonymi pomidorami.

— To gotowy sos, który chciałem podgrzać i spaliłem, kiedy zająłem się jarzyną. Ta zresztą też nie wyszła.

— Zawsze pozostaje pizza na telefon. Ja często zamawiam.

— A ja dałbym wszystko za domową kolację wyznał. — Dopóki nie zacząłem jadać na mieście, nie zdawałem sobie sprawy, jak wspaniale gotuje moja matka. Ty też świetnie radziłaś sobie w kuchni, jeśli dobrze pamiętam.

— Nadal świetnie sobie radzę — powiedziała Ellie, sącząc wino. — Trudno, żeby było inaczej, jeśli jest się dzieckiem Rosemary Peters. Mama potrafi wyczarować prawdziwe cuda z niczego. Dzisiaj mamy na kolację cielęcinę w marsali i riotto z grzybami.

Michaelowi zaburczało w żołądku.

— Brzmi wspaniale.

— Mogę oddać ci mamę. Niech zamieszka z tobą. Na pewno bardziej docenisz jej starania niż ja.

— Próbuję się odchudzać, ale to niemożliwe przy obfitych kolacjach, które codziennie gotuje.

— Jeśli zgodzi się gotować, oddam jej swoją sypialnię. Jestem gotów na wszystko.

— Przekażę jej twoją propozycję. Ellie zamilkła na moment. - Pisałeś, że chcesz mi oddać jakieś moje rzeczy.

Michael skinął głową.

W czasie przeprowadzki znalazłem sporo twoich notatek w wykładów. Pomyślałem, że może chciałabyś je odzyskać.

— To miło z twojej strony. Oczywiście. Dużo tego? Nie wiem, czy nie powinnam wezwać taksówki, choć właściwie jesteśmy sąsiadami. Ja mieszkam przy Wschodniej 53.

Michaelowi znowu zaburczało w żołądku, natomiast w głowie zaświtał wspaniały pomysł.

— Tak? To znakomicie. Odniosę ci te notatki. Spacer dobrze mi robi.

Ellie pokręciła energicznie głową. Jego wspaniały pomysł wyraźnie jej się nie spodobał.

— Nie, nie. To zupełnie niepotrzebne, Michael... to jest, panie Deayers.

— Nalegam. I poza pracą możesz mówić do mnie Michael. Poczekaj, tylko włożę marynarkę.

— Dobrze, skoro nalegasz. Pootwieraj okna przed wyjściem. Powinieneś wywietrzyć mieszkanie, bo śmierdzi tutaj jak diabli.

— Już to robię.

— Masz jeszcze kotkę? Smród może jej przeszkadzać.

Michael posmutniał.

— Nie. Delilah umarła dwa lata temu na kocią białaczkę. Bardzo mi jej brakuje.

Mieszkanie samemu czasami daje się we znaki. A jak z tobą?

Ellie zeszywniała.

— Lubię mieszkać sama.

— Pytałem, czy masz zwierzaka.

Wyraz twarzy Ellie zmienił się natychmiast. Zawsze uwielbiała zwierzęta, a on uwielbiał w niej to, że ona uwielbia wszystko, co się rusza.

Ellie była wyjątkowa. Miała ogromne poczucie humoru, nie brała własnej osoby zbyt serio, rozumiała, jak ważne są szczegóły i była równie dobrze organizowana jak on. Przy tym czuła, opiekuńcza. Nie mówiąc o tym, że w łóżku zapominał przy niej o bożym świecie.

— Ach — pokiwała głową. Mam buldoga Barnabę. Jest kochany. Nawet moja mama go lubi.

— Naprawdę? To zaskakujące. O ile pamiętam, twoja mama nigdy nie przepadała za zwierzętami. Barnaba musi być wyjątkowy.

— Bardzo wyjątkowy. Jedyiny facet, na którego naprawdę mogę liczyć.

Au, to zabolalo! No cóż, zasłużył sobie na takie kąśliwe uwagi.

Wiele by dal, żeby cofnąć czas i odnowić związek z Ellie. A jeszcze lepiej, zacząć wszystko od początku. Ale jak stwierdził w swojej powieści Thomas Wolfe, nie sposób wrócić do domu.

A może jest to możliwe?

Należałoby się nad tym zastanowić.

— Wielkie nieba! Własnym oczom nie wierzę — zawołała Rosemary, otwierając drzwi.

Witaj, Michael. Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś cię zobaczę

Spojrzała na Ellie, ale ta wzruszyła tylko ramionami

— Michael mieszka po sąsiedzku — powiedziała jakby to coś wyjaśniało. — Znalazł u siebie moje notatki z czasu studiów i postanowił mi je odnieść.

— Dzień dobry, pani Peters. Miło panią widzieć, Świetnie pani wygląda.

— Wyglądam okropnie, ale miło, że próbujesz sprawić przyjemność starej kobiecie.

Ellie wzniosła oczy do nieba.

— Mama jest ostatnio trochę przygnębiona.

— Mój mąż ma romans z jakąś smarkułą — wyjaśniła Rosemary bez ogródek. —

Wchodź, Michael, wchodź, siadaj i opowiadaj o sobie.

Ellie próbowała dać matce znak, żeby nie wciągała Michaela w pogaduszki, ale

Rosemary już zaprowadziła byłego chłopaka córki do salonu. W dodatku miała minę myśliwego, któremu trafił się nadzwyczajna zdobycz.

— Nie zatrzymuj Michaela, mamó. Nie jadł jeszcze kolacji.

— W takim razie zje z nami — zdecydowała Rosemary bez namysłu. — Przygotowałam tyle, że wystarczy dla wszystkich. Pomyśl, Ellie - zwróciła tę do córki — w ten sposób dziękujemy Michaelowi. Był taki miły, że przytargał kartony z twoimi rzeczami. Michael zrobił rozanieloną minę, zapewne zachwycony perspektywą domowej kolacji. Niestety Ellie nie miała serca odmówić mu tej przyjemności.

— Dobrze, niech zostanie powiedziała i dodała przezornie: — Ten jeden raz. To wyjątkowa sytuacja.

Michael rozpromienił się jeszcze bardziej i Ellie poczuła znajomy ucisk w piersi.

— Dziękuję. Zostanę z przyjemnością. Od wieków nie miałem w ustach dobrego włoskiego jedzenia.

— Wydawało mi się, że jadasz wyłącznie we włoskich restauracjach — zauważyła Ellie.

— To prawda, ale nigdzie nie podają tak dobrych rzeczy jak te, które przygotowuje twoja mama.

Rosemary uśmiechnęła się dumnie.

— Możesz przychodzić do nas, kiedy tylko masz ochotę. To, że w głupi sposób zerwałeś zaręczyny z moją córką, nie znaczy...

— Mamó! — zawołała Ellie trochę zbyt głośno.

— Przecież zerwał. Ale co było, to było. Jesteśmy dorośli, spróbujmy zapomnieć o przeszłości.

I to mówi kobieta, która od dziesięciu lat nie rozmawia ze swoją najmłodszą siostrą tylko dlatego, że poprztykały się o jakieś głupstwo! Rosemary nie pamiętała już, o co poszło, ale uparcie obstawała przy twierdzeniu, że Rita swoim zachowaniem przyniosła wstyd rodzinie.

— Wszyscy popełniamy błędy, których potem żałujemy - stwierdził sentencjonalnie Michael, sącząc wino i uśmiechając się do Ellie.

Rosemary szeroko otworzyła oczy, a potem je zmrużyła, niczym samonaprowadzający się pocisk, który zaraz uderzy w namierzony cel.

- Dobrze powiedziane — podsumowała. — Może przejdziemy do kuchni. Kolacja prawie gotowa.

Ellie westchnęła, nie bardzo wiedząc, co Michael kombinuje. Nie widziała go przez siedem lat i oto teraz siedział sobie przy jej stole, rozmawiał z jej matką i zachowywał się, jakby nic się nie zmieniło.

Tymczasem wiele się zmieniło.

Wszystko.

Sam do tego doprowadził.

— Pracujemy teraz razem, mamó, i nie byłoby dobrze, gdybyśmy utrzymywali kontakty towarzyskie. W ONZ krzywo na to patrzą. Dzisiejszy wieczór to wyjątek.

W związku z tym uspokój się, mamó, i przestań bawić w swatkę. Nic z tego nie będzie, dodała w duchu, a głośno westchnęła.

— W pracy nie muszą wiedzieć, że się przyjaźnicie. Kto im niby powie? Ja na pewno nie.

Siedź, Michael, już podaję kolację.

Michael słuchał tej wymiany uwag w milczeniu, a w Ellie wszystko się gotowało.

Rosemary znowu się popisała, znowu postawiła na swoim. Należało przewidzieć taki rozwój wypadków.

Ta kobieta miała swatanie we krwi, a na widok Michaela natychmiast obudziła się w niej nadzieja, że tych dwoje znowu się zejdzie, przy jej nieznacznej pomocy, ma się rozumieć.

Ellie nadal nie miała pojęcia, jaką grę prowadzi Michael. Czy to tylko próba sił? Teraz, kiedy wiedział, że Ellie jest poza jego zasięgiem? Czy za jego zachowaniem kryły się jeszcze inne motywy?

- Co słyhać u twoich rodziców? — zagadnęła Rosemary swojego byłego niedoszłego zięcia, podsuwając mu cielęcinę w marsali. — Pamiętam, że twój ojciec miał zawał. Nadal mieszkają w Connecticut?

Michael skinął twierdząco głową.

— Tata przeszedł na emeryturę. Oboje sporo podróżują, zajmują się ogrodem, cieszą się życiem, można powiedzieć.

— Miło słyszeć — powiedziała Rosemary i łzy napłynęły jej do oczu. — Ja przeniosłam się na stare lata na Florydę, bo Ted zawsze o tym marzył, ale tak naprawdę dotąd nie przeszedł na emeryturę, a teraz znalazł sobie młodszą ode mnie. Wiesz, co to jest cyberromans, Michael?

— Słyszałem to określenie.

No więc mój mąż ma cyberromans, ale po moim wyjeździe przeszedł pewnie do czynów. Michael posłał Ellie współczujące spojrzenie.

— Przykro mi i jestem zaskoczony. Twój tata zawsze wydawał mi się taki stateczny i odpowiedzialny.

— Myślę, że to kryzys wieku średniego — powiedziała Ellie, próbując wytłumaczyć coś, czego sama do końca nie rozumiała. Mam nadzieję, że wkrótce otrzeźwieje i wszystko znowu wróci do normy:

Norma w rodzinie Petersów? Mało prawdopodobne.

— Nie obchodzi mnie już, czy Ted otrzeźwieje. Dla mnie to koniec. Mówiłam ci, Ellie. Lepiej pogódź się z tą myślą. Miej odwagę stawić czoło faktom.

— Nie psuj Michaelowi pierwszej od lat domowej kolacji naszymi kłopotami, mamo.

— Ta cielęcina w marsali jest wspaniała, pani Peters, a risotto.. - Po prostu perfetto.

Nigdy nie

jadłem lepszego.

— Dziękuję, Michael. Jesteś bardzo miły.

Miły? Ten drań mnie rzucił! Szczęśliwie Ellie miała lepszą pamięć niż jej rodzicielka.

— Powiedz, Ellie — zwrócił się Michael do byłej narzeczonej - — Spotykasz się z kimś na poważnie?

Ellie zeszytniała z widelcem zawieszonym w powietrzu.

— To naprawdę nie twoja sprawa. — Szczególnie po tym, jak widziałam cię w restauracji z wystrzałową blondynką, dodała w myślach.

— Pytam jako przyjaciel.

W takim razie wyciągniemy ciężką artylerię. Nie zawadzi pofantazjować troszeczkę, nikt na tym nie ucierpi.

— Prawdę mówiąc...

— Ellie kilka dni temu spotkała się z jakimś typem o rozbieganych oczkach, ale stwierdziła, że fatalnie całuje pospieszyła Rosemary z rzetelnym doniesieniem, a Ellie najchętniej schowałaby się pod stół. Moja córka ma pecha do mężczyzn. Pamiętasz tego, który lubił chodzić w damskich ciuchach, kochanie? Jak on się nazywał? Michaelowi zabłyśły oczy na te informacje. Ellie chętnie chlusnęłaby winem w tę jego rozradowaną twarz. Z trudem wzięła się w garść.

— Tak naprawdę nic nas nie łączyło, mamo.

— Ależ owszem, dobrze pamiętam...

— Może darujemy sobie omawianie moich przeszłych znajomości przy kolacji?

Rosemary wreszcie zrozumiała i skinęła głową.

— Oczywiście, kochanie.

Tu zwróciła się do Michaela:

— A ty? Spotykasz się z kimś? Trudno chyba znaleźć dziewczynę, która równałaby się z Ellie, prawda?

Michael uśmiechnął się, jakby pytanie nie było ani trochę krępujące.

— Nie, pani Peters. Z nikim na poważnie. Ma pani rację, trudno znaleźć dziewczynę, która dorównywałaby Ellie inteligencją i urodą, choć muszę przyznać, że nie szukałem zbyt intensywnie. Poślubiłem swoją pracę i to mi wystarczało.

— I ciągle wystarcza? Nadal chcesz trwać w kawalerskim stanie? — dociekała Rosemary. Ellie nachyliła się, pomimo wszystko ciekawa, co Michael odpowie.

— Mam nadzieję, że wreszcie dojrzałem. Samotność nie jest taka wspaniała, jak kiedyś myślałem, przekonałem się o tym na własnej skórze. Jednak nadal nie jestem pewien, czy dobrze czułbym się w małżeństwie. Może mnie nie jest to pisane?

— Dlaczego, Michael? wyrwało się Ellie i natychmiast pożałowała pytania. Że też nie potrafiła ugryźć się w język.

— Nie byłbym chyba dobrym mężem. Praca nadal jest dla mnie zbyt ważna, za bardzo mnie pochłania. A teraz, kiedy zaczynam w ONZ, chcę się skupić wyłącznie na tym.

— To co tu robisz?

— Jem kolację.

— Rozumiem.

Nie rozumiała.

Odpowiedź Michaela zupełnie zbiła ją z tropu. Nie wiedziała, o co tak naprawdę mu chodzi, do czego on zmierza i co chce osiągnąć.

A może lepiej tego nie dociekać? Co ją to obchodzi?

Niemniej jednak...

Porzucona kobieta ma prawo wiedzieć.

— Jak tam twoja mama? zagadnął Will, poprawiając bloczki na wyciągu. Babcia mówiła mi, że Rosemary odwiedziła ją dzisiaj po południu. Wygląda na to, że przypadły sobie do gustu.

Ellie zrobiła wielkie oczy.

— Naprawdę? Mama nic nie wspominała o spotkaniu. W ogóle nie mówiłam jej o twojej babci. Sama z siebie musiała nawiązać znajomość. Hm, to dość niesamowite, nie uważasz?

— Może to moja babcia ją zaczepiła. W każdym razie twoja mama bardzo jej się spodobała. Twierdzi, że są pokrewnymi duszami.

Ellie nie była pewna, czy ta wiadomość powinna ją ucieszyć.

— Przygotuj się. Dodam jeszcze jeden pięciokilogramowy bloczek.

— Nienawidzę tej maszyny Kiedy podnoszę ciężarki nogami, mięśnie bolą mnie jak jasna cholera. — Po całym dniu siedzenia za biurkiem nie miała siły na forsowne ćwiczenia. A może uszła z niej energia po niezbyt przyjemnym wieczorze spędzonym z Michaeliem? Siedział u niej prawie do dziesiątej, dopóki nie pożarł całego sernika upieczonego przez Rosemary, którego smak wychwalał pod niebiosa. Rosemary, uszczęśliwiona pochlebstwami, podsuwała mu kolejne kawałki, a on je pochłaniał jeden po drugim, zupełnie jak maszyna.

Ellie знаła Michaela od tej strony: zawsze był nienasycony i nie chodziło tylko o jedzenie.

— Skup się, Ellie, bo zrobisz sobie krzywdę napomniał ją Will. — Błądzisz gdzieś myślami. Miałaś dzisiaj zły dzień? Co się z tobą dzieje?

Ellie zastanawiała się chwilę, po czym odpowiedziała:

— Obowiązuje cię tajemnica zawodowa, jak na przykład lekarza albo księdza? To, co chcę ci powiedzieć, musi zostać między nami. Nie życzę sobie, żeby ta informacja dotarła do twojej babci, tym bardziej teraz, kiedy zaprzyjaźniła się z moją mamusią.

— Potrafię być dyskretny. Bóg jeden wie, ile własnych sekretów musiałem strzec przez długie lata.

- Mój były facet był u nas wczoraj na kolacji.

Will uniósł brwi.

— Chcecie wrócić do siebie? O to chodzi?

Ellie pokręciła głową i wyjaśniła w możliwie najkrótszych słowach, jak wyglądają sprawy między nią i Michaeliem.

— I mama próbuje teraz skleić wasz związek, mam rację?

Ellie westchnęła.

— Nie wiem. Ta kobieta to urodzona swatka. Przy tym uwielbia Michaela Deayersa. Na dodatek marzy, żebym wreszcie wyszła za mąż.

Will szeroko otworzył oczy.

— Mówimy o tym samym Michaelu Deayersie, który przychodzi do naszego klubu?

Wysoki facet, ciemne włosy, przenikliwe niebieskie oczy? Przystojny jak diabli.

— Nie dla ciebie, Will.

— Domyślam się. Szczęście, że mam Ramona. Dobrze nam razem.

Ellie westchnęła. Co ją naszło, żeby zwierzać się gejowi? Jednak Will z jakichś powodów był jej bardzo bliski. Rozumiał kobiety, a ją w szczególności, no i miała do niego zaufanie.

— Zgadzam się, że Michael jest niesamowity, ale powiem ci, że wewnątrz ma znacznie

mniej pociągające niż tak zwaną powłokę zewnętrzną. Facet, który angażuje się, zaręcza, a potem nagle zostawia dziewczynę bez podania wiarygodnego powodu...

— Właśnie tu idzie.

Rzeczywiście, w stronę wyciągu szedł Michael, osobnik, który wytrącał ją z równowagi.

— Cholera! Zasłoń mnie i udawaj, że jesteśmy bardzo zajęci ćwiczeniami.

— Jesteśmy zajęci ćwiczeniami, skarbie. Unoś łaskawie nogi trochę wyżej.

Za późno. Michael sunął prosto w stronę Ellie i miał dobry widok na jej wyciągnięte nogi.

Nie była to zbyt atrakcyjna pozycja do witania natręta.

— Dzięki raz jeszcze za wczorajszą wspaniałą kolację, Ellie. Powiedz mamie, że bardzo mi smakowało. Poklepał się po żołądku. — Mam nadzieję, że niedługo będę mógł się zrewanżować.

Ellie uśmiechnęła się na wspomnienie klęski kulinarnej Michaela. Mogła być spokojna, że upłynie sporo czasu, zanim to beztalencie odważy się ponownie stanąć przy garnkach.

Will uśmiechnął się szeroko i wyciągnął rękę.

— Mam na imię Will. Jestem trenerem Ellie. Miło mi pana poznać. — Tu panowie wymienili uprzejmości.

— Tak, Will jest po prostu kochany. Posłała trenerowi najbardziej zalotny ze swoich uśmiechów. Wątpliwe, by Michael wiedział, że Will jest gejem. Postanowiła to wykorzystać i pograć byłemu na nerwach. — Musisz koniecznie wpaść do nas kiedyś, Will, i przekonać się, jak gotuje moja mama. Albo ja coś ugotuję. Jestem bardzo dobrą kucharką, zapytaj Michaela, on na pewno pamięta.

Michael kiwnął głową, lekko zbity z tropu.

— Dzięki. Skorzystam z zaproszenia. Babcia mieszka przecież w tym samym domu, będzie mnóstwo okazji do spotkania—powiedział, zręcznie podejmując piłeczkę rzuconą przez Ellie.

— Nie będę wam przeszkadzał. Do widzenia, Ellie — mruknął Michael, cokolwiek urażony, i obejrzał się jeszcze przez ramię.

— Jak się spisałem? zapytał Will.

— Byłeś wspaniały.

— Rzadko zdarza mi się udawać osobnika hetero. Świetnie ci to wychodzi.

— Próbowałem kiedyś być biseksem, ale skończyło się smętną klapą. Jakoś nie udaje mi się z kobietami, nic na to nic poradzę. Bez obrazy.

Ellie poklepała go po policzku i w tej właśnie chwili Michael raz jeszcze zerknął w jej stronę. Bardzo dobrze, pomyślała z mściwą satysfakcją.

— Mnie też nie, Will. Kobiety potrafią być naprawdę trudne. Przekonasz się, co mam na myśli, kiedy poznasz moją mamę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nigdy nie rozmawiaj o życiu seksualnym swoich rodziców. Ten temat działa wymiotnie.

Rosemary sączyła powoli wódkę z napojem gazowanym o nieco dziwnym smaku. Nie chciała sprawiać przykrości swojej nowej przyjaciółce, ale nie chciała też się wstawić, a

do mocnych trunków nie nawykła. W przeciwieństwie do Beatrice Goidberg, która potrafiła sporo wypić.

— Powinnas więcej pić, Rosie. Mogę cię tak nazywać? Rosemary brzmi zbyt oficjalnie, a ja nie lubię tych wszystkich bzdurnych konwenansów. Możesz mi mówić Bea. Nigdy nie podobało mi się imię Beatrice. Ktoś, kto tak się nazywa, powinien pijać herbatę, nie wódkę.

— Oczywiście, mów mi Rosie. Od wieków nikt tak mnie nie nazywał. Ted kiedyś tak się do mnie zwracał, ale przestał dawno temu. Po alkoholu boli mnie głowa, Beo, ale dzięki. Cieszę się, że znalazłam przyjaciółkę, kogoś, z kim mogę porozmawiać. Moja córka ma dobre intencje, ale jest za młoda, by zrozumieć, przez co przechodzę.

Z Bea świetnie się rozmawiało. Poprzedniego popołudnia Rosemary opowiedziała jej o swoich problemach małżeńskich. Spotkały się przypadkiem w spożywczym, zaczęły rozmawiać, wylądowały w mieszkaniu Bei i gadały przez kilka godzin. Bea nie wydawała sądów, mówiła wprost, co myśli, nie siliła się na zdawkową grzeczność. Rosemary od razu nabrała szacunku i sympatii dla nowej przyjaciółki.

Starsza pani bujała się w swoim fotelu na biegunach i uśmiechała ciepło. Wyglądała na znacznie mniej lat, niż miała w rzeczywistości. Nikt nie dałby jej siedemdziesięciu pięciu lat. Miała stosunkowo mało zmarszczek, krótko obcięte, jasne włosy nie nosiły śladu siwizny, choć Rosemary nie była pewna, czy Bea ich nie farbuje.

— To dobrze, że nasze dzieci i wnuki zachowały w sobie trochę naiwności. Mój Will wybrał sobie trudne życie i musiał przebyć wyboistą drogę. Nigdy nie życzyłam mu takich problemów, jakie były moim udziałem.

— Mówiłaś, że byłaś mężatką. Co się stało z twoim mężem? Umarł?

— Nie. Rozwiodłam się z draniem. Mój były mąż Morris zbyt często maczał pióro w różnych przygodnych kałamarzach, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Ciesz się, kochana, że twój mąż poprzestaje na słowach. Mój od razu przechodził do czynów. Obiecował co prawda poprawę, ale potem znów robił to samo.

Rosemary pokręciła głową i westchnęła ciężko.

— Dlaczego mężczyźni nie potrafią być wierni? Byłam dobrą żoną dla Theodora, ale to mu nie wystarczyło. Nagle zapragnął mocniejszych podnieć. Nie rozumiem...

— Na sąsiedniej łące trawa jest zawsze bardziej zielona, jak to mówią. Mężczyźni chcą więcej, niż mają, ale prawie nigdy tego nie znajdują. Gonią za ułudą, tłumaczyłam Morrisowi, że jeśli jego kochanki oszukują własnych mężów, to najpewniej będą też oszukiwać jego.

Rosemary pokiwała głową i dzielnie przelknęła kolejny łyk swojego drinka.

— Mężczyźni są tacy głupi. Widocznie nie byłam dość urodziwa w oczach Teda. Chciał mieć młodszą, szczuplejszą...

— Jesteś ładna, Rosie. Ceń siebie, swój wygląd. Mogłabyś tylko wprowadzić kilka drobnych poprawek, nieco zmienić wizerunek. Wybierz się na przykład do salonu piękności, tego obok nas. Ufarbuj włosy. Simone jest bardzo dobra, zna się na swoim fachu. Owszem, jesteś panią w średnim wieku, ale to nie znaczy, że musisz mieć siwe włosy, spójrz na moje, są blond. Starzeję się, ale wciąż walczę i dbam o swój wygląd. Bea roześmiała się rubasznie, jakby powiedziała coś niezmiernie nieprzyzwoitego.

Ufarbować włosy? Nigdy nie przyszło jej to na myśl. Rosemary zmarszczyła czoło, rozważając sugestię nowej przyjaciółki.

— Na jaki kolor? Zawsze byłam brunetką. Mogłabym wrócić do swojego naturalnego koloru, ale to trudne.

— Bądź, kim tylko zechcesz. Porozmawiasz z Simone, ona ci doradzi, jest dobra w swoim fachu.

— A potem wybierz się na zakupy, kup sobie nowe ciuchy, zmień styl na mniej konserwatywny. Powinnaś znowu wejść w obieg, zacząć umawiać się i facetami. Bądź atrakcyjna i zadbana.

— Nigdy nie zwracałam uwagi na wygląd. Chociaż bez przesady, nie byłam też żadną fleją. Ellie uważa, że jeszcze za wcześnie, żebym zaczęła rozglądać się za nowym partnerem, jednak ja już o tym rozmyślałam. Nie chcę być sama przez resztę życia. Może to zabrzmie żałośnie, szczególnie dla młodych kobiet, ale ja muszę być w związku z mężczyzną, bo tylko wtedy czuję się kobietą.

— Nieważne, co myśli Ellie. Kieruj się tym, co jest ważne dla ciebie. Pokaż mężowi, że potrafisz sobie poradzić, że stać cię na rozpoczęcie wszystkiego od nowa. Ty też masz prawo do swoich radości, do ulegania różnym zachciankom. Znalazł sobie inną damę, pokaż, że i ty potrafisz znaleźć sobie nowego faceta. I co z tego, że jesteśmy starszymi paniami? Nie musimy rezygnować z seksu.

Oczy Rosemary przypominały teraz filiżanki.

— Chcesz powiedzieć...?

Bea kiwnęła głową, bardzo zadowolona z siebie. — Przynajmniej dwa, trzy razy tygodniowo. Od kiedy Burt bierze viagrę, jest jak zwierzę. To chyba najlepszy okres mojego życia.

— Ja nigdy nie byłam, no wiesz, dobra w łóżku - przyznała Rosemary. Ted mówił, że mam za dużo zahamowań.

— Może nie trafiłaś po prostu na swojego faceta Pomyślałaś kiedyś o tym? Może to Ted nie był taki dobry w łóżku, jak mu się wydawało. Większość facetów myśli tylko o swojej przyjemności. Dopóki byłam z Morrisem, nigdy nie miałam orgazmu. Dopiero potem przekonałam się, co traciłam.

Rosemary pomyślała, że uwagi Bei powinny wprawić ją w zakłopotanie, tymczasem przeciwnie, podnosiły ją na duchu. Nie była pewna, ale męczyło ją podejrzenie, że chyba nigdy nie przeżyła orgazmu. Zawsze obwiniała o to siebie, ale może wina wcale nie leżała po jej stronie, tylko po stronie Teda.

W końcu pobrali się bardzo młodo i wielu rzeczy musieli się dopiero nauczyć.

— Widzę, że dałam ci do myślenia. To dobrze.

— Dałaś, rzeczywiście, Dziękuję, Beo. Tak się cieszę, że cię poznałam. Bardzo mi pomogło, że mogłam ci opowiedzieć o swoich problemach. Z Ellie trudno mi się rozmawia o seksie. Jakbym wysyłała niewłaściwe sygnały. Zresztą to dość krępujące dla obu stron.

— Nasze dzieci mają dobre intencje, ale to nie zastąpi doświadczenia. Na tym polega życie, w miarę starzenia się nabieramy doświadczeń. Jestem pewna, że twoja córka potrafi słuchać, Rosie. Ellie to nowoczesna dziewczyna i na pewno bardziej otwarta, niż

przypuszczasz. Powinnaś mówić z nią o wszystkim, co cię trapi. To umocni tylko wasze więzy.

— Tak myślisz?

— Tak myślę.

Rosemary westchnęła.

— Chciałabym mieć w sobie tyle optymizmu co ty, Zazdroszczę ci, że umiesz cieszyć się życiem i czerpiesz z niego pełnymi garściami.

— Cieszyłabym się jeszcze bardziej, gdyby nie ten cholerny artretyzm i ograniczona córka, która ile potrafi pogodzić się z tym, że jej syn, a mój wnuk jest gejem. Od kiedy Will się ujawnił, Susan robi wszystko, żeby zamienić mu życie w piekło.

— Musi być jej ciężko. Nie wiem, jak ja bym zachowała w podobnej sytuacji.

— Musimy grać takimi kartami, jakie dostaliśmy. Co innego nam pozostaje? Will to dobry chłopak. Odwiedza mnie prawie codziennie. Boi się, że kiedy mnie zabraknie, nie będzie miał z kim pogadać. Jakie znaczenie mają jego preferencje seksualne? Will jest porządnym człowiekiem, jednym z najporządniejszych, jakich znam. Jestem dumna, że mam takiego wnuka.

- Wszyscy chcemy kogoś kochać, prawda?

Bea nachyliła się i poklepała Rosemary po dłoni.

— Tak, chcemy. Dlatego musisz wyjść z kąta i poszukać sobie faceta. Świat czeka tuż za progiem, Ciesz się nim. Jesteś jeszcze młoda. Nie marnuj życia dla mężczyzny, który nie potrafił cię docenić, Szkoda na to czasu.

Rosemary wahała się przez moment, czy może zawierzyć Bei swoje najgorsze obawy. W końcu powiedziała:

— Nie wiem, czy będę umiała rozebrać się przed obcym mężczyzną. Na samą myśl o tym wpadam w panikę. Mam cellulitis, obwisłe piersi, czasami pęcherz płata mi brzydkie figle. Może się też zdarzyć, że człowiek puści gazy albo coś jeszcze gorszego.

— Myślisz, że mężczyźni nie mają tych samych problemów? - Bea uśmiechnęła się. — Idź na

siłownię i pogadaj z Willem, powiedz mu, że ja cię przysłałam. On ustawi ci odpowiedni program ćwiczeń. Nie odmłodzi cię, ale poczujesz się bardziej pewna siebie, poćwiczysz mięśnie pęcherza. Znikną wątpliwości, wahania i głupie kompleksy. Twoja samoocena osiągnęła poziom poniżej zera. Musisz ją podreperować, Rosie, dla własnego zdrowia psychicznego.

Rosemary wracała na górę do mieszkania Ellie, rozważając w myślach rady Bei.

Wszystko, co starsza pani mówiła, brzmiało sensownie i w dodatku napawało optymizmem.

Dlaczego miałyby marnować życie dla człowieka, który jej nie kochał? Co z tego, że ona nie przestała go kochać? Zapomni o nim, jeśli tylko znajdzie nowego faceta. W morzu nie brak ryb, jak mówiła jej matka, i Rosemary była gotowa złowić jakąś dla siebie.

Najwyższa pora wziąć się do dzieła.

— Udawałaś kiedyś orgazm?

Ellie podniosła głowę znad roboty, nad którą siedziała, i spojrzała zdumiona na

przyjaciółkę. W pokoju nie było nikogo poza nimi dwoma, nie licząc Michaela, który stał w drugim kącie, przy kserokopiarce. Michael plątał się wszędzie i zawsze, w najmniej odpowiednich momentach, kiedy na przykład człowiekowi zdarzyło się beknąć albo prychnąć kawą na klawiaturę.

— Jezus Maria! - zawołała Ellie, chwyciła Becky za rękę, wciągnęła do najbliższej toalety, sprawdziła, czy wszystkie kabiny są puste, po czym powiedziała:

- Dlaczego pytasz mnie o takie rzeczy publicznie? A gdyby ktoś usłyszał?

— To znaczy, że udawałaś — stwierdziła Becky z ulgą, która zastanowiła Ellie.

— Co się dzieje między tobą i Benem? Jesteśmy same, możesz mówić. — Ellie założyła ręce na piersi, oparła się o blat przy umywalkach, uważając, żeby nie zamoczyć nowego, właśnie nabytego kostiumu z czerwonej welenki od Ann Taylor.

— Od kiedy podpisaliśmy umowę na kupno tego domu na Long Island, nie jestem w stanie... nie miałam... no wiesz... nie miałam orgazmu. Jestem sztywna. Nie chcę sprawiać przykrości Benowi, więc udaję, że wszystko w porządku.

W oczach Becky pojawiły się łzy. Ellie objęła ją i westchnęła.

— Ben musi dowiedzieć się, na czym polega problem, Becky. Jeśli teraz tak reagujesz na pomysł przeprowadzki, co będzie potem, kiedy już zamieszkacie w nowym domu? Będziesz nieszczęśliwa, a twoje życie seksualne legnie w gruzach. Kochana, nabawisz się ciężkiej nerwicy.

— Więc ty nigdy nie udawałaś?

— Oczywiście, że udawałam. Przecież nie za każdym razem człowiekowi zdarza się orgazm. Czasami nie jestem w nastroju. Tak właśnie bywało z Brianem. — Chociaż, niestety, rzadko kiedy musiała udawać.

Znowu z Michaeliem to była zupełnie inna historia. Nigdy jej nie zawiódł. Ani razu. Tu zawsze wszystko odbywało się idealnie. Nawet po tylu latach na samą myśl o seksie z tym łajdakiem Ellie dostawała gęsiej skórki.

— Czemu się tak głupkowato uśmiechasz? Masz mnie za idiotkę? Nie śmieję się, że pytam o takie rzeczy, ale ufam ci, wiem, że potrafisz mi poradzić.

— Nie mam cię za idiotkę, Becky. Pomyślałam o Barnabie. Zrobił coś śmiesznego wczoraj wieczorem.

— Co takiego?

— A, nic takiego, o czym warto gadać. Rozmawiajmy raczej o tobie, to znacznie ważniejsze. Powiesz Benowi, że nie chcesz się przeprowadzać? Myślę, że powinnaś. Tak brzmi moja rada. To samo powiedziałam ci, kiedy usłyszałam, że zamierzacie kupić dom na przedmieściach.

— Jak mam mu powiedzieć? Kupił już kosiarkę. Trzyma ją w pokoju małego i ogląda co wieczór przed pójściem spać. Coś mi się wydaje, że poszedłby z nią do łóżka, gdybym na to pozwoliła.

— Musisz powiedzieć mu wprost, jak to widzisz. Bądź szczerą. Inaczej zafundujecie sobie poważny kryzys małżeński. Czy masz inne wyjście? Zamieszkać przez płot z teściową. Będiesz nieszczęśliwa, ale w końcu pogodzisz się z tym.

— Zastanawiam się, czy nie powinnam rozstać się z Benem i zapomnieć o przeprowadzce na Long Island.

Ellie dosłownie zastygła z otwartymi szeroko ustami.

— Zwariowałaś? Chcesz zostawić męża, zamiast na przykład walnąć go w głowę jego ukochaną kosiarką? To jakieś szaleństwo. Chyba sama w to nie wierzysz.

Becky przestąpiła kilka razy z nogi na nogę i zaczęła nerwowo wyłamywać dłonie.

— Popęłniłam błąd, wychodząc za Bena. Inaczej wyobrażałam sobie swoje życie po ślubie. Kocham Jonaha, nie żałuję, że go mam, ale tęsknię za życiem singla.

Próbowałam ci o tym powiedzieć niedawno. Jeśli się przeprowadzę, będę musiała zostawić wszystko, co naprawdę lubię, do czego jestem przyzwyczajona.

Ellie położyła dłonie na ramionach Becky, obróciła przyjaciółkę ku sobie i spojrzała jej prosto w oczy.

— Posłuchaj mnie, Becky. Skoro podjęłaś już decyzję, zrób coś dla mnie. Jeszcze dzisiaj wieczorem powiedz Benowi, że nie chcesz się przeprowadzać na Long Island. Co masz do stracenia?

— Nie mogę. On mnie onieśmiela.

A kto i co cię nie ośmiela? — miała ochotę zapytać Ellie. Jej przyjaciółka była zbyt słaba, żeby mierzyć z rzeczywistością i odważnie rozwiązywać konflikty.

— Wytlumacz mu, co czujesz, powiedz, że chcesz nadal mieszkać na Manhattanie. Jeśli Ben się zgodzi, zastanowicie się wspólnie, jak rozwiązać pozostałe problemy małżeńskie, nie wylewając dziecka z kąpielą, jak to mówią. Twój Jonah zasługuje na to, żeby mieć szczęśliwą mamę.

Ellie ogarnął nagle ogromny smutek na myśl impasie, w którym znalazło się małżeństwo jej rodziców. Poprzedniego wieczoru Ted zadzwonił do Rosemary. Raczył ją poinformować, że wystawia dom na sprzedaż. Matka z impetem odłożyła słuchawkę, potem przez pół godziny wyzywała męża od najgorszych, wreszcie zapłakana poszła do swojego pokoju.

— Naprawdę myślisz, że to coś da? Ben podjął już decyzję.

— Ben cię kocha, Becky. Musisz mu powiedzieć, co czujesz. On z pewnością nie domyśla się nawet, że nie chcesz tej przeprowadzki. Musisz to zrobić teraz, zanim sfinalizujecie umowę kupna.

Becky wzięła głęboki oddech.

— Dobrze. Porozmawiam z nim dzisiaj wieczorem. Kocham Bena. Chodzi tylko o to, że.

— Wzruszyła ramionami. — Nie wiem, co się ze mną dzieje.

— Może powinnaś zobaczyć się ze swoim ginekologiem i opowiedzieć mu o kłopotach. A jeśli przechodzisz depresję poporodową?

— Dopiero teraz? Po tyłu miesiącach? — Becky pokręciła głową i uśmiechnęła się pobłaźliwie, jakby chciała powiedzieć, że Ellie nie ma zielonego pojęcia o porodach. — Nie przypuszczam. Depresja zdarza się zaraz po porodzie. Za dużo czasu minęło.

— Tak czy inaczej zastanów się nad tym, dobrze?

Zanim Becky zdążyła odpowiedzieć, w drzwiach toalety pojawiła się głowa Lori Fields. Pan Deayers kazał wam powiedzieć, że praca czeka, i żebyście nie robiły sobie takich długich przerw.

- Naprawdę? — zapytała Ellie z przekąsem i zacisnęła wargi. Michael wiecznie się czepiał, o każde głupstwo. Nie dalej jak dzień wcześniej stwierdził, że Ellie ma okropny,

zupełnie nieczytelny charakter pisma. Jeszcze się w niej wszystko burzyło na wspomnienie wczorajszej rozmowy.

— Powinna pani pójść na kurs kaligrafii, pani Peters. Nie możemy ryzykować, że ktoś błędnie odczyta pani notatki.

Ellie zazgrzytała zębami.

— Nikt poza mną nie musi czytać moich notatek panie Deayers. Przepisuję wszystko na komputerze, zapomniał pan?

— A jeśli zachoruje pani i ktoś inny będzie musiał przepisać pani tłumaczenia?

— Nigdy nie choruję. Może pan sprawdzić moje akta personalne.

Na te słowa uśmiechnął się najbardziej kretyńskim uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziała, i odmaszerował. Kroczył dumnie, jakby właśnie udał mu się doskonały dowcip. Ellie nie widziała nic śmiesznego w jego zachowaniu.

— Przepraszam. Nie zabijaj posłańca powiedziała Lori, wrywając Ellie z burzliwych rozważań. — Powtarzam tylko, co kazał mi powiedzieć. — Szybko zamknęła drzwi za sobą i zniknęła.

— Michael jest skończonym...

Becky zatchnęła się ze zdumienia, a w jej oczach zabłyśła ciekawość.

— Mówisz do pana Deayersa po imieniu? Znasz go tak dobrze? Od kiedy? — zasypała przyjaciółkę gradem pytań.

Ellie pokręciła głową, próbując naprawić błąd.

— Mam taki zwyczaj, jak ktoś wyprowadzi mnie z równowagi. Nie będę dupkowi sprawiała zaszczytu i mówiła o nim po nazwisku.

— On jest całkiem sympatyczny. I bardzo przystojny. Te jego niebieskie oczy! Nigdy nie widziałam równie wyrazistych. W dodatku ma śliczną pupę.

— Becky Morgan! Masz rozmówić się dzisiaj z mężem. Zaczynasz tracić kontrolę nad swoim życiem.

Becky zachichotała.

— Naprawdę ma śliczną pupę. Z nim bez kłopotów osiągnęłabym orgazm, a ty?

Ellie westchnęła i pokręciła głową.

— Bez najmniejszych kłopotów.

Ellie wróciła wieczorem do domu, weszła do kuchni i stanęła jak wryta na widok swojej odmienionej rodzicielki.

— Mamo, coś ty zrobiła z włosami?

Rosemary obróciła się, poprawiła nową fryzurę i uśmiechnęła się nieśmiało.

— Podobają ci się? Postanowiłam je ufarbować.

— Na rudo!? — Dlaczego nie na kasztanowy, dlaczego wybrała akurat taki jadownicz czerwony odcień?

— Na rudo. — Chciałam mieć taki kolor jak Rita Hayworth w filmie „Gilda”. Była taką piękną kobietą, nie sądzisz?

Ellie położyła teczkę na stole i dopiero teraz zauważyła, że matka ma na sobie nowe czarne spodnie i nowy sweter, bardzo eleganckie, podobnie jak nowa fryzura, i nie przypominające w niczym ubrań zwykle noszonych przez Rosemary.

— Byłaś na zakupach? Nie przypominam sobie, żebyś miała takie spodnie. Obcisłe spodnie ładnie podkreślały zgrabną sylwetkę Rosemary.

Kto by pomyślał?

— Tak, kupiłam kilka rzeczy. Jak będziesz miała chwilę czasu, wybierzemy się razem do sklepu, pomożesz mi wybrać jakieś fajne ciuchy.

Było to głupie i egoistyczne, ale Ellie nagle zrobiło się żal, że zniknęła dawna, mało wystrzałowa, ale swojska mama. Stała przed nią obca kobieta z rudymi włosami, w obcisłych czarnych spodniach. W swetrze z całkiem głębokim dekoltem ukazującym rowek między piersiami.

Mamy nie mają rowka!

— Ładnie wyglądasz - zmusiła się do pochwały, by nie robić mamie przykrości.

Rosemary rozpromieniła się na ten wysilony komplement i Ellie poczuła się jak najgorsza, najbardziej wyrodna córka na świecie.

Dorośnij, Ellie. Twoja matka ma prawo zmienić wizerunek, jeśli właśnie tego pragnie.

— Naprawdę? Nie wyglądam głupio? Bea przekonała mnie, że powinnam coś ze sobą zrobić, zanim zacznę spotykać się z facetami. No wiesz, zadbać o siebie...

— Bea? — Ellie zmarszczyła czoło, nie wiedząc w pierwszej chwili, o kogo chodzi. —

Ach, mówisz babci Willa? Spotykasz się z nią? Will mówił mi, że się poznałyście.

Rosemary rozpromieniła się.

— To wspaniała kobieta. Porozmawiałam z nią i od razu czuję się lepiej. Bea ma silną osobowość, zazdrości jej tego. Ale i ja się tego nauczę. Nigdy nie jest za późno na zmiany. Zapisałam się do twojej siłowni. Will będzie moim trenerem, Bea go poprosiła, żeby się mną zajął.

Ellie zrobiła wielkie oczy.

— Zapisałaś się na siłownię? Po co?

— Żeby nabrać formy, jak ty. Zdrowie i dobre samopoczucie nie są tylko dla młodych, a ja chcę czuć się dobrze. Kiedyś miałam niezłą figurę, spróbuję ją odzyskać. Mężczyźni nie lubią zaniedbanych i zahukanych kobiet.

— Mamo, nie za bardzo ci spieszno do nowego życia? Na razie nawet nie jesteś w separacji z tatą, nie mówiąc już o rozwodzie. Skąd raptem pomysł, żeby umawiać się z facetami?

— Ojciec chce sprzedać dom, Ellie. Co mam o tym myśleć?

— Powiedziałaś mu, że się nie zgadzasz.

— Teraz tak powiedziałam, ale w końcu będziemy musieli go sprzedać. Dobrze się czuję w Nowym Jorku. Być może przeprowadzę się tu na stałe. Znajdę sobie mieszkanie niedaleko ciebie. Będziemy mogły pielęgnować naszą więź. Czy to nie wspaniały pomysł?

Ellie uśmiechnęła się blado, bliska ataku paniki.

— Nie będę cię zachęcać do radykalnych zmian, jeszcze nie teraz, mamo. Musicie oboje porozmawiać poważnie o swoich planach, ty i tata. W tej chwili nie wiesz nawet, czy on chce rozwodu.

— Dopóki Ted będzie korespondował, widywał się czy co tam jeszcze z tą kobietą, nie mamy o czym rozmawiać. Nie zamierzam być tą drugą.

— Tu się z tobą zgadzam. Tata musi zerwać kontakty z tą zdzirą i awanturnicą, która niszczy życie innym.

Rosemary przestała siekać warzywa do duszonej wołowiny, podeszła do Ellie i ujęła ją za rękę.

— Kochanie, nie miałam pojęcia, że ta kobieta tobie tak dokuczyła.

Michelle rujnuje moje życie, mamó! Ty rujnujesz moje życie! Życie rujnuje moje życie! — lamentowała w duchu Ellie.

— Nie chcę, żebyście się rozwodzili. Nie powinniście byli wyprowadzać się z New Jersey i wyjeżdżać na Florydę. Tam mieliście przyjaciół, dobrych sprawdzonych. Grałaś w karty, miałaś swoje prośzone kolacje, swoje życie towarzyskie. I co z tego, że tu czasami pada śnieg? Wielkie rzeczy. Tu przynajmniej żyłaś, na Florydzie jedynie wegetowałaś.

Rosemary usiadła przy stole.

— Masz rację, kochanie. Nigdy o tym nie myślałam w ten sposób, ale masz absolutną słuszność. Nie powinnam była zgodzić się na przeprowadzkę, choć, szczerze mówiąc, romans w sieci mógł mu się zdarzyć równie dobrze i w New Jersey.

— Może nie miałby ochoty na romanse. Może na Florydzie czuł się samotny, przygnębiony...

— Byłam przecież przy nim cały czas, Ellie. Dlaczego miałby czuć się samotny?

— Może przestaliście ze sobą rozmawiać, porozumiewać się. Nie wiem. Cała ta historia to dla mnie prawdziwy wstrząs i wielka zagadka.

— Tak. Nie powinnaś zaprzętać sobie głowy naszymi problemami. Nie wolno mi obarczać cię moimi kłopotami, to nie fair.

— Nie mów tak. Jestem twoją córką. Chcę ci pomóc i zrobię, co w mojej mocy.

Rosemary łzy napłynęły do oczu.

— Naprawdę tak myślisz, Ellie?

— Oczywiście, mamó. Kocham cię. Wiem, jak musi być ci trudno. Kiedy rozstałam się z Michaeliem, byłam zupełnie załamana. Ciężko jest tracić kogoś, kogo się kocha. Człowiek nie powinien być z tym sam. Zawsze lepiej mieć przy sobie życzliwą duszę, która cię wysłucha i wesprze.

— Dziękuję ci, skarbie, że okazujesz mi tyle zrozumienia. Bea uważa, że powinnam więcej z tobą rozmawiać, mówić o tym, co mnie trapi.

— Możesz powiedzieć mi absolutnie wszystko, wiesz przecież.

Rosemary wzięła głęboki oddech, spojrzała córce prosto w oczy i po chwili wahania powiedziała:

— Martwię się, czy potrafię pójść do łóżka z obcym facetem. Chciałam o tym porozmawiać z tobą, Ellie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie idzie się do łóżka ze swoim byłym. To nie tylko nierozsądne, ale po prostu bardzo głupie.

Ellie czuła, że postąpiła idiotycznie, przyjmując zaproszenie Michaela na kolację. Ciągle

mu nie ufała, w dodatku bała się, że znowu się zaangażuje.

Zadzwoił krótko po tym, jak Rosemary wzięła córkę na spytki „w kwestii seksu”. Mózg i zdrowy rozsądek Ellie znajdowały się właśnie w stanie ciężkiego odrętwienia. Nie zdążyła wyartykułować zdecydowanego, zbawczego „nie”, które miała na końcu języka. Ale kto myśli trzeźwo, jeśli omawia właśnie z własną matką subtelności orgazmu? Ellie była tak wstrząśnięta pytaniami matki, że przez pełne dwie minuty wpatrywała się w nią

w osłupieniu, zanim zmusiła się do jakiegokolwiek wypowiedzi.

Od tamtej rozmowy minęły trzy dni, a ona nadal nie była pewna, jakich rad udzieliła rodzicielce. Pamiętała tylko, że jąkała się i mrugała rozpaczliwie, aż Rosemary zapytała w końcu, czy wpadło jej coś do oka,

Wszyscy ostatnio zwracali się do niej po radę. Becky chciała wiedzieć, jak ma się zachować wobec swego męża Bena, matka miała pytania w kwestii seksu i randek, nawet dziewczyna roznosząca pocztę w biurze zagadnęła ją, czy przypadkiem ostatnio nie utyla. Ellie stawiała się wyrocznią, profesjonalną doradczynią skłopotanych — rola, do której odgrywania zupełnie nie czuła powołania.

Skąd mogła wiedzieć, czy rady, które rozdaje niczym samorodki złota, mają jakąkolwiek wartość? Intuicja fatalnie ją kiedyś zawiodła, dlaczego niby miałyby zmądrzeć przez ostatnie siedem lat? Niestety, z udzielaniem rad jest jak z jedzeniem czekolady - kiedy człowiek raz zacznie, trudno się powstrzymać.

— Jesteś dzisiaj bardzo zamyślona. Coś cię dręczy? Masz kłopoty?

— Pytasz, czy coś poza tym, że właśnie jem z tobą kolację i dlatego powinnam iść do psychiatry, bo coś musi być nie tak z moją głową? Tylko skończone idiotki umawiają się z byłymi chłopakami. Co mnie podkuśiło, żeby przyjąć twoje za prośenie?

W niebieskich oczach zabłyśły wesołe iskierki W dodatku Michel uśmiechnął się tym swoim seksownym uśmiechem, który pamiętała aż za dobrze i który przyprawiał różne części jej ciała także te niewymowne, o różne niekontrolowane reakcje.

— Nie musimy być wrogami, Ellie. A zaprosiłem cię, żeby podziękować za niedawną kolację u ciebie w domu. Szkoda, że twoja mama źle się poczuła i nie mogła przyjść. Ellie zakłęta w duchu, gdy oblała ją fala gorąca Skłamała, oczywiście, a zawsze była marną kłamczuchą. Zwykle czerwieniła się, na jej twarz pojawiały się zdradzieckie plamy. Upiła łyk wina by się uspokoić. W najgorszym razie będzie miał usprawiedliwienie, gdyby nagle zrobiła się czerwona jak piwonია.

— Tak, mama też bardzo żałowała, ale wiesz, jak to jest z przeziębieniami. Dopadają człowiek w najmniej spodziewanym momencie. — Prawdę mówiąc, nie powiedziała matce o zaproszeniu Michaela. Bała się, że zmieniająca radykalnie swój wizerunek Rosemary zacznie go wypytywać o życie seksualne, na przykład ile razy doprowadził Ellie do orgazmu.

Wiele razy. Mnóstwo razy! Niezliczoną ilość

— Mam nadzieję, że dobrze wybrałem restaurację. Byłem w „Nino’s” tylko raz, na lunchu, wyszedłem bardzo zadowolony, więc pomyślałem, że możemy zjeść tu kolację.

— Też myślałam, żeby tu kiedyś zajrzeć. Uwielbiam włoskie jedzenie.

Michael odstawił kieliszek i spojrzał na nią uważnie. Zawsze się denerwowała, kiedy tak

robił, jakby za chwilę zamierzał się na nią rzucić.

A może tego właśnie byś chciała, Ellie?

— A skoro już poruszyliśmy ten temat... Dlaczego przyjęłaś moje zaproszenie? Byłem pewien, że odmówisz.

— Rozmawiałam o czymś bardzo ważnym z mamą i nie myślałam zbyt trzeźwo. W innej sytuacji i całą pewnością powiedziałabym „nie”. Dlaczego pytasz?

Dlaczego się zgodziła?

Dlaczego ją zaprosił?

Sama zadawała sobie to pytanie wiele razy, ale nie znalazła zadowalającej odpowiedzi.

O co mu chodziło? O co jej chodziło?

Po ich rozstaniu cierpiała jak nigdy wcześniej i nigdy potem, dotąd nosiła ten ból w sobie i teraz już nie chciałyby przechodzić przez podobne piekło. Niezależnie od tego jak bardzo Michael nadal ją pociągał, nie umiałyby ponownie mu zaufać. Zaufanie to nie jest coś, co łatwo odbudować po takim dotkliwym zawodzie.

— Jak długo jeszcze będziesz się na mnie wściekać? Minęło prawie osiem lat. Nie sądzisz, że powinniśmy wreszcie się pogodzić i zakopać topór wojenny?

Zakopać? Raczej wbić ci go w plecy.

- Nie wściekam się na ciebie, Michael. Nienawidzę cię, a mówiąc dokładniej, nienawidzę twojego stosunku do mnie, tego co zrobiłeś. To zasadnicza różnica. Kiedy ktoś jest wściekły, w końcu kiedyś ochłonie. Kiedy natomiast kogoś nienawidzisz, to.. chyba rozumiesz, co próbuję ci powiedzieć.

— Rozumiem. Zamierzasz przez resztę życia chować do mnie urazę. Interesujące.

Zastanawiam się, czy to oznacza, że ciągle ci na mnie zależy.

Ellie zeszytniała i omal nie zakrztusiła się kawałkiem sera pleśniowego z sałatki.

— Nie pochlebiaj sobie. To zamierzchła historia Przez te wszystkie lata jakoś nie myślałam o tobie ale ty znowu musiałeś się pojawić w moim życiu tamtego dnia w siłowni. Poczęstowałeś mnie zwykłym kłamstwem, twierdząc, że wpadłeś do Nowego Jorku w interesach.

Dotknęła nosa, chcąc się upewnić, czy nie urósł jak Pinokiovi. Przecież właśnie paskudnie i z premedytacją zelgała.

— A ja często myślałam o tobie w minionych latach, Ellie. Zastanawiałem się, jak ci się wiedzie, czy wyszłaś za mąż...

— Jakie to ma znaczenie, Michael? Siedem lat temu, kiedy z bliżej nieokreślonych powodów zerwałeś zaręczyny i rzuciłeś mnie, jakbym była śmieciem, podjąłeś decyzję. W głosie Ellie było tyle gorzkości, że Michael westchnął ciężko.

— Nie chciałem się wtedy żenić, ale to nie znaczy, że cię nie kochałem. Potrzebowałem czasu, żeby zastanowić się, co powinienem zrobić z moim życiem. Jednak ty wpadłaś w pasję i nigdy nie dałaś mi szansy, bym wytłumaczył, dlaczego tak postępuję.

— Och, przepraszam. Nie codziennie się zdarza, żeby człowiek był rzucany przez narzeczonego, którego bardziej obchodzi własna kariera niż ukochana osoba. Widocznie nie przeczytałam podręcznika „Jak rozstawać się kulturalnie”.

Żadna Włoszka, nawet pół-Włoszka, godna tej nazwy, nie da w takiej sytuacji ciała i nie będzie „kulturalna”. To nie jest sposób załatwiania spraw, ani we Włoszech, ani w Nowym

Jorku.

Michael znowu westchnął.

— Wiem, że wszystko schrzanilem. Żałuję, nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję. Ciągle zależy mi na tobie, Ellie. Zawsze mi zależało i chyba to się nie zmieni. Jesteśmy jak dwie połówki jabłka, ty i ja. Wiele czasu potrzebowałem, żeby to zrozumieć, ale teraz mam pewność.

Ellie najpierw szeroko otworzyła oczy, niemal zastygła ze zdumienia, chwilę przetrwała doniosłe wyznanie Michaela, a potem wybuchła dość rubasznym śmiechem.

— Proooszę, nie mów mi takich rzeczy. Masz mnie za pierwszą naiwną? Nie pójdę z tobą do łóżka, jeśli do tego zmierzasz. Powinieneś wiedzieć, że ze mną nie ma tak łatwo.

Oczywiście zdarzało się, że było łatwo, ale to nie ten moment... niestety.

— Nie o to mi chodzi. Chcę po prostu uczciwie powiedzieć, co czuję. Chcę, żebyś wiedziała, jaki jest mój stosunek do ciebie.

— Twoja uczciwość zwykle sprawia mi ból. Nie dam się zranić po raz drugi. A jakie łączą nas stosunki? Wyłącznie służbowe. I niech tak zostanie.

— Mogę to zaakceptować... jako rozwiązanie tymczasowe.

— Zaakceptuj to raz na zawsze. Nie zmienię swojego stanowiska. Nie po tym, jak obrzydliwie mnie potraktowałeś. Zadałowałam już suknię ślubną. Druhny zamówiły suknie. — Pokręciła głową — Raz się sparzyłam, drugi raz nie popełnię tego błędu. Wolę dmuchać na zimne.

— Zobaczymy.

Ellie odłożyła widelec i zmierzyła Michaela lodowatym spojrzeniem.

— Do diabła. Michael, chcesz, żebym nabawiła się niestrawności? A może kpisz sobie ze mnie? Powiedziałam, że nic z tego nie będzie.

Czy ten facet jest aż tak tępy, ograniczony, chory?

A może to ona jest chora, skoro siedzi tu z nim przy stoliku i czuje, jak z każdą chwilą traci panowanie nad sytuacją?

Michael wyglądał zabójczo w granatowych spodniach i ciemnoniebieskim swetrze, który podkreślał kolor jego oczu i ładnie kontrastował z ciemnymi włosami. Nie miał grama tłuszczu na ciele i Ellie zastanawiała się, czy nadal wygląda tak dobrze w samych bokserkach, jak kiedyś.

Co też jej przychodzi do głowy? Jeśli natychmiast nie przestanie, wpakuje się w niezłe kłopoty.

— Jakich masz planów na przyszłość? Chcesz do emerytury pracować w ONZ?

— W odróżnieniu od ciebie, Michaelu, nie planuję z takim wyprzedzeniem. Mnie wystarczy życie dniem dzisiejszym. A co będzie jutro, to się dopiero okaże.

— Rozsądni ludzie robią plany na przyszłość.

Z błyskiem w oku dopiła swoje wino i odstawiła kieliszek tak głośno, że kilku gości spojrzęło w stronę ich stolika.

— Kiedyś próbowałam robić plany na przyszłość. Chciałam mieć dom i dzieci, marzyłam o udanym małżeństwie. Nic z tych planów nie wyszło. Od tego czasu staram się nie planować, za co mogę podziękować tobie.

— Naprawdę mnie nienawidzisz - powiedział Michael ze smutkiem.

Ellie westchnęła. Odczekała chwilę, bo musiała ochłonąć i zastanowić się, co właściwie czuje.

— Chciałabym cię nienawidzić, bardzo bym chciała. I byłam pewna, że tak właśnie jest, dopóki znowu cię nie zobaczyłam. Potrafisz być miły kiedy chcesz, Michael. Byłeś miły dla mojej matki kiedy zaprosiła cię na kolację. Przeżywa trudne chwile i dobrze jej robi, gdy ktoś ją czasem dowartościuje. Chciałam ci za to podziękować. Ale to nie znaczy, że jestem gotowa jeszcze kiedyś ci zaufać. Byliśmy nie tylko kochankami, ale też dobrymi przyjaciółmi, a ty zniszczyłeś również naszą przyjaźń.

Michael miał nieszczęśliwą minę.

— Tak mi przykro. Wiem, że zachowałem się jak ostatni egoista, ale wtedy wydawało mi się, że tak będzie najlepiej dla nas obojga.

— Ciągłe powtarzasz „wtedy”. Chcesz mi wmówić, że w tej chwili praca nie jest dla ciebie najważniejsza, że nie myślisz przede wszystkim o karierze?

Ellie robiła wszystko, żeby nie pozwolić ożyć nadziei, ale ta mimo wszystko już nieśmiało podkosła głowę i walczyła ze sceptycyzmem.

Michael odpowiedział po chwili wahania.

— Zależy mi na sukcesie. Zawsze zależało. Ale to nie znaczy, że nie chcę mieć prywatnego życia. Nie wiem tylko, jak to życie miałoby wyglądać i ile czasu byłbym gotów mu poświęcić.

— Brzmi to tak, jakbyś przez ostatnie siedem lat w ogóle się nie zmienił.

— Nadal cię pragnę.

Na słowo „pragnę” Ellie przeszedł dreszcz, jakby ktoś dotknął piórkiem gołej skóry. Mogła powtórzyć „pragnę”, a Michael jak nikt potrafiłby zaspokoić to pragnienie.

— Zamówmy desery. Mam ochotę na coś z czekoladą. - Czekolada doskonale uśmierzała ból, była skutecznym lekiem na wszelkiego rodzaju frustracje seksualne.

Michael uśmiechnął się szeroko i było w tym uśmiechu tyle erotyzmu, że Ellie poczuła przyspieszone bicie serca.

— Pamiętam dobrze, że ilekroć miałaś ochotę na czekoladę, miałaś ochotę też na coś innego.

Cholera! To racja. Kiedy była podniecona, głośno domagała się czekolady.

Czekolada i seks stanowiły wspaniałą mieszankę, pokusę nie do odparcia. Można się objeść

smakołykami, a potem poszaleć porządnie w łóżku i spalić niepotrzebne kalorie.

— Nie przypominam sobie nic takiego, natomiast właśnie sobie uświadomiłam, że nie mogę zamówić deseru. Jestem na diecie. Nagle stanęła jej przed oczami wyrażająca żywą dezaprobatę twarz Willa.

Przynajmniej trener będzie z niej dumny.

— Nie musisz się odchudzać. Dla mnie wyglądasz doskonale.

— I jestem doskonale uodporniona na twoje słodkie słówka, panie Deayers. Nie próbuj mnie czarować. Nie kupuję tego.

— Pragnę cię i jestem pewien, że ty też mnie pragniesz.

— Seks to pierwotny zwierzęcy instynkt. Popęd. Byliśmy w tym dobrzy, ale to nie znaczy

jeszcze, że mamy...

- Możemy iść do mnie.

Diabeł kusi...

Może się przespać z Michaeliem, tak bez żadnych zobowiązań?

Czy dopadnie ją przeszłość? Ból? Wrócą wspomnienia?

Nie była pewna.

Jednak wiedziała, że pragnie Michaela, tak jak tylko można pragnąć faceta.

Wolała nie ryzykować, nie wystawiać się znowu na cierpienie.

W imię czego?

Michael nie stanowił żadnej oferty matrymonialnej. Nie myślał o małżeństwie. Sam to przyznał. Na pierwszym miejscu stawiał karierę. Nie miał czasu na żonę i dzieci. A jej nie interesowało krótkie spięcie. Nie z nim. Później gorzko by tego żałowała.

— Nie sądzę, Michael. To nie jest odpowiedni czas ani ty nie jesteś odpowiednim facetem.

Wyraźnie zabolęły go te słowa.

— Nie masz racji, Ellie. Zmieniłem się. Nie jestem już taki twardy i stanowczy jak kiedyś.

Nauczyłem się być elastyczny.

— Ja też się zmieniłam. Nie jestem już tamtą naiwną studentką, którą pamiętasz. Kiedyś zabrałeś mi dziewictwo i serce. Pierwszego już nie mam, i drugie wolę zachować dla kogoś, kto potrafi je docenić.

— Możemy nadal być przyjaciółmi?

Ellie chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

— To nowa koncepcja. Muszę ją przemyśleć. Zbyt długo cię nienawidziłam, żeby teraz tak łatwo z tego zrezygnować.

Uśmiechnął się i dotknął jej dłoni.

— Zawsze uwielbiałem twoją szczerą, Ellie. Jesteś najbardziej szczerą kobietą, jaką znam.

Czyżby? Coś podobnego...

Z całą pewnością nie była szczerą wobec siebie, wobec własnych pragnień. Jednak czasami człowiek musi użyć rozumu, żeby poradzić sobie z nagim instynktem.

Poza tym nie była Sharon Stone.

Następnego dnia siedziała na ławce na skwerze i jadła lunch z Becky. Skoro Becky wyciągnęła ją z biura w przerwie na lunch, mogło to oznaczać tylko jedno - złe wieści z frontu małżeńskiego.

— Rozmawiałaś z Benem o przeprowadzce? — zagadnęła, bojąc się odpowiedzi.

W oczach Becky pojawiły się łzy i Ellie zakłęła w duchu, wściekła, że udzieliła przyjaciółce takie rady. Co też ją podkusiło?

Powiedzmy sobie szczerze, sama nie potrafiła rozwiązać własnych problemów, dlatego też nie powinna doradzać innym.

— Co powiedział?

— Że przeprowadzi się na Long Island ze mną lub beze mnie. I że jeśli się nie przeniosę razem z nim, wniesie pozew o rozwód, a jako powód poda porzucenie. I zabierze mi

Jonaha. Co mam robić, Ellie? Nie mogę stracić dziecka.

— Cholerny łajdak. Nie mogę uwierzyć, że potrafi być taki bezwzględny. Jestem zaskoczona... zaszokowana. Ben nie robił na mnie wrażenia nieprzejednanego i mściwego. Nie ten Ben, którego znam. O Boże...

Becky otarła oczy serwetką i pokiwała smętnie głową.

— Wiem. Zwykle taki nie jest. Myślę, że matka tak go podkreca. Adele usiłuje dyrygować naszym życiem. Rozwała je, mówiąc krótko, od chwili, kiedy się pobraliśmy. Teraz będzie chciała nas rozwieść. Nienawidzę jej!

Ellie ujęła wilgotną dłoń przyjaciółki. Dni były coraz chłodniejsze, liście na drzewach zaczynały zmieniać kolory.

— Musisz się uspokoić i pomyśleć trzeźwo, co robić. Nie chcesz chyba rozwodzić się z Benem. Zależy ci tylko na tym, żeby dalej mieszkać w mieście, tak?

Becky wzruszyła ramionami i Ellie poczuła nieprzyjemne pieczenie w żołądku.

— Już nie wiem, czego właściwie chcę. Może rozwód byłby najlepszym wyjściem z sytuacji, ale nie zrezygnuję z opieki nad synkiem. Nie pozwolę, żeby ta stara jędra wychowywała go po swojemu i zatrula mu umysł, tak jak zrobiła to z Benem.

— Zastanawialiście się nad terapią małżeńską? Może gdybyście opowiedzieli o swoich kłopotach komuś trzeciemu, łatwiej byłoby wam zrozumieć, w czym tkwi problem.

— Ja chętnie, pod warunkiem, że to będzie ktoś z Manhattanu. Nie pójdę do nikogo, kogo wskaże matka Bena.

— Kiedy macie podpisać umowę?

— Pod koniec miesiąca. Nie podpiszę jej, mowy nie ma. Jeśli Ben chce mieć ten dom, niech go kupuje sam. Rodzice będą wniebowzięci, że mogą mu podżyrować pożyczkę.

— A gdzie ty będziesz mieszkała, Becky? Myślałam, że wynajęłaś już mieszkanie.

Becky zaczerwieniła się.

— Kłamałam. Powiedziałam Benowi, że wynajęłam, ale postanowiłam je zatrzymać. Nie chcę się go pozbywać. Jonah dobrze się tu czuje. Znalazłam już żłobek dla niego, więc jeśli się rozstaniemy, nie będę musiała rezygnować z pracy.

— Masz świadomość, że jak raz się zdecydujesz nie będzie już odwrotu? Uważasz, że mieszkanie na Long Island to naprawdę taka katorga? Tam je całkiem ładnie.

— Ja jestem człowiekiem miasta, tak samo jak ty Ellie. Nie chcę mieszkać na przedmieściach. To śmierć cywilna. Żadnego życia towarzyskiego, żadnych przyzwoitych knajp, nic.

Ellie pluła sobie teraz w brodę, że kiedykolwiek wyrażała swoje zdanie na temat życia na przedmieściach. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Becky weźmie sobie do serca jej opinie i że zaważą one na decyzjach przyjaciółki.

— Mam nadzieję, że nie kierowałaś się tym, co mówiłam. Nie powinnam była wypowiadać się na ten temat. Zobaczysz, polubisz Long Island. Naprawdę, Becky, zastanów się dobrze, zanim zrobisz coś głupiego i nieodwracalnego.

— Moja decyzja nie ma nic wspólnego z tym, co mówiłaś, Ellie. Jestem dorosła i wiem, czego chcę. Kiedy pobieraliśmy się z Benem, rozmawialiśmy tym, jak fajnie będzie mieszkać na Manhattanie, że słodkie domki na przedmieściach to nie dla nas. I zobacz, jak się skończyło. Z mojego faceta zrobił się pan Rogers, telewizyjny kaznodzieja

opiewający wartości rodzinne. To robota jego matki. Teraz wykorzystuje Jonaha jako koronny argument. Cholera, miliony dzieci wychowały się w Nowym Jorku i jakoś nie ucierpiały z tego powodu. Ja sama jestem najlepszym dowodem.

Ellie pomyślała, że bezpieczniej będzie nie komentować tego ostatniego stwierdzenia. Becky nie była ani najtwardszą, ani najbardziej zrównoważoną, świadomą swojej siły osobą, jaką zdarzyło się jej spotkać.

— Boję się, żebyś nie podjęła złej decyzji. Nie wykonuj żadnych pochopnych kroków. Kochasz przecież Bena, pamiętaj o tym.

— Jeśli Ben kocha mnie tak bardzo, jak twierdzi, to niech postępuje tak, żeby mnie uszczęśliwić. Tymczasem on usiłuje zadowolić swoją matkę. Adela to diablica.

— Na pewno nie jest taka straszna. Zanim matka zamieszkała u mnie, wydawała mi się o wiele gorsza, niż jest w rzeczywistości. Rosemary ma swoje wady. Choćby ta irytująca potrzeba sprząwania i komentowania każdego drobiazgu. Jednak ma też wiele zalet. Poprzedniego wieczoru Ellie i Rosemary wybrały się na ostatni film braci Coenów i mama reagowała najżywiej na sali. Obżarli się popcornem i batonikami, opily colą i przyrzekły sobie, że żadna nie sypnie tej drugiej przed Willem.

— Może przekonasz się do Adele, jak poznasz ją trochę lepiej.

Becky spojrzała na Ellie tak, jakby ta straciła rozum.

— Chcesz powiedzieć, że dobrze ci się mieszka z matką? — Becky skrzywiła się. -Ja nigdy nie chciałam mieszkać ani z moją matką, ani z teściową. Wątpię, by to się kiedyś zmieniło.

— Nie w tym rzecz, że dobrze mi się z nią mieszka. Wolalabym mieć swoje mieszkanie tylko dla siebie, odzyskać poczucie prywatności. Po prostu próbuję znaleźć plusy w zaistniałej sytuacji i staram się wspierać Rosemary. Przechodzi trudny okres. Nie mogę jej zostawić samej sobie. Jaka byłaby ze mnie córka?

Szczęśliwa. Radosna. Wniebowzięta.

— Co twój ojciec na to wszystko?

Ellie wzruszyła ramionami.

— Trudno powiedzieć. Nie dzwoni ani do mnie, mi do mamy. Ja próbuję telefonować, ale nie odpowiada. Wysłałam mu maila, ale nie doczekałam się odpowiedzi. Jakby zapadł się pod ziemię.

— Pewnie jest pochłonięty bez reszty tą nową kobietą, z którą spotyka się w Sieci. Czuje się młody, wyjątkowy. - Becky westchnęła. - Mojemu ojcu wiele czasu zajęło zrozumienie, że chciałby odzyskać to, co porzucił, wrócić do mamy i do dawnego życia. Kiedy wreszcie dotarło to do niego, było już za późno. Oby twój ojciec nie popełnił podobnego błędu.

Ellie bała się dokładnie tego samego i obiecała sobie, że rozmówi się z ojcem. Rosemary zamierzała umawiać się na randki. Nie miała jeszcze żadnego fatyganta, ale Ellie wiedziała, że lada dzień kogoś znajdzie, choćby tylko na złość Tedowi.

Włoszki nie wpadają we wściekłość, one wyrównują rachunki. Nigdy nie zapominają o zemście.

Poza tym Rosemary była osobą stanowczą. Jeśli coś sobie postanowiła, zwykle osiągała cel.

Na przykład zrzuciła pięć kilogramów, a Ellie tylko dwa i pół, choć zapisała się do siłowni kilka tygodni wcześniej niż matka.

Życie nie jest sprawiedliwe.

— Muszę porozmawiać z adwokatem — odezwała się Becky, wrywając Ellie z zamyślenia. — Powinnam się zabezpieczyć, na wypadek gdyby Ben chciał zrealizować swoje pogroźki.

Ellie westchnęła.

— Chyba tak.

— Nie odbierze mi Jonaha. Nie odbierze.

Ellie modliła się, by tak właśnie się stało. Becky nie była dość silna, by znieść i rozwód, i utratę synka.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jeśli nie chcesz cierpieć, nie pozwól się zdominować. To ty musisz być górą.

Był cudowny jesienny ranek, sobota, i Ellie, litując się nad Barnabą, zabrała go na spacer do pobliskiego parku, o tej porze w miarę jeszcze pustego.

Pies ciągle niestety nie przywykł do obecności Rosemary — witaj w klubie! — Ellie postanowiła więc wynagrodzić mu straty moralne.

— Robię to tylko dla ciebie, Barn, bo cię bardzo kocham.

Barn w odpowiedzi zaciągnął ją pod najbliższy dąb i okazał wdzięczność, zadzierając nogę z taką swadą, że omal nie obsikał jej tenisówek.

Uważaj, stary! Dopiero je kupiłam.

Parsknął tylko, jakby chciał powiedzieć, że nie wiele go to obchodzi.

— Wymienię cię na kota, Barn. Koty są w porządku i nie sprawiają swoim opiekunom takich kłopotów.

Barn trącił ją nosem w łydkę. Znak, że jest mu głupio i bardzo przeprasza.

— Dobrze, wybaczam ci. Możesz zostać, ale jak jeszcze raz się wygłupisz, kto wie, czy nie oddam cię Rosemary.

Barn napiął smycz z całych sił i zaczął ujadać jak szalony.

— Żartowałam — uspokoiła go Ellie i dopiero teraz zobaczyła, że pies szczeka na zbliżającego się biegacza, a nie dlatego, że przeraziła go perspektywa życia z Rosemary.

Michael pomachał dłonią i Ellie nie miała już odwrotu, jeśli nie chciała go obrazić. Nie miała również najmniejszej ochoty z nim rozmawiać, zwłaszcza po ostatnim spotkaniu, ale było za późno.

— Cześć. Co za niespodzianka — wysapał, uśmiechając się od ucha do ucha.

— Zafundowałam Barnabie dłuższy spacer. Czuje się ostatnio zaniedbany. Mama i jej potrzeba czyszczenia wszystkiego wokół źle działają na jego psychikę. — Tu opowiedziała historię z lizolem.

Michael przykucnął i podrapał Barnabę za uchem, czym natychmiast go sobie zjednał.

— Jak na takiego paskudnego kundla, jesteś wyjątkowo miły, wiesz?

— Barn nie jest paskudny. I nie jest kundlem. Jest zarejestrowany w Amerykańskim Związku Kynologicznym.

— Po co?

— Bo jest najczystszej rasy, rodowodowym buldogiem i może pewnego dnia zostanie ojcem równie rasowych buldogów.

Michael uniósł brwi.

— Czemu nie teraz?

Ellie pokręciła głową.

— Nie lubi suk. Próbowałam... zainteresować go, ale on ma wtedy zawsze co innego do roboty. Pod tym względem jest niezwykle podobny do ciebie.

Michael wyszczerzył zęby.

— Wyjaśnijmy coś sobie. Ja bardzo lubię kobiety. Ciebie szczególnie. — Dotknął jej nosa, ale Ellie zignorowała zaloty.

— Bardzo wczesnie wybrałaś się na przebieżkę.

— Muszę być dzisiaj w pracy, więc pomyślałem, że przed wyjściem trochę pobiegam.

— Masz zamiar pracować w sobotę? Masakra. Nie pomogę ci, nawet nie proś.

— Zebranie kierownictwa. Obecność obowiązkowa. Nie mogę się wywinąć. A ty jak zamierzasz spędzić dzień?

— Może zajrzę do siłowni, ale poza tym żadnych planów, chcę odpocząć.

— Zazdroszczę ci.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Barn szarpnął się, wyrwał Ellie smycz z ręki i pognął przed siebie przez trawnik, ile sił w krótkich, grubych łapach.

— Barn, wracaj - krzyknęła Ellie i zobaczyła na drugim końcu trawnika spanielkę, przyczynę gwałtownej reakcji buldoga.

— Muszę iść.

— Pójdę z tobą.

Oboje pobiegli za Barnem. Jak na mało zgrabnego, przysadzystego psa, Barn był wyjątkowo szybki, ale Michael okazał się szybszy. Dogonił zbiega w mgnieniu oka.

— Prosił, by ci powiedzieć, że przeprasza za swój wyskok - powiedział, podając smycz Ellie.

— Tchórz. — Ellie przykucnęła obok Barna. — Nie rób mi więcej takich numerów. Wystraszyłeś mnie okropnie. — Objęła psa za szyję i przytuliła.

Kiedy się wyprostowała, zobaczyła, że Michael patrzy na nią z głupkowatą miną.

— Co się stało?

Michael pokręcił głową.

— Nic. Tak tylko sobie pomyślałem, że Barnaba jest szczęśliwym psem.

W drodze do domu Ellie analizowała w myślach słowa Michaela. Kiedy weszła do mieszkania, matka czekała już w przedpokoju, chodząc niespokojnie w tę i z powrotem.

— Tata dzwonił?

Rosemary pokręciła głową.

— Umówiłam się na randkę.

Ellie uwolniła Barnabę, położyła smycz na stoliku, patrzyła na matkę przez bite pięć

sekund w milczeniu, po czym wypaliła:

— Jak to, wybierasz się na randkę? Nie znasz żywej duszy w Nowym Jorku, a poza tym, o ile się nie mylę, jesteś mężatką. Mężatki nie umawiają się na randki. — W każdym razie szanujące się mężatki.

Czy matka nie kładła jej kiedyś do głowy bardzo podobnie brzmiących zasad?

— Twój ojciec randkuje — zauważyła Rosemary dotknięta do żywego. - Dlaczego mnie nie wolno? Bea mówi, że muszę odnaleźć w sobie kobiecość, która domaga się uwagi i uznania. Uważa, że powinnam zacząć żyć, otworzyć się na świat.

— I rozwieść się, tak? - Bea miała najwyraźniej zgubny wpływ na Rosemary. Najpierw rude włosy, potem obcisłe spodnie, teraz znowu otwieranie się na świat...

Wewnętrzna kobiecość? Po co te brednie? Dlaczego nie nazwać rzeczy po imieniu? Na twarzy Rosemary odmalowała się uraza.

— Myślałam, że wykażesz więcej zrozumienia, Ellie. Ja i ojciec żyjemy w separacji, nie z mojej winy, jak ci zapewne wiadomo. To nie ja byłam niewierna, nie ja zadawałam się z panienkami, dlaczego teraz mam odmawiać sobie prawa do własnego życia? Nie jestem jeszcze staruszką. Sama mi to mówiłaś, pamiętasz?

Ellie, nigdy więcej nie kłap dziobem! Nic już nie mów! Litości!

Czekolady! Organizm Ellie gwałtownie domagał się czekolady. Rzeczywistość eksplodowała kolejnymi wybuchami, robiło się niebezpiecznie. Michael wychylał się zza każdego rogu. Becky odchodziła od męża. Tata wymieniał maile z panienką, która miała ciężkie dzieciństwo. A teraz mama postanowiła zostać Pamelą Anderson Manhattanu. Boże, co ja ci zrobiłam, że tak okrutnie mnie doświadczasz?

No, dobrze. Oszukałam raz czy dwa — dobrze, tysiąc razy podczas stosowania diety. Okay, podretuszowałam odrobinę roczne zeznanie podatkowe. Niepotrzebnie nabluźgałam temu sprzedawcy transwestycie u Bloomingdale'a, który próbował mi wmówić, że w czerwonym mi nie do twarzy. Wszystko prawda. Ale dlaczego spotyka mnie taka surowa kara? Nie zasłużyłam na to. Jestem dobrym człowiekiem. Lubię zwierzęta. Codziennie biorę prysznic. Jem brokoły. Proszę, Boże, zlituj się!

— Dobrze się czujesz, kochanie? Zbladłaś i kiepsko wyglądasz. Może powinnaś usiąść. Ellie z ciężkim westchnieniem wróciła na ziemię, ale nie mogła usiąść, nawet gdyby chciała, bo Barnaba rozwalił się na najbliższym fotelu.

— To twoje życie, mamó. Ja ci nie mogę mówić, co masz robić. Jeśli postanowiłaś iść na randkę, idź. Szkoda tylko, że nie próbowałaś nawet porozmawiać z ojcem. Po trzydziestu pięciu latach małżeństwa chyba powinniście podjąć próbę uratowania waszego związku. Rosemary, ubrana w efektowny nowy sweter z kaszmiru w kolorze żurawiny, ostentacyjnie wzruszyła ramionami.

— To Ted narozrabiał i on powinien zrobić pierwszy krok, wtedy, ewentualnie, mogłabym się zastanowić. A tymczasem odpłacę mu pięknym za nadobne.

Czując, że wkracza na zaminowany teren, Ellie postanowiła zmienić kierunek rozmowy.

— Z kim się umówiłaś? Jak go poznałaś?

— Umówiłam się z Robertem Evansem, przyjacielem Bei. Jest wdowcem i czuje się bardzo samotny.

— Jak on wgląda? — Pewnie jakiś pomarszczony, stary grubas, pomyślała Ellie i siłą

woli powstrzymała grymas obrzydzenia.

— Nie mam pojęcia. Nie widziałam go jeszcze. To randka w ciemno.

Ellie opadła szczęka.

— Co takiego? Nie wierzę własnym uszom. Umawiasz się z całkiem obcym facetem, którego nigdy nie widziałaś na oczy? Przecież to może być ktoś taki jak Ted Bundy albo Jeffrey Dahmer, seryjni mordercy.

Na twarzy Rosemary pojawiły się wypieki.

— Bea zaręcza, że to dobry chrześcijanin. Ani garbaty, ani kulawy. Nie pije, nie pali. Jeszcze nie wyłysiał. Oczywiście, może mieć implanty. Nie martw się, o wszystko go wypytam. I nie zamierzam iść z nim do łóżka na pierwszej randce.

— Użyło mi - powiedziała Ellie z przekąsem. No dobrze, to był jad, nie kpina, ale przynajmniej nie przewracałam oczami i nie wydawałam żadnych wstrętnych i obraźliwych dźwięków. A mogłam...

— Ile lat ma ten twój nudziarz? — zagadnęła subtelnie.

— Pięćdziesiąt trzy.

— Jest młodszy od ciebie, mamo. Za chwilę zaczniesz uwodzić dzieci.

— To tylko dwa lata różnicy. Ellie, przestań dramatyzować.

I to mówi kobieta, przy której Greta Garbo wydaje się nędzną imitacją wampa.

— Kiedy masz tę randkę?

— Dzisiaj. — Matka była tak podniecona, że nie sposób było nie cieszyć się razem z nią. Muszę się przygotować. Robert przyjdzie po mnie o siódmej. Idziemy na kolację do „Orso”.

Ellie uniosła brwi.

— Przynajmniej ma gest.

Rosemary zrobiła dość dziwną minę, po czym przyznała:

— On tam pracuje. Jako maitre d’hotel.

Robiło się coraz ciekawiej.

Wyprawivszy matkę i Roberta Evansa na randkę, Ellie doszła do dwóch wniosków. Po pierwsze Robert wydawał się bardzo miły i całkiem nieźle się prezentował. Po drugie to nie fair, że matka poszła a randkę, a ona nie.

— Życie jest paskudne, Barn. Zostaliśmy sami na posterunku, tymczasem mama bawi się świetnie, pochłania drogie dania w drogiej knajpie, w towarzystwie faceta, który jest zupełnie znośny i nawet nie zaczął łysieć. A my siedzimy w domu i skoro nie czekają nas żadne uciechy, przynajmniej zamówimy sobie pizzę.

Buldog zastrzygł uszami na wspomnienie jedzenia i chyba się uśmiechnął. Nie, puścił bąka.

— Świntuch jesteś. Nie smrodź, Barn. Bez tego nam podły nastrój.

Ponieważ nieszczęścia lubią chodzić parami, Ellie przysunęła sobie telefon i wystukała numer

ojca. Po sześciu sygnałach miała już odłożyć słuchawkę, kiedy Ted w końcu się odezwał.

— Cześć, tato, to ja. Gdzie ty się podziewasz? Nigdy nie mogę cię zastać.

— Jestem trochę zajęty. Zaangażowałem się w kilka akcji sąsiedzkich, udzielam się społecznie, poza tym grywam wieczorami w kanastę ze znajomymi starszkami i pływam codziennie, żeby zrzucić kilogramy.

— Tak? Dobrze słyszeć. — Nie tęsknił raczej za żoną i Ellie postanowiła uderzyć w czuły punkt.

— Mama też się odchudza. Wygląda wspaniale.

W słuchawce zapadła cisza, a potem ojciec powiedział:

— Twoja matka zawsze była bardzo atrakcyjna.

— Wiem, ale teraz jest niesamowita. Ufarbowała włosy i kupiła mnóstwo nowych, seksownych i modnych ciuchów.

— A ja kupiłem sobie buty Florsheima, to najlepsza firma.

— Fajnie. Mama zaczęła nosić buty na szpilkach, wyobrażasz sobie?

— Zawsze skarżyła się na odciski.

— Wiem. Już jej nie dokuczają. Czy to nie wspaniale?

— I co tam jeszcze słyhać u Rosemary? — zagadnął rodzic tonem, który sprawił, że Ellie uśmiechnęła się do siebie.

— No więc, ma już znajomych. Zaprzyjaźniła się z bardzo miłą, mądrą starszą panią, która mieszka w moim domu. Wnuczek Bei jest jej trenerem na siłowni.

— Twoja matka chodzi na siłownię? — W głosie Teda zabrzmiało niedowierzanie. — Ja nie mogłem namówić jej nawet na spacer, a teraz zaczęła ćwiczyć? Ciekawe...

— Tak jest. I to z niesamowitym skutkiem. - Trochę przesadzam, ale w sytuacjach krytycznych przesada jest dopuszczalna oraz usprawiedliwiona, pomyślała.

— Może powinienem porozmawiać z Rosemary i pogratulować jej uporowi i wytrwałości. Nasza ostatnia rozmowa nie zakończyła się zbyt sympatycznie.

— Mama na pewno się ucieszy, tato, ale nie ma jej teraz w domu i wróci chyba bardzo późno. Zadzwoń jutro.

— Twoja matka zawsze jest w domu o tej porze. Nie opuszcza „Koła fortuny” i „Miliarderów”.

— Bardzo się zmieniła. Coraz częściej wychodzi, nawet wieczorami. Chyba przestała się bać seryjnych morderców.

— A dzisiaj gdzie się podziewa? Znów poszła na zakupy?

Ellie wahała się przez chwilę, nie bardzo wiedząc, czy ma powiedzieć ojcu prawdę, w końcu

jednak doszła do wniosku, że tak, dla jego własnego dobra.

— Nie, mama poszła na spotkanie.

— Ze swoimi nowymi przyjaciółkami?

— Nie, tato. Z mężczyzną.

Zapadła tak głucha cisza, że Ellie w końcu musiała zapytać:

— Tato, jesteś tam?

— Tak, jestem. Po co umówiła się z mężczyzną? Bo uważa, że już jej nie kochasz i nie dbasz

o nią. A ona chce żyć dalej.

Ależ ja kocham Rosemary. Zawsze ją kochałem. Potrzebowałem tylko odmiany, malej

iskierki, która pobudziłaby mnie do życia.

— Wygląda na to, że mama też potrzebuje małej iskiej. Szkoda, że nie możecie rozpać tego ognia razem, tylko musicie szukać pomocy u innych ludzi.

— Jesteśmy od dawna małżeństwem.

— I właśnie dlatego powinniście teraz nad tym małżeństwem popracować. Każdy związek to ciężka harówka i zaangażowanie.

— Znowu oglądałaś porady doktora Phila w telewizji?

Ellie uśmiechnęła się.

— Czasami mi się zdarza, ale zwykle o tej porze jestem w pracy.

— Pomyślę o tym, co powiedziałaś, ale nic nie obiecuję. Nie wiem, jak chciałbym przeżyć resztę życia. Nie robię się coraz młodszy. Nie chcę przegapić i zmarnować szans, które jeszcze się pojawiają.

— Decyzja należy do ciebie, tato. Ja mogę powiedzieć ci tylko jedno. Nie zwlekaj zbyt długo, bo stracisz mamę. Ona oczekuje, że to ty zrobisz pierwszy krok.

— Rozumiem.

— Kocham cię, tato. Odzywaj się, dobrze? Martwię się o ciebie.

— Ja też cię kocham, Ellie. Będę się odzywał czuję się samotny. Dlatego angażuję się w różne sąsiedzkie akcje. Najgorsze są wieczory.

— Więc nie widzisz...? — Nie mogła wymówić jego imienia, ale ojciec i tak wiedział, o kogo jej chodzi.

— Michelle? Nie. Ona mieszka w Kalifornii. Twoja matka wyobraziła sobie, że znajomość z sieci musi przerodzić się w prawdziwy romans, ale to nie jest takie oczywiste.

Ellie przełknęła z wysiłkiem ślinę.

— A przerodzi się?

— Nie jestem pewien. — Ellie niemal widziała, jak jej ojciec wzrusza ramionami. — Zaprosiła mnie do Los Angeles, ale ja waham się, czy powinienem tam jechać z wizytą. Dzięki niech będą Bogu!

— Słuchaj swojego serca, tato. Wiem, że ono dobrze ci podpowie.

— Dobranoc, Ellie.

Ellie odłożyła słuchawkę i poczuła, jak do oczu napływają jej łzy. Dlaczego jej rodzice muszą być tak piorunsko uparci? Nie mogła uwierzyć, że aż tak się między nimi popsulo.

Co tylko utwierdzało ją w przekonaniu, że wszystkie związki są skazane na porażkę. Jeśli jej rodzice, udane małżeństwo z trzydziestopięcioletnim stażem, nie potrafili sobie poradzić, to jakie szanse miała ona?

Żadne, czyli zerowe.

Kiedy człowiek osiąga samo dno, może być już tylko lepiej, bo niżej nie spadniesz.

Niestety tak głęboka myśl zupełnie jej nie pokrzepiła.

Po rozmowie z ojcem Ellie pochłonęła ogromną porcję lodów waniliowych z kremem czekoladowym, orzechami i bitą śmietaną, dużą pizzę z pieczarkami i salami oraz dwulitrową colę, zwykłą żadną light.

Leżała potem na kanapie i nie wiedziała, co ma ze sobą począć.

Dlaczego się opycha, licząc, że poprawi sobie samopoczucie? Tyle razy miała okazję

przekonać się na własnej skórze, że ta terapia nie skutkuje.

Obzera się jak świnia, w dodatku próbuje dorobić do tego jakąś filozofię. Doprawdy żalosne.

Zerknęła na zegar na kominku, stwierdziła, że jest kwadrans po ósmej i w tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

O tej porze? Kto to może być?

— To mama poinformowała pochrapującego słodko Barnabę.

Widocznie randka skończyła się katastrofą. Z jednej strony chciała, żeby tak właśnie było

żeby mama dała sobie spokój z „otwarcie się na świat”, z drugiej życzyła serdecznie Rosemary, jak kobieta kobiecie, odrobiny zasłużonej przyjemności.

Otworzyła drzwi bez patrzenia w wizjer.

— Mamo, co się... — zaczęła i zaniemówiła, otwierając szeroko oczy.

— Michael?

— Przepraszam, że wcześniej nie zadzwoniłem ale mówiłaś rano, że nie masz żadnych planów, to pomyślałem, że zajrzę, może namówię cię na pizzę, ale widzę, że właśnie się kładziesz spać. Cóż, nie będę przeszkadzał.

Ellie nagle zdała sobie sprawę, że ma na sobie swoją starą, paskudną, flanelową piżamę w czerwono-niebieską kratkę i trochę się zawstydziała.

— Zjadłam już pizzę — zeznała uczciwie, lody i inne pomijając. — I nie jestem ubrana.

Michael wyszczerzył głupio zęby.

— Widziałem cię jeszcze bardziej rozebraną.

Skrzywiła się i cofnęła od drzwi, dając przejście gościowi.

Nieważne, że wygląda paskudnie. Nie zamierzała romansować z Michaeliem.

A jednak miało to znaczenie.

— Ubiorę się i zaraz wrócę.

— Nie musisz, naprawdę dobrze wyglądasz.

Wzruszyła ramionami, mając nadzieję, że zapięła porządnie wszystkie guziki.

— Wchodź. Barnaba rozwalił się na kanapie, ale możesz usiąść w fotelu.

Michael podszedł do kanapy i podrapał Barnabę za uchem,

— Zastanawiam się nad kotem, ale nie wiem. Wolałbym psa, tylko że to oczywiście oznacza więcej obowiązków...

— Spraw sobie kota albo psa. Powinieneś. Zwierzęta są kochane. Wierne. - W przeciwieństwie do facetów, miała ochotę dodać.

Barnaba z przejęciem i oddaniem polizał dłoń Michaela.

— Zwykle nie jest taki wylewny wobec mężczyzn. - Podły, sprzedajny zdrajca!

— Chyba mnie polubił. — No nie! Barnaba posunął się i zrobił miejsce gościowi. Swojej pani nigdy nie wyświadczył podobnej łaski.

— Barnaba to pies. Ograniczony umysłowo. Napijesz się piwa? A może czegoś ciepłego?

Michael pokręcił głową.

— Dzięki. Miałem nadzieję, że zastanę twoją mamę. Chciałem wziąć od niej przepis na

lasagne.

— Ciągłe próbujesz gotować? Odważny jesteś.

I niebezpieczny dla świata. Cud prawdziwy, że nie Puścił jeszcze z dymem swojego mieszkania oraz kilku sąsiednich.

— Uczę się. Mam dość stołowania się w restauracjach. Lubię domowe jedzenie. Albo nauczę się gotować, albo skończy się to poważnymi zaburzeniami gastrycznymi.

Ellie zadrgały usta. Michael zawsze potrafił ją rozśmieszyć.

— Mama na pewno chętnie sprzeda ci swoje przepisy, ale teraz nie ma jej w domu.

Poszła na randkę.

Michael uniósł brwi.

— Mama? Na randkę?

Ellie skinęła głową.

- Miły facet. Ale ja nie chcę, żeby spotykała się z kimkolwiek, dopóki ona i tata nie rozwiążą swoich problemów. Rozmawiałam dzisiaj z ojcem. Wcale nie jest zadowolony, że mama wyjechała.

— Widać wszystko sobie przemyślał.

— Pewnie tak. — Ellie westchnęła. — Chyba faceci już tak mają. Muszą popełnić masę błędów, zanim zmądrzeją.

Michael nie dosłyszał uwagi.

— Co myślisz o mnie jako o szefie? Nadaję się? Mów szczerze.

Ellie rozważyła pytanie w myślach, zastanowiła się, na ile musi być taktowna. Uznała, że w ogóle nie musi i odparła:

— Myślę, że przesadzasz z „nadzorem bezpośrednim”. Ciągłe wisisz mi nad głową, sprawdzasz wszystko, co robię. To obraźliwe i świadczy o małym zaufaniu do pracownika. Jeśli tak samo zachowujesz się wobec innych, nie zaskarbisz sobie sympatii.

— Tobie to się nie podoba?

— Jestem naprawdę dobra w tym, co robię. Nie chcę, żeby ktoś czekał, aż coś schrzanię, a już bardzo nie chcę, żebyś to był właśnie ty.

— Denerwuje cię to?

— Jasne, nie ma w tym nic dziwnego. Pytałam Becky, ale powiedziała, że jej nie zaglądasz bezustannie przez ramię, w takim razie... — Raptem w głowie Ellie zapaliło się światełko, a może raczej zapalił je szeroki uśmiech Michaela.

— Ty mnie molestujesz, tak? Nie czepiasz się mojej pracy, tylko mnie.

Michael uniósł dłonie, jakby bronił się przed podłym oszczerstwem.

— Ja? Skąd to posądzenie?

Ellie skrzywiła się.

— Jasne, nie przyznasz się. Nie wiem, co tobą kieruje, ja natomiast jasno przedstawiłam swoje stanowisko w czasie naszej kolacji.

— Chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi. Powiedziałem ci to już. Czy to tak trudno zrozumieć?

— Trudno. Nie ufam ci za grosz. Czy to tak trudno zrozumieć?

— W porządku. Nie zasłużyłem na twoje zaufanie. Ale będę się starał. Zrobię wszystko,

żeby odbudować naszą przyjaźń.

— Bez żadnych seksualnych podtekstów?

— Tego nie powiedziałem. Nadal cię pragnę. Chce się z tobą kochać. Było nam ze sobą naprawdę dobrze, Bardzo dobrze.

Przemowy Michaela wytrącały ją i z równowagi, sprawiały, że traciła rezon.

Bo Michael był chodzącym orgazmem.

A Ellie od jakiegoś czasu musiała obyć się bez orgazmów.

— Późno już, a ja muszę jutro wstać dość wcześnie — oznajmiła rzeczowo.

Michael podniósł się, ona też wstała.

— W takim razie do zobaczenia jutro. — Przy drzwiach odwrócił się jeszcze. — Skoro mamy zostać przyjaciółmi, chciałbym ci coś podarować.

— Nie powiedziałam, że zostaniemy przyjaciółmi. — Niech szlag trafi ciekawość. — Co takiego

— To. — Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Ellie oddała pocałunek. Zapomniała o wszystkich oporach, urazach i zastrzeżeniach. Topniała jak wosk w jego silnych ramionach.

Michael cofnął się.

— To na przypiecztowanie naszej przyjaźni. — Mrugnął. — Dobranoc, Ellie. — Odwrócił się i wyszedł.

Kiedy Ellie wreszcie oprzytomniała, zaklęła:

— Niech cię szlag trafi, Michael! — Westchnęła i przesunęła dłonią po wargach. I niech mnie szlag trafi, że ciągle cię pragnę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Odwiedzanie swojego byłego jest jak petting w ubraniu. W pewnym momencie trzeba pójść na całość.

Następnego dnia po katastrofie, czyli pocałunku z Michaelem, Ellie doszła do wniosku, że musi na serio rozejrzeć się za facetem.

Była tak zdesperowana, że zastanawiała się nawet, czy nie zadzwonić do Charlesa Philipa, partacza w kwestii pocałunków, ale w końcu doszła do wniosku, że nawet desperacja ma swoje granice.

Niemniej musiała znaleźć sobie partnera. Musiała, żeby zabezpieczyć się przed Michaelem. Raz już zostawił ją w ślepym zaułku, jedno takie doświadczenie powinno jej w zupełności wystarczyć. Być może rzeczywiście był teraz dojrzały, mądrzejszy, ale ona nadal mu nie ufała i nie chciała znowu ryzykować bólu, rozpaczki oraz uczuciowych zawirowań. Ile razy można cierpieć przez tego samego faceta?

W siłowni Will przywitał ją z ponurym obliczem, jakby miał rentgen w oczach i potrafił dokładnie odtworzyć jej wczorajszy atak obżarstwa.

Komórki tłuszczowe mnożą się w zastraszającym tempie.

— Jesteś dziwnie wysuszona. Pijesz wystarczające ilości wody? — zapytał, kręcąc głową i krzywiąc się z niesmakiem. — Nigdy nie schudniesz, jeśli nie będziesz

przestrzegala moich wskazówek.

Miała jeszcze na tyle przyzwoitości, że się zaczerwieniła.

— Nie potrafię pić samej wody, to obrzydliwe Muszę coś jeść. Ale postaram się poprawić.

Następnym razem będę popijać pizzę wodą, a nie colą, obiecała sobie solennie. To chyba wystarczający kompromis?

— Wchodź szybko na wagę. Zobaczymy, jakie efekty przyniósł ostatni tydzień. Dwa razy opuściła zajęcia.

— Wiem, ja... — Opychałam się, jakby świat miał skończyć się następnego dnia, pomyślała ponuro

— Miałam dużo pracy — skłamała w miarę gładko Ellie zamknęła oczy, zdjęła tenisówki i weszła na wagę.

Will przesunął ciężarki, zmarszczył czoło, raz jeszcze coś tam pomajstrował i zasępił się jeszcze bardziej.

— Nie rozumiem. Przybyło ci półtora kilograma. Spojrzał na nią oskarżycielsko. Co jadłaś? Pytanie, którego tak się obawiała, wreszcie padło Ellie nie miała ochoty odpowiadać, najchętniej ze wstydu zapadłaby się pod ziemię. Will próbował jej pomóc, pracował ciężko nad jej formą, a ona tak bardzo go rozczarowała. Siebie zresztą też.

— Żyję ostatnio w ogromnym stresie i chyba trochę pofolgowałam sobie z jedzeniem.

— Pofolgowałam? Tak to nazywasz? Musiałaś obżerać się do nieprzytomności. Jest tylko jeden sposób, żeby to naprawić, a przy okazji również zlikwidować stres.

Ellie uśmiechnęła się niepewnie i zapytała wątlým głosem:

— Bieżnia?

— Tak jest. Czterdzieści minut, ani sekundy krócej. Twoja matka jest znacznie bardziej zdyscyplinowana. Powinnaś brać z niej przykład. Rosemary ćwiczy z prawdziwym poświęceniem.

— Ba. To przez nią tyle jem. Ale jest jeszcze jeden powód.

Will wziął ją za rękę, jakby była małym i niegrzecznym dzieckiem, a potem podprowadził do ławki.

— Opowiedz mi wszystko, spróbuję jakoś ci pomóc. Objadanie się to kiepska metoda zwalczania stresu, dobrze o tym wiesz. Nie rozwiązuje problemów, tylko je pogłębia. Nie uwierzysz pewnie, ale ważyłem kiedyś sto pięćdziesiąt kilogramów.

— Niemożliwe!

— To prawda. Matka mnie nie akceptowała, a ja się obżerałem. To trwało całe lata.

— Jak ci się udało dojść do siebie?

— Któregoś dnia obudziłem się i pomyślałem, że zabijam się dla kobiety, która ma mnie gdzieś. Babcia bardzo mi pomogła odbudować poczucie własnej wartości.

— Twoja babcia jest w tym świetna. Mamie też pomogła.

— Powiedz mi, dlaczego się objadasz.

Ellie opowiedziała o awansach Michaela i dodała, że musi szybko znaleźć faceta, jeśli chce przetrwać.

— Mam takiego pecha do facetów, że powinnam chyba wstąpić do zakonu. Nikogo godnego uwagi na horyzoncie.

— Zaglądam do barów dla gejów, jak ja — zachichotał Will i dotknął jej nosa. — Tam przychodzi facetów na pęczki.

— Albo pójdę do klasztoru, albo zostanę lesbijką, bo w układach damsko-męskich kiepsko sobie radzę. Znasz jakiegoś miłego heteroseksualnego pana, z którym mogłabym się umówić?

Will zastanawiał się przez chwilę, po czym pokręcił głową.

— Kilku biseksualnych, ale ich bym ci nie polecał. Według mnie to zdeklarowani geje, tylko nie mają jeszcze odwagi przyznać się do tego.

— Chyba zacznę chodzić po klubach. Nie lubię tego, ale siedząc w domu, raczej nikogo nie poznam. Nawet mama kogoś znalazła.

Will uśmiechnął się.

— Słyszałem. Wspaniale. Babcia jest bardzo dumna z twojej matki, mówi, że Rosemary chwyciła byka za rogi.

— Żeby tylko się na nie nie nadziała, przepraszam za mało subtelną grę słów. Jeśli tak się stanie, tata nigdy już nie wróci.

— Tak, my, mężczyźni, cierpimy na przerost ego. Z tego co mówisz, to wina leży po stronie twojego ojca.

— Słaba pociecha, jeśli wszystko zakończy się rozwodem. — Ellie westchnęła. — Nie zrozum mnie źle. Cieszę się, że mama odżyła. Chcę, żeby była szczęśliwa, ale boję się, że może potem żałować swoich eksperymentów. Nie jest łatwo zaczynać wszystko od nowa.

— Myślę, że niepotrzebnie się martwisz. Rosemary panuje nad sytuacją. Zaprosiła mnie i Ramona na kolację w najbliższą sobotę. Będą też babcia i Burt. Zapowiada się miły wieczór.

Ellie szeroko otworzyła oczy.

— To ja wydaję w sobotę proszoną kolację?

Will skinął głową.

— Rosemary nic ci nie mówiła? Jest bardzo podekscytowana. Nie zdziwiłbym się, gdyby zaprosiła swojego nowego przyjaciela.

Ellie była ciekawa, kiedy matka poinformuje ją o swoich planach. Jeśli w ogóle raczy coś powiedzieć kochanej córce.

To w końcu nic wielkiego, po prostu panoszy się w moim mieszkaniu. Po co miałyby mi zawracać głowę takimi głupstwami?

— Może chce mi urządzać parapetówkę i to mi być niespodzianka? — bąknęła, próbując zachować twarz.

— Pewnie tak. Ramon już nie może się doczekać. Rzadko się zdarza, by ktoś nas zapraszał na takie imprezy. Zamierza kupić sobie nowe ciuchy na tę okazję. Twoja mama jest świetna.

Ellie uśmiechnęła się blado.

— Prawda?

Apodyktyczna. Podstępna. Zręczna i bezwzględna manipulatorka.

Ledwie zmęczona Ellie wróciła do domu, rozległo się pukanie do drzwi.

Mając nadzieję, że to nie Michael, zerknęła przez wizjer i zobaczyła stojącą w korytarzu Becky.

Dziwne, przyjaciółka nie wspominała ani słowem, że wybiera się do niej z wizytą.

Otworzyła drzwi, a zapłakana Becky wtoczyła do mieszkania wózek spacerowy.

— Co się stało? — niemal krzyknęła wystraszona Ellie. — Coś z Jonahem? Zachorował?

Mały uśmiechał się radośnie i robił pa-pa, chociaż należałoby to raczej uznać za powitanie. W każdym razie nie sprawiał wrażenia dziecka powalonego nagłą chorobą, toteż zdenerwowanie Becky musiało nieć inne źródło.

— Nie wiem, co robić. Pogubiłam się kompletnie.

Sądząc, że załamana Becky mówi o swoich kłopotach małżeńskich, Ellie próbowała ją pocieszyć:

Na pewno pogodzisz się z Benem.

— Nie chodzi o Bena.

— Siadaj. Zaparzę herbatę.

— Nie chcę herbaty, ale dzięki. Muszę z kimś pogadać, a poza tobą nie mam nikogo bliskiego. Chyba nie gniewasz się, że nachodzę cię bez zapowiedzi. Zwykle staram się tego nie robić, ale to nagła sprawa.

— Pewnie, że się nie gniewam. W końcu jesteśmy przyjaciółkami. Mów, co się stało.

Becky pociągnęła nosem.

— Co to za zapach?

Barnaba spał w sypialni, więc to nie on był sprawcą fetoru.

— Wracam właśnie z siłowni — przyznała Ellie i zaczerwieniła się. — Nie zdążyłam wejść pod prysznic. Przepraszam.

— Och... nie szkodzi. Wiesz, stało się coś strasznego.

Ellie wstrzymała oddech, z trudem powstrzymując zniecierpliwienie.

— To już mówiłaś. Wyjaśnij mi, o co chodzi? Przejdź od razu do sedna, bo zaraz eksploduję.

— Nie mam gdzie mieszkać — zeznała Becky. — Moje mieszkanie zostało wynajęte.

Ellie szeroko otworzyła usta.

— Słucham? Mówiłaś przecież, że je zatrzymasz dla siebie i małego.

— Tak myślałam, ale Ben za moimi plecami załatwił wszystko z administratorem. Wynajął je. Przed pierwszym muszę się wyprowadzić. Ziemia usuwa mi się spod nóg.

— Zawsze możesz przenieść się na Long Island i zamieszkać z Benem. Myślałaś o tym?

Becky energicznie pokręciła głową.

— Jesteśmy skłóceni. Poszliśmy do terapeuty, ale wizyta skończyła się okropną awanturą. Wyzwał mnie od samolubnych suk, a ja jego od nieczułych łajdaków. Nie powiem ci, jak nazwałam jego mamusię.

— Była tam?

— Fizycznie nie, ale Adele zawsze jest z nami duchem, jeśli rozumiesz, co chcę powiedzieć. Atakuje, kiedy najmniej się tego spodziewasz. Jak jakiś cholerny wampir.

— Co zrobisz? Rozglądałaś się za nowym mieszkaniem? — Ellie miała szczęście, że

znalazła mieszkanie bez większego wysiłku, co nie oznaczało, że i Becky uda się ta sztuka. Znaleźć w Nowym Jorku ładne mieszkanie w umiarkowanej cenie nie jest łatwo, zwykle trzeba czytać nekrologi i chwycić okazję.

— Rozglądałam się, ale nie znalazłam nic w przyzwoitej okolicy, gdzie godziliby się na dzieci, szczególnie małe dzieci. To dyskryminacja. Krzycząca niesprawiedliwość. Ledwo powiesz, że masz dziecko, przestają z tobą rozmawiać. Ze zwierzętami jest chyba mniej kłopotów. Nie rozumiem tego.

Psy nie drą się tak często i głośno jak dzieci, ale Ellie doszła do wniosku, że nie pora o tym wspominać zdenerwowanej Becky.

— Do końca miesiąca zostały raptem dwa tygodnie. Musisz poprosić kogoś o pomoc. Może mamę albo ojca?

— Wykluczone! — Becky pokręciła gwałtownie głową. — Wolę mieszkać pod mostem, niż przyznać, że moje małżeństwo się rozpadło. Moja matka jest wpatrzona w Bena jak w obrazek. Obarczy mnie całą winą za zaistniałą sytuację.

Ellie nachyliła się nad wózkiem i pogłaskała Jonaha po główce.

— Mój maleńki. Ty się nie przejmujesz, prawda?

Jonah zaśmiał się, klasnął w rączki i próbował chwycić Ellie za włosy. Udało mu się. Poczwała piekący ból i przemknęło jej przez głowę, że nie byłaby chyba dobrą matką. Becky rozplakała się znowu.

— Jestem okropną matką — załkała. — Nigdy ni powinnam mieć dzieci.

— Za późno na takie deklaracje. Masz wspaniałego syna i musisz znaleźć jakieś wyjście z sytuacji, i to szybko. Nie ma problemu, którego nie da się rozwiązać. — Była tego pewna. No, prawie pewna.

— Mogłabym tymczasem przytulić się u ciebie Ellie? Dopóki nie znajdę innego lokum? Ellie spodziewała się tego pytania. Nie chciał sprawić zawodu przyjaciółce, która wpatrywała się w nią z nadzieją, ale nie miała wyboru.

— Nic z tego, Becky. Teraz mieszkam z mamą śpi w moim gabinecie. Nie miałabyś się gdzie podziąć, a i Jonah powinien mieć swój pokój. Małe dzieci potrzebują dużo snu. Poza tym nie wiem, jak zareagowałby Barnaba. Nie jest przyzwyczajony do dzieci. Mógłby zrobić małemu krzywdę.

Barnaba obrabiał właśnie tenisówkę Jonaha, którą mały ciągle miał na nodze.

— Barn, przestań natychmiast. — Barn, ma się rozumieć, udał, że nie słyszy.

Becky zwiesiła smętnie ramiona.

Całkiem zapomniałam o twojej mamie i o psie. Jonah ma alergię na psią sierść.

— Daj mi dzień, dwa, zastanowię się nad jakimś rozwiązaniem.

Michael miał dwie sypialnie. Może zgodziłby się pomóc Becky, ale to oznaczało, że Ellie musiałaby przyznać się do łączącej ich kiedyś znajomości, na co nie miała specjalnej ochoty. Z drugiej strony sytuacja była krytyczna, toteż wymagała odważnych działań.

— Znam kogoś, kto ma wolny pokój, ale nie wiem, czy będzie chciał...

— Facet? — przeraziła się Becky. — Chyba nie mogłabym mieszkać z obcym mężczyzną, Ellie. Co ludzie by sobie pomyśleli?

— Mnóstwo ludzi wynajmuje wspólnie mieszkania, chociaż nic ich nie łączy. Co w tym złego? Ale jeśli masz opory, nie będę go pytała.

— Nie, nie, w porządku. Zapytaj. Jestem w sytuacji bez wyjścia, chyba że zdecydowałabym się wrócić do Bena, a tego nie zrobię. Widziałam się już z adwokatem.

— I co powiedział?

— To kobieta. Twierdzi, że Ben nie ma podstaw do formułowania zarzutu o opuszczenie. To on się wyprowadza. Nie wniósł jeszcze pozwu, ale muszę być przygotowana, tak na wszelki wypadek. Misty mówi, że on raczej blefuje.

— Twoja adwokatka ma na imię Misty, czyli Mgiełka? — Ellie nieomal parsknęła śmiechem.

Becky kiwnęła głową.

— Misty Rose Thalburg. Podobno jedna z najlepszych od prawa rodzinnego.

— Piękne imię dla konia. — Ellie zdała sobie sprawę, że wypowiedziała tę uwagę na głos, dopiero kiedy zobaczyła urażoną minę przyjaciółki.

— Nie ma się z czego śmiać, Ellie. To poważna sprawa. A Misty jest bardzo miła.

— Przepraszam za głupi komentarz. Po prostu mam trochę swoich kłopotów i jestem chyba zestresowana.

— Przepraszam, że obciążam cię jeszcze swoimi. Zawsze jesteś taka optymistyczna, pozbierana. Problemy zupełnie do ciebie nie pasują.

Ellie tyle ostatnio spadło na barki, że czuła się jak juczny osioł.

— Czym byłoby życie bez problemów? — Poklepała Becky po dłoni. — Nie denerwuj się. Zobaczę, co da się zrobić.

— Bardzo ci dziękuję, Ellie.

— Nie dziękuj mi jeszcze, bo nie ma za co. Najpierw muszę porozmawiać z tym cholernikiem..., facetem, o którym ci wspomniałam.

— Mamo! — Zaraz po wyjściu Becky Ellie wzięła szybki prysznic i przeszła do kuchni. Rosemary wróciła właśnie od Bei i przygotowywała kolację.

— Cześć, kochanie — rzuciła przez ramię. — Jak tam na siłowni?

Ellie usiadła przy stole i upiła łyk wody z butelki, którą wręczyła jej Rosemary.

— Męka jak zwykle, ale przeżyłam moment iluminacji.

— Naprawdę? To miło. Jakiej iluminacji?

— Dowiedziałam się, że wydaję proszoną kolację w najbliższy weekend. Pewnie mówiłaś mi o tym, bo przecież mieszkasz w moim mieszkaniu, prawda? Chyba mam już demencję, bo całkiem zapomniałam.

Rosemary przestała mieszać sos do spaghetti odwróciła się. Jej policzki pokrywał intensywny rumieniec.

— Chciałam ci powiedzieć, Ellie. Nie gniewaj się na mnie. Pomyślałam, że miło będzie urządzić przyjęcie. Rozerwiemy się, zapomnimy o naszych problemach. Od dawna nie przygotowywałam dużej imprezy, chcę wypróbować kilka nowych przepisów.

— Nie mam nic przeciwko wydawaniu kolacji, mamo, ale byłoby miło, gdybyś mnie uprzedziła o swoich zamiarach, zapytała o zdanie. Skoro mieszkasz u mnie...

— Wiem, kochanie. Przepraszam. Możemy odwołać przyjęcie, jeśli nie masz ochoty na gości.

— Wszystko w porządku, niczego nie odwołuj, Will mówił mi, kogo zaprosiłaś. Czy Robert też przyjdzie?

Rosemary pokręciła głową.

— Nie będę się z nim spotykać. Jest dość zaborczy, to mi się nie podoba, Poza tym próbował mnie pocałować, chociaż powiedziałam wyraźnie, że sobie tego nie życzę. Powinnam dać mu w twarz, ale jakoś się powstrzymałam.

Ellie podniosła się i objęła Rosemary.

— To dobrze, mamó. Bałam się, że stracisz głowę.

Rosemary zaśmiała się.

— Głowę tracą młode dziewczyny, Ellie, a nie starsze panie. Wyglądam może inaczej niż kiedyś, ale ciągle jestem tą samą Rosemary z New Jersey Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Tak, najlepszym dowodem jest sobotnie przyjęcie, pomyślała zgryźliwie Ellie, ale uścisnęła matkę serdecznie.

— Jestem z ciebie dumna, mamó. Wspaniale sobie radzisz. Słabsza kobieta załamałaby się, wpadła w depresję. Masz ogromną wewnętrzną siłę, zresztą zawsze o tym wiedziałam.

— Trudno przewidzieć, co będzie dalej, kochanie, ale postanowiłam płynąć z prądem.

Nadal będę spotykała się z facetami, zobaczymy, co z tego wyniknie. Jednak na pewno nie zamierzam się angażować

— Kiedy byłaś na kolacji z Robertem, rozmawiałam z tatą. Pytał o ciebie, był pod wrażeniem, że ćwiczysz, dbasz o siebie. Chciał z tobą rozmawiać, ale powiedziałam mu, że wyszłaś.

Rosemary stropiła się nieco.

— Powiedziałaś, że poszłam na randkę?

Ellie uśmiechnęła się szeroko.

— Aha. I że wyglądasz wystrzałowo.

— Ted się wścieknie. Na pewno spróbuje się zrewanżować.

— Zaufaj mi, mamó. Ktoś musi dać tacie po głowie i powiedzieć mu, żeby otrzeźwiał. A ta jego laska mieszka w Los Angeles i dotąd się z nią nie spotkał.

Rosemary odetchnęła z ulgą.

— To już coś. Nadal z nią koresponduje?

— Tak przypuszczam. Musi czuć się teraz bardzo samotny, Ellie opowiedziała matce o wieczorach przy kanaście, akcjach społecznych i codziennym pływaniu.

Rosemary uniosła brew.

— Trudno uwierzyć. Nie mogłam wyciągnąć twojego ojca na krok z domu, a teraz zrobił się z niego energiczny facet.

Ellie pociągnęła nosem.

— Ładnie pachnie. Kiedy siadamy do kolacji?

— Za chwilę. — Rosemary wróciła do przyrządzania sosu. - Byłabym zapomniała...

Zaprosiłam na kolację Michaela. To taki miły młody człowiek i..

—Mamó, nie! - Rosemary swatanie miała w krwi, nikt i nic nie było w stanie jej od tego odwieść Ellie tymczasem nie potrafiła pozbierać myśli, potrzebowała czasu, żeby ochłonać, dojść do siebie i spokojnie pomyśleć. Kolacja z Michaeliem była ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę.

— Bądź dorosła, Ellie. Jemu zależy na utrzymaniu kontaktu, chce być twoim przyjacielem, sama mi mówiłaś. Nie można odrzucać przyjaźni, nawet jeśli chodzi o byłych ukochanych.

Ellie odwróciła się do drzwi.

— A ty dokąd?

— Do łazienki. Wsadzę głowę do muszli, spuszczę wodę i może się utopię.

Rosemary uśmiechnęła się pobłażliwie.

— Raz już próbowałaś, miałaś wtedy sześć lat. Nic z tego nie wyszło.

— Tak, ale wtedy nie chciałam tak naprawdę skończyć z sobą. Teraz chcę.

Ellie obudziło szlochanie. Odrzuciła kołdrę, zerwała się i pobiegła do pokoju Rosemary.

— Mamo — szepnęła. Było jej teraz głupio, że w ogóle poruszyła sprawę sobotniej kolacji. To przecież jasne, o co chodziło mamie. Próbowwała wziąć się w garść, robiła dobrą minę do złej gry, i ona idiotka skończona, nie potrafiła tego zrozumieć i uszanować.

Barnaba leżał w łóżku, przytulony do Rosemary, przynajmniej on starał się użyć jej swojego psiego ciepła i wsparcia. Od małego miał miękkie serce.

— Mamo, wszystko w porządku? - zagadnęła Ellie głupkowato, podchodząc do łóżka. - Co się stało? Dlaczego płaczesz?

Wiedziała doskonale, dlaczego Rosemary się rozkleiła.

— Moje życie się skończyło, Ellie — wykrztusiła Rosemary, połykając łzy. Ellie przysiadła obok matki, ujęła jej dłoń i zaczęła głaskać. — Wszystko, w co wierzyłam, okazało się złudzeniem, iluzją. Zmarnowałam trzydzieści pięć lat, żyjąc z kimś, kto teraz zachowuje się jak obcy człowiek.

— Twoje życie nie jest iluzją, mamo. Tata popełnił ogromny błąd, to wszystko. Nie wie, czego chce, nie jest sobą. Powinien pójść na terapię. Będę go do tego usilnie namawiać. Wszystko wróci do normy, zobaczysz.

— Nic już nie wróci do normy. Między mną i tatą nic już nie będzie takie, jak kiedyś. Nasza miłość legła w gruzach, tak jak moje złudzenia. Nigdy już mu nie zaufam i to mnie przeraża. Był jedynym człowiekiem na świecie, któremu bezgranicznie ufałam. Fatalizm matki mocno zaniepokoił Ellie. Był czymś niezwykłym u kogoś, kto zawsze prezentował optymistyczne nastawienie do życia.

— Nigdy nie mów nigdy, mamo. Wszystko jeszcze się wyprostuje.

— Nie byłam dla niego dość dobra. Nie widzisz tego? Przeżyliśmy razem tyle lat, mieliśmy wspólne plany, dochowaliśmy się dziecka, a teraz okazuje się, że Ted pragnął czegoś innego. Mogę udawać, że jestem szczęśliwa, mogę chudnąć, nawet spotykać się z innymi mężczyznami, ale tak naprawdę, głęboko w środku czuję się zupełnie rozbita. Nie wiem już, kim jestem, czy jestem coś warta.

— Tata cię kocha. Powiedział mi to.

— Nie jestem pewna, czy twój ojciec wie, na czym polega miłość. Zmienił się. To już nie ten człowiek, za którego wychodziłam za mąż. To, co zrobił, było samolubne i bardzo mnie zabolowało. Nawet jeśli się pogodzimy, skąd mam wiedzieć, że coś podobnego nie zdarzy się ponownie? Może znowu znudzi go codzienność i zapragnie nowych podnieć?

Przeraża mnie, że tak bardzo pomyliłam się w swoich ocenach.

W kwestii mylnych ocen Ellie była akurat ekspertką. Widywała przecież Michaela, rozmawiała z nim całkiem przyjaźnie i cały czas czekała, że coś... zwali się jej na głowę.

— Ty chyba też powinnaś pójść na terapię, mammo. Pomogę ci znaleźć kogoś odpowiedniego, z kim mogłabyś porozmawiać o swoich problemach. Myślę, że to przyniosłoby ci ulgę.

— Tak sądzisz? — Rosemary nie wydawała się przekonana. — Jakoś nie bardzo w to wierzę. Nie ja w końcu mam problem. Ale jestem nieszczęśliwa. Analizuję nasze życie. Zastanawiam się, jakie błędy popełniłam. — Pokręciła głową. Nic z tego nie rozumiem.

— Ja też nie rozumiem, mammo. Może właśnie dlatego warto porozmawiać z profesjonalistą, który często musi rozwiązywać podobne problemy. Nie jesteś pierwszą kobietą, której mąż przeżywa kryzys wieku średniego. Niech to będzie dla ciebie jakaś pociecha.

Rosemary uściśnęła dłoń córki.

— Dziękuję, kochanie. Wiem, że na różne sprawy mamy odmienne zapatrywania i że moja obecność czasami cię drażni...

— Nie, mammo.

— Daj mi skończyć. Matki i córki często walczą ze sobą. Tak już jest. Ja wiecznie ścierałam się z własną matką, ale w końcu zrozumiałam, kiedy dorosłam, a ona odchodziła, że miała serce we właściwym miejscu. Ja też, Ellie, mam serce. Jesteś dla mnie ogromnym wsparciem. Nie mam pojęcia jak dałabym sobie radę bez ciebie. Na pewno dobrze o tym wiesz. Nauczyłaś mnie patrzeć inaczej na życie, bardzo to doceniam. Żyłam nawykami, popadłam w rutynę, przyszedł czas, żeby się otrząsnąć, — Otrząsnęłaś się, mammo. Masz niesamowitą figurę, nową fryzurę, zaczęłaś chodzić na randki. Czasami po prostu potrzebna jest nam odrobina dystansu, żeby zobaczyć siebie takimi, jakimi naprawdę jesteśmy.

Rosemary uśmiechnęła się.

— Oddałabym to wszystko, żeby znowu mogło być tak jak kiedyś. Byłam szczęśliwa z twoim ojcem...

Ellie zastanawiała się przez moment.

— Może Bóg chce ci pokazać w ten sposób, że zmiana jest dobra. Wierzę, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Może musicie przez to przejść, żeby wasze małżeństwo stało się lepsze, szczęśliwsze. Uwierz w to.

— Mówisz tak, jakbyś była pewna, że ojciec i ja znowu będziemy razem.

— Jestem pewna. Czuję to, mammo. Zbyt wiele was łączy, zbyt wiele zainwestowaliście w wasz związek, żeby teraz się rozstać. Bóg chce, żebyście byli razem. To wasze przeznaczenie.

Rosemary uśmiechnęła się ciepło.

— Tak jak twoim przeznaczeniem jest Michael.

Ellie zeszywniała.

— Nie, zupełnie nie. Nasz związek był pomyłką od samego początku, ale wtedy brakowało mi rozumu i doświadczenia, żeby to dostrzec.

— Sama powiedziałaś, że nic nie dzieje się bez przyczyny. I proszę, Michael znowu

pojawił się w twoim życiu.

Tak, właśnie ten fakt wprawiał Ellie w popłoch graniczący z przerażeniem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dobre pocałunki są jak cukierki, trudno poprzestać na jednym.

Michael zaplótł ręce na piersi, cofnął się o krok i omiótł krytycznym spojrzeniem swoje dzieło. Mieszkanie wreszcie zaczynało wyglądać jak dom. Uśmiechnął się zadowolony, choć wielu jego wysiłki wydałyby się żalodne.

W drugiej sypialni zamierzał urządzić sobie gabinet, gdzie ustawi komputer, gdy kupi już biurko. Tymczasem komputer stał na blacie kuchennym. Czysz za trzypokojowe mieszkanie był zabójczy, ale Michael od dawna marzył, żeby mieć w domu oddzielny pokój do pracy.

Ogromny telewizor zajmował sporo miejsca w niewielkim salonie, ale było tu mało mebli, więc prezentował się nieźle. Gdy dostarczą fotel z podnóżkiem, można będzie obejrzeć w komfortowych warunkach poniedziałkowy mecz piłkarski.

Mężczyzna musi mieć gdzie wyciągnąć nogi podczas oglądania transmisji sportowych. Tego nauczył go ojciec, a on nigdy się nie mylił w kwestiach futbolu.

Michael wrócił do kuchni i zajrzał do rondelka, w którym pyrkotał sos do spaghetti.

Spróbował, jak smakuje, po czym dodał odrobinę oregano i szczyptę bazylii, zgodnie z przepisem.

Jak już opanuje przyrządzanie sosów, zaprosi Ellie na kolację, jej mamę też, o ile zechce przyjść. Oczywiście wolałby być sam na sam z Ellie.

Dopiero teraz, kiedy zobaczył ją po tylu latach, zdał sobie sprawę, jak bardzo mu jej brakowało. Wmawiał sobie, że może bez niej żyć, że w jego życiu nie ma miejsca dla kobiety. Mylił się.

Była jak promień słońca w jego ponurej egzystencji. Zawsze optymistyczna, zawsze przekonana, że wszystko ułoży się po jej myśli.

Uzupełniali się. Kiedy ślęczał zbyt długo nad książkami, Ellie potrafiła zaciągnąć go do łóżka i zmusić do odpoczynku. Właściwie nawet nie musiała go zmuszać, bo był to najcudowniejszy odpoczynek, jaki można sobie wyobrazić. Kiedy za bardzo się rozleniwiła, jak to na studiach, uczyli się razem i Michael pilnował, żeby zebrała potrzebne zaliczenia.

Uwielbiał jej poczucie humoru, jej brutalną szczerłość, wrażliwość na innych, ale przede wszystkim Ellie pokazała mu, nawet jeśli był to tylko krótki przebłysk, jaką radością może być wspólne życie.

A potem coś go zaślepiło, zgubił drogę, stracił Ellie. Eee tam, wcale nie zgubił, po co od razu dramatyzować. Po prostu zboczył na moment z trasy, chwilowo zgłupiał, zdarza się. Jednak Ellie znowu pojawiła się w jego życiu. Nawet miał okazję ją pocałować.

No i ten pocałunek był jak powrót do domu. Tak miało być. Nigdy chyba nie pragnął jej tak mocno jak teraz.

Ale czy był gotów zaangażować się bez reszty, zdecydować na małżeństwo?

Nie potrafił odpowiedzieć sobie na to pytanie Bał się, to nie ulegało wątpliwości, ale wiedział też, że pragnie Ellie, i w łóżku, i w życiu.

Był zdecydowany zrobić wszystko, żeby znów z nią być.

A jak zamierzał to osiągnąć? Ba! Nie miał żadnego mądrego planu. Ellie go unikała, postanowiła go nienawidzić. Miał nadzieję, że uda mu się wymyślić jakąś mądrą strategię. Nadal między nimi potężnie iskrzyło, czego dowodem był choćby ich pocałunek. Nawet Ellie, acz bardzo by chciała, nie mogłaby temu zaprzeczyć.

Co to Szekspir napisał kiedyś, że nadmierne protesty są zawsze trochę podejrzone? Hm, to stwierdzenie bardzo pasowało do zachowania Ellie.

Jakby przywołał ją myślami, bo rozległo się pukanie, a zaraz potem głos Ellie.

— Michael, jesteś tam?

Stała w progu w czarnym, wełnianym swetrze, niebieskich džinsach. Na jej widok serce zabiło mu mocniej.

Uśmiechnął się.

— Miła niespodzianka.

— Przepraszam, że wpadłam bez uprzedzenia. Wyszłam z Barnabą i pomyślałam, że zajrzę. W głosie Ellie oprócz tonu przeprosin zabrzmiało coś jeszcze, nie bardzo wiedział co. Zdenerwowanie? Zmieszanie?

W każdym razie Ellie coś ukrywała w zanadrzu. Nigdy nie potrafiła kłamać, a nawet gdy próbowała, wystarczyło spojrzeć na jej twarz, by to natychmiast zobaczyć.

Michael nachylił się, podrapał Barnabę za prawym uchem i został natychmiast wylewnie polizany.

— Cześć, staruszk. Co słychać?

Ellie pokręciła głową.

— Barn za bardzo cię lubi. Muszę przeprowadzić z nim poważną rozmowę na ten temat.

— Uśmiechnęła się i Michael odpowiedział uśmiechem.

— Chodź do kuchni, robię właśnie kolację. Spróbujesz mojego sosu i powiesz, czy dobry.

— Przed chwilą zjadłam kolację. - Michael zrobił tak zawiedzioną minę, że dodała: — Już dobrze. Zawsze byłeś jak dziecko.

— Wszyscy mężczyźni tacy są. — Podał jej łyżkę.

— Tak, tylko niektórzy przesadzają. — Ellie spróbowała sosu, szeroko otworzyła oczy, wyraźnie zaskoczona, a potem pokiwała głową z aprobatą.

— Całkiem dobry. Robisz postępy. Gratuluję.

Ucieszony komplementem Michael wyjaśnił:

— Oglądam kanał kulinarny w telewizji, uczę się z książek kucharskich, no i oczywiście sam próbuję gotować. — Czyli przypalam i rozgotowuję, dodał w duchu.

Ellie bawiła się przez chwilę nerwowo łyżką, wreszcie powiedziała:

— Nie, żebym chciała zmieniać temat, Michael, ale mam do ciebie sprawę. Chodzi o przysługę. Nie jestem pewna, jak to przyjmiesz.

Zaciekawiony i miłe polechtany, że szuka u niego pomocy, zaprowadził ją do salonu.

Usiedli na kanapie, a Barnaba rozłożył się na podłodze u ich stóp, jakby z góry wiedział, że Michael nie pozwoli mu na zaanektowanie żadnego mebla.

— W czym mogę ci pomóc? Coś związanego z pracą? Na podwyżkę musisz jeszcze trochę poczekać. Tu nic nie mogę zrobić.

— Pośrednio związanego z pracą. Nie chodzi o pieniądze. Powiedziałaś, że powinniśmy być przyjaciółmi, to pomyślałam, że może wyświadczysz mi przyjacielską przysługę. Ellie mówiła tak poważnym tonem, miała tak poważną minę, że Michael uniósł pytająco brwi.

— Ktoś ma kłopoty? Mama?

— Nie, Becky. Jest w poważnych tarapatach.

— Becky Morgan z naszego działu? - Tego się nie spodziewał. Nie znał Becky, wiedział tylko, że pracuje w dziale, nic ponadto.

Ellie skinęła głową.

— Przyjaźnimy się, Becky zwierza mi się i często pyta mnie o zdanie. Mówiąc krótko, straciła właśnie mieszkanie i nie ma gdzie się podziać. Chciałabym jej jakoś pomóc.

— Myślałam, że jest mężatką i matką.

— Jest mężatką i ma dziesięciomiesięcznego syna, który walnie przyczynia się do jej obecnych kłopotów. Mąż Becky przenosi się na Long Island, żeby być blisko swoich rodziców. Ona nie chce tam mieszkać. — Ellie opowiedziała o upiornej Adele i pokrótce wyjaśniła sytuację z mieszkaniem, — Becky nie ma gdzie się podziać. Ja nie mogę jej przyjąć, bo mam u siebie mamę. Nawet gdybym mogła, nie jestem pewna, jak Barnaba zareagowałby na dziecko. Lubi jeść buty, podgryzać palce. Zastanawiałam się, czy...

— O, nie! — przeraził się Michael. Chyba nie chcesz mnie prosić o taką przysługę!?

— Pomyślałam, że Becky i Jonah mogliby zamieszkać u ciebie, Michael. Na krótko. Ona bardzo intensywnie szuka mieszkania, ale dotąd nie znalazła nic przyzwoitego i w miarę taniego. No i nie wszędzie pozwalają wprowadzać się ludziom z dziećmi. A tu pozwalają, bo twoi sąsiedzi z drugiego piętra mają troje.

— Skąd wiesz? Ja nawet nie znam tych ludzi.

— Pani Green musiała nagle jechać do weterynarza ze swoim kotem i mama zgodziła się popilnować jej dzieci.

Michael potarł nerwowo kark i pokręcił głową.

— Współczuję serdecznie Becky, szczególnie przez wzgląd na dziecko, ale nie mogę jej pomóc. Nie mogę mieszkać razem ze swoją pracownicą, nawet jeśli nic nas nie łączy. Ja jestem szefem, ona podwładną. Rozpętałoby się piekło. Już nawet nie wspomnę o prawdopodobnych zarzutach o molestowanie seksualne.

— Nie pomyślałam o tym — przyznała Ellie z zawiedzioną miną i westchnęła. — Nie wiem, co robić. Czuję się odpowiedzialna za to, że Becky postanowiła odejść od męża. Radziłam jej porozmawiać z nim na temat przeprowadzki, jasno wyrazić swoje pragnienia. No i nagle okazało się, że tych dwoje nie jest w stanie się porozumieć. Ben groził nawet, że odbierze jej Jonaha. Czuję się okropnie. Nic powinnam była w ogóle się odzywać.

Tak, a w przyszłości dwa razy się zastanowi, zanim coś komuś doradzi.

— Znowu się wtrącałaś w czyjeś sprawy. — Michael pokręcił głową. — Nigdy się nie zmienisz. Ellie miała wyjątkową predyspozycję do udzielania rad, czy ją ktoś prosił, czy nie.

— Okropnie się czuję przyznała markotnie. Chciałam tylko pomóc, tymczasem...
Michael poklepał ją po ramieniu.
— Wiem, że chciałaś pomóc przyjaciółce, ale tam gdzie są problemy małżeńskie, trzecia osoba na ogół niewiele może poradzić.
— Nigdy nie nauczę się trzymać język za zębami.
Michael uśmiechnął się.
— Chyba nie.
— Czy to coś pomoże, jak ci powiem, że Becky jest świetną pracownicą i w dodatku bardzo cię ceni?
— Miło mi, ale jeśli jej pomogę, wyleją mnie z pracy.
— Wiem. Przepraszam. Nie powinienam była przychodzić z tym do ciebie.
— Dobrze zrobiłaś. Jako przełożony powinienem wiedzieć o kłopotach moich podwładnych. Popytam, czy ktoś nie szuka współlokatorki. Może pani Greenlaw będzie coś wiedziała. Lubi pomagać ludziom w potrzebie.
W oczach Ellie zabłysła iskierka nadziei.
— Nie pomyślałam o pani Greenlaw. Myślisz, że mogłaby pomóc?
— To bardzo prawdopodobne. Ciągłe mówi, jak bardzo tęskni za wnukami, które mieszkają w Kalifornii. Może byłoby jej miło zamieszkać z małym dzieckiem.
Ellie dotknęła jego dłoni i Michaela przeszedł prąd.
— Dziękuję ci. Becky będzie ci wdzięczna za każdą pomoc.
Michael odchrząknął.
— Czy... ona wie... o naszym związku? — Nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział.
Ellie pokręciła głową.
— Nie wie. Uznałam, że lepiej jej nie mówić, ale teraz będę chyba musiała.
— Tak będzie najlepiej, ale poproś ją, żeby zachowała rzecz dla siebie.
— Nie za bardzo przejmujesz się, co powiedzą w pracy, Michael?
— Na moim stanowisku muszę się przejmować. Ale nie chodzi tylko o mnie, Ellie. Ty też mogłabyś mieć kłopoty, gdyby ktoś niepowołany się dowiedział.
— Rozumiem. - Ellie podniosła się. — Muszę już iść. Mama jest w kiepskiej formie. Martwię się o nią. — Zrelacjonowała pokrótce nocną rozmowę z Rosemary.
— Jesteś silnym człowiekiem, Ellie. Ostatnio spadło na ciebie mnóstwo problemów, ale zupełnie nieźle sobie z nimi radzisz. Powinnaś być z siebie dumna.
— Skłamałabym, gdybym powiedziała, że pomaganie ludziom to moje powołanie, ale co mam zrobić, kiedy zwracają się do mnie? Nie odwrócę się przecież plecami do mamy czy do Becky.
— Na zewnątrz wydajesz się twarda, a w gruncie rzeczy jesteś bardzo wrażliwą osobą.
— To była jedna z cech, które Michael w niej kochał.
Ale czy wystarczająco mocno? Tylko on mógł odpowiedzieć na to pytanie.
— Wolalabym być po prostu twarda, jak człowiek ma miękkie serce, to łatwo je złamać.
— Uśmiechnęła się smutno, a potem zrobiła coś niespodziewanego — pocałowała Michaela. Nie cmoknęła, pocałowała w usta.
— Ellie...
— Do widzenia, Michael. Dzięki za pomoc. Daj mi znać, jak czegoś się dowiesz.

Patrzył przez okno, jak Ellie idzie ulicą, a właściwie jest wleczone przez swojego pokracznego psa, i sklął się w duchu za to, że tak bardzo ją zranił, że był taki głupi i nieczuły.

Jak mógł być tak ślepy?

— Tak mi przykro, Ellie. Tak bardzo przykro.

Ellie, jakby usłyszała jego słowa, odwróciła się pomachała mu i znikła za rogiem.

Michael odprowadził ją wzrokiem, a potem długo jeszcze stał w oknie. Tak bardzo żałował, że między nimi nie ułożyło się inaczej. Modlił się, by tym razem starczyło mu odwagi, żeby iść za głosem serca.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Randki w ciemno to Okrutny wynalazek sadysty, niewykluczone, że tego samego, który wymyślił rajstopy.

— Wcześniej wróciłaś. Jak się udała randka? Dobrze się bawiłaś?

Ellie rzuciła płaszcz na kanapę i skrzywiła się z niesmakiem.

— Wołałabym raczej spędzić wieczór z Tedem Bundym, jeśli ci to coś mówi. I dać sobie poderżnąć gardło, zamiast słuchać, jak Walter Kingston śpiewa karaoke. - Nigdy już nie odezwie się do swojej drogiej przyjaciółki Stefie, która zaaranżowała spotkanie.

— Nie mów tak, Ellie, bo wykraczesz jakieś nieszczęście. — Rosemary, choć właśnie wygłaszała przestrożę, uśmiechnęła się szeroko i wróciła do sporządzania listy zakupów. Zrozumiała już, że seryjni mordercy nie czają się za każdym rogiem, ale nie była pewna, czy nie odwiedzają czasem barów karaoke.

— Randki w ciemno to ciężka sprawa, kochanie. Ja miałam przynajmniej szczęście, że Robert Evans nieźle się prezentował i mógł poszczycić się własnymi zębami. Nie znoszę facetów ze sztucznymi szczękami. Został mi chyba uraz z dzieciństwa. Do dzisiaj pamiętam, jak wuj Tommy wyjmował swoje przy stole i kładł je na talerzyku deserowym. Wzdrygnęła się na to wspomnienie.

— Straszny tydzień. Dobrze, że już się kończy. Nie wiem, co jeszcze mogłoby się wydarzyć. - Ellie usiadła na kanapie i zaczęła głaskać drzemiącego smacznie Barnabę.

— Co słychać, Barn?

Czasami żałowała, że nie urodziła się psem. Psy mają łatwiejsze życie niż ludzie. Zawsze znajdzie się ktoś, kto pogłaszcze cię po łbie, podrapie za uchem, wykąpie cię, podsunie miskę z żarciem i w ogóle spełnia każdy twój kaprys. Psy są wyprowadzane na spacer, karmione, śpią w łóżku. Mają naprawdę wspaniałe życie. Żadnych poważnych zmartwień.

— Dzwonił Michael. Potwierdził, że będzie jutro na naszej kolacji — oznajmiła Rosemary, uśmiechając się radośnie. — Cieszę się, że przyjdzie. To bardzo interesujący mężczyzna.

Ellie westchnęła. Już wiedziała, co jeszcze złego może się wydarzyć.

— Zupełnie zapomniałam o tej kolacji i o tym, że zaprosiłaś Michaela, Nie chciałam widać myśleć o nieprzyjemnych rzeczach. - Na przykład o tym, że nie wiadomo dlaczego

pocałowała Michaela na pożegnanie.

Nie był to najmądrzejszy gest, ba, był po prostu wyjątkowo głupi.

— Michael mówił mi, że byłeś u niego któregoś wieczoru. Bardzo go ucieszyła ta wizyta.

— Nie ma najmniejszych powodów do radości. Poszłam w sprawie koleżanki z pracy.

Opowiadałam ci o Becky Morgan i jej kłopotach. Michael obiecał pomóc, jeśli będzie w stanie.

Boże! Dlaczego go pocałowała?

Dlatego, że przy nim głupieje i targają nią sprzeczne emocje, oto dlaczego.

Rosemary kilka razy pokręciła głową.

— Smutna sprawa — westchnęła ze współczuciem. — Mam nadzieję, że wszystko się jej jakoś ułoży. Żal mi jej synka. Skąd przyszło jej do głowy, żeby rozstawać się z mężem?

Dzisiejsze kobiety zbyt łatwo podejmują podobne decyzje.

Ellie zrobiła się czerwona jak burak. Poczucie winy przygniało ją niczym wielki głaz.

Miała nadzieję, że Michael coś wymyśli i wyratuje Becky z opresji.

— Kto ostatecznie będzie na naszej kolacji? O której przyjdą goście? I najważniejsze, w czym mogę ci pomóc, mamo?

Rosemary wymieniała zaproszonych. Na liście nie było nikogo poza tymi, o których mówił wcześniej Will.

— Zrobię lasagne i kilka innych włoskich dań. Pomożesz mi w kuchni. Mieszkanie już wysprzątałam i dokupiłam trochę lizolu, na wypadek gdyby ktoś był przeziębiony. Zbliża się zima i trzeba uważać na zarazki. - Rosemary wyjęła pojemnik z lizolem z kieszeni fartucha i zaczęła spryskiwać pokój. Barnaba zerwał się natychmiast z kanapy i uciekł, jakby go gonił sam diabeł.

— Przestań! Duszę się - zawołała Ellie, zasłaniając twarz przedramieniem i po raz kolejny zadając sobie pytanie, jak długo jeszcze będzie musiała to wszystko znosić. Ojciec nie oddzwaniał, mimo że obiecał zatelefonować. Nie wiedziała, co mu chodzi po zaatakowanej kryzysem wieku średniego głowie, ale podejrzewała, że nic dobrego.

— Pomogę ci w kuchni. Lubię gotować. — Od kiedy Rosemary zamieszkała u niej, nie miała po temu wielu okazji.

— Lista zakupów prawie gotowa. Jutro rano wybierzemy się do supermarketu, a potem weźmiemy się do gotowania.

— Daj mi tę listę, jak skończysz, mamo. Zadzwońię do sklepu i dostarczą nam zakupy do domu. Tak będzie wygodniej, niż targać torby.

— Wykluczone, Ellie. Muszę sama wybrać mięso na cielęcinę po parmeńsku. I dopilnować, żeby nie dali nam za tłustej kiełbasy. Wiesz, jak to jest w sklepach. Tylko patrz, żeby wcisnąć człowiekowi byle co.

Ellie wzruszyła ramionami.

— Jak chcesz. - Była zbyt zmęczona i przygnębiona, żeby sprzeczać się z matką. Miała ochotę wejść do wanny, zafundować sobie długą, rozgrzewającą kąpiel i zrelaksować się. - Idę się wykąpać.

— Idź, kochanie, pamiętaj tylko, żeby umyć po sobie wannę. Jutro mamy przecież gości. Ellie zacisnęła zęby, już miała na końcu języka jakąś złośliwą ripostę, kiedy zadzwonił telefon.

— Odbiorę. To pewnie Stefie z nowym pomysłem na... Nieważne. - Zostawiła przyjaciółce dość wredną wiadomość na sekretarce, informując w dosadnych słowach, co myśli o jej guście w kwestii doboru partnerów.

Podniosła słuchawkę po trzecim dzwonku. Cześć, skarbie.

— Tata? - Spojrzała na matkę, która odłożyła listę zakupów i słuchała w napięciu. — Miło, że dzwonicz. Martwiłam się o ciebie. Co słychać?

— Dziękuję, wszystko dobrze. Chciałem porozmawiać z twoją matką.

— Zaraz jej oddam..

— Nie, chwileczkę. Lepiej będzie, jak porozmawiam z tobą. Nie chcę, żeby Rosemary wpadła w histerię. Nie zniósłbym tego. Nie mam dzisiaj siły na wysłuchiwanie awantur.

— O co chodzi? Co on mówi? — dopytywała się matka, która wstała z fotela i zaczęła krążyć po pokoju niczym tygrys po klatce.

Ellie dała jej znak, żeby była cicho.

— Co chcesz mi powiedzieć?

Przemyślałem twoją radę i jutro rano lecę do Los Angeles.

— Co? Jak to, moją radę? Nie radziłam ci nic takiego. — Czy ojciec zupełnie oszalał? Czyżby udzielała ojcu jakichś rad?

— Powiedziałaś mi, że mam posłuchać swojego serca, więc posłuchałem. Myślę, że w Los Angeles znajdę to, czego szukam.

— Tato, proszę, nie rób tego. Tak nie można. Będziesz żałował. Wiem, że będziesz.

— Muszę pojechać i przekonać się, czego naprawdę chcę, Ellie. Sama mi powiedziałaś, że twoja matka spotyka się z innymi mężczyznami. Dlaczego ja nie miałbym spotykać się z kobietami? Michelle zaprosiła mnie, a ja zamierzam skorzystać z jej zaproszenia.

— Ale...

— Opiekuj się matką. Wiem, że będzie zła, kiedy usłyszy o moich planach. Nie martw się. Nadal kocham was obie. Zawsze będę kochał, to się nie zmieni. Cokolwiek miałyby się wydarzyć.

— Potrzebujesz pomocy, tato. Powinieneś pójść na terapię. Znajdę ci kogoś. Przylecę do Miami porozmawiamy.

W słuchawce rozległo się głębokie westchnienie, po czym ojciec oznajmił:

— Wiem, co robię, Ellie. Nie życzę sobie, żeby moja córka mnie pouczała. Dzwonię, bo obiecałem się odezwać. Przepraszam, ale muszę się pakować.

— Popelniasz wielki błąd, tato.

— Każdy ma prawo do błędów, skarbie. Bądź szczęśliwa. Ja też spróbuję być.

Ojciec się rozłączył, a Ellie zastygła z szeroko otwartymi ustami.

— Co twój ojciec powiedział? — Matka patrzyła na Ellie takim wzrokiem, jakby miała ochotę ją udusić.- Mówiłam ci, że będzie szukał rewanżu, jak usłyszy, że spotykam się z innymi. Twój ojciec chciałby zjeść ciastko i mieć ciastko, ale mnie nic nie wolno.

Ellie podeszła do matki i ujęła jej dłonie.

— Mamo, tato leci jutro do Los Angeles. Do tej zołzy. Tak mi przykro. Czuję się odpowiedzialna. Radziłam mu posłuchać własnego serca, a on opacznie zrozumiał moje słowa i ...

Znowu wszystko schrzaniła!

Ellie oczekiwała łez, ale Rosemary przyjęła wiadomość wyjątkowo spokojnie.

— Właśnie tego się spodziewałam — powiedziała. — To nie twoja wina, Ellie, nie rób sobie wyrzutów. Ted nie uspokoi się, dopóki nie posmakuje wszystkiego. Wydaje mu się, że gdzieś tam czeka na niego coś wspaniałego.

— Tata jest głupcem. Nie znajdzie nikogo tak wspaniałego jak ty.

— To prawda, ale mężczyźni, niestety, nie myślą mózgiem, to powszechnie znana rzecz. Ta puttami obiecała mu rajskie rozkosze i Ted już pakuje walizki. Bardzo dobrze. W poniedziałek z samego rana skontaktuję się z moim adwokatem.

Ellie poczuła się, jakby ktoś dźgnął ją nożem.

— Z tym, który pomógł wam kupić dom na Florydzie?

Rosemary pokręciła głową i na jej twarzy pojawił się przebiegły uśmiešek.

— Nie, kochanie. Ten jest z New Jersey. To mój kuzyn, Aldo Fabrizi. Ostry, bezlitosny, specjalizuje się w rozwodach. Jak już bierze sprawę, idzie do przodu niczym walec drogowy. Nie dam się skrzywdzić, możesz być spokojna.

— Jesteś pewna, mamó? Może zaczekaj jeszcze kilka dni, zobacz, co się będzie działo, zanim podejmiesz ostateczne kroki.

Rosemary wyprostowała się na całą swoją wysokość imponujących stu sześćdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu.

— Żadna szanująca się Włoszka nie da się wykołować mężowi przy rozwodzie. My się nie wściekamy, my wyrównujemy rachunki.

— Jedzenie jest wspaniałe. Przeszłaś samą siebie, Rosemary. Ty też, Ellie — dodała Bea dla porządku.

Ellie nie wiedziała, co myśleć o starszej pani. Matka zachwycała się Beą, ale Ellie wydała się hałaśliwa i pozbawiona taktu. Oczywiście mogło to mieć związek z jej wiekiem. Starsi ludzie zazwyczaj formułują zdecydowane sądy i zachowują się, jakby pozjadali wszystkie rozumy.

Starła się jednak pamiętać, że Bea bardzo pomogła Rosemary i, co więcej, Willowi, z czego wniosek, że nie mogła być złym człowiekiem. Po prostu zachowywała się nieco irytująco.

— To zasługa mamy, pani Goldberg, ja tylko trochę pomagałam. - I była kompletnie wykończona po tym pomaganiu.

Ranek spędziły na zakupach, a po powrocie od razu wzięły się do gotowania. Ellie doszła do wniosku, że nigdy nie chciałyby mieć własnej restauracji, za to Rosemary, jako prawdziwy talent kulinarny, byłaby świetną szefową kuchni.

— To Ellie robiła te klopsiki. Pyszne, prawda, Michael? — zagadnęła Rosemary, mierząc Michaela uważnym spojrzeniem, jakby oceniała, czy dojrzy w nim materiał na zięcia.

— Znakomite, po prostu znakomite — zawołał Ramon, wywijając widelcem niczym dyrygent orkiestry symfonicznej batutą. - Nie pamiętam już, kiedy jadłem tak smacznie jak dzisiaj. Lasagne wywołują we mnie dreszcz rozkoszy.

Ellie powściągnęła uśmiech, choć było to trudne, szczególnie gdy dostrzegła zboląłą minę Michaela.

— Podoba ci się moja koszula, Michael? Czysty jedwab. Mężczyzna powinien dbać o

ubiór, nie sądzisz? Zawsze to powtarzam Willowi, ale on woli swobodny, sportowy styl. Michael uśmiechnął się sztywno, choć Ellie kopnęła go pod stołem, by trochę się rozluźnić.

— Ładna. Do twarzy ci w niebieskim, ale ja zgadzam się z Willem. Nie ma jak dzinsy i bawełniana bluza.

Ramon zrobił wszystko, by ukryć zgrozę wywołaną tak niebywałym prostactwem.

— Tak mówisz, a wyglądasz po prostu zachwycająco w tym czerwonym swetrze.

Mógłbym zabić, żeby zdobyć taki sam.

Will uśmiechnął się przepraszająco do Ellie i zmienił temat.

— Obawiam się, że Rosemary nie potraktowała nas niskokaloryczną kolacją, prawda?

Przybędzie nam trochę, tłuszczu po tych smakołykach, ale są pyszne i grzechu warte.

— Mama nie uznaje niskokalorycznej kuchni. Dlatego ciągle jestem na diecie. — Ellie uznała, że dobrze będzie rzucić winę za nadwagę na Rosemary. Miała nadzieję, że w ten sposób uniknie w poniedziałek ćwiczeń na bieżni.

— Po prostu jesz za dużo - stwierdziła Rosemary bezlitośnie. — Dlatego tyjesz. Nigdy nie widziałam nikogo z takim apetytem. Ale nie robię ci wyrzutów, Boże broń. Nie podobają mi się te szczapy, które człowiek widzi w telewizji i w czasopiśmie. Istne szkielety. Kobieta powinna mieć trochę ciała.

— Jestem po prostu za niska do swojej wagi - Ellie próbowała bronić się dowcipem, ale Will nie wykazał poczucia humoru.

— Rosemary opowiadała mi, że swego czasu spotykał się z panem z Ellie, panie Deayers — wkroczyła w rozmowę Bea. Will posłał babce ostrzegawcze spojrzenie, ale ona parła dalej, na nic nie zważając: - Dlaczego nie jesteście razem?

— Nie wyszło nam, pani Goldberg — próbował wyjaśnić Michael i Ellie zrobiło się go trochę szkoda, ale tylko trochę.

— Ellie jest piękną, bystrą dziewczyną. Jeśli się pan zagapi, młody człowieku, ktoś sprzątnie ją panu sprzed nosa.

Ellie nie bez pewnej satysfakcji patrzyła, jak Michael się męczy, ale kopnęła matkę pod stołem, by Rosemary przeszła do działania.

— Ellie i Michael pozostali przyjaciółmi, a reszta to ich sprawa, Beo — oznajmiła Rosemary.

— Od kiedy to ich sprawa? — chciała wiedzieć starsza pani. — Ile razy mi powtarzałaś, że chciałabyś, żeby się pobrali i dali ci wnuki. Nie powiesz mi chyba, że nagle zmieniłaś zdanie.

Wszystkie oczy skierowały się na Rosemary, i biedaczka stanęła w pąsach.

— Chyba plotłam coś bez sensu.

Akurat!

— Macie jeszcze wódkę? — zapytała Bea, unosząc szklaneczkę. — Napiałabym się.

— Zaraz przyniosę, babciu — zaofiarował się Will i odsunął krzesło. — Chociaż nie wiem, czy powinnaś jeszcze pić.

— Wybacz Bei, Ellie - odezwał się Ramon. — Jest dość bezpośrednia. I wścibska. Zawsze wypytuje mnie i Willa o nasze życie seksualne. Naprawdę. Powiedz, czy to nie okropne? Jesteś straszną staruszką, Beo

Starsza pani zachichotała.

— Jasne, Ramon. Mam nudne życie i chcę je sobie trochę urozmaicić.

— Szkoda, że Burt nie mógł przyjść, Beo — wtrąciła Rosemary pospiesznie. — Mam nadzieję, że szybko dojdzie do zdrowia.

— Nadwyrężył kręgosłup podczas uprawiania seksu. Chcieliśmy wypróbować nową pozycję -wyjaśniła starsza pani. Takie rzeczy się zdarzają.

Michael bawił się świetnie, w przeciwieństwie do Ellie, która marzyła, żeby wieczór się skończył. Wystarczyło dać Rosemary wolną rękę, a natychmiast zgromadziła przy stole najdziwniejszy, najgorzej dobrany zestaw ludzki. Jednak Rosemary potrzebowała w tych trudnych dla siebie chwilach relaksu, toteż Ellie nie zamierzała robić jej wykładów na temat subtelnych meandrów życia towarzyskiego.

— Chciałbym porozmawiać z tobą sam na sam, jak już skończysz jeść — szepnął Michael, nachylając się do Ellie.

— Skończyłam. Nic więcej nie przełknę. Już mam niestrawność — syknęła Ellie, szczęśliwa, że nadarza się pretekst, by wstać od stołu. — Możemy porozmawiać teraz.

— Państwo wybaczą zwróciła się do biesiadujących ale ja i Michael mamy do omówienia kilka spraw związanych z pracą.

— Będą przecież jeszcze cannoli — zmartwiła się matka. W oczach Rosemary posiłek nie zasługiwał na swe miano, o ile nie kończył się deserem. Nawet jeśli człowiek objadł się po dziurki w nosie, powinien jeszcze znaleźć miejsce na cannoli albo kawałek sernika.

Jeszcze jeden powód, dlaczego Ellie nie chudła

Na kogo będę zwałać winę, kiedy mama wyjedzie? — pomyślała smętnie.

— Daj spokój, Rosemary. Nie widzisz, że dzieci chcą być same? Bea mrugnęła do przyjaciółki.

Kiedy przeszli do salonu, Ellie zamknęła starannie drzwi.

— Chodzi o Becky? — zapytała z nadzieją.

— Rozmawiałem z panią Greenlaw. Powiedziała, że z rozkoszą przyjmie do siebie Becky i Jonaha. Czuje się samotna, tęskni za rodziną, ucieszyła się, że będzie miała towarzystwo.

Ellie klasnęła w dłonie i uśmiechnęła się szeroko.

— Wspaniale, Michael. Dziękuję. - Nie zastanawiając się, co robi, zarzuciła mu ręce na szyję i uściskała go serdecznie.

Kiedy Michael nachylił głowę, żeby ją pocałować, oprzytomniała i cofnęła się szybko.

— Becky już wie? — zapytała, jakby nic nie zaszło.

Michael, mocno rozczarowany, kiwnął głową.

— Pani Greenlaw rozmawiała z nią dzisiaj. Miały spotkać się wieczorem, żeby wszystko omówić.

Patrzyła na Michaela, przypominając sobie, dlaczego kiedyś się w nim zakochała. Był dobry troskliwy, zawsze chętnie pomagał innym.

— Nie wiem, jak mam ci dziękować. Bardzo się tym martwiłam. Już nigdy nie będę nikomu udzielać żadnych rad.

Michael dotknął koniuszka jej nosa.

— Ja wiem, jak możesz mi podziękować, jeśli rzeczywiście odczuwasz wdzięczność. W Ellie natychmiast obudziły się podejrzania.

— Powiedziałaś mi wyraźnie, że nie pójdę z tobą do łóżka, Michael, jeśli właśnie to sugerujesz.

Michael zaśmiał się głośno.

— Nie chodzi o seks, w każdym razie jeszcze nie teraz. Chciałbym zaprosić cię do siebie na kolację. Może w środę?

Ellie zrobiła wielkie oczy i zapytała ostrożnie:

— Czy twoje zaproszenie obejmuje również moją mamę?

— Jeśli chcesz, zaproszę ją, ale szczerze mówiąc, wołałbym, żebyś przyszła sama. Bardzo lubię Rosemary, jednak tym razem wolę spotkać się z tobą bez przyzwoitki.

— Naprawdę? — Serce zabiło jej szybciej, mimo bezkompromisowej deklaracji, którą wygłosiła przed chwilą. — Dlaczego?

— Dlatego, że przy twojej mamie nie będziemy mogli swobodnie rozmawiać, a powinniśmy pogadać. Poza tym, i to powód najważniejszy, być może znowu będę chciał cię pocałować.

— A jeśli ja nie będę chciała?

Nie mogła nie chcieć. Fantazje już zaczęły buzować w rozgorączkowanej głowie i były to fantazje z rodzaju „tylko dla dorosłych”.

— Będiesz chciała, sprawia ci to przyjemność nie zaprzeczaj. Widzę przecież, jak reagujesz na moje dotknięcie.

— Ani się nie wypieram, ani ci nie przytakuję.

— W takim razie przyjdiesz? Powiedziałaś, że będziemy przyjaciółmi. Trzymam cię za słowo.

— Przyjaciele się nie całują.

Uśmiechnął się tym swoim zabójczym, seksownym uśmiechem.

— A co robisz? — zainteresował się, podchodząc bliżej. — Obejmują cię? — Otoczył ją ramionami i Ellie musiała użyć całej siły woli, żeby nie przytulić się do niego.

Michael pachniał piżmem i limonką i był to bardzo miły zapach. Oszłomił Ellie. Tak bardzo, że ugięły się pod nią kolana.

— Obejmować się mogą. Uściski to tylko przyjacielskie gesty.

— Zawsze lubiłem czuć cię blisko siebie, Ellie, Pamiętasz, jak wtulałaś się we mnie, kiedy zasypiałaś

— Pamiętam, ale to dawne czasy, Michael. Między nami wszystko się zmieniło.

Ona się zmieniła.

Nie była już tamtą naiwną dziewczyną i trochę ją to smuciło. Wolałaby zachować dobre wspomnienia, nie zaprawione goryczą i rozczarowaniem.

Michael oparł brodę na jej głowie, jak robił kiedyś, setki razy.

— Może to dobrze, że się zmieniło. Może to znaczy, że oboje dojrzeliliśmy i czegoś się dowiedzieliśmy o życiu.

Ellie odsunęła się od niego.

— Coś się zmieniło od naszej ostatniej rozmowy? Jesteś już gotów zdeklarować się, żyć w stałym związku?

— Szczerze mówiąc, nie wiem. Nadal boję się małżeństwa, zastanawiam się, próbuję poukładać to sobie w głowie. Pracuję nad sobą, naprawdę.

Ellie przewróciła oczami.

— Bądź realistą, Michael. Albo się czegoś chce, albo nie. Zmuszanie się i „praca nad sobą”, jak to nazywasz, nic nie dadzą.

— Ale...

Drzwi się otworzyły i w progu stanęła Rosemary z pytającym wyrazem twarzy.

— Wszystko w porządku, kochani? Znikliście na tak długo..

Ellie uśmiechnęła się z ulgą. szczęśliwa, że ktoś przerwał jej sam na sam z Michaeliem.

— Wszystko w porządku, mamó.

Nic nie było w porządku.

Czuła okropny zamęt w głowie.

Ciągle kochała Michaela.

A Michael nadal bał się związku.

Nie wiedziała, co robić.

W poniedziałek w czasie lunchu z Becky Ellie była nieco milcząca. Myślała o rozmowie Rosemary z adwokatem, O Michaelu. I o tym, co do niego czuje.

Przynajmniej problemy Becky znalazły rozwiązanie. Chwilowo.

— Tak się cieszę, że masz gdzie mieszkać. Kiedy się przeprowadzasz?

— Już się przeprowadziliśmy, wczoraj wieczorem. Pani Greenlaw jest taka miła. Mieszka w ślicznym domu na Upper West Side, niedaleko Riverside Park. Chce, żebyśmy zamieszkali u niej na stałe, ale jeszcze się nie zdecydowałam.

— Co z Benem? Ciągle myślisz o rozwodzie?

Becky westchnęła.

— Ben nie dzwoni. Wczoraj rano dostałam od niego maila. Pisze, że jego adwokat skontaktuje się ze mną i ustali zasady wspólnej opieki nad Jonahem.

— A więc kłamka zapadła?

— Na to wygląda. Wcale nie żałuję. Zaczęłam chodzić na terapię. Pogodziłam się z myślą o rozwodzie, z tym, że nasze małżeństwo się skończyło. Wiem, nie będzie łatwo, ale za szczęście trzeba płacić, nie sądzisz? W końcu mamy tylko jedno życie.

Ellie mogła powiedzieć dokładnie to samo.

—Ciągle czuję wyrzuty sumienia, że to ja jestem sprawczynią całego nieszczęścia. Tak mi przykro, Becky.

— Nie powinnaś się obwiniać. Między mną i Benem wcale nie układało się różowo, chociaż z pozoru mogło tak wyglądać. Mieliśmy swoje problemy, których nie potrafiliśmy rozwiązać. Klóciliśmy się o matkę Bena, o wychowanie Jonaha. Nie zgadzaliśmy się w wielu sprawach, nasze małżeństwo się sypało. Wiem, że będzie mi trudno, ale w ostatecznym rachunku i ja, i Jonah lepiej na tym wyjdziemy.

— Czy Ben ma jakieś szanse odebrać ci opiekę nad dzieckiem?

— Żadnych, dobrze o tym wie. Jonah zostanie ze mną, a Ben będzie mógł odwiedzać go tak często, jak zechce.

Ellie uśmiechnęła się.

- Cieszę się, Becky.
- Na pewno będę szczęśliwsza.
- Wszystko się ułoży. Znalazłaś lokum, masz wsparcie pani Greenlaw. I oczywiście moje, kiedy tylko będziesz go potrzebowała.
- Bardzo mi pomogłaś w najgorszym momencie, Ellie. Teraz rozumiem, dlaczego nie mogłaś mi powiedzieć o Michaelu... panu Deayersie. Przełożeni na pewno nie ucieszyliby się, gdyby wiedzieli, że coś was kiedyś łączyło.
- Nie wiem, co by zrobił Michael, gdyby stracił stanowisko. Marzył o ONZ już na studiach, kiedy go poznałam. Ta praca to dla niego wszystko. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby miał kłopoty z mojego powodu.
- Nie martw się. Ja nie powiedziałam nikomu słowa, nawet pani Greenlaw.
- Dziękuję ci, ze względu na Michaela. To dobry człowiek, chociaż większość swojego dorosłego życia poświęciłam na pielęgnowanie nienawiści do niego.
- Co się stało? Dlaczego zerwaliście?
- To pytanie za tysiąc punktów, Becky. Sądzę, że nawet Michael nie potrafi na nie odpowiedzieć.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jeśli umawiasz się na kolację z facetem, postaraj się nie kończyć jej deserem w łóżku! Środa przyszła nie wiedzieć kiedy, można powiedzieć, że przez zaskoczenie. Ellie nie czuła się specjalnie przygotowana na kolację u Michaela. Rosemary nie mogła jej towarzyszyć.

Pojechała rano do New Jersey, spotkać się z kuzynem adwokatem i miała wrócić dopiero następnego dnia.

A Ellie już jej brakowało.

Przez ostatnich kilka tygodni bardzo się do siebie zbliżyły. Ellie miała okazję poznać inną Rosemary, nie tę po matczynemu zatroskaną, ale po prostu kobietę. Widziała słabość matki i jej siłę i była z niej bardzo dumna.

Rosemary potrafiła otrząsnąć się i wziąć się za bary z życiem, do czego Ellie jeszcze nie była gotowa.

— Coś ze mną chyba nie tak, Barn — odezwała się do buldoga, przeglądając zawartość szafy w poszukiwaniu odpowiedniego stroju. — Tęsknię z mamą.

Nie zamierzała zakładać nic prowokującego, żeby Michael nie pomyślał, że chce go olśnić. Chociaż Michael i tak miał już głowę pełną niewłaściwych myśli. Z drugiej strony nie chciała ubierać się „niezobowiązująco”, bo to mogłoby świadczyć o lekceważeniu. W końcu Michael miał sam przygotować jedzenie! Nigdy jeszcze żaden facet nie przygotował dla niej kolacji. Niestety talenty kulinarne Michaela pozostawiały wiele do życzenia i ten wieczór mógł się okazać jej ostatnim.

Wyciągnęła małą czarną, w której była ostatnio na randce, skrzywiła się i pokręciła głową, od rzucając wybór. Sukienka zbyt się kojarzyła z nie udanym wieczorem.

Ruda spódnica i sweter wydawały się natomiast zbyt oficjalne, więc też z nich zrezygnowała i rzuciła ciuchy na łóżko. Sweter spadł Barnabie na głowę i natychmiast rozległo się niezadowolone warknięcie.

— Przepraszam, ale robi się późno. Powinieneś zrozumieć.

Barnaba wysunął łeb spod swetra i spojrzał na panią z niesmakiem. Cóż, najwidoczniej jednak nie rozumiał.

W końcu znalazła czerwoną suknię z dzianiny, długim rękawem, której jeszcze nigdy nie miała na sobie. Kupiła ją w ubiegłym roku na wyprzedaży Ann Taylor, ale jakoś dotąd nie miała okazji włożyć.

Brian nie lubił jej w czerwonym, chociaż było jej w tym kolorze do twarzy. Jednak Brian był skończonym głupkiem.

Wciągnęła suknię przez głowę i spojrzała w lustro.

Hm, całkiem niezłe, chociaż przytyła dwa kilogramy i trochę się zaokrągliła. To ostatnie stwierdzenie było eufemistycznym określeniem pokaźnych pokładów tłuszczu. Piersi zrobiły się jakieś ogromne, ale z dwójga złego lepsze to niż płaska klatka.

Na dnie szafy znalazła buty na najwyższym obcasie. Skoro zdecydowała się wyglądać dzisiaj wystrzałowo, najlepiej pójść na całość. Nie próbowała nawet zadawać sobie pytania, dlaczego wybrała taki wizerunek. Odpowiedź mogłaby zabrzmieć zbyt okrutnie. Włożyła pantofle i ponownie przejrzała się w dużym lustrze.

— Jeśli pójdę w tej sukni, mogę napytać sobie biedy, Barn. — Suknia miała głęboki dekolt i wyglądała bardzo seksy, nawet na Ellie.

Barnaba otworzył jedno oko, zerknął na panią, i na powrót zapadł w drzemkę. Jak widać, dylematy Ellie były mu całkowicie obojętne.

Ellie obejrzała się ze wszystkich stron, uznała, że lepiej już nie będzie i chwyciła czarny wełniany płaszcz.

A potem się uśmiechnęła, zadowolona ze swojego wyglądu.

Jeśli człowiek rusza na wojnę z diabłem, czerwony jest bardzo odpowiednią barwą.

- Mam nadzieję, że lubisz cabernet. Wybrałam go specjalnie z myślą o tobie — powiedziała nieswoim głosem, wręczając Michaelowi butelkę i rozciągając usta w nieco wymuszonym uśmiechu.

— Żartujesz? Uwielbiam cabernet. — Spojrzał na etykietę i uniósł brwi. — Ho, ho, rocznik 97, Kendali Jackson. Wypijmy po kieliszku. — Odstawił na moment butelkę i pomógł zdjąć Ellie płaszcz, mierząc ją pełnym uznania wzrokiem.

— Wyglądasz ślicznie, Ellie.

Zarumieniła się po korzonki włosów na ten komplement.

— Nie wiedziałam, w co się ubrać, w końcu uznałam, że to będzie niezłe.

Michael wyszczerzył zęby.

— Więcej niż niezłe, możesz mi wierzyć. Oby tylko moja kolacja okazała się godna twojej sukni. Jest seksowna jak diabli. Nie wiem, czy uda mi się skupić i dokończyć gotowanie.

Mrugnął wesoło,

Ellie zaśmiała się i ruszyła za nim do kuchni, gdzie unosił się ostry zapach czosnku.

— Dziękuję, a je postaraj się skupić, bo umieram z głodu.

Michael podał jej kieliszek z winem. Ich palce zetknęły się na moment i Ellie przebiegł prąd. Michaelowi musiało przytrafić się coś podobnego, bo pociemniały mu oczy.

— Za naszą przyjaźń i nowe perspektywy - wzniosł toast i stuknął kieliszkiem o jej

kieliszek. Ellie upiła łyk. Czy rzeczywiście mieli przed sobą jakieś perspektywy, czy były to raczej pozostałości dawnych, niespełnionych uczuć?

— Naprawdę umieram z głodu. Mam nadzieję, że poczyniłeś postępy w nauce gotowania.

— Nie wiem. O wiele lepszy jestem w sypialni oznajmił skromnie, a Ellie poczuła, jak puls dudni jej w uszach. — Ale wyszło chyba nie najgorzej.

— Wziął tacę z przystawkami i zaprosił Ellie gestem, by przeszła do salonu.

— Nowy fotel - zauważyła. — Nie widziałam go, jak byłam u ciebie poprzednim razem. Ładny. Wygląda na bardzo wygodny.

— To mój fotel do oglądania meczy. Musiałem go kupić. Uwielbiam wyciągnąć się wygodnie przy oglądaniu piłki.

— Tak jak ja uwielbiam opychać się popcornem albo batonikami, kiedy idę do kina. Moim zdaniem to takie nie amerykańskie. — Uśmiechnęła się, doskonale rozumiejąc Michaela.

Pewnych rzeczy człowiek nie może sobie po prostu odmówić. Na przykład batoników w kinie albo... seksu.

o nie, nie powinna myśleć o takich rzeczach. Nie wtedy, kiedy znajdowała się w polu rażenia najwspanialszego dawcy seksu, na którego kiedykolwiek udało się jej trafić.

— Jak Becky? — zagadnął dawca seksu, wrywając Ellie z ponurych rozmyślań. — Rozmawiałaś z nią?

Ellie pokręciła głową.

— Becky wzięła kilka dni urlopu, żeby się urządzić. Jest ci bardzo wdzięczna za pomoc. Tobie i pani Greenlaw.

— To miła dziewczyna. Mam nadzieję, że jakoś ułoży sobie życie. A co u Rosemary?

— Mama pojechała do New Jersey, spotkać się z adwokatem, który będzie ją reprezentował podczas rozwodu.

Michael zasępił się.

— Przykro mi, Ellie. To trudna i nieprzyjemna sytuacja.

Ellie wzruszyła ramionami.

— Jeśli tata w dalszym ciągu zamierza zachowywać się jak skończony dureń, to mama ma święte prawo się bronić. Nie jest wcale stara może ułożyć sobie życie od nowa.

Ellie nie przypuszczała nigdy, że stanie się coś podobnego, jednak to, co wyczyniał jej ojciec, było po prostu złe.

Ellie ugryzła kęs bruschetty i stwierdziła, że jest całkiem smaczna.

— Pycha. Gdzie się nauczyłeś robić takie dobre przystawki?

Michael uśmiechnął się, rad z komplementu.

— Dzięki. Przepis Maria Batalii. W gruncie rzeczy bardzo prosty. Kupiłem jego książkę kucharską.

Ellie pokręciła głową ze śmiechem.

— Jakoś nie mogę sobie wyobrazić ciebie w roli kucharza. Nawet kiedy paradujesz w tym okropnym fartuszku. Muszę jednak przyznać, że zupełnie dobrze sobie radzisz. - Nie powinno jej to dziwić. Michael był dobry we wszystkim, co robił. Czasami tylko nad niektórymi rzeczami musiał popracować odrobinę dłużej.

Poza tym miał rację, był świetny w sypialni, co nie wróżyło najlepiej, bo wieczór mógł się zakończyć zupełnie inaczej, niż zaplanowała. Ellie nie miała wielkich osiągnięć w zakresie samodyscypliny, zwłaszcza ostatnio.

— W takim razie siadajmy do kolacji. Wyliczyłem wszystko co do minuty. Główne danie będzie gotowe — zerknął na zegarek - za czterdzieści sekund.

Godzinę później Ellie z zadowoloną miną pogłaskała się po żołądku, wypełnionym po brzegi makaronem z sosem marmara, sałatą i chlebem czosnkowym.

— Nie zjadłabym już ani kęsa więcej. Kolacja była pyszna. Gratulacje. Stałeś się naprawdę dobrym kucharzem. Jestem pod wrażeniem.- Ujęło ją, że zadał sobie tyle trudu, by ją ugościć. Dawno nie była tak wzruszona.

— Oczekamy, a potem podam deser.

Ellie otworzyła szeroko oczy.

— Deser też przygotowałeś? Jak tak dalej pójdzie, Michael, niedługo będziesz się mógł ożenić i uszczęśliwić jakąś kobietę.

Michael uśmiechnął się.

— Mam wiele ukrytych talentów, o których jeszcze nie wiesz.

Chciała, żeby to była prawda. Większość talentów Michaela знаła, była ich aż za dobrze świadoma, niestety, i to wywoływało jej głęboki niepokój. Oczywiście nie zamierzała się do tego przyznawać.

— Strasznie nabałaganieś w kuchni. Moja mama byłaby przerażona, już pobiegłaby po lizol. Może pomogę ci posprzątać?

Michael uśmiechnął się.

— Nie. Zostawmy na razie sprzątanie i chodźmy do salonu. Chcę się pochwalić swoim nowym telewizorem. Pięćdziesiąt sześć cali.

Usiedli na skórzanej kanapie, dotykając się udami. Specjalnie! Specjalnie tak usiadł, żeby wytrącić z równowagi.

I udało mu się!

Przesunęła się odrobinę w prawo. Michael nachylił się po pilota i przysunął do niej.

Sprawa była przegrana, bo Michael nie zamierzał ustąpić.

— Też miałam ochotę na duży telewizor plazmowy, ale są za drogie - mruknęła Ellie, czując nagłą suchość w gardle.

— Długo na niego oszczędzałem, ale też w ostatnich latach nie bardzo miałem na co wydawać.

— Dlaczego nigdy nie próbowałeś się do mnie odezwać?

Michaela to pytanie najwyraźniej zaskoczyło, ale spróbował na nie odpowiedzieć:

— Dzwoniłem wiele razy i rozłączałem się, zanim zdążyłaś podnieść słuchawkę. Tchórz mnie oblatywał. Bałem się. Bałem się tego, co możesz mi powiedzieć.

— Jakim cudem wiedziałeś, gdzie dzwonić? — Ellie nie posiadała się ze zdumienia.

— Dostałem namiary od wspólnych znajomych. Poza tym nasze matki cały czas utrzymywały kontakt. Chyba o tym nie wiedziałaś, prawda?

Ellie aż otworzyła usta ze zdumienia.

— Przecież mama pytała, co słyhać u twoich rodziców, kiedy pierwszy raz przyszedłeś do nas z wizytą.

Michael wyszczerzył zęby.

— Twoja mama to niezła spryciara.

— Nie jestem pewna, czy chciałabym z tobą rozmawiać, gdybym usłyszała twój głos w telefonie. Nie byłeś na liście moich ulubionych osób.

- A teraz?

Ellie pokręciła głową.

— Nadal nie jesteś, ale przesunąłeś się z pozycji „nienawidzony” na „obojętny”, więc zyskujesz grunt pod nogami.

Michael odłożył pilota na stolik.

— Bardzo tego chcę, Ellie. — Objął ją i zaczął bawić się jej włosami. Zawsze uwielbiałem twoje włosy. Są miękkie, jedwabiste i pięknie pachną.

Różne partie ciała Ellie ogarniał żar, co wcale jej się nie podobało. Należało uciąć awanse Michaela, zanim sprawy całkiem wymkną się spod kontroli.

— Bardzo cię proszę. Obiecałeś, że jeśli zgodzę się przyjść, to...

Michael cofnął dłoń.

— Prawdę mówiąc, nic nie obiecywałem, ale dobrze, ustępuję. Trudno się powstrzymać, kiedy dziewczyna ma na sobie taką suknię.

— Pochlebca i kłamca. Widywałeś mnie już w znacznie skromniejszym odzieniu i jakoś dawałeś sobie radę.

Michael szeroko otworzył oczy,

— Byłem aż taki głupi?

— Nie. Zajęty studiami i myślami o własnej karierze.

— Musiałem być niezłym dupkiem, co?

— Musiałeś być niezłym dupkiem.

— Chcę cię pocałować, Ellie. Bardzo chcę. O niczym innym nie myślę od naszego ostatniego pocałunku. Pozwolisz mi?

Ze wszystkich znanych jej mężczyzn Michael był ostatnim, którego podejrzewałaby o takie pytanie. Michael nigdy nie pytał, czy może, po prostu całował.

I w pewnym sensie nic się nie zmieniło, bo nachylił się do niej, nie czekając na odpowiedź.

— Chcę cię obejmować, trzymać w ramionach.

— Och, Michael — zdążyła szepnąć, zanim poczuła jego wargi na swoich.

I nagle Ellie zapomniała o wszystkich obawach i przestrojach. Znowu było tak jak kiedyś, rozsądek diabli wzięli. Wiedziała tylko, że to, co robi, jest potwornie głupie i że jeśli teraz nie powstrzyma Michaela, będzie potem cierpieć.

Wiedziała, ale nie wyciągnęła z tego żadnych wniosków.

Czuła jego język w ustach, jego dłonie na piersiach, a kiedy przechylił ją i położył na kanapie, przestała w ogóle myśleć.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Byli narzeczeni to licho, którego lepiej nie budzić, bo kiedy się ocknie, ugryzie cię w tyłek.

Ellie leżała naga w wielkim łóżku Michaela i intensywnie rozmyślała. Prawdę mówiąc, nie wiedziała, jak w tym łóżku wyłądownała, pamiętała tylko, że zbytnio nie protestowała.

Pamiętała też, jak Michael między pocałunkami opowiadał, jak bardzo jej pragnie i jak bardzo, bardzo chce się z nią kochać. A ona odpowiadała mu w podobnym duchu. Chyba, nie była tego pewna, bo bełkotała coś nieskładnie, ale prawdopodobnie wygłaszała tego typu deklaracje. W czasie całego seksualnego zajścia jej mózg znajdował się w stanie całkowitego odrętwienia, a ciało w gorączce.

Teraz Michael brał prysznic, a ona powoli dochodziła do siebie...

Pójście do łóżka z Michaeliem było ogromnym błędem. Ilekroć o tym pomyślała, w okolicy serca pojawiał się uporczywy, tępy ból.

Mimo wszystko pragnęła Michaela. Pragnęła go tak mocno, że aż ją to przerażało. I nie chodziło tylko o podniecenie, choć to odegrało pewną, no dobrze, olbrzymią rolę. Sęk tkwił w tym, że nadal go kochała, chciała czuć go w sobie, raz jeszcze doświadczyć tamtej namiętności.

Zamknęła oczy, modląc się, by nie przyszło jej cierpieć z powodu popełnionego błędu. Dokąd to wszystko ją zaprowadzi? Czy powinna zadawać sobie takie pytania? Naprawdę chce wiedzieć? Wytrzyma jeszcze jeden zawód, jeszcze jedno rozczarowanie? Mnóstwo pytań i żadnej sensownej odpowiedzi.

W kąci oka pojawiła się łza, ale Ellie szybko ją otarła. Nie będę teraz o tym myśleć. Nie mogę o tym myśleć. Chcę go. Chcę, żeby mnie kochał i żeby się ze mną kochał.

A w tym ostatnim był naprawdę dobry.

Hm, Rett Butler też był w tym dobry i co stało się z najwspanialszą parą kochanków w historii świata? Zostawił Scarlett na lodzie, no niezupełnie na lodzie, miała dość pokaźny kapitał, niemniej jednak...

Dlaczego mężczyźni zostawiają kobiety, które kochają?

Drzwi do łazienki się otworzyły, Michael wszedł do sypialni, jeszcze w obłoczku pary, a Ellie pomyślała o lodach z bitą śmietaną i czekoladą, posypanych na wierzchu orzechami.

Trafne skojarzenia kulinarne zawsze były jej mocną stroną.

Powoli podszedł do łóżka. Miał muskularne, świetnie utrzymane ciało, płaski brzuch będący efektem pięciuset pompek dziennie, wysiłek, o którym ona mogła tylko marzyć, i mocne uda, które zawdzięczał regularnym przebieżkom.

Ale to wyraz jego twarzy i czułość w oczach zupełnie rozbroiły Ellie.

Michaelowi zależało na niej, naprawdę zależało. Czegoś takiego nie sposób udać. Chciała mu ufać, chciała dać mu szansę. Niech Michael dowiedzie, że między nimi dzieje się coś ważnego i że mogą odzyskać to, co kiedyś ich łączyło.

Oczywiście chodziło też o rozmiar... stóp.

Imponujący był rozmiar... stóp Michaela.

— Wyglądasz cudnie i seksownie, kiedy tak leżysz, kochanie. Dech mi zapiera. Westchnęła. Michael pewnie wciskał jej kit, ale było to bardzo miłe.

— Dziękuję. Ty też nieźle wyglądasz.

Położył się obok niej. Myślała, że ją pocałuje, ale on ujął jej dłoń.

— Zawsze byłaś dla mnie kimś wyjątkowym, Ellie. Chcę, żebyś wiedziała, że to się nigdy nie zmieni. Zawsze będziesz jedyną prawdziwą miłością mojego życia.

Słowa Michaela poruszyły ją głęboko, w oczach zabłyśły łzy.

— Och, Michael, ja... — Zamknął jej usta pocałunkiem, zanim zdążyła zwierzyć się z własnych uczuć, a potem przewróciła go na plecy i sama zaczęła obsypywać pocałunkami.

— Nigdy wcześniej tego nie robiłaś, Ellie!

Ellie uśmiechnęła się triumfalnie.

— Brakowało ci mnie, powiedz? — zagadną Michael i zaczęli poruszać się w zgodnym rytmie

— Taaaaak! — zawołała Ellie, kiedy przyszedł orgazm, wykrzykując nie tylko odpowiedź, ale i swoje pożądanie.

Potem przez chwilę leżeli spleceni, z trudem chwytając oddech.

— Jesteś fantastyczna, cudowna. Przy tobie czuję się tak, jak z nikim innym.

Ale czy ją kocha?

Ellie bała się zadać to pytanie na głos.

— Tak, było wspaniale. Nie czułam się tak dobrze od... — Tygodni? Miesiące? Lat? Od siedmiu lat mówiąc dokładnie.- Bardzo dawna. Może nigdy jeszcze tak się nie czułam.

— Nie obrażaj mnie. Uwielbiałaś kochać się ze mną, kiedy byliśmy razem.

Ellie przesunęła dłonią po jego brodzie.

— To prawda, ale wtedy byliśmy młodzi i niedoświadczeni. A doświadczenie to coś, czego nie sposób przecenić.

Michael zmrużył oczy.

— I teraz masz duże doświadczenie?

— To nie twoja sprawa, Michael. Takich pytań się nie zadaje. — Była zaszokowana, że odważył się je zadać.

Był zły, ale zupełnie się tym nie przejęła. O takich rzeczach się nie mówi.

— Byłem po prostu ciekaw, to wszystko. Nie miałem nic złego na myśli.

— Nie powinniśmy rozmawiać o tym, jak które z nas żyło po naszym rozstaniu. Było, minęło, niczemu nie służy, nic nie wnosi. Martwmy się raczej tym, co jest teraz i co dalej, dobrze? Może powinnam zapytać, czy chcesz stałego związku. Jak sądzisz, Michael?

— Wiem, czego chcę, kochanie. Być znowu w tobie — powiedział i Ellie zapomniała, że nie odpowiedział na jej pytanie.

Następnego ranka obudziła się z pupą wtuloną w brzuch Michaela. Nie musiała długo myśleć, żeby wiedzieć, czym to się może skończyć.

Alarm! Ratunku!

Nie chcąc powtarzać błędu, Ellie wysunęła się z łóżka, włożyła leżący na fotelu szlafrok Michaela i przeszła do kuchni, żeby przygotować kawę.

Bezpieczniej było spojrzeć mu w twarz po jednej, dwóch... dziesięciu filiżankach świeżego naparu. Kilka pączków też by nie zaszkodziło.

W świetle dnia sprawy wyglądały znacznie mniej romantycznie. Nie, żeby seks nie był fantastyczny, ale związek to coś znacznie więcej niż seks, a Ellie nadal nie była pewna, czy łączy ją z Michaeliem jakiś związek, ponieważ...

— Nie odpowiedział na moje pytanie — powiedziała na głos i przeszedł ją niemiły dreszcz.

Kiedy kawa była już gotowa, Ellie usiadła z kubkiem przy stole i spojrzała na brudne naczynia piętrzące się w zlewie. Żeby czymś zająć myśli i zapomnieć o swoim idiotycznym zachowaniu, zaczęła sprzątać.

Właśnie kończyła zmywanie, odstawiła ostatni talerz na suszarkę, kiedy w kuchni pojawił się Michael, w bokserkach i z uśmiechem na twarzy

To nieprzyzwoite, żeby facet wyglądał tak zabójczo w samych majtkach, w dodatku o tak wczesnej porze.

Ellie rano zawsze wyglądała jak śmierć na chorągwi albo jeszcze gorzej.

— Co ty robisz? Powiedziałem przecież, że posprzątam.

— Spałeś, więc postanowiłam znaleźć sobie rozrywkę. Naczynia umyte. Chcesz kawę? Jak łatwo wchodzimy w dobrze znane role, pomyślała, podając mu kawę.

— Nie wiem, czy zauważyłeś, że zaspaliśmy i spóźnimy się do pracy.

Michael spojrzał na zegar na ścianie i zrobił coś zupełnie nieoczekiwanego - wzruszył ramionami.

— W taki razie w ogóle nie pójdziemy. Będziemy się kochali i nadrabiali stracony czas. Ellie westchnęła.

— Brzmi bardzo przyjemnie, ale czynszu w ten sposób nie zapłacę. Poza tym nie wiem, czy to mądrze, jeśli oboje nie pojawimy się w pracy. Ludzie będą gadać. Wiesz, jak mało trzeba, żeby zaczęły się plotki.

— Masz rację — przyznał Michael, upijając łyk kawy. — Pójdę do biura, a ty weź wolne i odpocznij. Postaram się wrócić szybko i...

— Michael, nie sądzisz, że powinniśmy porozmawiać, dokąd zmierzamy? Kiedyś już byliśmy w tym samym punkcie i nic z tego nie wyszło. Lepiej postawić sprawę jasno.- Ellie nie zamierzała здаwać się na tak zwany bieg wypadków.

— Kocham cię. Czy to na razie nie wystarczy? Zostawmy rzeczy tak, jak są.

— Ja również cię kocham, Michael, ale to nie wystarczy. Przedtem też się kochaliśmy i zobacz, co z tego wynikło. Nie byłeś gotów zaangażować się w stały związek. Czy coś się zmieniło?

Zaległa martwa cisza i Ellie zrobiło się cokolwiek niedobrze, tym bardziej że właśnie powiedziała jasno, co czuje do Michaela.

A on nieskończenie długo wpatrywał się w swój kubek. W końcu podniósł wzrok.

— Nie będę cię okłamywać, Ellie powiedział z wysiłkiem. Ciągle nie wiem, czy chcę małżeństwa, czy chcę mieć dom, rodzinę, ale wiem na pewno, że chcę być z tobą. Jest nam dobrze razem. Czy to na razie nie wystarczy?

Ellie pokręciła głową.

— Związek bez zobowiązań to nie jest prawdziwy związek, Michael. Nie oczekuję, że mi

się oświadczysz, tylko dlatego, że poszliśmy razem do łóżka. Jednak nie zamierzam wiązać się z facetem, który się waha i boi. Nie mam żadnej gwarancji, że tym razem będzie inaczej. A jeśli znowu obleci cię strach i zostawisz mnie na lodzie?

— W tej chwili nie mogę dać ci żadnych gwarancji.

— Dlaczego? Czego się boisz?

— Nie wiem.

Ellie czuła, że Michael wie, tylko nie chce powiedzieć.

— Przyjdzie taki moment, Michael, że będę oczekiwała propozycji małżeństwa, będę chciała wziąć ślub, mieć dom. Nie robię się młodsza, tylko starsza. Powinam pomyśleć o dzieciach, zanim skończę trzydzieści pięć lat, czyli niedługo.

Nigdy dotąd nie powiedziała, że chce mieć dzieci. Nigdy wcześniej nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo chce być matką, ale właśnie tego pragnęła.

— Ja też chcę mieć dzieci, ale nie wiem kiedy - bąknął Michael, ale wcale mu nie uwierzyła.

— Dlaczego tak się boisz zaangażować? — powtórzyła pytanie, licząc, że wreszcie usłyszy, co go naprawdę gryzie. Czuła, że nie chodzi tylko o pracę i karierę. - Mogłabym to zrozumieć, gdyby twój rodzice się rozwiedli albo byli niedobraną parą, albo gdybyś przeżył jakiś zawód miłosny. Jednak w twoim życiu nie wydarzyło się nic takiego, co usprawiedliwiłoby ten irracjonalny strach.

Michael westchnął i przeczesał nerwowym gestem włosy.

— Praca jest dla mnie bardzo ważna, Ellie. Za każdym razem, kiedy pomyślę o ślubie, czuję ciężar na piersi. Nie mogę udawać, że tego nie ma. Nie potrafię podjąć takiego zobowiązania.

— Nikt nie mówi, że masz zrezygnować z pracy, Michael, ale życie to nie tylko praca. Powinno być w nim miejsce także dla mnie, tylko zechciej to miejsce zrobić.

— Pragnę być z tobą. Ja...

— Muszę już iść. Porozmawiamy na ten temat kiedy indziej. Mama wraca dzisiaj po południu i na pewno będzie zdenerwowana po rozmowie z adwokatem. Powinam spędzić z nią ten wieczór.

— Mogę zadzwonić do ciebie?

— Oczywiście, że możesz. Po to mamy przyjaciół, prawda? — zapytała i zabrzmiało to bardziej gorzko, niż zamierzała.

Historia lubi się powtarzać.

— Jesteśmy więcej niż przyjaciółmi, Ellie. Ostatnia noc chyba ci uświadomiła, jak bardzo jesteśmy ze sobą związani.

— Owszem, dobrze nam razem w łóżku, ale to nie znaczy jeszcze, że do siebie pasujemy. To nie ja mam problem z zaangażowaniem się, prawda?

Michael nie odpowiedział i Ellie poszła się ubrać. Wcześniej długo jeszcze stała pod prysznicem, oplakując to, co utraciła.

— Jak udała się podróż, mamó? Widziałaś się ze swoim kuzynem?

Rosemary kiwnęła głową na znak, że wizyta w New Jersey się udała, i usiadła przy stole.

Ellie była pełna obaw, czy rozmowa z adwokatem nie wytrąci matki z równowagi, ale Rosemary wydawała się spokojna, pogodzona z decyzjami jakie podjęła.

Tego wieczoru to Ellie przygotowała kolację,

Pieczeń wołową z marchewką i ziemniakami w zawieszonym sosie. Po ciężkim dniu obu powinna dobrze zrobić porządek, obfita kolacja, a wiedziała, że Rosemary po podróży nie będzie miała siły na gotowanie.

— Bardzo ładnie pachnie, kochanie. Dziękuję, że pomyślałaś o kolacji. Jestem wykończona. Nienawidzę pociągów. Podróż zawsze dłuży mi się w nieskończoność, w dodatku obok mnie siedziały jakieś upiorne dzieci, które strasznie hałasowały.

— Nie masz za co dziękować, mamo. Będziesz mnie trzymała w niepewności, czy zeznasz wreszcie, co powiedział adwokat?

— Al. Był bardzo serdeczny i jasno postawił sprawę. Wina ojca nie ulega kwestii, wobec czego mam szansę na dużą część majątku, między innymi dom. Oczywiście nie chcę domu, sprzedam go zaraz po rozwodzie. Poza tym ojciec będzie musiał płacić mi alimenty, co mnie uspokoiło, bo od lat nie pracuję.

— Pewnie było ci ciężko słuchać tego wszystkiego. Przykro mi, że musisz przechodzić przez takie rzeczy. — Ellie mogła się tylko domyślać, co czuje Rosemary. Nie jest łatwo przekreślić trzydzieści pięć lat własnego życia.

Tak jak jej samej nie było łatwo przekreślić związku z Michaeliem — związku, który nie miał

żadnej przyszłości. Gdyby zgodziła się z nim spotykać na jego warunkach, znowu złamałby jej serce co do tego nie miała żadnych wątpliwości. Lepiej przerwać to teraz, póki jeszcze czas. Potem ból będzie tylko większy.

Rosemary poklepała Ellie po dłoni, wyrывая córkę z zamyślenia.

— Al chce wynająć prywatnego detektywa, żeby zebrać dowody przeciwko twojemu ojcu. Nie podoba mi się to, ale Ted zasłużył sobie na taki traktowanie po tym, jak postąpił. Nie chciałam tak tego kończyć, dalej nie chcę, ale nie zamierzam się poddawać i być ofiarą. Rozumiem, mamo. - I Ellie rzeczywiście rozumiała. W pełni. Czowała coś podobnego, gdy szło Michaela.

— Wszystko w porządku, Ellie? Jesteś jakaś rozkojarzona.

Ellie pokiwała głową.

— W porządku, mamo. Tata zawinił i nie warto go żałować. Zdaje sobie sprawę, co robi i czym to się może skończyć.

— Ta pieczeń jest świetna, ale mówienie o tacie przyprawia mnie o niestrawność.

Wolałabym porozmawiać o tobie. Powiedz mi, jak udała się kolacja u Michaela? Miło spędziłaś czas?

Ellie przez cały dzień zastanawiała się, jak wiele z tego, co się wydarzyło, może wyznać Rosemary, ale że przez ostatnie tygodnie udało im się wypracować całkiem niezły system wzajemnego wspierania, machnęła ręką na zasadę „matkom nigdy nie należy mówić wszystkiego” i wyznała bez owijania w bawełnę:

— Przespałam się z Michaeliem.

Rosemary zrobiła wielkie oczy i odłożyła z wrażenia widelec.

— Ellie, czy to aby rozsądne, zważywszy, jaki dźwigacie bagaż?

Ellie westchnęła.

— Nie, marno, nierozsądne. Nic już nie wiem. myślałam, że tym razem będzie inaczej, ale Michael ciągle boi się zbyt angażować, a ja nie mam siły na powtórkę z rozrywki. Nie chcę. To zbyt boli. Mogę być jego przyjaciółką, to wszystko. Żadnych więcej romansów.

— Wnoszę, że Michael nadal boi się małżeństwa, - Rosemary pokręciła głową, wyraźnie stropiona. - Nie rozumiem tego chłopca.

Ellie przytaknęła w milczeniu.

— Zawsze czuliście do siebie pociąg. Mówię o seksie. Nie wiem, czy przyjaźń wam wystarczy.

— Musi wystarczyć. Dość się nacierpiałam przez Michaela, nie pozwolę, żeby znowu mnie skrzywdził. — Już za późno, stało się, ale Rosemary nie musiała o tym wiedzieć. Martwiłaby się tylko, a sama miała dość własnych problemów.

— Wszystko przemyślałam i nie zmienię zdania w tej kwestii.

— Co na to Michael? Musi być mocno zawiedziony. Wiem, że cię kocha.

— Owszem, tak mówi. I chciałby pewnie, żebyśmy mieszkali razem, jak kiedyś, ale ja już się na to nie zgodzę.

— Może powinnaś to jeszcze przemyśleć, kochanie. Dotąd nie spotkałaś nikogo lepszego. Michael to przyzwoity człowiek, przy tym inteligentny. I ma dobrą pracę.

Ellie aż zakrztusiła się z wrażenia.

— Mamo, nie wierzę. Radzisz swojej jedynej córce, żeby żyła w grzechu! To zupełnie do ciebie niepodobne. Zawsze mówiłaś coś innego.

Rosemary westchnęła ciężko.

— Życie jest krótkie. Teraz rozumiem to lepiej niż kiedyś. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Jeśli jesteś szczęśliwa z Michaelem, rób, co ci dyktuje serce i nie myśl o reszcie.

Ellie stanowczo pokręciła głową.

— Nie tym razem. Tym razem odwołam się do rozumu. Chcę wyjść za mąż, mieć dzieci. Michael mi tego nie da. Jeśli z nim zamieszkam, nie będę miała szansy poznać nikogo innego. I być może nigdy nie zrealizuję swoich marzeń. Zawsze mówiłaś, że chcesz być babcią. Zrezygnujesz z tego? Nie wierzę...

— Chcę być, oczywiście. Bardzo tego chcę, ale twoje szczęście jest ważniejsze. Widzę, że przemyślałaś gruntownie sytuację i to, co mówisz, brzmi sensownie, tylko jest jedno „ale”...

Ellie uniosła brwi.

- Mianowicie?

— Kochasz Michaela. Zawsze go kochałaś, Ellie. Nawet wtedy, kiedy twierdziłaś, że go nienawidzisz. Miłości nie da się wyłączyć, naciskając guzik pstryk, i po sprawie. Kiedy już cię dopadnie, przepadałaś z kretesem. Nic na to nie poradzisz. Zachowałaś miłość do Michaela przez te wszystkie złe lata i ona ciągle żyje.

— Zapominasz, że miłość ma swoje wredne strony. Wszystko jedno, nieważne. Wyjdę z tego. Raz już wyszłam. Znajdę sobie innego faceta, to na pewno pomoże.

Kolejna laleczka wudu też powinna pomóc. Bardzo miło jest wbijać szpilki w... .

— Przykro mi to mówić, ale twoje próby znalezienia sobie innego faceta kończyły się zwykle... powiedzmy niezbyt fortunnie.

Hm, czyli trafiałam na wyjątkowych palantów.

— Wiem, wiem. Ale gdzieś tam musi czekać na mnie jakiś miły, przyzwoity facet. Będę szukała, aż w końcu go znajdę. Może zarejestruję się w którymś z serwisów randkowych w sieci. Mają całkiem niezłe osiągnięcia w kojarzeniu par.

Rosemary popatrzyła na swoje dziecko tak, jakby straciło rozum.

— Mowy nie ma! To niebezpieczne. Możesz się natknąć na seryjnego mordercę i nawet nie będziesz o tym wiedziała.

Ellie wzniosła oczy do nieba.

— Mamo, seryjni mordercy nie grasują w sieci, wolą osobisty kontakt z ofiarą.

— Wszystko jedno. To i tak nieprzyzwoite.

— Dlatego, że tata w ten sposób poznał swoją panienkę? Dlatego masz zastrzeżenia?

Rosemary wzruszyła ramionami.

— Może. Nie zastanawiałam się nad tym. A skoro już mowa o twoim ojcu, odezwał się do ciebie od chwili wyjazdu?

— Nie. Siedzi pewnie ciągle w Kalifornii, ale jak chcesz, mogę spróbować zadzwonić do domu.

— Spróbuj. Wolałabym, żeby prywatny detektyw nie natknął się na niego podczas przeszukiwania naszego domu.

— Jezu! To jakiś ponury serial!

— Ten człowiek nie dał mi wyboru, Ellie, to chyba oczywiste. Musimy znaleźć adres tej wydry i namierzyć twojego ojca.

Ellie wyjęła komórkę i wystukała numer rodziców na Florydzie.

— Nie odpowiada. Sekretarka wyłączona.

— To znaczy, że ten drań dalej siedzi w Kalifornii — stwierdziła Rosemary, a Ellie nawet nie próbowała zaprzeczać.

— Niestety, marno, przykro mi.

— Dziękuję ci, Ellie, ale teraz martw się raczej o siebie. Ja przeżyłam już swoje życie i nie było takie złe. Ty jesteś młoda i musisz szukać szczęścia. Pamiętaj, że wszystko zależy od ciebie. Nie lekceważ przeznaczenia, nie traktuj własnego życia jako czegoś oczywistego. Czasami nie potrafimy docenić tego, co Bóg nam zsyła, a potem jest już za późno, żeby to odzyskać.

— Ty nigdy nie uważałaś, że coś jest ci dane na zawsze. Kochałaś ojca, zabiegałaś o niego. Byłaś cudowną żoną i wspaniałą matką.

— Dziękuję, kochanie, ale tu nie chodzi o mnie. To, co przed chwilą powiedziałam, dotyczyło twojego ojca.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Jeśli chcesz zapomnieć o facecie, zacznij urna wiać się z innym.

Albo zabij tego pierwszego.

W końcu i tak nieustannie mordujemy się na wzajem.

Michael zawsze należał do tych, którzy przemyślawszy gruntownie problem, umieją

znaleźć najlepsze rozwiązanie. Szczycił się tym, że potrafi przezwyciężyć każdą trudność na swojej drodze.

Skąd w takim razie obawy, jeśli chodzi o Ellie Dlaczego nie był w stanie zaangażować się w związek z nią całkowicie, do końca? Co go powstrzymywało, żeby poprosić ją o rękę, zagwarantować jej, że tym razem nie skrewi, nie zawiedzie?

Nie chciał jej tracić, przechodzić po raz kolejny przez ból rozstania, tymczasem gdy zadzwonił do niej poprzedniego wieczoru, powiedziała mu jasno i wyraźnie, że może liczyć z jej strony wyłącznie na przyjaźń.

Może zapomnieć o namiętności. Bliskości. O wspaniałym seksie!

Nie chciał tak żyć. Kochał Ellie, ona kochała jego. Musiał coś wymyślić, rozwiązać problem.

Czy mu się uda?

Nauczył się gotować. Początki były żałosne, ale teraz całkiem nieźle radził sobie w kuchni, bo był uparty i wierzył, że mu się uda.

— Jesteś gotów, Michael?

Spojrzał na swojego trenera, który cierpliwie czekał, aż wróci na ziemię i zacznie ćwiczyć podnoszenie ciężarków. Uśmiechnął się nieco głupkowato.

— Przepraszam cię, Will. Ostatnio mam tyle spraw...

Trener pokiwał domyślnie głową.

— Niech zgadnę, Ellie?

— Jeśli nie powiem sobie jasno, czego właściwie chcę, stracę Ellie.

— Kochasz ją, prawda? — Michael przytaknął i Will dodał: — W takim razie w czym problem? Poproś ją, żeby wyszła za ciebie i po sprawie.

Michael wziął głęboki oddech. Zwierzyć się czy nie? Musiał porozmawiać z kimś o swoich kłopotach, a Ellie nie mógł powiedzieć, co go dręczy.

— To nie takie proste, Will. Nigdy głośno się do tego nie przyznałem, ale ja zawsze muszę panować nad sytuacją. Wszystko musi iść po mojej myśli, tak jak sobie zaplanuję...

— Mały despota.

— Na to wygląda. - Michael westchnął ciężko — Kiedy byłem smarkaczem, moi rodzice zbankrutowali. Ojciec nigdy nie miał głowy do interesów i nie powinien był się w to bawić. Przyszła recesja i straciliśmy wszystko: dom, wypożyczalnię samochodów, oszczędności. Wszystko, co wydawało się oczywiste i dawało poczucie bezpieczeństwa nagle diabli wzięli.

— Ciężka sprawa.

— Najbardziej przeżył to ojciec. Musiał ogłosić upadłość. Przyjaciele odsunęli się od nas, rodzice zostali zupełnie sami. To był okropny okres w moim życiu, najgorszy.

— Boisz się, że to samo może zdarzyć się po ślubie i że nie zabezpieczysz egzystencji rodzinie

— Wiem, to głupie, ale tak, boję się, że cały czas będę musiał ciężko harować i mieć się na baczności. Nie potrafię być dobrym mężem. Praca jest dla mnie ważniejsza niż dom. Nie wiem, czy potrafiłbym poświęcić dość czasu żonie, dzieciom. Nie chcę stracić Ellie, ale nie mogę udawać, że jestem kim innym, niż jestem w rzeczywistości.

— Ale nie możesz też pozwolić, by zawładnął tobą strach. Wiem, jak to jest. Strach cię zniszczy, jeśli mu na to pozwolisz, w końcu pozbawi cię sił. Twojemu ojcu się nie powiodło, ale pecha się nie dziedziczy. Chcesz do śmierci żyć wyłącznie pracą?

— Nie. Kocham Ellie, jest dla mnie najważniejsza.

— No to odpowiedziałeś sobie na swoje wątpliwości powiedział Will i zapytał: -Jak się teraz Powodzi twoim rodzicom?

Michael uśmiechnął się.

— Doskonale. Ojciec w końcu znalazł dobrą pracę i wszystko się ułożyło.

— Sam widzisz. Życie toczy się dalej. Tylko od nas zależy, ile potrafimy z niego wziąć. Mówiłeś Ellie o tym wszystkim?

— Nie i proszę cię, żebyś zachował naszą rozmowę dla siebie.

— Dlaczego nie chcesz jej powiedzieć? Na pewno zrozumie twoje lęki. Musisz jej wytłumaczyć, co cię powstrzymuje przed związkiem.

— Wyjdę na psychicznego. Żaloszny mięczak. Z dwojga złego wolę, żeby Ellie widziała we mnie drania niż słabeusza, który nie wyrósł z dziecięcych lęków.

— Nie powiem Ellie ani słowa, ale uważam, że popełniasz wielki błąd.

— Największy błąd, jaki popełniłem, to ten, że pozwoliłem Ellie odejść. Nie wiem, czy potrafię go naprawić.

— Uważam, że popełniasz wielki błąd, odtrącając Michaela — tłumaczył Will Ellie następnego dnia rano. Robiła właśnie pompki, co jest średnio porywającym sposobem na rozpoczynanie soboty, lepszym jednak niż siedzenie w domu i rozmyślanie o facecie, z którego trzeba zrezygnować.

Mruknęła coś niewyraźnie i po pięciu pompkach padła płasko na podłogę.

Jak możesz tak mówić po tym, co ci opowiedziałam? To związek bez przyszłości.

Powinieneś zrozumieć, dlaczego podjęłam taką decyzję. Mam zniszczyć sobie życie dlatego, że znowu przespałam się z Michaeliem? Nie chcę drugi raz przechodzić przez to samo. Nie chcę cierpieć.

— I zamierzasz umawiać się z innymi facetami Jakoś nie odnosiłaś większych sukcesów na tym polu.

— Wszyscy mi to powtarzają. Ustalaleś tekst swoich uwag z moją matką? Miałam niedawno całkiem udany związek z Brianem Pomeroyem wiesz?

Will wyszczerzył zęby.

— Tak, facet w pantoflach od Bruna Magliego. Jakiś palant. I w dodatku nie lubił psów. Twoja matka mi o nim opowiadała.

— Moja matka za dużo mówi, ale to nie ma znaczenia. — Ellie podniosła się. — Byliśmy parą. Mieszkaliśmy razem. Jedliśmy przy wspólnym stole. Rozwiązywaliśmy krzyżówki.

Podróżowaliśmy. I sypialiśmy ze sobą. — Seks z Brianem nie przyprawiał może o zawrót głowy, ale jednak był to seks. Jak normalna para. Ja i Michael nie jesteśmy parą.

— Ale należycie do siebie — zaprotestował Will. Wiele was łączy.

— Niestety. I właśnie to, co nas łączy, uświadamia mi, jaki błąd mogę popełnić, jeśli będę się spotykać z Michaeliem.

— Ale...

Ellie pokręciła głową.

— Posłuchaj, wiem, że Michael to miły facet i że go lubisz, ale powtarzam, ta znajomość nie ma przyszłości i zamierzam poszukać nowego partnera. Znów będę umawiać się na randki.

Will omiół spojrzeniem salę wypełnioną ćwiczącymi.

— Jeśli chcesz koniecznie spotykać się z innymi, mam dla ciebie idealnego kandydata. Kiedy pytałaś mnie poprzednio, czy nie znam kogoś dorzecznego, całkiem zapomniałem o Jacku.

— Naprawdę? — Ellie poszła za wzrokiem Willa. - Jaki Jack? Jest tutaj? Mogłabym go poznać?

Will pociągnął nosem.

— Nie śmierdzisz jeszcze, więc mogę mu cię przedstawić. Nie chcemy przecież, żeby Jack wymiękł na starcie. Miękki Jacek Placek, chwytasz? Will wyszczerzył zęby, bardzo zadowolony z żartu, nie najlepszej zresztą jakości.

Ellie przewróciła oczami.

— Czasami zachowujesz się jak głupawy nastolatek, Will. Zupełnie nie rozumiem, co Ramot w tobie widzi.

— Jestem dobry w łóżku. To się bardzo liczy, jak wiesz.

Nie chcąc zagłębiać się w kwestie łóżkowe, Ellie zapytała:

— Poznasz nas ze sobą czy nie? Czym ten Jack się zajmuje?

— Jest maklerem giełdowym.

— Rozumiem, że dobrze zarabia.

— Dobrze? Doskonale. Jeździ porsche i mieszka w pobliżu Central Parku.

— Który to? Mam nadzieję, że nie ten na bieżni - Facet nie prezentował się najgorzej, ale miał ryże włosy, a Ellie miała awersję do ryżych włosów. Od razu przychodziła jej na myśl laleczka Howdy Doody z dobranocek.

Will wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

— Chodź.

Chwilę później patrzyła na najprzystojniejszego faceta, jakiego kiedykolwiek zdarzyło się jej widzieć — wyjąwszy Michaela, oczywiście, który w jej przekonaniu był najprzystojniejszy na świecie. Należało się z tym pogodzić i żyć dalej.

— To jest Jack Kramer, Ellie. Jack, chciałem przedstawić ci Ellie, jedną z moich klientek. Jack odłożył sztangę, spojrzał na Ellie z żywym zainteresowaniem i uśmiechnął się tak seksownie, że Ellie przeszedł dreszczyk. Miał wspaniały uśmiech i najbielsze zęby, jakie widziała. To oczywiste, że nie palił. Świetnie, kolejny plus.

— Miło poznać znajomą Willa. Często bywasz w naszym klubie?

— Tak często, jak mogę, chociaż nie ćwiczę tak pilnie jak ty. Imponuje mi twoja forma. Bicepsy jak z obrazka, płaski brzuch, imponująca klatka piersiowa. Jesteś kulturystą? Will uściśnął ramię Ellie na do widzenia i zniknął, zostawiając ją samą z Jackiem.

Jack zaśmiał się.

— Robię w akcjach i transakcjach. Ćwiczę, kiedy czas pozwala, jak ty. I wcale nie trenuję tak pilnie, jak ci się wydaje. Mam po prostu dobre geny.

— Szczęściarz. Ja nie lubię ćwiczyć. I mam mocno średnie geny.

Jack wybuchnął tak serdecznym śmiechem, że kilka osób odwróciło głowy.

— Nie powiedziałbym. Masz naprawdę zabójcze ciało, Ellie.

Ellie zaczerwieniła się i przemknęło jej przez myśl, że faceci są niezbyt oryginalni, a przez to bardzo przewidywalni. Ale komplement to komplement i człowiek nie powinien wybrzydzać, kiedy ktoś próbuje być dla niego miły.

— Dziękuję. Próbuję doprowadzić je do jakiej takiej formy. — I nie są to zbyt udane próby, jak na razie.

— Skończyłaś już na dzisiaj? Może zjemy razem lunch? Właśnie zamierzałem coś przekąsić przed powrotem do biura. Znam świetną knajpkę niedaleko stąd. Idź z nim, Ellie. Co z tego, że Jack może być seryjnym mordercą? Są gorsze rodzaje śmierci. Co masz do stracenia?

— Chętnie. Muszę tylko się przebrać. Zerknęła na zegar na ścianie. Dochodziło południe. W holu punkt dwunasta?

— To randka, Ellie.

„Randka” okazała się kompletnym nieporozumieniem.

Od momentu, kiedy weszli do restauracji, Jack nie odrywał telefonu komórkowego od ucha. Gadał, składając zamówienie, gadał nawet teraz, kiedy kelner przyniósł już jedzenie.

Przepraszał ją co chwilę, ale Ellie zaczęła nabierać przekonania, że to kolejny nadęty bubek, który uważał się za Bóg wie jakiego ważniaka.

Gdzie się podziali wszyscy normalni mężczyźni? Czyżby już wymarli?

Może właśnie tutaj tkwił błąd w rozumowaniu Ellie. Mężczyźni nie są normalni. Koniec i kropka.

Jack odłożył telefon i uśmiechnął się przepaszająco.

— Wybacz, Ellie, ale większość transakcji załatwiamy przez telefon. Rozumiesz to, prawda?

Ellie pokręciła głową i zjadła kawałek kurczaka tkwiący w sałatce.

— Lubię jadać w restauracjach, w których jest zakaz używania telefonów. To rozprasza, poza tym jest nietaktowne i niekulturalne. Nikt nie lubi wysłuchiwać cudzych rozmów. Jack wyprostował się i spojrzał na Ellie tak, jakby właśnie obsypała go gradem obelg.

— Lubisz mówić wprost, co myślisz.

Wzruszyła ramionami.

— Obawiam się, że tak. Trudno prowadzić rozmowę przy stole, kiedy jedna ze stron cały czas wisi na telefonie, nie sądzisz?

Ellie od razu zorientowała się, że trafiła w czuły punkt. Najwidoczniej nie była pierwszą kobietą, która stawiała tego głupka na baczność.

— Zaprosiłem cię na lunch, nie każę ci dzielić ze mną życia. Jezu! Masz okres czy jesteś szurnięta?

Ellie zrobiła się czerwona i ogarnęła ją wściekłość na wszystkich facetów, z którymi kiedykolwiek poszła na randkę.

Rzuciła serwetkę i wstała.

— Nie mam okresu. Mam natomiast po dziurki w nosie palantów, którym wydaje się, że umawiając się z kobietą, wyświadczają im łaskę. Dla których praca jest

usprawiedliwieniem zwykłego chamstwa i którzy nie potrafią wejść z kimś w normalny związek. Jesteś dokładnie taki sam jak wszyscy. Żegnam.- Ruszyła do wyjścia, słysząc jeszcze jak Jack wyzywają pod nosem od wściekłych suk. Nie odwróciła się, bo odczułby satysfakcję, że słyszała jego komentarz. Niedoczekanie.

Po powrocie do domu przeżyła kolejny szok. Dwa w ciągu dnia? Nie, to stanowczo za dużo.

— Mamo, co ty zrobiłaś?

Rosemary uśmiechnęła się radośnie.

— Przebarbowałam się na blond. Podoba ci się? Nie poznałam nikogo interesującego jako ruda, więc postanowiłam wypróbować nowy wizerunek. W końcu Cameron Diaz i Charlize Theron całkiem nieźle na tym wyszły.

Ellie położyła torebkę na stoliku w holu i po kręciła głową.

— Osobiście uważam, że lepiej się nam żyje bez mężczyzn. Mężczyźni oznaczają wyłącznie kłopoty. Większość nie warta jest nawet tego, żeby fatygować się dla nich na randkę.

Na twarzy Rosemary odmalowała się troska.

— Widziałaś się z Michaelem, Ellie? Stąd te ponure refleksje?

— Nie. Michael pojechał na weekend do Connecticut, odwiedzić rodziców. Powiedz mi, jak to się stało, że nigdy ani słowem nie zdradziłaś, że utrzymujesz kontakt z panią Deayers? Okłamywałaś mnie przez te wszystkie lata - zakończyła Ellie z urazą.

— Myślałam, że tak będzie lepiej. Pewnie potraktowałabyś to jako zdradę. Ja i ojciec bardzo polubiliśmy Deayersów. Świetnie się rozumieliśmy: Między innymi dlatego było mi tak przykro, że tobie Michaelowi się nie udało. Życzyłam wam jak najlepiej, przecież wiesz.

— Jak mogłaś się z nimi przyjaźnić? Michael i jego rodzice powinni być twoimi wrogami. Myślałam, że Włosi trzymają się razem w trudnych chwilach. Podobno dla nich najważniejsi są najbliżsi. Co z tą zasadą?

— Nie sądzisz, że to głupia zasada? Poza tym przesadzasz. Ja nadal bardzo lubię Michaela i doskonale o tym wiesz, To porządny chłopak. Chciałabym mieć go za zięcia.

— Wybij to sobie z głowy.

— Zbyt łatwo kapitulujesz. Czasami trzeba włożyć trochę wysiłku, żeby zdobyć to, na czym nam zależy. Jeśli kochasz Michaela, walcz o niego. Nie poddawaj się.

— Mogłabym powiedzieć ci to samo, mamo. Dlaczego godzisz się, żeby jakaś laska zabrała ci męża? To w końcu twój facet. Nie warto walczyć o tatę? Od razu skapitulowałaś.

W oczach Rosemary pojawił się smutek i Ellie natychmiast pożałowała swoich słów.

— Przepraszam, mamo. Nie powinnam była tego mówić. To jednak nie to samo. Tata cię zdradził, Rozumiem różnicę.

— Nie, to nie to samo. Ale w pewnym sensie masz rację, Ellie. Nie walczyłam o ojca. Chyba nie dał mi nawet szansy.

— To ty go zostawiłaś, mamo.

Rosemary westchnęła.

— To prawda. Dotknął mnie do żywego, kiedy odkryłam te maile, a jeszcze bardziej kiedy powiedział, że nie zamierza przestać korespondować z tą wydrą. Może zbyt uniosłam się dumną. Wzruszyła ramionami. — Nie wiem. Teraz już za późno.

— Dlaczego za późno?

— Ponieważ poleciał do niej do Kalifornii. Nawet jeśli nie obcował z nią dotąd, w biblijnym sensie tego słowa, to na pewno do tego dojdzie. Znam Teda. Nie wyrzuca pieniędzy przez okno. Będzie chciał, żeby inwestycja mu się zwróciła. Nie na darmo jest księgowym. Nie mogłabym wpuścić go na powrót do swojego łóżka, wiedząc, że był z inną.

— Mnóstwo kobiet codziennie znajduje się w podobnej sytuacji. Nie mówię, że to łatwe, ale gdyby naprawdę ci zależało...

— Nie mogłabym zapomnieć, myślałabym o tym cały czas. Miałam kiedyś przyjaciółkę, której mąż pobił, a potem wrócił do niej. Przez resztę małżeńskiego życia Mary Elizabeth zastanawiała się, co mówił tamtej, co z nią robił. Czy całował się z nią tak samo? Czy tak samo się z nią kochał? Czy tamta była ładniejsza, szczuplejsza, zabawniejsza? Biedna Mary omal nie zwariowała. Przez lata chodziła na terapię i nie jestem pewna, czy kiedykolwiek uwolniła się od swojej obsesji.

Ellie westchnęła i ujęła dłoń Rosemary.

— Nie wiem, jak skończy się wasz konflikt, ale wiem jedno. Tata pewnego dnia ocknie się i będzie chciał wrócić do ciebie. A ty będziesz musiała zdecydować, czy nadal go kochasz i czy potrafisz przyjąć go z powrotem. Nie chciałabym być wtedy a twoim miejscu.

Ellie doskonale wiedziała, co to znaczy żywić tak zwane sprzeczne uczucia wobec mężczyzny.

Niech cię diabli, Michael!

— Dobre jesteśmy, co? Boję się, że przekazałam ci najpaskudniejsze geny Martinellich. A my, kobiety z rodu Martinellich, nigdy nie miałyśmy szczęścia do udanych związków z mężczyznami. Moja matka zwykła mawiać, że to rodzinna klątwa.

Ellie zrobiła wielkie oczy.

— Ale przecież babcia przeżyła z dziadkiem czterdzieści trzy lata, była z nim do samej jego śmierci.

— To prawda. Ale to nie znaczy, że była z nim szczęśliwa. Mama nigdy nie rozmawiała o tym z nami, dziećmi, ale ja czułam, że zostawiła kogoś na Sycylii, prawdziwą miłość swojego życia. Nie zapominaj, jakie to były czasy. To rodzice aranżowali małżeństwa, a dziewczyna nie miała nic do gadania.

Ellie skrzywiła się.

— Straszne! Całe szczęście, że świat się zmienił.

— Zmienił się, ale wtedy kobiety przynajmniej wychodziły za mąż i starały się sprostać losowi, którego nie wybierały. Były silne, jak ty i ja. Damy sobie radę, zobaczysz.

Ellie przyszedł raptem do głowy pomysł, który powinien spodobać się Rosemary.

— Wiesz co, zaszalejmy dzisiaj. Uczcimy twoje nowe włosy. Idziemy w miasto. Zarezerwujemy stolik w naprawdę drogiej restauracji, a potem wynajmiemy dorożkę i zrobimy sobie przejażdżkę po Central Parku. Masz ochotę?

Rosemary zabłysły oczy, klasnęła w dłonie.

— Miałam na to ochotę, od kiedy zobaczyłam pierwszy raz „Boso w parku” z Jane Fondą i Robertem Redfordem. Oczywiście myślałam, że zrobię to z twoim ojcem. —

Uśmiechnęła się trochę smutno.

— Ale teraz wolę przejechać się po Central Parku z tobą.

— Tak zrobimy, a po powrocie do domu obejrzymy sobie ten film, jeśli nie będzie za późno.

— Masz go, Ellie?

— Mamo, przecież to babski film. Jasne, że go mam.

— Nigdy nie myślałam, że zostaniemy takimi przyjaciółkami. Jestem bardzo szczęśliwa z tego powodu. Ciągłe mi pomagasz, od kiedy z tobą zamieszkałam. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę za tyle serca.

Ellie uściskała Rosemary.

— Ja też nie przypuszczałam, że się zaprzyjaźnimy. Cieszę się, że jesteś.

Sarna nie mogła w to uwierzyć, ale tak właśnie było.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Nigdy nie ufaj kondomom!

Są mniej więcej tak samo niezawodne jak faceci.

Becky mieszkała teraz w bardzo ładnej okolicy, blisko Hudsonu. Było tu cicho, zielono, mnóstwo starodrzewu, dorodne dęby, klony. Ellie cieszyła się, że przyjaciółka znalazła dom u pani Greenlaw, nawet jeśli tylko czasowo.

Na skwerze naprzeciwko domu starszej pani biegały psy i Ellie pomyślała, że następnym razem powinna przyprowadzić tu Barnabę, któremu musiało trochę brakować psiego towarzystwa.

Odwróciła się od okna i spojrzała na Becky, która siedziała na zielono-różowej kanapie w kwiatowy wzór. Staroświecki, jak staroświecka była pani Greenlaw, pokój sprawiał wrażenie przytulnego i wygodnego.

— Ładnie tutaj, Becky. Cieszę się, że dobrze ci się mieszka u pani Greenlaw. To taka miła kobieta.

Becky kiwnęła głową. Dawno nie była tak spokojna i zrelaksowana jak teraz.

— Elizabeth to prawdziwy klejnot. Świetnie się dogadujemy. Uwielbia Jonaha. Właśnie wyszła z nim na spacer, ale niedługo powinni wrócić.

— Miałaś jakieś wieści od Bena?

Becky robiła wrażenie całkowicie pogodzonej ze swoją decyzją, nawet zadowolonej, że najgorsze za nią.

— Nie sądzę, żeby robił problemy. Czekamy na sprawę. Muszę tylko zdecydować, czy mam tu zostać, czy szukać samodzielnego mieszkania. Elizabeth chce, żebyśmy tu mieszkali. Dzięki nam nie czuje się taka samotna. A miejsca, jak widzisz, jest dość, to duży dom. Pokoje przestronne, słoneczne, czyste. Nawet twoja mama nie miałaby się do czego przyczepić.

Ellie uśmiechnęła się, po czym jęknęła i chwyciła się za żołądek.

— Aj! Znowu mi niedobrze. Nie wiem, co się dzieje. Wczoraj byłyśmy z mamą na kolacji i chyba się strułam, bo ciągle mam nudności.

Becky zaprowadziła Elbie szybko do łazienki, gdzie ta zwróciła resztki śniadania.

Przemylała twarz, spojrzała w lustro i przestraszyła się własnego odbicia: blada, mizerna twarz, sińce pod oczami. Nawet włosy straciły połysk.

Rosemary zauważyła poprzedniego wieczoru że wygląda na zmęczoną, ale Ellie potraktowała jej uwagę jako typową matczyną przesadę Rosemary zawsze się martwiła na zapas, ale teraz Ellie obawiała się, czy nie złapała jakiegoś wirusa.

— Trochę mi lepiej - powiedziała, wróciwszy do saloniku, gdzie czekała na nią Becky. - Dzięki z pomoc.

Becky nie wyglądała na przekonaną.

— Ciągle jesteś zielona, jeśli chcesz wiedzieć Może zjadłaś wczoraj nieświeżą rybę? Ellie pokręciła głową.

— Nie jadłam ryby. Zamówiłam kaczkę w pomarańczach. Smakowała całkiem normalnie.

— Cokolwiek ci jest, do jutra powinno minąć Oby tylko nie okazało się, że to grypa.

Ellie podniosła się na te słowa.

— Nie mam ochoty wychodzić, ale jeśli to grypa lepiej, żebym sobie poszła, zanim Jonah wróci z spaceru. Nie chcę go zarazić. Ani pani Greenlaw Ona ma już swoje lata, a Jonah jest jeszcze mało odporny. Nie powinnam ich narażać.

Becky, która zawsze miała na względzie przede wszystkim zdrowie Jonaha, pokiwała głową.

— Dobrze. Mam nadzieję, że do jutra wydobrzejesz. Jeśli nie, weź parę dni zwolnienia. Nie

pamiętam, żebyś kiedykolwiek brała wolne.

— Może rzeczywiście wezmę. Czuję się paskudnie, a Michael nie będzie traktować mnie ulgowo. - Włożyła kurtkę i ruszyła do drzwi.

— Przykro mi, że między wami się nie ułożyło - powiedziała Becky. — Może jeszcze dojdziecie do porozumienia. Michael to bardzo miły facet. Nieczęsto się takich spotyka.

— Może, ale nie oczekuję cudu. Tak samo myślałam ostatnim razem i zobacz, jak się skończyło, Lepiej być realistą i nie przeżywać gorzkich rozczarowań.

Tak, to prawda, pomyślała Ellie, stojąc na chodniku i rozglądając się za wolną taksówką. Jednak łatwiej powiedzieć, niż zastosować w praktyce.

Minęły cztery dni i Ellie nie czuła się ani trochę lepiej. Nudności już jej tak nie męczyły, ale czuła się cały czas zmęczona, osłabiona i kompletnie pozbawiona energii.

Uwielbiała matkę, ale Rosemary zaczynała ją irytować. Trzęsła się nad nią, nadszkwiała jej

I serwowała buliony. Było to nie do wytrzymania i Ellie postanowiła pójść na siłownię, licząc, że może w ten sposób uda się jej odzyskać siły.

Musi wrócić do zwykłego rytmu zajęć, dzięki temu szybciej stanie na nogach. I nie zabije matki.

— Może pójdę z tobą, na wypadek gdybyś znów źle się poczuła? — Rosemary naprawdę zachowywała się jak przeczulona kwoka.

Ellie aż zgrzytnęła zębami, ale postanowiła zachować spokój i być miłą. Matka przecież chciała dobrze, to nie jej wina, że od dziecka miała wdrukowywane w psychikę odruchy Florence Nightingale, pionierki pielęgniarstwa i wzoru dla wszystkich ambitnych pielęgniarek oraz sióstr miłosierdzia.

— Dzięki, mam. Dam sobie radę. Postaram się nie przemęczać i będę ostrożna.

Rosemary patrzyła na córkę z troską.

— Gdybyś źle się poczuła, dzwoni natychmiast, przyjdę po ciebie. I ubierz się ciepło. Na dworze jest zimno.

Ellie wybiegła z domu z kurtką w ręku, torbą na ramieniu, wołając od drzwi:

— Tymczasem.

Na ulicy Ellie poczuła się lepiej. Dzień był chłodny, ale miły, w powietrzu czuło się jesień, tu i ówdzie w oknach i ogrodach widać było wydrążone dynie.

Halloween już za tydzień, ale Ellie nie zamierzała świętować, chociaż rok wcześniej bawiła się doskonale. Przebrały się z przyjaciółką za J-L i Bena i spędziły szaloną noc w klubie.

Szła celowo szybkim krokiem, ale do siłowni dotarła wykończona. Nie wiedziała, czy starczy jej sił, żeby ćwiczyć.

Kiedy Will ją zobaczył, uśmiechnął się szeroko i zaraz spochmurniał.

— Dziewczyno, wyglądasz okropnie. Twoja mama mówiła, że nie czujesz się najlepiej.

Na pewno dasz radę ćwiczyć?

Ellie pokręciła głową.

— Nie, ale mam już dość leżenia do góry brzuchem i bezczynności. Jedyna korzyść to ta, że straciłam apetyt i pewnie schudłam.

Will wyraźnie ucieszyła ta informacja.

— Zobaczmy, dobrze? Wskakuj na wagę, zaraz sprawdzimy.

Ellie weszła na wagę, ale Will zamiast się ucieszyć, zasępił się jeszcze bardziej.

— Przytyłaś kolejne pół kilograma. Jak to możliwe, skoro twierdzisz, że nic nie jesz?

— Coś musi być nie tak. Żyję samymi bulionami z kury. Pewnie waga się popsowała.

— Była sprawdzana kilka dni temu. Te buliony to puszki? Jest w nich bardzo dużo sodu.

— Żartujesz sobie? Moja matka nigdy w życiu nie podałaby mi zupy z puszki. Wszystko gotuje sama. To fanatyczka.

— Widocznie organizm ci się rozregulował przez tę chorobę.

Ellie upadła na duchu. Skoro nawet nieustanne wymioty nie pomogły jej schudnąć, to czas porzucić nadzieję na idealną sylwetkę. W podłym nastroju zeszła z wagi i rozejrzała się po sali.

Nie dostrzegła nigdzie w zasięgu wzroku komórkowego debila, Jacka Kramera, i odetchnęła z niejaką ulgą.

— Chyba nic ma twojego przyjaciela, Kramera, w każdym razie nie widzę go.

— Pewnie boi się natknąć na ciebie. Zwierzył mi się, że solidnie mu dokopałaś. Czym zaskarbiłaś sobie jego szczerzy podziw.

Ellie zrobiła wielkie oczy.

— Poza tym, że to cham i dureń, to widać jeszcze masochista. Wybacz, Will, ale twój przyjaciel nie przypadł mi do gustu.

Will uśmiechnął się trochę tajemniczo.

— Widzę, że choroba nie uczyniła cię ani odrobinę bardziej wyrozumiałą dla ludzkich słabości,

Ellie westchnęła ciężko.

— Czuję się paskudnie przyznała. - Nie wiem, co mi jest. Nie przypuszczam, żeby to była grypa

— Może powinnaś jednak pójść do lekarza. A jeśli dzieje się coś złego, a ty nawet nie wiesz co?

— Co takiego, mianowicie? Jestem zdrowa jak koń. Przynajmniej byłam, kiedy robiłam badane kontrolne, zaledwie kilka miesięcy temu.

— To dlaczego masz kłopoty z żołądkiem, ciągle nudności? Nic się nie stało? Nie przeżyłaś żadnego większego stresu? Czasami organizm tak reaguje na napięcie.

— Pewnie, że żyję w ciągłym stresie. Doskonale o tym wiesz. Najpierw kłopoty rodziców, potem Michael... Ale kto nie żyje w stresie? To nic może być powód.

Will z mocno zakłopotaną miną odciągnął Ellie W kąt sali.

— Nie chcę się wtrącać, ale skoro wspomniałaś Michaelu... Czy pomyślałaś, że możesz być w ciąży?

— Nie żartuj. Po pierwsze, Michael używał gum.. kiedy się kochaliśmy, po drugie od czasu kiedy rozstałam się z Brianem, miałam dwa razy okres, Więc jego też możemy wykluczyć jako dawcę nasienia.

— Po pierwsze, gumka nie daje stuprocentowej gwarancji, więc na twoim miejscu nie byłbym taki całkiem pewien. Powtarzaliście miłosne ekscesy tą samą gumką czy Michael zakładał nową?

Ellie zrobiło się znowu niedobrze i odpowiedziała i słabym głosem.

— Powtarzaliśmy. Nie zakładał.

— No to masz odpowiedź.

Cholera, cholera, cholera.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Ciąża i randki zdecydowanie nie idą w parze.

Ellie weszła do domu i pobiegła prosto do łazienki, chowając pod kurtką testy ciążowe. Najpierw musiała się upewnić w swoich, coraz mocniejszych, podejrzeniach, dopiero potem za stanowić się, co i kiedy powiedzieć Rosemary.

Od momentu kiedy Will wysunął straszne przy puszczenie, że zaszła w ciążę z Michaeliem, nie była w stanie myśleć o niczym innym.

Cholera, w ogóle nie była w stanie myśleć!

Funkcjonowała na czystej adrenalinie. I pączku. którego wmusił w nią Will, kiedy na chwilę zaszła. Gest niepodobny do Willa i bardzo wzruszający. Na szczęście pączek ostał się w żołądku. Jak dotąd

O ćwiczeniu nie było oczywiście mowy. Will pocałował ją w policzek, życzył powodzenia i kazał wracać do domu. Wyskoczyła z siłowni jak królik na dopalaczach.

A teraz, kiedy miała już test w ręku, nie była wcale pewna, czy chce poznać prawdę. Ścisłe mówiąc, testy, bo na wszelki wypadek kupiła od raz trzy zestawy, trzech różnych firm.

Rozległo się pukanie do drzwi łazienki i zaraz potem głos Rosemary. Ellie jęknęła w duchu.

— Nic ci nie jest, kochanie? Czyżbyś znowu wymiotowała? Może powinnaś się położyć i trochę odpocząć?

— Nie, mamę. Mam biegunkę, więc nie wyjdę stąd tak szybko, ale poza tym wszystko w porządku. Nie denerwuj się.

Zapadło milczenie, a potem znowu rozległ się głos Rosemary:

— Dobrze, kochanie. Zacznę robić kolację. Będzie duszona wołowina. Mam nadzieję, że dasz radę zjeść. Powinnaś się wzmocnić. Przez ostatni tydzień prawie nic nie jadłaś.

Ellie nie odpowiedziała i po chwili usłyszała kroki matki kierujące się w stronę kuchni.

Patrzyła na opakowanie, które trzymała w drżącej dłoni, i krople potu spływały jej z czoła. Barnaba, który wślizgnął się za nią do łazienki, musiał wyczuć zdenerwowanie swojej pani, bo położył jej łeb na kolanach, jakby chciał ją pocieszyć i wesprzeć.

Poklepała go po głowie i szepnęła:

— Przygotuj się, Barn. Niewykluczone, że niedługo będziesz miał siostrzyczkę albo braciszka. — Przełknęła z wysiłkiem ślinę. — Co ja wygaduję?

Sama perspektywa zdawała się absurdalna. Nie do przyjęcia. Ellie Peters w żadnym razie nie była materiałem na matkę, na litość boską! Nigdy w życiu żadnemu dziecku nie zmieniła pieluszki. Kto chciałby mieć taką matkę? No a poza tym jej rodzice wcale nie potrzebowali do szczęścia niezamężnej córki w ciąży, i to akurat teraz, kiedy sami znaleźli się na zakręcie życiowym.

— Cholera!

Otworzyła pierwszy zestaw, przeczytała instrukcję, skrzywiła się, kiedy okazało się, że musi nasiusiać, i przystąpiła do odkrywania prawdy.

Trzymała pasek w palcach i bała się otworzyć oczy.

Ty tchórze! — złała się. — Dalej. Musisz zobaczyć.

Barnaba zaskamlał dla dodania jej otuchy i Ellie powoli otworzyła jedno oko. To, co ujrzała, wprawiło jej dłoń w histeryczny dygot.

— Wygląda na to, że matka natura dała nam po łbie, Barn — przemówiła do psa, wpatrując się w paskudnie zaróżowiony pasek.

Jeszcze nie dowierzając, powtórzyła test drugi raz, potem trzeci. Durny pasek za każdym razem różowił, wskazując ciążę.

— Cholera! Nie wierzę! Dlaczego mam takiego pecha? Moje życie jest jak koszulka niemowlęcia...

Cóż za trafna metafora!

Jak ma powiedzieć Michaelowi, że jest z nim w ciąży? Nie umiała przewidzieć, jak ten tchórz zareaguje na wieść o dzidziusiu. Jednak podejrzewała, że podobnie jak ona.

Wpadnie w popłoch, nie uwierzy, a potem ogarnie go panika.

Nie mogła go wpędzać w taką pułapkę. Powtarzał wiele razy, że nie chce się żenić, nie chce mieć dziecka. Lubił swoje poukładane życie, w którym brakowało miejsca dla żony i dziecka.

— Boże, co ja teraz pocznę?

Rosemary wrzuciła marchewkę i ziemniaki do garnka z wołowiną, spojrzała na zegar i dopiero teraz zorientowała się, że Ellie siedzi w łazience już ponad pół godziny. Zaniepokojona, że z córką dzieje się coś naprawdę złego, zmniejszyła płomień pod garnkiem i już miała sprawdzić, jak czuje się Ellie, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Wytarła dłonie w fartuch i poszła otworzyć. Omal nie padła z wrażenia, gdy w progu zobaczyła własnego męża.

Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać, czy zdzielić niewiernego drania po łbie. Skłaniała się ku tej ostatniej opcji.

— Czego chcesz, Ted? Nie brak ci tupetu. Pokazywać się tutaj... Nie mam ci absolutnie nic do powiedzenia. Już nie.

Ted zmierzył odmienioną nie do poznania żonę uważnym spojrzeniem, od stóp do głów, i oczy zrobiły mu się wielkie jak filiżanki.

- Rosemary, to ty? Wyglądasz zupełnie inaczej. Ellie mówiła, że schudłaś, ale nie sądziłem, że jesteś taka szczupła. I te blond włosy.

— Myślisz, że to rzeczy zarezerwowane dla zabawowych panienek? Żony też mogą dobrze wyglądać. A to ci dopiero niespodzianka, czyż nie?

— Mogę wejść? Musimy porozmawiać.

— Głuchy jesteś? Powiedziałam ci, że nie mamy o czym rozmawiać. Ale wejdź, proszę bardzo. Tylko dlatego cię wpuszczam, że to mieszkanie Ellie, nie moje, a ona nie wyrzuciłaby cię za drzwi

Ted wyglądał kiepsko, jakby od kilku nocy nie spał. W wymiętym ubraniu, zakurzonych butach nie był tym samym Tedem, którego Rosemary pamiętała. Jej mąż był zawsze zadbany i nieskazitelni ubrany.

— Kończę właśnie przygotowywać kolację. Chodź ze mną do kuchni, powiedz, co masz do powiedzenia, i wynoś się stąd.

Rosemary zamieszała duszoną wołowinę, świadoma, że mąż ani na chwilę nie spuszcza z niej wzroku.

— O co chodzi? Przyjechałeś powiedzieć mi, że zamierzasz się żenić ze swoją panienką? Starła się mówić lekceważącym tonem. Nie zamierzała dać niewiernemu łajdakowi tej satysfakcji i pokazać, jak bardzo ją upokorzył i zranił.

Ted pokręcił głową.

— Podobają mi się twoje włosy. Nie, nie przyjechałem powiedzieć, że zamierzam się żenić. Przyjechałem powiedzieć, że jest mi przykro, bardzo przykro. Żałuję. Proszę, wybac mi, Popełniłem straszny błąd. Chcę to naprawić. Chcę, żeby wszystko było znowu jak dawniej.

Rosemary szeroko otworzyła usta ze zdumienia i omal nie zdzieliła Teda drewnianą łyżką, którą trzymała w dłoni.

— Czyś ty całkiem zgłupiał? Masz romans z inną kobietą, lecisz do niej do Kalifornii, a potem oczekujesz, że przyjmę cię z powrotem, jak gdyby nigdy nic? Nie brak ci tupetu, to

muszę ci przyznać. Co się stało? Dowiedziała się, ile masz lat i podziękowała za znajomość?

— Nie byłem w Kalifornii. Wiem, powiedziałem Ellie co innego, ale kiedy odłożyłem słuchawkę, zrozumiałem, jakim jestem głupcem. Zamiast do Kalifornii, poleciałem do mojej siostry, do Minnesoty. Porozmawiałem z nią o swoich problemach.

— A więc nie poleciałeś do Kalifornii. — Rosemary zaskoczyły te rewelacje. — Bardzo dobrze, ale to w niczym nie zmienia faktu, że miałeś romans w sieci, wymieniałeś z jakąś kobietą listy o całkiem jednoznacznej treści i obdarowywałeś ją biżuterią. Pokręciła głową.

— Zbyt wiele się wydarzyło, Ted. Dowiedz się, że rozmawiałam już z adwokatem i występuję o rozwód. Możliwie jak najszybciej.

Ted, widocznie wstrząśnięty, uniósł dłonie w błagalnym geście.

— Proszę, Rosemary, nie rób tego. Kocham cię. Zawsze cię kochałem. Nie wiem, co się ze mną stało. Całkiem straciłem głowę. Wciągnęły mnie te czaty w sieci i przestałem panować nad sytuacją. Jestem skończonym głupcem, ale wybaczone mi. Nigdy nie chciałem cię zranić.

Rosemary wzięła głęboki oddech. Nie zamierzała wybaczać i ustępować.

— Może nie chciałeś, Ted, ale jednak zraniłeś. Po trzydziestu pięciu latach wspólnego życia potraktowałeś mnie jak śmieć. Jak mam ci wybaczyć? Nie tylko ja przez ciebie cierpiałam. Zapomniałeś o swojej córce? Pomyślałeś chociaż przez jedną chwilę, jak Ellie zareaguje na to, że jej ojciec znalazł sobie nową kobietę?

— Zgodzę się na terapię, zrobię absolutnie wszystko, co tylko zechcesz, tylko, bardzo proszę, przyjmij mnie z powrotem. Wiem, wyrządziłem ci ogromną krzywdę, ale poświęcę resztę życia, żeby to naprawić.

— Skąd ta nagła zmiana? Jednego dnia mnie kochasz, potem już nie, zakochujesz się w kimś innym, żeby po chwili znowu do mnie wrócić. Jak mam ci ufać?

— Nigdy nie przestałem cię kochać. Nigdy! I wcale nie zakochałem się w Michelle. Po prostu zaintrygowała mnie. Była inna. Pochlebiała mi, sprawiła, że poczułem się dobrze. Spodobało mi się. Między nami do niczego nie doszło. Nie widziałem jej nawet. Wszystko odbywało się w sieci. Dwa razy rozmawiałem z nią przez telefon, kiedy chciałem odwiedzić ją w Kalifornii, ale to wszystko, przysięgam. Wierzysz mi?

Rosemary usiadła ciężko na krześle.

— Nie wiem, co powiedzieć. Spadło to na mnie zbyt niespodzianie. Nie jestem pewna, czy potrafiłabym być z tobą tak jak dotąd. Nie tylko ty postanowiłeś zasmakować nowości. Mam tutaj swoje życie, przyjaciół, nowe zainteresowania. Nie wiem, czy chciałabym zrezygnować z tego wszystkiego dla kogoś, kto za chwilę znowu może zmienić zdanie i odejść do innej. Nigdy nie sądziłam, że będę musiała bronić się przed tobą, ale tak to wygląda.

Ted miał nieszczęśliwą minę.

— To się już nigdy nie powtórzy, Rosemary. Jestem teraz innym człowiekiem. Musisz mi uwierzyć. Dojrzałem, dowiedziałem się wiele o sobie. Musiałem chyba mieć jakieś załamanie nerwowe albo kryzys wieku średniego. Wiem tylko, że ten człowiek, który tak strasznie się z tobą obszedł, to z całą pewnością nie byłem ja.

Rosemary westchnęła.

— Posłuchaj, Ted, to nie najlepszy moment, żeby o tym rozmawiać. Ellie nie czuje się dobrze... Chyba złapała grypę. Będzie rozsądniej, jeśli przełożymy dyskusję na inny czas. Umówimy się na drinka i pomówimy o naszych sprawach. Zgoda?

Ted szeroko otworzył oczy.

— Przecież ty nie pijesz, Rosemary.

— Robię teraz wiele rzeczy, których dotąd nie robiłam. Zdziwisz się, kiedy zobaczysz, jak bardzo się zmieniłam.

— Chyba masz rację. Nie powinienem teraz spotkać Ellie. Nie chcę jej denerwować, szczególnie jeśli jest chora.

— Pozwól, że sama jej powiem o twojej wizycie. Tak będzie lepiej.

— Rozumiem. Zatrzymałem się w „Hiltonie” przy Times Square. Zadzwońię do ciebie i umówimy się na spotkanie. Może zjesz ze mną kolację?

Rosemary wzruszyła ramionami.

— Muszę sprawdzić w kalendarzyku, kiedy mam czas. Powiem ci, kiedy zadzwonisz.

Ted pospiesznie wyszedł, a Rosemary siedziała bez ruchu na krześle, zagubiona, targana wątpliwościami, ale po raz pierwszy od dnia ślubu naprawdę dumna z siebie.

Zawsze podporządkowywała się życzeniom Teda, nigdy nie próbowała mu się przeciwstawić. Aż do dzisiaj. I było to bardzo dobre, ożywcze doświadczenie.

Nie mogła się doczekać, żeby opowiedzieć Ellie o wizycie ojca.

— Dobrze cię widzieć, synu. Tak rzadko przyjeżdżasz do domu.

Michael rozsiadł się wygodnie w fotelu naprzeciwko ojca. Starszy pan miał na sobie, jak zwykle, spodnie khaki i flanelową koszulę.

Był zupełnie siwy. Lata ciężkiej pracy i zmagania z przeciwnościami losu zostawiły swój ślad na jego twarzy, pooranej głębokimi zmarszczkami. Michaelowi nagle zrobiło się przykro, poczuł wyrzuty sumienia, że tak rzadko odwiedza dom. Rodzice się starzeli, ich czas powoli, nieubłaganie dobiegał końca.

— Wiem, tato, wybac. Nowa praca pochłania mi strasznie dużo czasu.

Praca nie ucieknie, synu. Nie powinieneś tak się przemęczać. Pomyśl trochę o sobie, odpocznij. Lubisz przecież jeździć na nartach, nurkować. Od lat nie słyszałem, żebyś wspomniał o jednym czy o drugim.- Ojciec podał Michaelowi piwo, które ten przyjął z największą ochotą.

— Skupiłem się na swojej karierze, nie miałem czasu na głupstwa.

Jak związek z kobietą, na przykład!

— Odetchnij, nie pędź tak. Życie jest zbyt krótkie, żeby je marnować. Kiedy pomyślisz o tym, żeby się ustatkować, założyć rodzinę? Twoja matka ciągle o to pyta. A i ja, przyznam, nie miałbym nic przeciwko temu, żeby któregoś dnia zabrać mojego wnuka na ryby.

— Myślałem o tym. — Wyłącznie o tym myślał w ostatnich dniach.

— I co?

Michael odstawił piwo na stolik, nie zapominając o podkładce pod szklankę, żeby nie narazić się matce

— Mogę cię o coś zapytać, tato? Wiem, że nie lubisz opowiadać o tym, jak splajtowałeś, i o tym, co było później, ale...

— Nie mam się czego wstydzić. Robiłem, co w moich siłach, starałem się. Jeśli nie ryzykujesz, nigdy nic nie osiągniesz, nie dowiesz się, na ile cię stać, ile możesz z siebie dać. Ja zaryzykowałem i przegrałem.

— I jak sobie poradziłeś z klęską? Nie bałeś się wracać do punktu wyjścia i zaczynać wszystkiego od początku?

Roger Deayers uśmiechnął się, rozbawiony pytaniem syna.

— Po pierwsze miałem żonę i dziecko, musiałem zapewnić wam byt. Nie mogłem pozwolić sobie na luksus użalania się nad sobą. Po prostu ruszyłem tyłek z fotela i zacząłem szukać pracy. W końcu ją znalazłem. Niepowodzenie to jeszcze nie koniec świata, synu. Jeśli masz kogoś, kto w ciebie wierzy, liczy na ciebie, tak jak twoja matka wierzyła we mnie, to nigdy nie stracisz tego, co najważniejsze - miłości, szczęścia, rodziny. A nade wszystko nadal pozostaniesz przyzwoitym człowiekiem.

Między ojcem i synem zawsze panowała pewna powściągliwość w okazywaniu uczuć, więc również dziś Michael nie podniósł się i nie uściskał swojego staruszka, choć ogromnie pragnął to zrobić.

Jego tata był świetnym facetem, wspaniałym ojcem i mężem. Dlaczego Michaelowi utkwiło w pamięci akurat to jedno ojcowskie niepowodzenie, dlaczego nie myślał raczej o tym, jak udane było życie Rogera?

Tak, było wiele rzeczy, o których dotąd nie myślał.

Ellie obudziły dźwięki muzyki dochodzące z drugiego pokoju. Po traumatycznych przeżyciach dnia padła wykończona na łóżko, Chciała poleżeć chwilę i zastanowić się nad sytuacją, zanim podejmie dalsze kroki. Usnęła, ledwie przyłożyła głowę do poduszki, toteż nie podjęła żadnych decyzji.

Poza jedną.

Zamierzała powiedzieć matce o ciąży, ale zupełnie nie potrafiła przewidzieć jej reakcji. To znaczy, potrafiła, do pewnego stopnia. Rosemary, osoba wychowana w konserwatywnej rodzinie, nigdy nie była wielką zwolenniczką seksu przedmałżeńskiego, ale Rosemary w ostatnich tygodniach bardzo się zmieniła, zmieniła swoje zapatrywania na wiele spraw, stała się bardziej wyrozumiała, otwarta i Ellie miała nadzieję, że matka jej nie potępi. Kierując się odgłosami głośnej muzyki, Ellie boszo ruszyła w stronę salonu. Stała jak wryta na progu pokoju.

Jej matka, w dżinsach i luźnej bluzie, tańczyła przy piosence Glorii Gaynor. Śpiewała przy tym na cały głos, wyrzucając ręce wysoko w górę, jak gwiazda estrady z lat sześćdziesiątych. W tej chwili w niczym nie przypominała zasadniczej, konserwatywnej i surowej Rosemary Peters, jaką była jeszcze niedawno.

— Hej, mamó — zawołała Ellie. — Widzę, że świetnie się bawisz.

Rosemary uśmiechnęła się i pomachała jej ręką.

— Owszem — przytaknęła radośnie. Czuję się wspaniale. A ty?

— Trochę lepiej. Musimy porozmawiać.

Rosemary skinęła głową i wyłączyła wieżę.

— Koniecznie, kochanie. Twój ojciec złożył mi wizytę. Chce pojednania.

Ellie szeroko otworzyła oczy, a potem uśmiechnęła się.

— To świetna wiadomość... Nieprawdaż? Dodała po chwili, nie mogąc się doszukać entuzjazmu na warzy matki.

Rosemary opadła na kanapę.

— Nie wiem. Z pewnością cieszę się, że Ted odzyskał rozum, gotów jest nawet iść na terapię, ale nie jestem pewna, czy potrafię mu przebaczyć i zapomnieć o tym, co się stało. To się nazywa uczucia negatywne.

Ellie usiadła obok matki i wzięła ją za rękę.

— Mówił coś na temat Kalifornii? Dopóki nic powie, nie powinnaś z nim rozmawiać.

— Powiedział, że nie pojechał. Zamiast do Kalifornii, wybrał się do swojej siostry. Jestem skłonna mu wierzyć. Oczywiście prywatny detektyw sprawdzi, czy tak było w istocie.

— To chyba dobra wiadomość, nie sądzisz? To znaczy, że nie przespał się ze swoją panią.

Ellie odetchnęła z ulgą. — Tego bałam się najbardziej, szczególnie kiedy powiedziałaś, że tego nie byłabyś w stanie wybaczyć.

— Seks jest bardzo ważny, Ellie, ale jeszcze ważniejsza jest dla mnie kwestia zaufania.

Nie wyobrażam sobie, żebym po tym wszystkim mogła znowu zaufać twojemu ojcu.

Zdradził mnie, zawiódł, zrobił ze mnie kompletną idiotkę i to tuż pod moim nosem.

Poza tym wcale nie jestem pewna, czy mam ochotę wracać do mojego dawnego życia.

Dobrze mi tutaj, w Nowym Jorku. Podoba mi się tempo, energia wielkiego miasta. Tyle się tutaj dzieje. Czuję się zupełnie inaczej niż na Florydzie, jestem innym człowiekiem i lubię to nowe wcielenie.

— Mamo, być może zmieniłaś się, ale ciągle jesteś sobą. Nikt nie mówi, że powrót do taty ma oznaczać pozostanie na Florydzie. Możecie przenieść się do Nowego Jorku albo wrócić do New Jersey. Możecie żyć, gdzie tylko zechcesz.

Rosemary wysłuchiwała uważnie Filie i odparła po chwili zastanowienia:

— Masz rację, kochanie. Nie pomyślałam o tym, ale nadal nie jestem pewna, czy chcę pojednania z twoim ojcem. Muszę się dobrze zastanowić, zanim podejmę ostateczną decyzję.

Ellie wzięła głęboki oddech.

— Myślę, że oboje powinniście pójść na terapię małżeńską i zobaczyć, czy coś z tego wyniknie, to pierwszy krok. I pozwól tacie, żeby znowu cię zdobywał, zalecał się do ciebie. Umawiaj się z nim na randki, jakbyście dopiero się poznali. Przekonasz się, czy coś jeszcze między wami iskrzy.

— Powiedziałam mu, że być może umówię się z nim na kolację, żeby dokończyć naszą rozmowę. Ucieszyłam się dzisiaj na jego widok, niezależnie od wszystkiego, co się wydarzyło.

— Nie spiesz się z decyzją, masz czas. Możesz mieszkać u mnie, jak długo tylko zechcesz. Prawdę mówiąc, podejrzewam, że niedługo będę potrzebowała twojej pomocy. Dobrze będzie mieć cię blisko.

Rosemary zmarszczyła brwi, nie bardzo rozumiejąc, do czego Ellie zmierza.

— Co się stało? Dlaczego miałabyś potrzebować mojej pomocy? Nigdy jej nie

potrzebowałaś i nie chciałaś. Ma się rozumieć, bardzo chętnie pomogę, ale od momentu, kiedy wyprowadziłaś się z domu, nigdy o nic mnie nie prosiłaś.

Ellie uścisnęła dłoń matki.

— Nie wiem, jak ci to powiedzieć, więc powiem wprost, jestem w ciąży.

Rosemary zamrugła gwałtownie.

— W ciąży? — Rosemary przeżegnała się. — Jak to możliwe? Nie jesteś przecież mężatką.

— W dzisiejszych czasach nie jest to konieczny warunek, żeby zajść w ciążę, mamo.

— Dla mnie tak. Nie wiem, co powiedzieć.

— Powiedz, że mnie nie znienawidzisz.

Rosemary nachyliła się do córki i położyła jej dłoń na ramieniu.

— Oczywiście, że cię nie znienawidzę, kochanie. Jestem twoją matką — powiedziała uroczyście, po czym zmrużyła oczy. — Z kim?

Teraz na twarzy Ellie pojawiło się bezbrzeżne zdumienie.

— Z Michaelem. A co myślałaś?

— Jesteś pewna, że właśnie z nim?

— Jasne, że jestem pewna. Nie sypiam, z kim popadnie. Próbowалаm, ale nie było chętnych.

— Nie żartuj sobie, to zbyt poważna sprawa. Czy Michael już wie?

Ellie pokręciła głową.

— Boję się, mamo. Nie chcę go do niczego zmuszać. Nie chcę, żeby poczuł się jak w potrzasku. Kocham go i wiem, że on mnie kocha, ale czasami to za mało, żeby od razu się pobierać.

— Nie wygłupiaj się, Ellie. Kiedy Michael usłyszy o ciąży, nie będzie posiadał się ze szczęścia. Pierwsze co zrobi, to pobiegnie do kościoła, żeby ustalić datę ślubu.

Zobaczysz.

— Nie chcę, żeby żenił się ze mną z powodu dziecka. Chcę, żeby ożenił się z własnej nieprzymuszonej woli. Z miłości. Chcę, żeby ożenił się ze mną, bo pragnie spędzić u mego boku resztę życia.

Rosemary westchnęła ciężko.

- Posłuchaj mnie, Ellie. Nie możesz sama wychowywać dziecka. To nie byłoby w porządku wobec Michaela. On ma prawo wiedzieć, rozumiesz? Ellie?

— Michael nie chce zakładać rodziny. Mówił mi i tym wiele razy.

— To było kiedyś, teraz jest teraz. Kiedy Michael usłyszy, że jesteś z nim w ciąży, będzie cię błagał, żebyś za niego wyszła.

— Nie sądzę, mamo. Poza tym dlaczego mam wychodzić za kogoś, kto zapiera się przed małżeństwem rękami i nogami?

— Jesteś zdenerwowana, nie potrafisz myśleć jasno. A będzie coraz gorzej. Będziesz płakać bez żadnego powodu, będziesz wpadać w złość. Twoje hormony zaczną szaleć, wszystko się rozreguluje.

— Wspaniale. Mam przed sobą jakąś perspektywę, nie tylko częste wymioty.

Rosemary zaśmiała się.

— Wiemy przynajmniej, że to nie grypa i nikogo nie zarazisz.

Ellie przewróciła oczami.

— I to ma być według ciebie powód do szczęścia?

— Kiedy zamierzasz powiedzieć Michaelowi o dziecku? Uważam, że powinnaś to zrobić jak najszybciej.

Ellie wzruszyła ramionami.

- Nie wiem.

— Ellie, musisz powiedzieć natychmiast, Michael musi podjąć decyzję.

Ellie westchnęła.

— Może dzisiaj wieczorem. Ma dzwonić do mnie zaraz po powrocie od rodziców. Jak oznajmić facetowi, który z całych sił wzbrania się przed małżeństwem, że oto zostanie ojcem?

I skąd pewność, że to akurat z tym facetem chcesz spędzić resztę życia?

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Bywa, że twój rycerz w lśniącej zbroi od Armaniego pojawia się w najmniej oczekiwanym momencie.

Michael zatrzymał się przy straganie na rogu i kupił ogromny bukiet żółtych róż. Jego matka twierdziła, że chorym należy dawać żółte róże, bo przepędzają chorobę, a ponieważ Ellie zmogła grypa, uznał, że nie zaszkodzi skorzystać z matczynych metod. Nie mógł już doczekać się, kiedy ją zobaczy. Nie przestawał myśleć o niej w czasie całej wizyty u rodziców. Tęsknił za nią tak, że bardziej już chyba tęsknić nie można. Wbiegł na piętro Ellie, przeskakując po dwa stopnie, zapukał energicznie i czekał chwilę, aż ktoś podejdzie do drzwi.

— Michael! — wykrzyknęła na jego widok zdumiona Rosemary. — Nie spo... Ellie nic mi nie powiedziała, że przyjdiesz.

— Chciałem zrobić jej niespodziankę, pani Peters. Ona myśli, że jestem jeszcze u rodziców. Miałem wrócić wieczorem, ale przyleciałem wcześniejszym samolotem.

— Udała się wizyta?

Michael skinął głową.

— Mama przesyła pozdrowienia. Ellie ciągle chora? Mam nadzieję, że doszła już do siebie. Muszę z nią porozmawiać. Mam jej coś ważnego do powiedzenia.

Rosemary uśmiechnęła się z nadzieją.

— Piękne kwiaty. Na pewno spodobają się Ellie. Jest w swojej sypialni. Idź tam. Chyba chcecie porozmawiać w cztery oczy, prawda? Ja i tak wybierałam się właśnie na dół, do Bei. Niedługo powinnam wrócić.

— Dobrze, powiem Ellie.

Michael zastał Ellie w łóżku. Leżała pod kocem, oparta o zagłówek, obłożona czasopismami. Zajadała batonik, z czego wynikało, że jest już w niezłej formie.

— Cześć, kochanie, jak się czujesz? — zapytał na wszelki wypadek. — Mam nadzieję, że lepiej.

Ellie podniosła głowę i zrobiła wielkie oczy.

— Michael! Co ty tu robisz? Nie spodziewałam się, że wrócisz tak wcześnie. Miałeś przylecieć dopiero wieczorem.

Michael wręczył jej kwiaty.

— Nie mogłem się doczekać, kiedy cię zobaczę. Podjąłem pewną decyzję i chciałem jak najszybciej powiedzieć ci, co postanowiłem.

Ellie zanurzyła nos w bukietcie, wciągnęła głęboko słodki zapach róż i uśmiechnęła się.

— Dzięki za kwiaty. Piękne. Ja też mam ci coś do powiedzenia, ale ty zacznij.

Michael usiadł na krawędzi łóżka. Czuł się jak nastolatek, który ma zaraz zdradzić swój wielki sekret. Rozsadzała go radość, aż promieniał wewnętrznym szczęściem.

— Ellie, kocham cię nad życie. Chyba wiesz. Mam nadzieję, że czujesz podobnie.

— Wiesz, że tak. Zawsze cię kochałam... chyba że akurat nienawidziłam. Ale...

Michael pokręcił głową.

— Pozwól mi skończyć. Nic nie jest ważne, nic mnie nie obchodzi, poza jednym. Chcę być z tobą. W końcu zrozumiałem, że jesteś dla mnie najważniejszą osobą na świecie, a cała reszta to tylko dodatek, lukier na cieście.

— To naprawdę słodkie, Michael — powiedziała Ellie i uśmiechnęła się. — Ja czuję to samo, pomimo nakłuwanych w różnych miejscach laleczek wudu paskudnych liścików.

— Na które w pełni sobie zasłużyłem.

— To prawda.

Tu Michael opadł na kolana, a Ellie aż zastygła ze zdumienia.

— Ellie Peters, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? Kocham cię i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Ellie osłupiała, potem pokręciła głową, nie dowierając swoim zmysłom, po czym zapytała na wszelki wypadek:

— Chcesz się ze mną ożenić? Co się stało? — W głowie zaległo się straszne podejrzenie. Rozmawiałeś z moją matką?

— Nie. To znaczy tak. Przez moment, w drzwiach. Prosiła, by ci powtórzyć, że idzie na chwilę do Bei, ale niedługo wróci.

Ellie odetchnęła z ulgą.

— Muszę ci coś powiedzieć, Michael, ale zanim powiem, wiedz, że absolutnie niczego od ciebie nie oczekuję, mogę cię nawet zwolnić z tych oświadczeń, które przed chwilą usłyszałam.

Teraz to Michael osłupiał.

— Nic nie rozumiem.

— Chcę być z tobą całkowicie, do końca uczciwa.

— Nic, co powiesz, nie zmieni moich uczuć do ciebie ani mojej decyzji.

— Nawet jeśli ci powiem, że zostaniesz ojcem?

Michael zmarszczył brwi.

— Przepraszam, ale chyba się przesłyszałam. Wydawało mi się, że powiedziałaś...

— Nie przesłyszałaś się. Jestem w ciąży.

Michael wpatrywał się w Ellie wstrząśnięty do najgłębszej głębi swojego jestestwa, a potem zrobił coś najmniej spodziewanego i absolutnie nietypowego dla twardego Michaela Deayersa — zemdlął.

— Michael! Michael! Dobrze się czujesz?

Ellie nachylała się nad rozciągniętym na podłodze przyszłym ojcem jej przyszłego dziecka, cokolwiek zaniepokojona, czy go przypadkiem nie zabiła nagłą wieścią.

Widziała już nagłówki w gazetach: „Serce przyszłego ojca nie wytrzymało”.

— Ocknij się, Michael!

Trwało to chwilę, ale w końcu Michael odzyskał przytomność, choć ciągle był w szoku.

— Jesteś w ciąży? — to były pierwsze słowa, jakie wyszły z jego ust.

— Tak, ale to wcale nie znaczy, że musimy się z tego powodu pobierać. Niepotrzebnie tak się przejąłeś.

Michael doszedł do siebie w ułamku sekundy.

— Owszem, znaczy. Musisz wyjść za mnie, Ellie. Albo... albo zostaniesz samotną matką i wszyscy będą ci współczuć. — Michael w desperacji chwycił się najbardziej cudacznego argumentu i Ellie przewróciła oczami, a potem się uśmiechnęła.

— Michael, tak mogło być pięćdziesiąt lat temu. Dzisiaj niepełne rodziny to rzecz zupełnie normalna. Wiele kobiet decyduje się na samotne macierzyństwo. I nikt nikogo nie wytyka palcami. Nawet przestali już naszywać szkarłatne litery rozpustnym niewiastom na sukniach, wiesz?

Michael podniósł się, pomógł Ellie wstać i oboje usiedli na brzegu łóżka.

— Jesteś pewna? To znaczy, czy na pewno jesteś w ciąży? — dopytywał się. — Nie chciałbym cieszyć się, a potem przeżyć rozczarowanie.

— Cieszyć się? Przeżyć rozczarowanie? — zdumiała się Ellie. — To znaczy, że chcesz mieć dziecko?

Michael pokiwał głową, autentycznie rozradowany i podekscytowany. Ellie widziała to w jego oczach, w jego uśmiechu, w jego pełnym miłości spojrzeniu i nie mogła uwierzyć.

Nie takiej reakcji oczekiwała.

Nie byłam jeszcze u lekarza, ale powtarzałam test trzy razy i za każdym razem wynik był pozytywny. Tak, na pewno jestem w ciąży.

Michael zmarszczył czoło, kompletnie zbity z tropu.

— Czegoś nie rozumiem. Przecież się zabezpieczyłem.

— Nigdy nie ma stuprocentowej gwarancji, a ja od jakiegoś czasu nie biorę pigułki.

Matka natura wycięła nam paskudny numer.

— Nie mów tak. Żaden paskudny numer. To najwspanialsza rzecz w świecie, zaraz po kochaniu się z tobą. Jestem taki szczęśliwy. — Położył dłoń na brzuchu Ellie i radosny uśmiech rozjaśnił mu twarz, uśmiech, który mówił więcej niż jakiegokolwiek słowa. Michaela naprawdę uszczęśliwiła wiadomość o ciąży. — Mała istota podobna do ciebie. Czy można marzyć o czymś jeszcze?

— Och, Michael... — Piękne słowa, ale Ellie ciągle miała wątpliwości. — To się nie uda. Przecież nie chciałeś małżeństwa, bałeś się ślubu. — Przytłoczona nadmiarem emocji Ellie poczuła, że łzy napływają jej do oczu. — Mama mówiła, że będę płakała przy lada okazji, i proszę, zachowuję się jak kompletna idiotka, Nie zwracaj na mnie uwagi, bardzo cię proszę. To tylko rozszalałe hormony.

— Mylisz się, Ellie. Chcę się z tobą ożenić. Chcę, żebyśmy byli rodziną.

— Skąd mam wiedzieć, że w jakimś momencie nie zmienisz zdania i nie odejdziesz? Nie

chciałabym po raz kolejny przechodzić przez ten sam koszmar. Nawet dla ciebie.

Michael znowu padł na kolana.

— Przysięgam, że nigdy więcej cię nie skrzywdzę, Ellie. Wiem, że to, co zrobiłem przed siedmiu laty, było złe. Stchórzyłem i nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo tego żałuję. Straciłem coś bardzo ważnego. Twoją miłość.

Ellie bardzo chciała mu wierzyć, ale wątpliwości pozostawały.

— Co się zmieniło, Michael? Wiem, że perspektywa posiadania dziecka może wiele zmienić. Czujesz się w obowiązku ożenić ze mną, bo tak należy się zachować. Ale co będzie z nami? Co z twoim lękiem przed stałym związkiem?

Michael podniósł głowę.

— Muszę coś ci powiedzieć, Ellie. Kiedy to usłyszysz, być może zrozumiesz, dlaczego wtedy, przed siedmiu laty, zachowałem się tak irracjonalnie.

Opowiedział jej o niepowodzeniu rodziców, upadku firmy, ich problemach i swoich lękach, że któregoś dnia spotka go coś podobnego.

Ellie słuchała w milczeniu, a kiedy skończył, uściśnęła jego dłoń.

— Teraz widzę, jak bardzo się myliłem. Dostałem niezłą nauczkę, Ellie. Nie popełnię drugi raz tego samego błędu.

— Och, Michael.,. - Pokręciła głową. — Naprawdę nie wiem.

— Wyjdź za mnie, Ellie, proszę. Kocham cię.

Widziała w jego oczach miłość, słyszała szczerą nutę w głosie i tym razem już wiedziała, że to będzie na zawsze.

No, może nie na zawsze, ale w każdym razie na bardzo, bardzo długi czas.

— Dobrze, wyjdę za ciebie, Michael.

Michael objął ją i pocałował. Był to mocny, długi, namiętny pocałunek.

— Nie będziesz żałowała. A teraz jak najszybciej musisz iść do lekarza, upewnić się, czy wszystko w porządku i czy ciąża rozwija się prawidłowo. A potem musisz rzucić pracę i.,. Czerwony alarm! Czerwony alarm!

— Ej, chwileczkę. Nie mam zamiaru rzucać pracy. Wyjaśnijmy to sobie od razu. Kocham to, co robię, tak samo jak ty, i nie zrezygnuję z zawodu.

— A jeśli się okaże, że tylko jedno z nas może pracować w ONZ? Nie jestem pewien, jaką mają politykę personalną w przypadku małżeństw, ale mogą robić nam trudności.

Ellie wzruszyła ramionami i stwierdziła lekkim tonem:

— Ja byłem tam pierwsza.

Michael zawahał się, po czym kiwnął głową.

— Masz rację. Jeśli będzie trzeba, ja odejdę. Tak będzie sprawiedliwie.

— Naprawdę? — Ellie nie oczekiwała, że Michael tak łatwo się zgodzi. Prawdę mówiąc, nie sądziła, że w ogóle się zgodzi. Chciała tylko wystawić go na próbę... do pewnego stopnia. Cudownie było wiedzieć, że Michael naprawdę ją kocha.

— Coś wymyślimy — powiedziała. — Nie będą chcieli pozbywać się takich dobrych pracowników.

— Na pewno coś wymyślimy, możesz być pewna. Nie pozwolę, żeby jeszcze kiedykolwiek coś stało między nami, na pewno nie moja kariera, Tym razem nic już nie zepsuje.

Z sercem przepełnionym miłością Ellie pogłaskała go po policzku i uśmiechnęła się miękko.

— Kocham cię, Michael. I chcę być twoją żoną.

— Musimy kupić pierścionek zaręczynowy — powiedział. — Nie kupiłem sam, bo... dopiero podjąłem decyzję i już nie miałem czasu.

Kiwnęła głową i przypomniała sobie poprzedni pierścionek, który wyrzuciła do toalety.

— Tak. Powinniśmy też pojechać do twoich rodziców i osobiście im powiedzieć, co postanowiliśmy.

— Będą zachwyceni. A co z twoim tatą? Mama na pewno nie będzie posiadała się z radości, że zostanie babcią, ale nie wiem, jak zareaguje twój ojciec. W zaistniałej sytuacji...

— Mama już wie. Zwierzyłam się jej. Nie masz mi chyba za złe?

— Ani trochę, kochanie. Musiało ci być trudno. Żałuję, że nie było mnie przy tobie, kiedy zobaczyłaś wynik testu.

— Całe szczęście. Czułam się okropnie. Nie wyjmowałam głowy z miski klozetowej. Ciągłe nie wyjmuję, prawdę mówiąc.

— Myślisz, że twój tata zaakceptuje nasze małżeństwo?

Ellie wzruszyła ramionami.

— Tak sądzę. Chce się pogodzić i wrócić do mamy. — Pokrótce opowiedziała Michaelowi o niespodziewanej wizycie Teda.

— Och! To musiał być dla ciebie trudny dzień!

— Nic nadzwyczajnego. Tak właśnie wygląda moje życie. Albo nic się nie dzieje, albo wszystko wali mi się na głowę.

— Kocham cię tak bardzo, Ellie, że aż do bólu. Resztę życia poświęcę na to, żebyś była najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Ellie pogłaskała go po policzku.

— Możesz od razu zacząć mnie uszczęśliwiać. Okropnie dawno się nie kochaliśmy. Musisz mi to jakoś zrekompensować.

— Jasne, ale czy to bezpieczne?

Ellie odparła z kamienną twarzą:

— Możemy zapytać mamę, jeśli wróciła już od Bei.

— Nie, niekoniecznie. Jak dobrze się zastanowić, to...

Ellie wybuchła śmiechem.

— Zaufaj mi, Michael. Może nie wiem zbyt wiele o ciąży, ale zawsze byłam dobra w szkole z wychowania seksualnego. Można uprawiać seks całą ciążę, wyjąwszy kilka ostatnich tygodni.

Michael uśmiechnął się bardzo seksownie, rozbijając i powoli zaczął rozwiązywać pasek przy szlafroku Ellie.

— Nosisz taką podniecającą koszulkę pod takim szlafrokiem? — zdziwił się, patrząc łakomie na ponętne kształty przysłonięte czarnymi koronkami.

— Mogę nic nie nosić.

— To da się załatwić — mruknął i ściągnął jej lekką koszulkę przez głowę, po czym gwałtownie odrzucił na bok.

- Mam nadzieję, że twoja mama nieprędko wróci od Bei.

Ellie zachichotała.

— Nawet jeśli, na pewno nie zajrzy tutaj, dopóki nie wyjdiesz.

Ellie miała pewność, że tym razem musi się im udać, tym razem będzie inaczej. I to wcale nie ze względu na dziecko, choć to też oczywiście miało duże znaczenie.

Otóż oboje byli dojrzałsi, wrażliwsi, znacznie bardziej doświadczeni, znali lepiej życie.

Ellie nie miała zatem wątpliwości, no tylko kilka drobnych w kwestii kto jak długo może okupować łazienkę i kto kiedy powinien zmienić pieluchę niemowlakowi. Ellie uznała, że podjęła słuszną decyzję, nie odrzucając oświadczyn Michaela.

Byli stworzeni dla siebie.

Byli jak dwie połówki jabłka, tworzące jedność.

Oddzielnie zaledwie egzystowali, razem żyli, naprawdę żyli.

— Ellie, twój ojciec jest tutaj i chciałby porozmawiać z tobą o ślubie.

— Dobrze, mamo, za moment — zawołała Ellie przez drzwi i odetchnęła z ulgą, że Rosemary nie dopytuje się, dlaczego córka dotąd ani na chwilę nie wychyliła nosa z pokoju, choć dobiegało już sobotnie południe.

Minał ponad tydzień od — powtórnym - oficjalnych zaręczyn Ellie i Michaela. Wszyscy byli szczęśliwi, podnieceni, zachwyceni, i rodzice Michaela, i Rosemary, Ellie bała się tylko rozmowy z ojcem i nie tyle jego, co swoich reakcji.

Zupełnie nie wiedziała, co ma mu powiedzieć, jak się zachować.

Rosemary poinformowała już swojego niewiernego męża o planach małżeńskich Ellie i Michaela oraz o tym, że powinien partycypować w kosztach wesela. Ojciec przyjął zobowiązanie bez najmniejszych protestów, byle tylko wrócić, przynajmniej częściowo, na łono rodziny.

Rosemary nie miała dla niego litości: i w sprawie finansowania wesela, i w kwestii ewentualnego pojednania. W pierwszym przypadku twardo postawiła sprawę, w drugim przeciwnie, zwlekała, mnożyła trudności, wahała się. I triumfowała, widząc, jakie katorgi przechodzi jej szanowny mąż.

Pytana o swoje plany, nie odpowiadała jednoznacznie, i nikt nie wiedział, czy zamierza przyjąć go z powrotem, czy też nie. Jednak Ellie podejrzewała, że koniec końców matka ustąpi.

Ale nie od razu, o nie. A jeżeli już, to na jej warunkach i w wybranym przez nią czasie.

Ellie nie winiła jej za taką postawę.

I tu tkwił problem.

Ellie targały sprzeczne uczucia, kiedy myślała o postępku ojca. Nie była pewna, czy potrafi mu wybaczyć. Nie była też pewna, czy chce, żeby Ted uczestniczył w najważniejszej w jej życiu uroczystości. Co gorsza, nie była pewna, czy chce takiego dziadka dla swojego przyszłego dziecka.

Owszem, kochała ojca. Co do tego nie miała wątpliwości. Nigdy nie przestanie go kochać.

Ale czy potrafi mu wybaczyć?

Nie umiała, niestety, odpowiedzieć na to pytanie.

Przez całe życie ojciec był jej ideałem, kimś na podobieństwo szlachetnego rycerza w lśniącej zbroi. Ona była jego małą królową, a on dzielny i prawy sir Galahadem z arturiańskich legend.

Rycerz raptem spadł z białego rumaka, lśniąca zbroja ciut się pogięła, tu i ówdzie porysowała.

I Ellie nie wiedziała, czy chce mieć do czynienia z okrytym niesławą niegdysiejszym bohaterem swojego dzieciństwa.

Ted Peters zawiódł na całej linii nie tylko żonę, zawiódł też córkę. Zdradził wszystko, w co wierzyła, i co było dla niej ważne.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale szybko je otarła. Och, tato, jak mogłeś dopuścić się czegoś tak

niegodziwego?

Pociągnęła kilka razy nosem i pokręciła głową. Dorośnij, Ellie. Nie jesteś już tamtą małą dziewczynką. Jesteś dojrzałą kobietą, niedługo będziesz mężatką.

Michael przekonywał ją, że powinna wybaczyć zapomnieć, że urazy do innych w końcu obracają się przeciwko nam samym i nas niszczą.

Przyznawała mu rację.

Omam nie straciła ukochanego człowieka dlatego, że nie potrafiła wybaczyć. Czy chciała teraz stracić ojca? Pozbawić swoje dziecko dziadka?

Jeśli rodzice się pojednają, nie powinna trwać w uporze. To Rosemary bardziej ucierpiała z powodu wybryków Teda.

Ellie była tylko rozczarowaną córką, a nie oszukaną żoną. Dużo o tym ostatnio myślała.

I były to bardzo bolesne rozmyślenia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Małżeństwo to permanentna randka do końca życia. I niekoniecznie musisz nakładać makijaż.

Ellie skończyła swój monolog wewnętrzny i weszła do salonu, gdzie na kanapie siedział ojciec.

Pierwsze, co dostrzegła, to jego zdenerwowanie. Zaraz potem zobaczyła, że w ciągu ostatnich tygodni Ted Peters zestarzał się o dziesięć lat. Co prawda nie widziała ojca od paru miesięcy, ale zmiany kładła na karb niedawnych przeżyć i chyba było to prawdziwe i uzasadnione przypuszczenie.

Ciemne kiedyś włosy całkiem pokryła siwizna, na twarzy pojawiły się zmarszczki, których wcześniej nie było, ale najbardziej zmieniły się oczy. Dawniej rozświetlone radością, żywe, teraz wydawały się mocno przygaszone i smutne, wypełnione żalem.

— Cześć, tato — powiedziała, kiedy podniósł głowę i uśmiechnął się na powitanie. — Co słychać?

Rosemary wolała wycofać się do kuchni, nie chciała uczestniczyć w rozmowie Teda i Ellie na temat wesela oraz „innych spraw”, jak eufemistycznie określała separację. Ellie nie była pewna, czy mama miała dobry pomysł. Oboje, i ojciec, i córka, byli bardzo

zmieszani i zdenerwowani.

— Dziękuję. — Poklepał miejsce obok siebie na kanapie, jak robił tysiące razy wcześniej, zapraszając córkę do rozmowy. — Siadaj, pogadamy.

Zawahała się przez ułamek sekundy, po czym usiadła przy nim i powiedziała:

— Wyglądasz na zmęczonego. Hotel może ci nie odpowiada?

— Hotel jest w porządku, ale marnie śpiam. Rozumiesz, stres.

Ellie stanęły w pamięci wszystkie noce, kiedy matka zasypiała, dopiero kiedy wyczerpał ją płacz, i jakoś nie mogła wzbudzić w sobie choćby cienia współczucia dla ojca.

— Mama mówiła, że chciałeś ze mną porozmawiać. Wiesz już na pewno o mnie i Michaelu, prawda?

Ted uśmiechnął się i był to szczery uśmiech.

— Tak i jestem bardzo szczęśliwy. Przyszynaję, byłem zaskoczony, kiedy usłyszałem od twojej matki, kim jest ten szczęśliwiec, który zdobył twoje serce. Ale ty zawsze miałaś słabość do Michaela Deayersa. Cieszę się, że pojawił się znowu w twoim życiu. Mam nadzieję, że będzie wam dobrze razem.

— Dziękuję, tato. Myślę, że byliśmy sobie przeznaczeni, ja i Michael.

— Rosemary mówiła mi też o ciąży. — Ojciec uściśnął dłoń Ellie. — Jestem taki podekscytowany, skarbie, aż się boję. Rosemary zapewniała mnie, że nie pobieracie się wyłącznie, czy też nie przede wszystkim z powodu dziecka.

Ellie zeszytniała, słysząc, że podobna myśl mogła w ogóle przyjść mu do głowy.

— Ja i Michael kochamy się, tato. Może zapomniełeś, na czym polega miłość. — Ellie zobaczyła smutek w oczach ojca i pożałowała natychmiast swoich słów. Nie powinna pozwalać sobie na kąśliwości. Nie kopie się leżącego.

— Zasłużyłem sobie na takie uwagi po tym, co zrobiłem. Nie oczekuję, że mnie zrozumiesz, Ellie. Sam siebie nie rozumiem. Wiem, że próbowałem wyjaśniać, bardzo nieudolnie, swoje postępowanie, kiedy rozmawialiśmy przez telefon, ale podejrzewam, że próbowałem jedynie usprawiedliwiać się przed samym sobą.

— Zacząłem chodzić na terapię i moja terapeutka pomaga mi zrozumieć, co się stało i co popchnęło mnie do takiego kroku. Być może z jej pomocą uda mi się dotrzeć do sedna sprawy.

— Mam nadzieję, tato — bąknęła Ellie, nie bardzo wiedząc, co mogłaby powiedzieć.

— Nie wiesz nawet, jak strasznie mi przykro z powodu tego, co zaszło. Biorę za wszystko całkowitą odpowiedzialność. Twoja matka nie ponosi tu najmniejszej winy. Ellie zrobiło się trochę lżej na sercu, że ojciec nie próbuje obciążać Rosemary.

Westchnęła i powiedziała powoli:

— Cieszę się, że zdecydowałeś się na terapię. Oby ci to pomogło. Wierzę, że tak będzie.

Ted pokiwał głową.

— Jak wiesz, twoja matka nie podjęła dotąd żadnej decyzji. Trzeba czasu, by odbudować zaufanie, którym niegdyś mnie darzyła. O ile mama oczywiście zgodzi się być znowu ze mną. Na razie nic nie zostało postanowione, ale rozmawiamy ze sobą i to pierwszy dobry znak, krok w dobrym kierunku. — Przez twarz Teda przemknął grymas, coś jak niesmak dla samego siebie.

— Miałaś rację, Ellie, kiedy przekonywałaś mnie, że powinienem pomówić z Rosemary o swoich problemach. Byłem takim głupcem. Mam nadzieję, że z czasem twoja matka wybaczy mi. Ty też.

— Rzeczywiście, tato, takie rzeczy wymagają czasu. Nie mogę mówić za mamę, ale dla mnie to, co się stało, było ogromnym rozczarowaniem. Jestem teraz zupełnie rozchwiana emocjonalnie, ale to chyba z powodu ciąży. Muszę dopiero rozeznaczyć się powoli, uważnie, w swoich uczuciach. Długo zastanawiałam się nad ceremonią ślubną, weselem i uzgodniłam wspólnie z Michaeliem, że to ty powinieneś poprowadzić mnie do ołtarza o ile oczywiście, mama nie będzie miała nic przeciwko temu.

Była to jedna z najtrudniejszych decyzji, jakie Ellie musiała podjąć, ale Michael w końcu przekonał ją, że jeśli nie poprosi Teda, by pełnił wyznaczoną przez obyczaj rolę w dniu jej ślubu, będzie tego żałowała do końca swoich dni. Michael miał rację.

Na twarzy ojca odmalowała się wdzięczność połączona z ulgą.

— Oczywiście, kochanie, zrobię to z największą radością. To coś, na co ojciec każdej córki czeka z utęsknieniem. Twoja matka powiedziała, że zostawia ci wolną rękę, że to ty powinnaś decydować, a ona nic ma nic przeciwko temu, żebym wziął udział w ceremonii.

— W takim razie... Omówiliśmy chyba wszystko.

Ellie chciała wstać, ale ojciec dał jej znak, żeby jeszcze została.

— Zaczekaj, Ellie. Chcę ci coś powiedzieć, zanim wyjdiesz.

Ellie, która panowała nad sobą resztkami sił i bała się, że lada moment wybuchnie płaczem, Powoli skinęła głową.

— Słucham.

— Kocham cię i to się nigdy nie zmieni, niezależnie od tego, jak się ułożą dalsze stosunki między mną i twoją matką. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Zawsze będziesz moją małą królową.

— Ja też cię kocham, tato - powiedziała, po czym ku zaskoczeniu i swojemu, i ojca, nachyliła się i objęła go serdecznie, próbując nie zwracać uwagi na łzy w jego oczach. Sama zresztą też była bliska płaczu.

Ellie siedziała naprzeciwko Michaela przy stoliku w „Nino’s”. Paliły się świece, panował uroczysty nastrój, a ona od dawna nie czuła się tak lekko jak tego wieczoru. Jakby ktoś wreszcie zdjął jej ogromny ciężar z barków.

— Miałaś rację, Michael. Rozmawiałam dzisiaj przed południem z ojcem. Poprosiłam, żeby poprowadził mnie do ołtarza. Bardzo się ucieszył. Jest szczęśliwy, że się pobieramy. Chce pokryć cały koszt wesela. Ja też się cieszę, że jednak się przemogłam. Lżej mi na duszy. Dziękuję ci za dobrą radę.

Michael uściskał jej dłoń.

— I ja się cieszę, kochanie. Wiem, że było ci bardzo trudno rozmawiać z ojcem, ale trzeba było to zrobić. Myślisz, że zdołasz mu wybaczyć?

— Być może, z czasem. Tata jest naprawdę skruszony. Żałuje swojego postępkę, chciałby to jakoś naprawić. A ja go pomimo wszystko kocham.

— A co myśli Rosemary?

— Tego nie wiem. Trudno się zorientować. Mama rozgrywa swoją partię z kamienną twarzą. Być może zamierza znowu być z tatą, ale na razie nie zdradza się przede mną ze swoimi planami.

— No i ma głowę zajęta weselem, dobry powód, żeby nie dręczyć się Tedem. Właśnie, jak idą przygotowania? Ustaliliście już coś?

Ellie wzniosła oczy do nieba.

— Kpisz chyba. Naprawdę sądzisz, że Rosemary w randze generała będzie z nami konsultowała swoje piany? W końcu to tylko nasze wesele, więc nie mamy tu nic do gadania. — Ellie uśmiechnęła się. — Niech mama robi, co chce. Nie zgodziłam się tylko na kapelę ludową, którą chciała wynająć. Widocznie któryś z jej kuzynów pracuje w branży.

Michel wyszczerzył zęby.

— Lepiej, że ty to zrobiłaś, ja nie dałbym rady, kochanie.

— Jutro wybiorę suknię ślubną. Poprosiłam Becky na moją druhnę. A ty, wiesz już, kto będzie twoim drużbą? — zapytała, sięgając po kolejny kawałek chleba, już trzeci, ale kto by liczył?

— Nie znam prawie nikogo w Nowym Jorku. Nie wiem, co zrobić.

— Może poproś Willa? Zdażyliście się już zaprzyjaźnić przez ten czas, odkąd ćwiczysz w Gołd Gym. Ja go uwielbiam, niech będzie kimś ważnym na naszym ślubie. Will jest już trochę jak rodzina, nie sądzisz?

— Jesteś pewna, że Ramon nie będzie chciał być twoją druhną, jeśli poproszę Willa na drużbę?

Ellie zaśmiała się.

— Jesteś okropny. Nie martw się. Will potrafi radzić sobie z Ramonem. Poza tym nie mogę pozwolić, żeby drużba przyćmiła pannę młodą.

— Wiesz może przypadkiem, gdzie będziemy brać ślub i gdzie urządzamy nasze przyjęcie weselne? O ile oczywiście młodzi mają prawo znać tajemnice wojskowe generała Rosemary Peters. Nie wiem jak ty, mnie w każdym razie dotąd nikt nie zapytał o zdanie.

— I nie zapyta. Mama zdecydowała, że przyjęcie wydamy w hotelu „Plaza”. Mnie jest wszystko jedno. Jej pomysł bardzo mi się spodobał, bo przyjęcie w „Plazie” będzie kosztowało ojca fortunę.

Michael skinął głową i zmienił temat. Jak każdy mężczyzna wpadał w przerażenie, kiedy rozmowa schodziła na takie kwestie jak wybór papieru, na którym będą drukowane zaproszenia, ślubna limuzyna czy weselne menu, i w gruncie rzeczy był szczęśliwy, że wszystkim zajęła się Rosemary.

— Jak twoje manticotti? — zagadnął. — To jedno z dań, którego jeszcze nie opanowałem.

— Pyszne. Zamierzasz zająć się kuchnią po ślubie? Jeśli chcesz, proszę bardzo. Od razu mówię, że nie mam nic przeciwko temu.

— Myślałem, że będziemy się zmieniać. Nie wytrzymam chyba długo na własnym wikcie.

— Powiedz, czy to nie dziwne, rozmawiać o takich przyziemnych rzeczach: kto będzie

gotował, kto ma wynosić śmieci, karmić psa... Jeszcze nie wzięliśmy ślubu, a już czuję się tak, jakbyśmy byli starym małżeństwem. I było to bardzo przyjemne uczucie, dające poczucie bezpieczeństwa, a przy tym podniecające.

— Ja będę wynosił śmieci, natomiast ty, kochanie, będziesz karmiła psa. Nie jestem do końca przekonany, czy Barnaba zaakceptuje Desdemonę. Okropnie się irytował na jej widok przy pierwszym spotkaniu.

— Desdemonę jest jeszcze maleńka i w Barnabie na pewno obudzą się instynkty opiekuńcze, chociaż Des jest kotką. Jak urodzi się dziecko, będzie potrzebował tych instynktów jeszcze więcej. A właśnie, skoro mowa o dziecku... Jutro po południu mam wyznaczoną pierwszą wizytę u lekarza. Chcesz iść ze mną?

— Oczywiście, że tak. Powiedz mi tylko, gdzie mam przyjść i o której.

— Zapomniałam, że to w godzinach pracy. Nie powinienes wychodzić z biura.

— To nic, Ellie. Praca przestała być dla mnie ważna. Naprawdę ważna jesteś teraz tylko ty. I nasze dziecko.

— To słodkie, Michael, ale jeśli cię wywalą, nie będziemy mieli za co żyć. Nie mówiąc o tym, że Michaela juniora będzie trzeba wysłać do terminu do szewca, z braku pieniędzy na opłacenie studiów.

— Pozwolisz, że o to ja będę się martwił. Ty tylko dbaj o siebie, o dziecko i bądź po prostu szczęśliwa.

W oczach Ellie zapaliły się gniewne błyski.

— Jeśli będziesz traktował mnie jak kobieciątko, utnę sobie z tobą poważną pogawędkę. Nie akceptuję takiej postawy i takiego podziału ról. To idiotyczne. Nie pozwolę, żebyś głaskał mnie po główce i mówił mi, żebym sobie teraz odpoczęła, a ty tymczasem weźmiesz się za bary z poważnymi, męskimi problemami, które oczywiście przerastają kobietę i są dla niej za trudne. Czy jasno się wyrażam?

— Tak, kochanie. — Michael uśmiechnął się głupkowato i Ellie pokręciła głową.

— Co w tym, do cholery, śmiesznego? To, że ja jestem w ciąży i ja będę rodziła, nie oznacza, że mój umysł przestał funkcjonować. Akurat ty powinienes wiedzieć o tym najlepiej.

— Nigdy nie podejrzewałem, że potrafisz tak bronić swojego stanowiska. Masz w sobie prawdziwy ogień. Ellie. Podziwiam to, chociaż pewnie będę żył z tego powodu ładnych parę lat krócej i wiele razy się sparzę.

Ellie wzięła głęboki oddech.

— Pamiętaj o burzy hormonów. Dla własnego dobra. Brakuje mi cierpliwości, za to mam znacznie obniżoną tolerancję. Kilka dni temu wybierałyśmy suknie dla druhen, mama zasugerowała różowe, a ja omal nie urwałam jej głowy z tego powodu. Oczywiście, połapała się natychmiast, w czym rzecz i kupiła mi lody na przeprosiny.

Michael nie rozumiał.

— Dlaczego? Nie lubisz różu?

— Nie na jesienny ślub! Myślałam raczej o głębokiej purpurze albo butelkowej zieleni.

— Jestem szczęśliwy, że nie muszę się w to włączać. Śluby to zdecydowanie domena kobiet.

— Ja mogę zajmować się przygotowaniem, w skromnym zakresie wyznaczanym przez

mamę, ma się rozumieć, pod warunkiem, że ty zajmiesz się podróżą poślubną - powiedziała Ellie i na samą myśl o rozkoszach miodowego miesiąca oczy jej pociemniały.

— To mój obszar kompetencji, jasne.

— Też tak pomyślałam. Może w takim razie... zjemy deser u ciebie w domu.

— Na jaki dajesz się poderwać?

— Jesteś straszny! Nie masz w sobie krzty wstydu, żeby odzywać się w ten sposób do matki swojego własnego dziecka?

Michael wyszczerzył zęby.

— Ani krzty, najdroższa.

— To dobrze. Chodźmy.

Ellie ułożyła głowę na piersi Michaela i westchnęła zadowolona.

— Myślisz, że zawsze będzie nam tak dobrze razem, Michael? Nawet kiedy będziemy już starzy siwi i całe ciała będziemy mieli pokryte zwałami tłuszczu?

Tak jakby już nie była tłuśta!

Oczywiście teraz, kiedy była w ciąży, Ellie miała bardzo dobry powód, by wreszcie nie martwić się nadwagą i na kilka miesięcy uwolnić od wyrzutów sumienia.

Ciąża ma jednak swoje dobre strony.

Michael otoczył ją ramionami i pocałował w czubek głowy.

— Będzie nawet lepiej, kochanie. Zobaczysz. Ciągłe jeszcze uczymy się siebie nawzajem, szukamy drogi, jeśli tak można powiedzieć.

Przesunęła leciutko palcem po włosach na jego piersi.

— Mama mówi, że im bardziej zaawansowana ciąża, tym mniejszą będę miała ochotę na seks. Hormony całkiem się rozregulują i rozszaleją. Przestanę ci się podobać i to będzie koniec.

Michael nachylił głowę nad brzuchem Ellie i przemówił do pępka:

— Ej tam, maluchu, nie majstruj przy hormonach oblubienicy, dobrze? Nie polubię cię, jeśli nie będę mógł kochać się z twoją matką.

Podniósł wzrok i Ellie uśmiechnęła się.

— To powinno poskutkować. Tak bardzo cię kocham, Michael. Kocham i boję się, że coś może być nie takie, jak sobie wymarzyliśmy, mniej doskonałe.

— Nie ma rzeczy doskonałych, wiesz dobrze. Ale będziemy pracować nad naszym małżeństwem, będziemy się starać i zrobimy wszystko, żeby było udane. Wiem, że będziemy dobrymi rodzicami. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości.

— Ja nic nie wiem o dzieciach. A jeśli coś szchranię? I, ni stąd, ni zowąd, wychowam nasze dziecko na seryjnego mordercę, jednego z tych, o których wiecznie opowiada moja matka?

— To normalne, że człowiek boi się nieznanego, Ellie. Mnie też jeszcze nie zdarzyło się być ojcem. Mężem zresztą też nie. Będziemy się wszystkiego uczyć, z dnia na dzień. A jak dopadną nas wątpliwości, zapytamy naszych rodziców.

Filie westchnęła głęboko.

— Dziękuję, Michael.

Michael uniósł brwi, zdziwiony.

— Za co?

— Za to, że mnie kochasz. Że jesteś dobry i ciepły. I za to, że nie skapitulowałeś, kiedy mogłeś.

— Nigdy nie przestałem cię kochać, Ellie. Mówiłem ci to. Dla mnie istnieje tylko jedna kobieta na świecie, i tą kobietą jesteś ty.

- Uhm.

— Co się dzieje? Coś nie tak?

Ellie pokiwała głową, a potem uśmiechnęła się łobuzersko.

— Znowu mam ochotę się kochać.

Michael z kolei pokręcił głową i też westchnął, chociaż jego westchnienie zabrzmiało zupełnie inaczej niż to, jakie wydała Ellie.

— Ciężka praca ten seks — powiedział, przygarniając ją do siebie. Ale ktoś to musi robić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Odkąd Ewa zjadła to cholerne jabłko, kobiety muszą robić w sadownictwie, zbierając, czego nie posiały.

— Mamo, boję się.

— Czego tu się bać? Pięknie wyglądasz. To tylko nerwy. Wszystkie panny młode mają tremę.

— Boję się, jestem zdenerwowana, mam tremę i chce mi się sikać, a w tej sukni to raczej niemożliwe.

Ellie i jej matka rozmawiały w jednej z mniejszych sal przylegających do wielkiej sali balowej hotelu „Plaza”, czekając na rozpoczęcie ceremonii.

Panna młoda spojrzała w wielkie lustro. Nie mogła uwierzyć, że kobieta przyglądająca się jej z lustrzanego odbicia to Ellie Peters, ta sama osoba, której wszystkie dotychczasowe próby związania się na dłużej, nawet na krócej, nie mówiąc już o trwałym związku z mężczyzną, nieodmiennie kończyły się kląpą.

— Skąd mam czerpać pewność, że nam się uda? Popatrz na siebie i tatę. Byliście małżeństwem przez trzydzieści pięć lat i wszystko diabli wzięli. W życiu na nic nie ma gwarancji.

Rosemary westchnęła.

— Widać niektórzy mężczyźni nie umieją starzeć się bezproblemowo. Co nie oznacza, że ta sama smutna przypadłość musi dotknąć Michaela. W głębi serca czuję, że będziecie ze sobą szczęśliwi, że jest wam pisany udany związek.

Ellie odwróciła się powoli i ujęła dłonie Rosemary w swoje.

— Pogodzisz się z ojcem, prawda? — zapytała z cichą nadzieją w głosie.

Rosemary skinęła głową.

— Tak. Postanowiliśmy wrócić do siebie. Wczoraj wieczorem miałam długą rozmowę z Tedem. Jestem gotowa dać mu jeszcze jedną szansę. Kocham go. I myślę, że zawsze będę go kochać. Powiedziałam mu tylko, że nie zamierzam ani dnia dłużej mieszkać na

tej cholernej Florydzie. Chcę być bliżej ciebie, Michaela i dziecka. Ojciec zgodził się. Sprzedamy dom w Miami i wrócimy do New Jersey. Od Manhattanu i od was będzie mnie dzielił tylko most i tunel. Nigdy nie popełnij tego błędu, który ja popełniłam, Ellie. Dbaj o swoje małżeństwo, pracuj nad nim. Staraj się, żeby wasz związek pozostawał żywy, ekscytujący.

Ellie zakręciły się łzy w oczach. Była szczęśliwa, że rodzice doszli w końcu w porozumienia.

— Tak się cieszę, mamó. Ojciec powinien codziennie dziękować losowi, że ma ciebie. Nigdy ci tego nie powiedziałam i chyba nigdy nie przypuszczałam, że powiem, ale chciałabym być dla swojego dziecka tak dobrą matką, jaką ty jesteś dla mnie.

Rosemary sięgnęła po stojące na stoliku obok pudełko z chusteczkami i wyciągnęła od razu kilka.

— Rozmażę sobie przez ciebie makijaż powiedziała, - pociągając głośno nosem. — To takie wzruszające, co właśnie powiedziałaś. Będzie mi ciebie bardzo brakowało, Ellie. Świetnie mi się mieszkało z tobą przez te ostatnie tygodnie. Wreszcie mogłam poznać cię lepiej, zobaczyć w tobie kobietę, a nie tylko moje dziecko.

— Mnie też będzie brakowało ciebie, mamó. Michael gotuje o wiele, wiele gorzej od ciebie. Nie ma porównania.

Rosemary zaśmiała się.

— Nie. Ale jestem pewna, że jest utalentowany w innych dziedzinach. — Spojrzała znacząco na brzuch swojej córki.

Ellie szeroko otworzyła oczy.

— Wstydz się, mamó! Znajomość z Beą ma na ciebie okropny wpływ.

Rosemary spowaźniała nagle, na jej twarzy odmalowało się zatroskanie.

— Nie żałujesz chyba, że zaszłaś w ciążę, Ellie, powiedz?

Ellie pokręciła stanowczo głową.

— Nie, mamó. Nie żałuję. Ani przez chwilę nie żałowałam. Nawet nie wiesz jak bardzo się cieszę, że będę miała dziecko, że wychodzę za mąż. Zawsze tego pragnęłam, nawet jeśli sobie tego nie uświadamiałam. Perspektywa małżeństwa i macierzyństwa wydawała mi się czasami dość zniechęcająca. No i nigdy nie przypuszczałam, że za jednym zamachem będę miała jedno i drugie.

— Przytrafiło ci się wielkie szczęście, Ellie. Michael to wspaniały chłopak.

Rozległo się nieśmiałe pukanie i w drzwiach pojawiła się głowa ojca Ellie, a potem cała sylwetka. Ubrany w smoking Ted prezentował się bardzo interesująco.

— Czas już, skarbie. Twoja matka musi zająć swoje miejsce w sali, potem my ruszamy do ołtarza.

— Dobrze, tato. Jestem gotowa. Zaraz możemy ruszać.

Ted skinął głową, posłał córce pocałunek i cicho zamknął drzwi.

Rosemary pocałowała Ellie w policzek, a potem objęła i mocno przytuliła.

— Bądź szczęśliwa, Ellie, życzę ci tego z całego serca. Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze, kochanie.

— Ty też, mamó. Kocham cię.

— Ja też cię kocham, córeczko. A teraz już chodźmy. Czas brać ślub. Czas zostać

mężatką. Czeka cię długie, wspaniałe życie.

Ellie uśmiechnęła się szeroko i mrugnęła porozumiewawczo.

— Muszę ci powiedzieć, że najbardziej nie mogę doczekać się nocy poślubnej

Rosemary uszczypnęła ją w policzek.

— Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Jaka matka, taka córka.

EPILOG

Legalnie uprawiana, rozpusta jest po dwakroć przyjemniejsza.

Zgoda, oficjalny początek podróży poślubnej nie był zbyt udany, ale nie był też jakąś totalną katastrofą. Życie seksualne przedstawiało się rewelacyjnie, reszta trochę gorzej. Ellie wymiotowała trzy razy. Raz na lakierki Michaela w czasie przyjęcia weselnego, co okazało się całkiem skutecznym sposobem na zrobienie miejsca na parkiecie. Drugi raz w wynajętym samochodzie, w drodze do Vermont, gdzie mieli spędzić miesiąc miodowy - nigdy nie przepadała szczególnie za Subaru w wersji combi. Trzeci raz podczas kochania się ze swoim świeżo upieczonym mężem.

Czuła się okropnie zażenowana, zakłopotana, szczególnie kiedy Michael powiedział, że jeszcze nigdy żadna kobieta nie puściła pawia w odpowiedzi na jego działalność seksualną.

Ellie podejrzewała niejasno, że ego Michaela musiało mocno ucierpieć.

Magazyn „Panna Młoda” nie mógłby raczej opublikować jej tekstu o ślubie, weselu i najpiękniejszych chwilach miesiąca miodowego.

A niech to!

— Lepiej się już czujesz, kochanie? - zapytał Michael z troską w głosie, dorzucając kolejne polano do kominka, Suche drewno zaczęło trzaskać wesoło, w górę strzeliły płomienie i pokój wypełniło w jednej chwili miłe ciepło.

Apartament w gospodzie mógł się poszczycić ogromnym kominkiem i równie ogromnym łóżem z baldachimem. Miał też ogromne okno od sufitu do podłogi, przez które mogli podziwiać padający śnieg. Ten zresztą padał i padał i wszystko wskazywało na to, że niedługo całkiem ich zasypie, a zasy odetną gospodę od świata.

Ellie po raz kolejny spojrzała na białą połąć za oknem, przysypane czapami śniegu gałęzie świerków i pożałowała, że nie zdecydowali się na miesiąc miodowy w odrobinę cieplejszym klimacie, gdzie byłyby palmy, złote piaski i błękitna woda. Odziane skąpo tancerki też mogły stanowić miły akcent.

Tak straciła pewnie jedyną okazję, żeby przed urodzeniem dziecka włożyć jeszcze seksowny kostium kąpielowy, który kupiła przed wyjazdem, prawie pewna, że Michael zdecyduje się na tropikalne klimaty.

Skąd mogła wiedzieć, że wychodzi za zaprzysiężonego Eskimosa?

Ale ponieważ to Michael decydował o kierunku wyprawy poślubnej — teraz była mądrzejsza o jedno doświadczenie i przysięgła sobie, że nie popełni podobnego błędu w kwestii planowania wakacji — wybrał Killington w stanie Vermont.

Było uroczo, malowniczo i piekielnie zimno.

— Czuję się odrobinę lepiej, Michael, ale postaraj się pogodzić z myślą, że poranne nudności, które eskalowały w popołudniowe nudności i w wieczorne nudności, mogą trwać pełne dziewięć miesięcy, do końca ciąży. Pewna znajoma mojej mamy tak właśnie miała, niestety.

Ellie westchnęła, widząc z troską na twarzy Michaela.

A może to było przerażenie?

— Myślałem, że doktor Leslie dał ci jakiś środek przeciwdziałający. Wzięłaś go ze sobą? Ellie kiwnęła głową.

— Wzięłam, ale to dziecko najwyraźniej ma głęboko gdzieś nasze potrzeby seksualne. Uparło się mnie wykończyć i całkiem sprawnie mu to idzie, z czego płynie jasny, acz smutny wniosek, że musi być to mężczyzna, no, w każdym razie embrion męski. Mężczyźni w jej życiu zawsze oznaczali same kłopoty i zgryzoty.

Michael uśmiechnął się ciepło, podszedł do stojącej przy ogromnym oknie Ellie, objął ją mocno i przytulił do piersi.

— Czuję, że będę musiał użyć całego mojego autorytetu wobec tego dzieciaka. Niech wie od samego początku, kto tu jest szefem powiedział stanowczym tonem, położył dłonie na brzuchu żony i pocałował ją w kark.

— Przepraszam, że psuję nasz miesiąc miodowy, Michael. Tak mi przykro. Mam nadzieję, że nie jest to żaden zły znak czy coś takiego.

Michael obrócił ją ku sobie i pocałował, długo, namiętnie oraz rzetelnie, tak że pod Ellie ugięły się kolana.

— Możesz sobie czasami, tylko czasami, żałować, że wyszłaś za mnie za męża. Zgadzam się na to, bo bardzo cię kocham i jesteś w ciąży, w związku z czym należą ci się pewne względy. A teraz chcę, żebyś poszła do łazienki i napełniła to wielkie jacuzzi wodą. A potem chcę, żebyś włożyła kostium kąpielowy, który...

Ellie zamrugła ze zdumienia.

— Wiesz o kostiumie? Jakim cudem? — Rosemary musiała mu powiedzieć.

— Po prostu znam cię, kochanie. A teraz idź, przebierz się i wskakujemy do wanny. Nie możemy przecież pozwolić, żeby taka seksowna część garderoby pozostała niedoceniona.

— I będziemy w wannie popijać szampana i podziwiać pejzaż? — W łazience również było panoramiczne okno, tak że można było kąpać się, moczyć, chlapać i zachwycać padającym śniegiem.

— Ja będę sączył szampana, a ty sok jabłkowy. Twoja matka ostrzegła mnie, że możesz mieć takie pomysły, a nie powinnaś brać alkoholu do ust. Poza tym nie powinnaś jeździć na nartach i nie wolno ci dźwigać ciężkich rzeczy. Aha, Rosemary mówiła jeszcze, że nie powinniśmy uprawiać seksu, ale tutaj akurat mam pewne podejrzenia, że sobie z nas zażartowała.

Ellie uśmiechnęła się.

— Znam tę kobietę od trzydziestu dwóch lat z okładem, ale dopiero teraz, kiedy zamieszkała ze mną, przekonałam się, jakie ma ogromne poczucie humoru.

— Uwaga na temat unikania seksu akurat wcale nie była śmieszna, jeśli chcesz znać moje zdanie w tej kwestii.

— Przyzwyczaj się. Kiedy mama i tata sprzedadzą już dom w Miami i przeniosą się do New Jersey, będziesz wystawiony na więcej podobnych uwag z ust twojej teściowej — powiedziała Ellie, po czym zniknęła w łazience, żeby przygotować kąpiel i przebrać się w swój nowy kostium.

Był czarny, mocno wycięty i prezentował się naprawdę dobrze, stwierdziła, przeglądając się w ogromnym lustrze.

Mordercze ćwiczenia na bieżni jednak się opłaciły, pomyślała i przypomniała się jej pożegnalna rozmowa z Willem, tuż przed wyjściem państwa młodych z przyjęcia weselnego.

Potężny drab autentycznie się popłakał, życząc jej szczęścia i udanej podróży poślubnej. Najwyraźniej Will był nie tylko miłym, serdecznym człowiekiem, ale na dokładkę sentymentalnym. Kazał Ellie obiecać, że zaraz po powrocie do domu pojawi się w siłowni. Zobowiązał się postudiować materiały, przygotować zestaw ćwiczeń dla kobiet w ciąży i chciał wypróbować je na swojej ulubionej klientce, czyli Ellie.

Ellie zdążyła się wyciągnąć wygodnie w wannie, kiedy do łazienki wszedł Michael, nagusieńki jak go pan Bóg stworzył, z uśmiechem na twarzy i dworna kieliszkami w dłoniach. W jednym był szampan, w drugim, oczywiście, sok jabłkowy.

— Wyglądasz po prostu zabójczo, kochanie. Zamiast gorącej kąpieli powinienem wziąć raczej zimny prysznic.

— Jak to, tchórzysz? Nigdy jeszcze nie kochałam się w wannie. Mam ochotę spróbować. Gorąca woda może chociaż na chwilę spacyfikuje moje hormony. Kto wie, dziecku też może się spodobać.

Michael zanurzył stopę w wannie i jęknął rozziewając.

— Auuu! Czemu taka gorąca? Ta temperatura wody grozi trwałą bezpłodnością. Usiadł w końcu w wannie, pocałował Ellie w oba policzki i wznosił swój kieliszek z szampanem.

— Aloha, najdroższa. Zawsze powtarzam, że najpiękniejsze, najbardziej niezapomniane są miesiące miodowe na Hawajach.

Ellie parsknęła śmiechem.

— Kocham cię, Michael. Zawsze potrafisz mnie rozśmieszyć.

— Ja też cię kocham, Ellie. A teraz zdejmij ten kostium i zabieramy się do poważnych zadań poślubnych.

Ellie zrobiła wielkie oczy.

— Naprawdę chcesz jeszcze ryzykować po tym, co mi się przytrafiło? Ja żartowałam z tą wanną. Co będzie, jeśli znowu puszczę pawia?

— Przynależało „na dobre i na złe”, zapomniałaś? I mówiąc szczerze, na razie mam tylko to dobre. Michael zaczął powoli zdejmować z Ellie kostium.

— Chyba jednak cię zatrzymam, Michael — zdecydowała Ellie. — Facet, który widzi kobietę w tak mało pociągających okolicznościach, jak ty miałeś okazję widzieć mnie, jest wart tego, żeby potraktować go łaskawie.

— Przestań gadać i pocałuj mnie. Pragnę cię. Już. Teraz. Natychmiast.

Ellie uniosła nagle dłoń do ust i Michael odchylił się, na ile mógł, przerażony, że znowu grożą mu bezpośrednie konsekwencje fizjologicznych perypetii żony.

Ellie opuściła rękę i uśmiechnęła się z paskudną satysfakcją.

— Mam cię! To zapłata za to, że niedawno zemdlałeś.

— Ja też potrafię się odwdzięczyć zagroził Michael z urazą w głosie.

— Mam nadzieję, inaczej nie byłby to żaden miesiąc miodowy.

Zawsze gotów podejmować rzuconą rękawicę, Michael nachylił się i pocałował Ellie, a potem wstał, pomógł jej wyjść z wanny i zaniósł do łóżka.

Ellie zarzuciła mu ręce na szyję i westchnęła, myśląc, że jest naprawdę szczęśliwą kobietą.
